

UMCS
Lublin

WIADOMOŚCI UNIwersYTECKIE

Rok 7 Numer 1-2 (42-43) Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej Czerwiec 1997 Cena 1,- zł



DZIEWCZYNA Z PEDAGOGIKI

Fot. Paweł Bownik, 1 rok filozofii

Ranking

– Dla Czytelników „Wiadomości Uniwersyteckich” proszę Pana Rektora o komentarz do kolejnego rankingu uczelni, zamieszczonego w tygodniku „Wprost”.

– Wyniki rankingu „Wprost” skomentować mogę na bieżąco, ponieważ wróciłem z Konferencji Rektorów Uczelni Polskich i mogę przekazać opinie, które tam usłyszałem.

Ranking „Wprost” publikowany jest po raz czwarty. Za każdym razem wzbudza nieco emocji, jest dyskutowany na uczelniach. Wśród rektorów najwięcej wątpliwości wzbudza niejasność kryteriów w nim obowiązujących. Niektóre podawane przez dziennikarza, jak np. stan zatrudnienia reprezentacji absolwentów 3 i 6 miesięcy po zakończeniu studiów, nie są nam znane i mamy wątpliwości, czy tego rodzaju badania zostały solidnie przeprowadzone.

Wśród Uniwersytetów UMCS przesunął się w tym roku z pozycji 6 na 7, a raczej to Uniwersytet Śląski dokonał w ciągu jednego roku skoku w górę aż o cztery miejsca, wyprzedzając nas. Pogratulowałem tego faktu rektorowi Uniwersytetu Śląskiego Tadeuszowi Ślawkowi i zapewniam Państwa, że w gronie Rektorów Uniwersytetów nie przywiązywaliśmy większej wagi do rankingu.

W przeciwieństwie do czytelników „Wprost” my mamy także inne dokumenty o charakterze porównawczym. Najważniejsze dla każdego z rektorów jest oszacowanie naszej siły we wskaźnikach stosowanych w algorytmie ministerialnym do wyznaczania finansowania szkoły wyższej. Stosowane są tam dwa współczynniki, które stanowią o sile uczelni: kadrowy i studen-

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 2

W numerze:

- * Intelektualista u końca XX wieku
- * Czy i jak wychowywać?
- * Sprawy biblioteczne
- * Chrześcijańskie inspiracje rozwoju spółdzielczości
- * Dlaczego upadł ZSRR
- * Listy do redakcji
- * Korespondencja z Moskwy



1



2



3

Doctorat honoris causa dla Gustawa Herlinga-Grudzińskiego



4

Dopóki obóz nawiedzał mnie i męczył w snach, a trwało to do ukończenia „Innego Świata” latem 1950, zaśnieżona równina nad Morzem Białym była i dla mnie czymś w rodzaju kafkowskiego wyroku. Potem – dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku – wychodziłem rzeczywiście, a nie tylko formalnie, za druty, na wolność. Myślę, że pewną rolę odegrał w tym udział w ostatnich bitwach drugiej wojny światowej.

Ale nie próbowałem nigdy wyrzucić z korzeniami „Innego Świata” z mojego umysłu i z mojego serca. Co więcej – nie chciałem nigdy tego zrobić. Moje przeżycia z lat 1940–1942 stały się pryzmatem, przez który pisarz ogląda aktualną lub zatajoną potencjalnie rzeczywistość. Doskonały włoski krytyk i znawca także literatury polskiej, Francesco Cataluccio, zauważył trafnie, że to, co u Leviego było tematem książek napisanych po jego księdze głównej, u mnie stało się w dużym stopniu piętnem wielotomowego „Dziennika pisanego nocą”, który Cataluccio nazywa „powieścią-mozaiką w formie dziennika”.



5



6

KRONIKA REKTORSKA

W związku z wydaniem dwóch numerów specjalnych: dla studentów organizujących „ZdAerzenia” i poświęconego panu Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu, zwyczajowe numery „Wiadomości” musiały poczekać na edycję. A że czas biegnie szybko, część wydarzeń stała się mniej ważna, umknęła pamięci... i musiała wypaść z kroniki. Stąd doniesienia ograniczą się do wydarzeń najistotniejszych. Nowy rok kalendarzowy zaczął się w naszej uczelni w ostatnich dniach grudnia. **30 XII** w Sali



Prof. Marii Grzędzielskiej życzenia noworoczne składa rektor Kazimierz Goebel

Senatu odbyło się tradycyjne spotkanie noworoczne władz Uniwersytetu ze społecznością akademicką. Poza pracownikami UMCS obecni byli przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, rektorzy lubelskich uczelni oraz przyjaciele i sympatycy Uniwersytetu. **3 I** rektorzy uczestniczyli w spotkaniu i koncercie noworocznym zorganizowanym przez prezesa Edmunda Prosta w siedzibie LTN. Analogiczne spotkania odbyły się **9 I** w Akademickim Centrum Kultury, a **14 I** w uniwersyteckiej „Solidarności”. **28 I** władze Uniwersytetu brały udział w spotkaniu z władzami BRE w lubelskim Domu Żołnierza. **31 I** odbyło się z udziałem rektorów spotkanie z doktorem honorowym UMCS prof. dr. Janem Karskim. Spotkanie zorganizował Akademicki Ośrodek Kultury w Sali Posiedzeń



Obok prof. Jana Karskiego prorektor Marian Harasimiuk (z prawej) i prof. Zygmunt Mańkowski

Rady Wydziału Prawa i Administracji. **5 II** obradował Senat Akademicki. **19 II** Rektor brał udział w Święcie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Z Torunia pojechał do Warszawy, skąd z delegacją województwa lubelskiego udał się do Egiptu. Przebywał tam do **28 II**. **3 III** w Dworku Kościuszków



Konferencja na temat rekrutacji

odbyła się konferencja prasowa poświęcona tegorocznej rekrutacji w naszej uczelni. Tego samego dnia w Urzędzie Wojewódzkim Rektor brał udział w konferencji prasowej dotyczącej pobytu delegacji województwa lubelskiego w Egipcie. **12 III** gośćmi władz UMCS byli Włodzimierz Odojewski i Kazimierz Orłoś. Ich pobyt w naszej uczelni związany był z promocją nowej serii „Współczesne opowiadania polskie”, przygotowanej przez Wydawnictwo UMCS. **13-14 III** Rektor uczestniczył w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, odbywającej się w Poznaniu. **19 III** obradował Senat. **20 III** Rektor pożegnał odchodzących na emeryturę profesorów: Tadeusza Bazyńskiego, Zbigniewa Szelocha, Stanisława Szpikowskiego. **24 III** odbyło się spotkanie Środowiskowego Kolegium Rektorów Uczelni Lubelskich; w obecnej kadencji Kolegium przewodniczył rektor K. Goebel. **5 IV** rektorzy brali udział w koncercie zorganizowanym w Bazylice Ojców Dominikanów na Starym Mieście; koncert miał zwrócić uwagę zaproszonych gości na pilną potrzebę renowacji obiektu. Od **11 do 20 IV** rektor K. Goebel przebywał w USA, biorąc udział w konferencji „Polish Studies in USA”, organizowanej przez Ambasadę RP w Waszyngtonie. Podczas pobytu w USA Rektor odwiedził uczelnie współpracujące z UMCS. W uroczystościach z okazji 90-lecia Muzeum Lubelskiego uczestniczył w imieniu władz UMCS prorektor Zbigniew Krupa; przekazał na ręce Dyrektora list gratulacyjny od rektora K. Goebela. **23 IV** w meczu koszykówki zorganizowanym z okazji Dnia Geografa drużyna Polskiego Towarzystwa Geograficznego zwyciężyła drużynę Koła Naukowego Geografów 51-29. W zwycięskiej drużynie grał Rektor. **3 V** Rektor uczestniczył w Mszy św. w lubelskiej Archikatedrze, a następnie z delegacją studentów złożył kwiaty przy Pomniku na Placu Litewskim. **9 V** przewodniczył w lubelskim Ratuszu posiedzeniu komisji przyznającej nagrody za wybitne osiągnięcia sportowe. Tego dnia w uroczystej promocji książki *Lubelska lista katyńska* na Zamku uczestniczyli prorektorzy Marian Harasimiuk i Zbigniew Krupa. **11 V** rektor Goebel zainaugurował na antenie Akademickiego Radia Centrum cykl audycji *Godzina z profesorem*. **12 V** przebywał w Warszawie na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Matematycznego. Goszczącego w tym dniu w naszej uczelni Tadeusza Mazowieckiego przyjął prorektor Marian Harasimiuk. **14 i 15 V** odbywały się



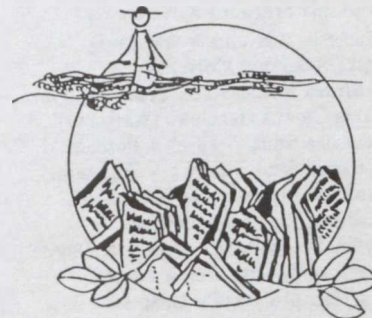
Z Tadeuszem Mazowieckim prorektor Marian Harasimiuk (z lewej) i prof. Sławomir Kozłowski

posiedzenia Senackiej Komisji Budżetowej i Senackiej Komisji ds. Badań. **15 V** rozpoczął pobyt w naszym mieście i uczelni pan Gustaw Herling-Grudziński z małżonką Lidią Herling-Croce. Rektor przywitał pp. Grudzińskich w Hotelu „Unia”. **16 V** przyszły doktor honorowy UMCS złożył wizytę władzom rektorskim, po południu pp. Grudzińscy wysłuchali dedykowanego im koncertu w lubelskiej Filharmonii. **16-17 V** konferencji prorektorów uniwersytetów w Kazimierzu Dolnym przewodniczyli profesorowie Marian Harasimiuk i Wojciech Witkowski. **19 V** Rektor przywitał w murach UMCS grupę studentów z Münster, prorektor Harasimiuk wyjechał do Nałęczowa i Kazimierza z pp. Grudzińskimi. Po południu w Auli Uniwer-

syteckiej odbyła się promocja trzech książek przygotowanych na pobyt pana Gustawa Herlinga-Grudzińskiego przez oficynę wydawniczą UMCS. Były to: opowiadanie naszego Doktora *Błogosławiona święta*, antologia tekstów *Gustaw Herling-Grudziński i krytycy oraz Wspomnienia rodzinne* Eleny Croce. **20 V** w galerii malarstwa polskiego dyrektor Muzeum Lubelskiego i Rektor zorganizowali 78 urodziny Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Życzenia Jublatowi przekazali organizatorzy, władze miasta i regionu, upominkiem specjalnym była dyskusja panelowa poświęcona Jublatowi, z udziałem Natalii Gorabaniewskiej (Paryż), Francesco Cataluccio (Mediolan), Włodzimierza Krysińskiego (Monteral), Włodzimierza Boleckiego (IBL PAN), Zdzisława Kudelskiego (KUL). Moderatorem był promotor DHC prof. dr hab. Jerzy Święch z UMCS. Od Wydawnictwa UMCS G. Herling-Grudziński otrzymał dyplom „Amicus libri”. **21 V** odbyła się uroczystość nadania doktoratu honorowego transmitowana bezpośrednio przez lubelską telewizję. Po południu 44. doktor honorowy spotkał się w wypełnionej po brzegi Auli Wydziału Humanistycznego ze studentami i pracownikami Wydziału. **22 V** Rektor pożegnał pp. Grudzińskich, którzy wyjechali do Warszawy

EMP

Zdjęcia do Kroniki wykonali: Elżbieta Mulawa-Pachol oraz Studenckie Koło Fotograficzne.



Rys. Zbigniew Józwick

Kiedy 100-tysięczny student?

LICZBA ABSOLWENTÓW UMCS wg stanu na 31 grudnia 1996 roku

Wydział	W latach	Liczba absolwentów
Rolny	1944-1954	571
Weterynaryjny	1944-1954	662
Matematyczno-Przyrodniczy	1944-1952	765
Lekarski	1945-1950	248
Farmacja	1948	24
Zootechniczny	1953-1954	129
Prawa i Administracji	od 1952	15 832
Mat.-Fiz.-Chem.	1953-1988	5 930
Matematyki i Fizyki	od 1989	896
Chemii	od 1989	793
Biologii i Nauk o Ziemi	od 1953	6 684
Humanistyczny	od 1955	11 242
Ekonomiczny	od 1969	8 430
Pedagogiki i Psychologii	od 1974	10 163
Filozofii i Socjologii	od 1979	366
Politologii	od 1985	661
Instytut Wych. Artyst.	od 1989	942
Filia UMCS w Rzeszowie	od 1972	8 620
Razem		72 958

Przygotowała Krystyna Tarkowska

Ranking uczelni polskich

„MIEJSCE W SZYKU”

Nazwa szkoły wyższej	Liczba uprawnień do nadawania stopnia doktora hab.	Liczba uprawnień do nadawania stopnia doktora	Liczba kierunków na studiach dziennych magisterskich
1. Uniwersytet Warszawski + filia w Białymstoku	25	37 + 4	30 + 10
2. Uniwersytet Jagielloński	24	29	31
3. Politechnika Warszawska	24	27	17
4. Akademia Górniczo-Hutnicza	21	23	14
5. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza	21	22	24
6. Uniwersytet Wrocławski	20	22	25
7. Uniwersytet Łódzki	15	18	24
8. Politechnika Wrocławska	14	31	19
9. Politechnika Śląska	14	17	18
10. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej	13	16	22
11. Uniwersytet Mikołaja Kopernika	11	16	20
12. Uniwersytet Gdański	10	16	22
13. Uniwersytet Śląski	10	16	25
14. Politechnika Gdańska	9	13	14
15. Politechnika Łódzka	9	13	16
16. Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego	9	12	13
17. Politechnika Poznańska	8	13	15
18. Katolicki Uniwersytet Lubelski	8	10	14
19. Wojskowa Akademia Techniczna (W-wa)	8	10	5
20. Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie	7	7	9
21. Akademia Rolnicza w Krakowie	7	8	7
22. Politechnika Krakowska	6	7	10
23. Akademia Medyczna w Poznaniu	6	7	6
24. Akademia Rolnicza w Poznaniu	6	7	7
25. Akademia Rolnicza we Wrocławiu	6	7	9
26. Akademia Teologii Katolickiej (Warszawa)	6	6	7
27. Akademia Muzyczna w Warszawie	6	6	6
28. Akademia Medyczna w Warszawie	5	7	3
29. Śląska Akademia Medyczna	5	7	4
30. Akademia Rolniczo-Techniczna (Olsztyn)	5	7	8
31. Szkoła Główna Handlowa (Warszawa)	5	6	5
32. Akademia Sztuk Pięknych w Poznaniu	5	5	5
33. Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie	5	5	7
34. Akademia Medyczna we Wrocławiu	5	5	5
35. Akademia Rolnicza w Lublinie	5	5	7
36. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie	4	7	7
37. Akademia Ekonomiczna w Poznaniu	4	4	6
38. Akademia Medyczna w Gdańsku	4	4	3
39. Akademia Medyczna w Lublinie	4	4	4
40. Akademia Muzyczna w Krakowie	4	4	5
41. Akademia Medyczna w Łodzi	4	4	5
42. Uniwersytet Opolski	3	7	11
43. Politechnika Częstochowska	3	5	7
44. Akademia Sztuk Pięknych we Wrocławiu	3	5	6
45. Akademia Ekonomiczna w Krakowie	3	4	6
46. Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu	3	4	5
47. Akademia Rolnicza w Szczecinie	3	4	8

Nazwa szkoły wyższej	Liczba uprawnień do nadawania stopnia doktora hab.	Liczba uprawnień do nadawania stopnia doktora	Liczba kierunków na studiach dziennych magisterskich
48. Akademia Sztuk Pięknych w Łodzi	3	3	6
49. Akademia Muzyczna w Łodzi	3	3	5
50. Pomorska Akademia Medyczna (Szczecin)	3	3	2
51. Wojskowa Akademia Medyczna (Łódź)	3	3	1
52. Politechnika Szczecińska	2	6	13
53. Uniwersytet Szczeciński	2	5	14
54. Akademia Ekonomiczna w Katowicach	2	3	4
55. Wyższa Szk. Filmowa Tel. i Teatr. w Łodzi	2	3	4
56. Wyższa Szkoła Teatralna w Krakowie	2	3	2
57. Papieska Akademia Teologiczna	2	3	3
58. Akademia Teatralna w Warszawie	2	3	3
59. Akademia Medyczna w Białymstoku	2	2	4
60. Akademia Medyczna w Bydgoszczy	2	2	2
61. Akademia Muzyczna w Gdańsku	2	2	5
62. Akademia Muzyczna w Poznaniu	2	2	5
63. Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku	1	5	5
64. Akademia Techniczno-Roln. (Bydgoszcz)	1	3	6
65. Akademia Muzyczna we Wrocławiu	1	3	5
66. Akademia Obrony Narodowej (Warszawa)	1	3	2
67. Akademia Wych. Fizycznego (W-wa)	1	2	2
68. Akademia Muzyczna w Katowicach	1	2	6
69. Akademia Muzyczna w Bydgoszczy	1	1	4
70. Akademia Wych. Fizycznego (Kraków)	1	1	3
71. Akademia Wych. Fizycznego (Poznań)	1	1	3
72. Akademia Wych. Fizycznego (Wrocław)	1	1	2
73. Chrześcijańska Akademia Teolog. (W-wa)	1	1	1
74. Politechnika Białostocka	-	4	6
75. Politechnika Lubelska	-	3	6
76. Akademia Marynarki Wojennej	-	3	2
77. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Rzeszowie	-	3	9
78. Wyższa Szkoła Pedagog. w Zielonej Górze	-	2	14
79. Politechnika Rzeszowska	-	2	6
80. Politechnika Świętokrzyska	-	2	3
81. Wyższa Szkoła Pedagog. w Bydgoszczy	-	2	4
82. Wyższa Szkoła Inżynierska w Radomiu	-	2	5
83. Wyższa Szkoła Inżynierska w Koszalinie	-	2	6
84. Wyższa Szkoła Inżynierska w Zielonej G.	-	2	5
85. Wyższa Szkoła Rolno-Pedagog. w Siedlcach	-	2	5
86. Politechnika Opolska	-	2	5
87. Wyższa Szkoła Pedagogiki Specj. (W-wa)	-	1	1
88. Akademia Wych. Fizycznego w Gdańsku	-	1	2
89. Akademia Wych. Fizycznego w Katowicach	-	1	2
90. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach	-	1	9
91. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Olsztynie	-	1	8
92. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Słupsku	-	-	3
93. Wyższa Szkoła Pedagog. w Częstochowie	-	-	3

RANKING

DOKOŃCZENIE ZE STRONY I

wani na miejscu 6 wśród uniwersytetów i na 10 wśród wszystkich uczelni w Polsce.

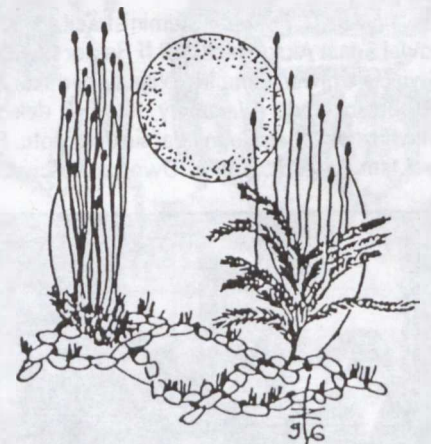
Wracając do Uniwersytetu Śląskiego – my mamy troszeczkę lepszy współczynnik kadry, natomiast UŚ kształci o 6 tys. studentów więcej. Spowodowane to jest głównie wolnymi naborami na tzw. kierunki komercyjne.

Mamy też i inne dokumenty. Ostatnio otrzymałem opracowaną w Uniwersytecie Jagiellońskim klasyfikację uczelni na podstawie liczby posiadanych uprawnień do nadawania stopnia doktora habilitowanego i stopnia doktora. Dodać należy, że liczby tytułów profesorskich i stopni doktora habilitowanego ostatnio znacząco u nas wzrosły i jesteśmy nawet na 5 miejscu wśród uniwersytetów. Jeśli do tych kryteriów dodamy listy prowadzonych kierunków studiów dziennych (magisterskich), to tu znajdujemy się na 10 miejscu w Polsce, wyprzedzani przez 5 uniwersytetów i 4 szkoły politechniczne.

Jeszcze jednym kryterium jest doroczna kategoryzacja poszczególnych Wydziałów przez KBN, która wpływa także na inne rankingi. Mając tylko trzy Wydziały kategorii „A” i stosunkowo skromnie występując o granty KBN narażamy się prawdopodobnie na obniżenie notowań w rankingu „Wprost”. O tej naszej relatywnej słabości dyskutowaliśmy ostatnio na posiedzeniu Senatu, omawiając sprawozdanie z badań naukowych za rok poprzedni. Moim zdaniem dwa Wydziały: Prawa i Administracji oraz Humanistyczny są w tej chwili gotowe do podwyższenia kategorii i zachęcam władze Wydziałów, by to się stało.

Wypowiedź rektora UMCS prof. dr. hab. Kazimierza Goebela zanotowała Elżbieta Mulawa-Pachol.

W załączeniu publikujemy cytowany materiał, opracowany przez Uniwersytet Jagielloński w roku bieżącym.



Rys. Zbigniew Józwick

MIĘDZYNARODOWA OFERTA UMCS

UNIVERSITIES OF EUROPE

Bardzo pracowicie spędziła czas pięcioosobowa ekipa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej na tegorocznych Międzynarodowych Targach Edukacyjnych w Wiedniu. Odbływały się one 6-9 marca br. w Stadthalle pod hasłem „Universities of Europe”. Na blisko 200 stoiskach swoje oferty edukacyjne prezentowały uczelnie wyższe, uniwersytety, szkoły podyplomowe, licencjackie i zawodowe. Naturalnie największą ofertę przedstawiali ośrodki niemieckojęzyczne, ale nie brakowało propozycji z uczelni francuskich, brytyjskich, greckich, czeskich, słowackich i węgierskich. Na Targi dotarli nawet przedstawiciele ośrodków akademickich z Kanady, USA, Nowej Zelandii i Australii.

Adresatem Targów była młodzież kończąca szkoły średnie i zamierzająca podjąć studia wyższe bądź kontynuować naukę w innej formie, np. w szkolnictwie zawodowym. Zainteresowani mogli zapoznać się z ofertą przygotowaną przez Wspólnotę Europejską, resorty oświaty Niemiec i Austrii. Przedstawiane informacje dotyczyły nie tylko szczegółów nt. poszczególnych kierunków, programów studiów, ale obejmowały także dane o systemach egzaminacyjnych, odpłatności za studia, systemach stypendialnych, działalności samorządów studenckich. Czynne były stoiska specjalistyczne, np. oferta dla osób niepełnosprawnych czy szans dla dziewcząt i kobiet. Prezentowano nie tylko studia i naukę, ale także zagadnienia związane z kredytowaniem studiów czy oferty studenckiego wypoczynku, często połączonego np. z nauką języków obcych.

Stoisko Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej cieszyło się dużym zainteresowaniem. Podobną się ofertą dotyczącą studiów w UMCS i sposób jej prezentowania. Na stoisku film wideo o Uniwersytecie i Lublinie pokazywał najciekawsze osiągnięcia naukowe, dzielnicę uniwersytecką, biblioteki i pracownie. Podobnie było z programem przygotowanym na CDR, gdzie dostępne były szczegółowe informacje nt. wydziałów, kierunków i programów studiów. Dostępne były także przygotowane specjalnie z myślą o Targach – przez Wydawnictwo UMCS – niemieckojęzyczne i angielskojęzyczne informatory nt. studiów w UMCS. Obejmowały one informacje nie tylko o studiach dziennych i zaocznych, ale także zawierały rozdziały poświęcone bogatej ofercie studiów podyplomowych, doktoranckich oraz licencjackich. Znalazły się tam informacje dotyczące szeroko pojętego życia studenckiego – działalności studenckich kół naukowych, zespołów artystycznych i sportowych, warunków bytowych, opieki zdrowotnej itp.

Ponieważ UMCS był jedyną polską uczelnią obecną na tej międzynarodowej imprezie, wiele pytań dotyczyło polskiego systemu szkolnictwa i edukacji, a nawet szczegółowych informacji nt. wybranych kierunków studiów w polskich uczelniach. Zainteresowanie kierunkami wyglądało podobnie jak w Polsce: tu także pytano o kierunki ekonomiczne, studia medyczne, psychologiczne, a nawet o specjalistyczne szkoły czy kursy dla tłumaczy na kierunkach neofilologicznych.

Odwiedzając nas najliczniejszą grupą, i koniecznie



trzeba dodać niezwykle sympatyczną, była młodzież pochodzenia polskiego, która, planując podjęcie studiów, bierze pod uwagę uczelnie polskie. Zdecydowana większość z nich gości regularnie w Polsce i, widząc zachodzące w niej zmiany, podejmuje decyzje o dłuższym w niej pobycie w charakterze studentów.

Ekipa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej serdecznie i gorąco dziękuje władzom i wszystkim pracownikom uczelni, dzięki którym zaangażowaniu możliwy był udział w Międzynarodowych Targach.

Specjalne podziękowania składamy osobom i instytucjom „z zewnątrz”, życzliwym sponsorom uniwersyteckiego stoiska i oferty.

A byli to: Jerzy Schodziński – dyrektor lubelskiego „POLMOSU”, Dariusz Marek – prezes Spółdzielni „SOLIDARNOŚĆ”, Marek Różycki – prezes Spółki „GLORIA”, Teresa Księżka-Falger – dyrektor lubelskiej Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego

Prof. dr hab. Jerzy Rogalski, dr Ewa Skrzydło-Tefelska, dr Izabela Golec, dr Marek Dziuba, mgr Elżbieta Mulawa-Pachol

Grzyby polsko-koreańskie

Przedmiotem dotychczasowej, kilkuletniej współpracy Zakładu Biochemii Wydziału BiNoZ UMCS z Zakładem Produktów Leśnych Uniwersytetu Chungbuk w Korei Południowej są zagadnienia związane z biotransformacją kompleksu ligninocelulozowego z udziałem grzybów wyższych lub izolowanych z nich enzymów, a także badania nad regulacją syntezy i aktywności tych enzymów poprzez czynniki środowiskowe.

Badane enzymy mają istotne znaczenie w biotechnologii, szczególnie w przemyśle papierniczym, na przykład do wybielenia pulpy drzewnej. Przemysły celulozowo-papierniczy obu naszych krajów stosują w procesach drogie, energochłonne, a przede wszystkim zatrzymujące środowisko metody chemiczne. Nasze wcześniejsze obserwacje, a także doniesienia innych autorów sugerują, że niektóre enzymy grzybowe, jak na przykład lakaza bądź peroksydaza ligninowa zdolne są do delignifikacji materiałów wyjściowych w produkcji papieru. Doniesienia te jednak mają jedynie charakter sygnałny i wymagają rozwinięcia przed ewentualnym wdrożeniem do praktyki przemysłowej.

Należy podkreślić, że oba nasze zespoły miały już wcześniej duże osiągnięcia i doświadczenie w tego typu badaniach. Bazą wspólnych studiów jest licząca ponad 100 gatunków kolekcja szczepów grzybów nadrzewnych i leśnych, będąca w posiadaniu Zakładu Biochemii. Kolekcja ta zarejestrowana jest w Centralnej Kartotece Kolekcji Kultur Grzybowych w Brunzshwiku. W kolekcji mamy również wiele grzybów jadalnych, które można wykorzystać nie tylko do produkcji enzymów ligninolitycznych, ale także jako źródło cennej biomasy, leków, bądź witamin. Gatunki te według naszych wcześniejszych doniesień można hodować na niektórych odpadach przemysłowych, także celulozowo-papierniczych.

Dotychczasowe wyniki naszych badań prezentowane były na Międzynarodowym Sympozjum w Seulu na temat biokorozji drewna oraz w ramach specjalistycznego Międzynarodowego Seminarium poświęconego tej samej tematyce, zorganizowanego na Uniwersytecie w Chugbuk i zostały opublikowane w materiałach sympozjum, a także w czterech artykułach będących przedmiotem obrad seminarium.

Ostatecznym celem współpracy jest stopniowe wprowadzanie metod biologicznych w miejsce kosztownych i zanieczyszczających środowisko metod czysto chemicznych. Przemysły obu naszych krajów pilnie tego potrzebują.

Andrzej Leonowicz

PROJEKTY BADAWCZE KBN REALIZOWANE W 1996 ROKU ORAZ WNIOSKI O NOWE PROJEKTY ZŁOŻONE W EDYCJACH KONKURSÓW XII I XIII

Lp.	Nazwa jednostki Wydział / Instytut	Projekty realizowane	Wnioski złożone
I	Wydział Biologii i Nauk o Ziemi	15	7
1	Instytut Biologii	4	2
2	Instytut Mikrobiologii	5	4
3	Instytut Nauk o Ziemi	6	1
II	Wydział Chemii	9	12
III	Wydział Matematyki i Fizyki	12	14
1	Instytut Fizyki	11	12
2	Instytut Matematyki	1	2
IV	Wydział Humanistyczny	4	3
1	Instytut Filologii Polskiej	1	1
2	Zakład Filologii Romańskiej	1	1
3	Zakład Logopedii i Językoznawstwa Stosowanego	1	-
4	Instytut Historii	1	1
V	Wydział Ekonomiczny	3	7
1	Instytut Zarządzania i Marketingu	3	3
2	Instytut Ekonomii	-	3
3	Instytut Teorii Rozwoju Społeczno-Ekonomicznego	-	1
VI	Wydział Prawa i Administracji	1	-
1	Instytut Historii Teorii Państwa i Prawa	1	-
VII	Wydział Pedagogiki i Psychologii	1	4
1	Instytut Psychologii	1	4
VIII	Wydział Filozofii i Socjologii	1	2
IX	Wydział Politologii	1	1
X	Instytut Wychowania Artystycznego	-	1
	Razem	47	51
XI	Filia UMCS w Rzeszowie Wydział Prawa i Administracji	1	-
	Ogółem UMCS	48	51

Przygotowała Elżbieta Witkowska

WYDZIAŁY UMCS – WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez Dziekanów

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI

NOMINACJE

Nominacje na stanowisko profesora UMCS otrzymali: dr hab. **Jacek Łętowski** (od 1.01 br.), dr hab. **Ryszard Dębicki** (od 1.01 br.), dr hab. **Antoni Gawron** (od 1.05 br.).

HABILITACJE

26 marca odbyło się kolokwium habilitacyjne dr. **Józefa Supersona**, adiunkta z Zakładu Geologii. Temat rozprawy *Funkcjonowanie systemu fluwialnego wyżynnej części dorzecza Wieprza w zlodowaczeniu Wisły*.

16 kwietnia odbyło się kolokwium habilitacyjne dr. **Haliny Zaporowskiej**, adiunkta w Zakładzie Biologii Komórki. Temat rozprawy *Wybrane aspekty działania wanadu in vivo oraz in vitro*.

14 maja odbyło się kolokwium habilitacyjne dr. **Jerzego Melke**, adiunkta w Zakładzie Gleboznawstwa. Temat rozprawy *Niektóre prawidłowości w składzie chemicznym gleb brunatnych różnych regionów geograficznych*.

DOKTORATY

Rada Wydziału BiNoZ na posiedzeniu 26 marca br. nadała stopień naukowy doktora nauk biologicznych: mgr **Beacie Longa-Kowalik**, asystentce w Zakładzie Biochemii. Publiczna obrona pracy doktorskiej *Badania nad enzymami celulozowymi grzyba Phlebia radiata* odbyła się 12 marca w sekcji mikrobiologiczno-biochemicznej Rady Wydziału BiNoZ; mgr **Annie Siedleckiej**, asystentce w Zakładzie Fizjologii Roślin. Publiczna obrona pracy doktorskiej *Interakcja Cd/Fe a funkcjonowanie aparatu fotosyntetycznego Phaseolus vulgaris L.* odbyła się 26 marca w sekcji biologicznej Rady Wydziału BiNoZ.

Rada Wydziału Geograficzno-Biologicznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie na posiedzeniu 12 marca nadała stopień naukowy doktora nauk biologicznych w zakresie dydaktyki biologii mgr **Elwirze Samonek-Miciuk**, asystentce w Pracowni Metodyki Biologii Instytutu Biologii UMCS.

KONFERENCJA

8-9 maja zorganizowano konferencję naukową „Strategia wykorzystania i ochrony zasobów przyrody” dla uczczenia jubileuszu 80-lecia urodzin prof. dr. Tadeusza Wilgata i 40-lecia Zakładu Hydrografii.

WYDZIAŁ MATEMATYKI I FIZYKI

NOMINACJE PROFESORSKIE

Tytuł naukowy profesora nauk fizycznych, nadany przez Prezydenta RP, otrzymał 21 listopada 1996 r. dr hab. **Wiesław Andrzej Kamiński**.

Minister Edukacji Narodowej mianował z dniem 1 stycznia 1997 r. prof. dr. hab. **Stanisława Hałasa** na stanowisko profesora zwyczajnego.

HABILITACJE

16 grudnia 1996 r. Centralna Komisja ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych zatwierdziła uchwałę Rady Naukowej Instytutu Biocybernetyki i Inżynierii Biomedycznej PAN o nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk technicznych w zakresie biocybernetyki i inżynierii biomedycznej dr **Wiesławowi Kuniszki-Józkowiak**, adiunktowi w IF UMCS. Kolokwium habilitacyjne odbyło się 10 października 1996 r. Temat rozprawy *Akustyczna analiza i stymulacja płynności mównia*. Recenzenci: prof. zw. dr hab. inż. Ryszard

Tadeusiewicz, prof. zw. dr hab. Wiktor Jassem, prof. dr hab. med. Zygmunt Pawłowski.

16 grudnia 1996 r. Centralna Rada ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych zatwierdziła uchwałę Rady Wydziału Matematyki i Informatyki UMK w Toruniu o nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk matematycznych w zakresie matematyki, nieliniowej analizy funkcjonalnej dr. **Adamowi Antoniemu Stachurze**, adiunktowi w IM UMCS. Kolokwium habilitacyjne odbyło się 4 grudnia 1995 r. Temat rozprawy *Retrakcje holomorficzne i punkty stałe przekształceń holomorficznych z metrycznego punktu widzenia*. Recenzenci: prof. dr hab. Stanisław Szuffla, prof. dr hab. Janusz Matkowski, prof. dr hab. Lech Górniiewicz. 13 stycznia 1997 r. odbyło się kolokwium habilitacyjne dr. **Andrzeja Barana**, adiunkta w IF UMCS. Temat rozprawy *Rozpady jąder atomowych i ich własności w stanach podstawowych*. Recenzenci: prof. dr hab. Stanisław G. Rohoziński, prof. dr hab. Piotr Rozmej, prof. dr hab. Adam Sobiczewski.

GOSCI INSTYTUTU FIZYKI

W Katedrze Fizyki Teoretycznej IF przebywali: prof. **K. Kosmas** z Uniwersytetu w Tybindze i Janinie, Grecja (20-27 listopada 1996) i dr **J. Schwieger** z Uniwersytetu w Tybindze (6-13 grudnia 1996). Prowadzili badania dotyczące struktury jądra atomowego oraz zimnej materii ciemnej we wszechświecie.

5-30 stycznia 1997 przebywał w Katedrze Fizyki Teoretycznej IF prof. **J. Borzov** (Uniwersytet Brukselski i Instytut Fizyki i Energii Atomowej w Obnińsku, Rosja). Prowadził badania nad neutronodeficytowymi izotopami cyny oraz nad rozpadem β jąder superciężkich.

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI

HABILITACJE

6 listopada 1996 r. odbyło się kolokwium habilitacyjne dr. **Antoniego Hanusza**, adiunkta w Zakładzie Prawa Finansowego. Temat rozprawy *Polityka podatkowa w zakresie różnicowania obciążeń dochodów rolniczych w Polsce. Na przykładzie podatków gruntowego i rolnego*. Recenzenci: prof. dr hab. Ryszard Mastalski (UW), prof. dr hab. Apoloniusz Kostecki (UJ), dr hab. Wanda Wójtowicz (UMCS). Rada Wydziału podjęła uchwałę o nadaniu dr. Antoniemu Hanuszowi stopnia doktora habilitowanego nauk prawnych w zakresie prawa – prawa finansowego. Centralna Komisja ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych 26 maja 1996 r. zatwierdziła uchwałę Rady Wydziału.

DOKTORATY

25 marca 1997 odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgr **Juliusza Petraniuka** *Podział spółdzielni w świetle prawa polskiego*. Promotor: dr hab. Zofia Policzkiewicz, prof. UMCS, recenzenci: prof. dr hab. Jerzy Ignatowicz, emerytowany prof. UMCS, prof. dr hab. Wiesław Chrzanowski (KUL). Na wniosek Komisji Rada Wydziału Prawa i Administracji UMCS uchwałą z 16 kwietnia 1997 r. nadała Juliuszowi Petraniukowi stopień doktora nauk prawnych.

NOMINACJA

W maju 1997 r. prof. dr hab. **Andrzej Wąsek** otrzymał nominację na sędziego Sądu Apelacyjnego w Lublinie.

WYJAZDY ZAGRANICZNE

W lutym br. prof. dr hab. **Tadeusz Bojarski** przebywał na stażu naukowym w Instytucie Maxa Plancka we Freiburgu, gdzie zajmował się tematyką traktowania nieletnich z punktu widzenia prawa karnego.

3-30 kwietnia br. prof. dr hab. **Maria Poźniak-Niedzielska**, w ramach współpracy naukowej, przebywała w Uniwersytecie w Grenoble, gdzie wygłosiła cykl wykładów z zakresu francuskiego i polskiego prawa własności intelektualnej, ze szczególnym uwzględnieniem prawa konkurencji.

WSPÓŁPRACA

Jesienią 1996 r. podpisana została w Lublinie umowa o współpracy UMCS z Centre Europeen Universitaire w Nancy (Francja), które reprezentował jego dyrektor prof. **Jean Denis Mouton**. Realizacja umowy rozpoczęła się w 1997 roku i w jej ramach w maju 1997 r. przebywał w Nancy prof. dr hab. **Wiesław Skrzydło**. 6 maja 1997 r. wygłosił on na Wydziale Prawa Uniwersytetu Nancy 2 wykład *Nowa konstytucja RP*, 7 maja zaś w Centre Europeen Universitaire w Nancy mówił o *Nowej konstytucji RP w perspektywie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej*. Wykłady spotkały się z ogromnym zaciekawieniem słuchaczy, czego wyrazem była duża frekwencja i ożywiona dyskusja.

W maju br. prof. dr hab. **Andrzej Wąsek** uczestniczył w Berlinie w Międzynarodowej Konferencji Profesorów Prawa Karnego z Niemiec, Austrii, Szwajcarii i Polski.

GOSCI ZAGRANICZNI

6-8 maja 1997 r. na zaproszenie prof. dr. hab. **Leszka Leszczyńskiego** przebywał na Wydziale Prawa i Administracji prof. dr **Adam Czarnota** z Macquaire University w Sydney (Australia). Wygłosił on dla pracowników i studentów Wydziału dwa wykłady na temat „Czas a prawo w różnych kulturach prawnych”.

UDZIAŁ W SYMPOZJACH

24-25 marca prof. dr hab. **Leszek Leszczyński** brał udział w międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej w Warszawie przez American Bar Association nt. „Nowe polskie prawo zastawu rejestrowego i rejestru zastawów”.

16 kwietnia prof. dr hab. **Leszek Leszczyński** uczestniczył w konferencji zorganizowanej przez Centrum Konstytucjonalizmu i Kultury Prawnej Instytutu Spraw Publicznych w Warszawie, poświęconej procedurze uchwalania polskich konstytucji i związanych z nimi uwarunkowań doktrynalnych i politycznych.

23-25 kwietnia w Lublinie prof. dr hab. **Leszek Leszczyński** brał udział z referatem (równocześnie jako organizator) w międzynarodowej konferencji poświęconej problematyce wolności wypowiedzi w prawie europejskim i polskim.

24 kwietnia prof. dr hab. **Henryk Groszyk** uczestniczył w konferencji „Referendum konstytucyjne w Polsce i świecie współczesnym”, zorganizowanej przez Instytut Studiów Politycznych PAN w Warszawie – Pracownia Praktyki Konstytucyjnej. 16-17 maja w Lublinie prof. dr hab. **Marek Kuryłowicz**, dr **Elżbieta Żak**, dr **Krzysztof Amiełańczyk** (jednocześnie jako współorganizatorzy) uczestniczyli z referatami w konferencji naukowej „Religia i prawo karne w starożytnym Rzymie”.

14-18 maja prof. dr hab. **Leszek Leszczyński** uczestniczył z referatem „Nieformalne konstrukcje prawne w sytuacji zmiany społecznej” w międzynarodowej konferencji naukowej w Oniati (Hiszpania) na temat „Ukryte struktury prawa”.

Prof. dr hab. **Mieczysław Sawczuk** uczestniczył w: Francja, Nantes, 7-10 listopada 1996 – konferencja pt. „La responsabilite des gens de justice”, zorganizowana przez l'Institut d'Etudes Judiciaires de Nantes et le DEA de droit prive de la Faculte de droit Nantes; glos w dyskusji. Niemcy, 26-29 listopada 1996 – międzynarodowe sympozjum „Wirtschaft und Recht in Polen” z referatem „Polnische Erwartungen an die Rechtseinheit Europas”. Niemcy, Trewir, 21-22 kwietnia 1997 – sympozjum „Gemeinschaftsrecht fuer Zivilrechtler”.

WYDZIAŁY UMCS – WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez Dziekanów

Gemeinschaftsrecht und Privatrecht" organizowany przez Europäische Rechtsakademie Trier; glos w dyskusji. Grecja, Saloniki, 21-26 maja 1997 – międzynarodowe kolokwium „The Role of Supreme Courts at National and International Level”. Belgia, Gandawa, 3-7 lipca 1997 – ogólne doroczne spotkanie (1997 Annual General Meeting) członków Academia Europaea z referatem „European Civil (Procedural) Judge-law in statu nascenti”.

KONFERENCJA

Konferencja „Polska lat dziewięćdziesiątych. Przemiany państwa i prawa”, zorganizowana przez Wydział Prawa i Administracji UMCS przy udziale Lubelskiego Towarzystwa Naukowego 28-30 kwietnia br. (Lublin – Kazimierz). Otwarcia dokonał prezes LTN prof. dr hab. dr h.c. Edmund Prost i rektor UMCS prof. dr hab. Kazimierz Goebel. Wprowadzenia dokonał dziekan prof. dr hab. Tadeusz Bojarski. Konferencja była poświęcona już dokonanym i aktualnie prowadzonym reformom systemu prawnego w Polsce. Zmiany ustrojowe, gospodarcze, które dokonały się w Polsce po roku 1989 wymagały również szerokich zmian prawa. Celem konferencji była więc próba spojrzenia na całość dotychczasowych reform, ich ocena, a także określenie potrzeb. W dniu pierwszym na posiedzeniu plenarnym przedstawiono problemy generalne, następnie obrady prowadzono w czterech sekcjach: 1) zagadnienia administracji i prawa publicznego, 2) zagadnienia prawa cywilnego, 3) zagadnienia prawa karnego, 4) zagadnienia historii i teorii państwa i prawa. Ogółem podczas obrad przedstawiono 43 referaty, w tym po jednym z Mińska Białoruskiego i Lwowa.

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

NOWY ZAKŁAD

Zgodnie z decyzją Jego Magnificencji Rektora UMCS rozpoczął działalność Zakład Literatury i Kultury Amerykańskiej, który wyodrębnił się z istniejącego dotychczas w ramach Instytutu Anglistyki (dawniej Instytut Filologii Angielskiej) Zakładu Literatury. Z tej okazji przybyła do Lublina attaché kulturalny Ambasady Stanów Zjednoczonych w Polsce Kathleen Delaney, która wygłosiła wykład inauguracyjny dotyczący problematyki lat 60. w Stanach Zjednoczonych i współczesnej percepcji tego okresu. Pani Delaney została przyjęta przez rektora prof. dr hab. Kazimierza Goebela.

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

STRATEGIA FUNDUSZY

12 grudnia 1996 na Wydziale Ekonomicznym przedstawiciele Towarzystwa Funduszy Powierniczych S.A. Przymierze, na czele z wiceprezesem Zarządu Wojciechem Gryko, dokonali prezentacji strategii inwestycyjnych i marketingowych funduszy powierniczych na rynku polskim.

SPOTKANIE Z AMBASADOREM

7 maja odbyło się spotkanie z ambasadorem Republiki Chile w Polsce p. Sergio Fernandezem Aguayo i radcą handlowym ambasady Marcelo Munóz Tolhuysenem. Goście dokonali prezentacji swego kraju i możliwości rozwoju bezpośredniej współpracy z Polską.

EURO

5 maja prof. Christian Watrin z Uniwersytetu w Kolonii, doradca ministra gospodarki RFN, wygłosił wykład „Wspólna jednostka monetarna – EURO”.

WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII

OBRONY PRAC DOKTORSKICH

13 listopada 1996 mgr. **Andrzeja Łukasika** *Problem obiektywności w mechanice kwantowej. Interpretacje jej twórców*. Promotor: prof. dr hab. Zdzisław Cackowski, recenzenci: prof. dr hab. Elżbieta Kaluszyńska, dr hab. Wiesław Kamiński.

8 stycznia mgr. **Sławomira Kotłowski** *Materiaлизм kulturowy w antropologii amerykańskiej*. Promotor: prof. dr hab. Stefan Symotiuł, recenzenci: prof. dr hab. Władysław Palubicki, prof. dr hab. Stanisław Jedynak.

5 marca mgr. **Zofii Kostrzanowskiej** *Rola lekarza w modernizacji wsi (na przykładzie działalności Aleksandra Balasza w Siedliszczu)*. Promotor: prof. dr hab. Stanisław Kosiński, recenzenci: prof. dr hab. Maciej Latański, dr hab. Stanisław Tokarski.

9 kwietnia mgr. **Beaty Tworek** *Kultura zdrowotna ludności wiejskiej w Małopolsce od połowy XIX wieku do czasów współczesnych*. Promotor: prof. dr hab. Stanisław Kosiński, recenzenci: prof. dr hab. Barbara Tryfan, dr hab. Stanisław Tokarski.

14 maja mgr. **Agnieszki Kolasy-Nowak** *Socjolog w badaniu przeszłości. Koncepcja socjologii historycznej Charlesa Tilly'ego*. Promotor: prof. dr hab. Jan Pomorski, recenzenci: prof. dr hab. Jerzy Topolski, prof. dr hab. Józef Styk.

WYDZIAŁ PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII

DOKTORATY

Odbyły się publiczne obrony prac doktorskich: 22 marca 1996 mgr. **Zdzisława Kurkowskiego** z Zakładu Logopedii UMCS. Temat: *Porozumiewanie się językowe matek z dziećmi sześciolatkami z uszkodzonym narządem słuchu*. Promotor: prof. dr hab. Tadeusz Galkowski, recenzenci: prof. dr hab. Stanisław Grabias, prof. dr hab. Barbara Bokus-Rauch.

4 lipca 1996 mgr. **Violety Tuszyńskiej** z Instytutu Pedagogiki. Temat: *Charakterystyka systemu rodzinnego dzieci z trudnościami adaptacyjnymi*. Promotor: prof. dr hab. Zbigniew Gaś, recenzenci: dr hab. Barbara Pilecka, prof. UMCS, prof. dr hab. Maria Braun-Galkowska.

11 października 1996 mgr. **Teresy Lewandowskiej-Kidoń** z Zakładu Teorii Wychowania. Temat: *Skuteczność dramy w pedagogicznym kształceniu studentów*. Promotor: prof. dr hab. Mieczysław Łobocki, recenzenci: prof. Jan Machulski, prof. dr hab. Bogusław Śliwerski.

22 listopada 1996 mgr. **Stanisławy Mihilewicz**. Temat: *Schemat ciała i orientacja przestrzenna dzieci z porażeniem mózgowym w młodszym wieku szkolnym*. Promotor: prof. dr hab. Tadeusz Galkowski, recenzenci: prof. dr hab. Bożydar Kaczmarek, dr hab. med. Jerzy Grossman.

13 grudnia 1996 mgr. **Bernardyny Ceglińskiej** z Zakładu Dydaktyki. Temat: *Sytuacja szkolna uczniów klas początkowych z niepowodzeniami dydaktycznymi*. Promotor: prof. dr hab. Maria Cackowska, recenzenci: prof. dr hab. Maria Jakowicka, prof. dr hab. Mieczysław Łobocki.

14 marca 1997 mgr. **Jana Chrobaczyńskiego** z WSP (Kraków). Temat: *Autorytet nauczyciela a stosunki interpersonalne w szkole*. Promotor: prof. dr hab. Krystyna Duraj-Nowakowa, recenzenci: prof. dr hab. Marian Śnieżyński, prof. dr hab. Mieczysław Łobocki.

14 marca 1997 mgr. **Anny Boguszewskiej** z Instytutu Wychowania Artystycznego. Temat: *Kształcenie nauczycieli do nauki rysunku w szkołach powszechnych w okresie II Rzeczypospolitej. Zamierzenia i rzeczywistość*. Promotor: prof. dr hab. Karol Poznański, recenzenci: prof. dr hab. Stanisław Popek, prof. dr hab. Halina Bartnicka.

18 kwietnia 1997 mgr. **Alicji Olszak** z Zakładu

Psychopedagogiki Specjalnej. Temat: *Psychopedagogiczne kompetencje nauczycieli szkół specjalnych*. Promotor: początkowo prof. dr hab. Zofia Sękowska, a po jej śmierci dr hab. Andrzej Sękowski, recenzenci: prof. dr hab. Halina Borzyszkowska, prof. dr hab. Roman Ossowski.

16 maja 1997 mgr. **Danuty Osik** z Zakładu Psychopedagogiki Specjalnej. Temat: *Środowisko rodzinne a poziom społecznienia dzieci niewidomych w młodszym wieku szkolnym*. Promotor: początkowo prof. dr hab. Zofia Sękowska, a po jej śmierci dr hab. Andrzej Sękowski, recenzenci: dr hab. Jadwiga Kuczyńska-Kwapisz, prof. WSPS, prof. dr hab. Mieczysław Łobocki.

HABILITACJE

17 października 1996 odbyło się kolokwium habilitacyjne dr. **Zdzisława Bartkowicza**, adiunkta w Zakładzie Psychopedagogiki Specjalnej. Temat rozprawy: *Pomoc terapeutyczna nieletnim agresorom i ofiarom agresji w zakładach resocjalizacyjnych*. Recenzenci: prof. dr hab. Mieczysław Łobocki, prof. dr hab. Lesław Pytka, prof. dr hab. Andrzej Radziejewicz-Winnicki. Rada Wydziału Pedagogiki i Psychologii podjęła uchwałę o nadaniu dr. Zdzisławowi Bartkowiczowi stopnia doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki – pedagogiki resocjalizacyjnej.

6 grudnia 1996 odbyło się kolokwium habilitacyjne dr. **Jerzego Doroszewskiego**. Temat rozprawy: *Praca oświatowa i kulturalna na Lubelszczyźnie w latach II Rzeczypospolitej*. Recenzenci: prof. dr hab. Karol Poznański, prof. dr hab. Stanisław Gawlik, prof. dr hab. Adam Massalski.

WYJAZDY

W maju 1996 prof. dr hab. **Ryszard Kucha** przebywał w Herman Gmeiner Akademii – Centrum Ruchu SOS Kinderdorf International w Innsbrucku (Austria).

We wrześniu 1996 gościli we Lwowie prof. dr hab. **Maria Chodkowska** i prof. dr hab. **Marian Ochmański** na zaproszenie prof. dr hab. Eugeniusza Kłosa, kierownika Katedry Pedagogiki Uniwersytetu we Lwowie.

Na konferencji naukowej w Belgradzie przebywał w październiku 1996 prof. dr hab. **Mieczysław Łobocki**.

W lutym i marcu 1997 sześciu studentów odbyło 5-tygodniową praktykę pedagogiczną w Arnhem (Holandia).

W maju 1997 na konferencję naukową do Wiednia wyjechali prof. dr hab. **Mieczysław Łobocki** i dr **Janina Janowska**.

KONFERENCJE

W sierpniu 1996 w Krakowie odbyła się międzynarodowa konferencja historyków wychowania, w której wziął udział prof. dr hab. **Ryszard Kucha**. Prowadził jeden z zespołów problemowych konferencji.

W październiku 1996 na uniwersytecie w Catanii na Sycylii w konferencji European Universities Continuing Education Network brali udział: prof. dr hab. **Ryszard Kucha** jako prowadzący jeden z zespołów dyskusyjnych, dr hab. **Jan Saran** i mgr. **Małgorzata Karbowniczek**.

W maju 1997 w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pod tytułem „Uniwersyteckie kształcenie nauczycieli a psychopedagogiczne czynniki rozwoju ucznia”, zorganizowana przez Zakład Pedagogicznego Kształcenia Nauczycieli. Udział w niej wzięła 5-osobowa delegacja Katedry Pedagogiki Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie pod kierownictwem prof. dr hab. **Eugeniusza Kłosa**.

UMOWY

W listopadzie 1996 gościliśmy rektora Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Aleksandra Hercena w Sankt Petersburgu prof. dr.

WYDZIAŁY UMCS – WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez Dziekanów

hab. **Eugeniusza Bordowskiego** oraz prof. **Ninę Boczkinę** z Północno-Zachodniego Wydziału Rosyjskiej Akademii Edukacji w Sankt Petersburgu. Rezultatem tej wizyty było podpisanie umowy o wymianie naukowo-badawczej i staży naukowych z Wydziałem Pedagogiki i Psychologii UMCS.

Podpisano także umowy z Państwowym Instytutem Pedagogicznym im. H. W. Gogola w Nizynie (Ukraina) na lata 1997-1999.

W czerwcu 1996 prof. dr hab. **Marian Ochmański**, dziekan Wydziału Pedagogiki i Psychologii, oraz prof. dr hab. **Ryszard Kucha** przebywali w Kijowie w celu podpisania umowy o współpracy między Wydziałem Pedagogiki i Psychologii UMCS a Instytutem Pedagogiki i Psychologii i Oświaty Zawodowej Akademii Nauk Pedagogicznych Ukrainy w Kijowie.

Ponadto podpisano umowę o współpracy między Wydziałem Pedagogiki i Psychologii a Państwowym Uniwersytetem Pedagogicznym w Wolgogradzie na lata 1996-1998.

GOŚCIE

W listopadzie 1996 złożyli wizytę na Wydziale PiP dwaj przedstawiciele Wydziału Pedagogiki Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Arnheim (Holandia). Omawiano wspólny projekt organizacji studenckich praktyk zagranicznych na lata 1997-2000.

W grudniu 1996 na zaproszenie Zakładu Historii Wychowania na Wydziale PiP przebywała 5-osobowa delegacja Katedry Pedagogiki Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie. Goście wzięli udział w konferencji naukowej nt. „Edukacja młodego pokolenia Polaków i Ukraińców w kontekście integracji europejskiej – nadzieje i zagrożenia”. Delegacji przewodniczył prof. dr hab. **Eugeniusz Kłos** – kierownik Katedry Pedagogiki Uniwersytetu Lwowskiego.

WYDZIAŁ POLITOLOGII

NOMINACJE

24 marca br. Centralna Komisja ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych zatwierdziła habilitację dr. **Stanisława Wójcika** (z Zakładu Systemów Politycznych) w zakresie nauki o polityce – polityce gospodarczej oraz habilitację dr. **Marka Pietrasia** (Zakład Stosunków Międzynarodowych) również w zakresie nauki o polityce.

Z dniem 1 maja br. na stanowisko profesora nadzwyczajnego UMCS zostali powołani: dr hab. **Włodzimierz Mich** z Zakładu Dziennikarstwa i kierownik Zakładu Praw Człowieka dr hab. **Zbigniew Hołda**.

WYJAZDY ZAGRANICZNE

Od 1 do 28 marca dr hab. **Andrzej Czarnocki**, w ramach programu TEMPUS, przebywał w Wiedniu. Celem wyjazdu było dostosowanie zakresu tematycznego przedmiotu „Stosunki międzynarodowe w Europie” do standardów Unii Europejskiej. Dr **Wiesława Woźniak** 14-18 marca brała udział w wyjeździe naukowym do Brna na tamtejszy Uniwersytet im. T. Masaryka. Prowadzone były rozmowy dotyczące możliwości współpracy politologów obydwu uczelni.

28 kwietnia – 5 maja dr **Julita Rybczyńska** zbierała w Estonii materiały dla potrzeb projektu naukowego „Status prawny mniejszości narodowych w Europie Wschodniej”.

Między 16 i 18 maja dr **Dariusz Kondrakiewicz** uczestniczył w konferencji „System bezpieczeństwa w Europie Środkowo-Wschodniej”. Spotkanie, zorganizowane m. in. przez Polsko-Ukraińskie Forum Młodych, odbyło się na Uniwersytecie Lwowskim. Prof. zw. dr hab. **Ziemowit Jacek Pietraś** od 23 maja do 20 czerwca, w ramach programu TEMPUS, przebywał w Brukseli, gdzie wygłosił m. in. wykład „Prawo wspólnot europejskich”.

WYKŁADY

W semestrze letnim 1996/1997 dr hab. **Stanisław Michałowski** przeprowadził cykl wykładów ogólnouniwersyteckich poświęconych „Wizjom ponadnarodowej i pokojowej Europy w polskiej myśli politycznej XIX i XX w.”.

DOKTORATY

Odbyły się publiczne obrony prac doktorskich: 22 listopada 1996 mgr **Agaty Ziętek** *Międzynarodowy status Honkongu*. Promotor: prof. dr hab. Ziemowit Pietraś, recenzenci: prof. dr hab. Lech Antonowicz (UMCS), prof. dr hab. Jan Rowiński (PISM, Warszawa).

6 grudnia mgr **Bogumiła Szmulika** *Trybunał Konstytucyjny w systemie ustrojowym Rzeczypospolitej Polskiej*. Promotor: prof. dr hab. Marek Zmigrodzki, recenzenci: prof. dr hab. Henryk Groszyk (UMCS), prof. dr hab. Janusz Trzciniński (UWr.).

GOŚCIE ZE LWOWA

1-7 grudnia 1996 Wydział gościł studentów i wykładowców z Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Lwowskiego. Goście (10 studentów i 2 wykładowców) przybyli do Lublina zgodnie z umową o współpracy między dwoma Wydziałami. Poza uczestnictwem w zajęciach, spotkaniem z kolegium dziekańskim oraz studentami, młodzi Ukraińcy korzystali z lubelskich bibliotek i zwiedzali miasto.

KONFERENCJA DZIENNIKARZY

Konferencję zatytułowaną „W kręgu gatunków publicystyczno-dziennikarskich. Esej – reportaż – felieton” zorganizował 11-12 grudnia 1996 Zakład Dziennikarstwa pod kierunkiem prof. **Lecha Ludorowskiego** przy współpracy Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski Wydziału Humanistycznego UMCS, Towarzystwa im. H. Sienkiewicza, Komisji Filologicznej LTN, Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Chełmie oraz II LO w Chełmie. Na część lubelską konferencji (w LTN) złożyły się referaty m. in. prof. dr hab. **Lecha Ludorowskiego**, prof. dr hab. **Eugenii Łochowej**, dr **Wiesławy Woźniak**, mgr **Lidii Stanisławek**, mgr **Renaty M. Choroś**, red. **Franciszka Piątkowskiego**, red. **Małgorzaty Sawickiej**, red. **Danuty Bieniaszkiewicz** oraz studentów. Chełmska część konferencji odbywała się w auli II LO i przebiegała pod znakiem prac chełmskich (choć nie tylko) licealistów. Wśród licealistów rozstrzygnięto konkurs na reportaż „Świat wokół nas”. Za merytoryczną i techniczną stronę tej części konferencji odpowiadała mgr **Anna Popielewicz** – polonistka I i II LO w Chełmie.

POLITOLOGY W MÜNSTER

Wiosną 1996 Wydział Politologii UMCS zawarł umowę o współpracy z Instytutem Nauk Politycznych Westfalskiego Uniwersytetu Wilhelma w Münster (RFN). Porozumienie to stworzyło podstawę do rozszerzenia, trwających od 1995 r. kontaktów naukowych i studenckich z partnerem niemieckim. Od 30 listopada do 7 grudnia 1996 przebywała w Münster grupa dziewięciu studentów III i IV r. politologii ze specjalności międzynarodowej pod opieką dr. **Andrzeja Dumay**. Wizyta w Niemczech miała charakter studyjny. Głównym tematem seminariów i wykładów były scenariusze rozwoju sytuacji w Europie w związku z rozszerzaniem i pogłębianiem integracji europejskiej. Studenci dyskutowali te problemy z profesorami **D. Tränhardttem**, **G. W. Wittkämperem** (dyrektorem Instytutu Nauk Politycznych) i **R. Meyersem**. Program pobytu obejmował także wizytę w Bonn, gdzie grupa zwiedziła Urząd Kanclerski oraz przysłuchiwała się debacie w Bundestagu. Równie interesujące były spotkania w Westdeutschen Landesbank, Centrum Transferu Nowo-

czesnych Technologii i Izbie Rzemieślniczej w Münster. Grupa z UMCS uczestniczyła w koncercie muzyków polskich i niemieckich oraz otwarciu wystawy fotograficznej prezentującej Lublin i Münster, odbywających się w związku z 5-leciem partnerstwa miast. Na spotkaniu z przedstawicielami władz Münster studenci rozmawiali o problemach polityki komunalnej oraz trudnościach w rozwoju stosunków partnerskich. W czasie całego pobytu w pięknym Münster towarzyszyli nam niemieccy studenci politologii i młodzi pracownicy nauki. Program merytoryczny i kulturalny pobytu został w pełni zrealizowany ku zadowoleniu obu stron. Studenci politologii UMCS zostali zaproszeni do złożenia kolejnej wizyty w Niemczech w grudniu 1997 r. Kontynuowane były rozmowy o wspólnych projektach badawczych naukowców z Münster i Lublina.

FILIA W RZESZOWIE

TARGI PRACY

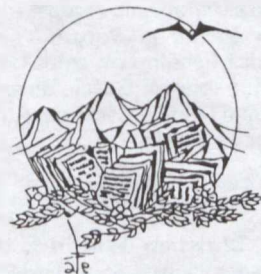
W dniach 3-4 marca odbyły się I Targi Pracy, zorganizowane przez Samorząd Studencki Filii UMCS i Grupę Lokalną ELSA-Rzeszów przy współudziale i pod patronatem władz Uczelni. Udział wzięli przedstawiciele Wojewódzkiego i Rejonowego Urzędu Pracy w Rzeszowie oraz Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej w Rzeszowie. Podczas targów wygłoszone zostały wykłady dla studentów nt. zatrudnienia młodych absolwentów, technik poszukiwania oraz komunikacji interpersonalnej. W tym samym czasie 22 firmy, reprezentujące potencjalnych pracodawców, prowadziły akcję informacyjną oraz rozmowy ze studentami.

SPOTKANIE INTEGRACYJNE

11 marca w siedzibie Rektoratu Filii UMCS w Rzeszowie odbyło się spotkanie z przedstawicielami wymiaru sprawiedliwości oraz innych instytucji prowadzących działalność prawniczą w Rzeszowie. Reprezentowane były m. in.: sądy, prokuratura, adwokatura i radcowie prawni, a także policja, urząd skarbowy, NIK i urząd celny. Podczas spotkania prorektor prof. dr hab. **Marek Kuryłowicz** przedstawił aktualne działania i problemy Filii, a prodziekan Wydziału Prawa i Administracji prof. dr hab. **Halina Zięba-Załucka** mówiła o studiach prawniczych w Rzeszowie. W dyskusji podkreślono potrzebę integracji rzeszowskiego środowiska prawniczego, do której przyczynić się miało także przedstawione spotkanie.

W PERSPEKTYWIE UNIWERSYTET

17 marca w sali konferencyjnej Rektoratu Filii UMCS odbyło się posiedzenie Rady Fundacji Rozwoju Ośrodka Akademickiego w Rzeszowie z udziałem przewodniczącego rady dr. inż. **Mieczysława Janowskiego** (prezydenta miasta Rzeszowa) oraz dyrektora Zarządu Fundacji p. posła **Aleksandra Bentkowskiego**. W posiedzeniu uczestniczyli rektorzy państwowych szkół wyższych w Rzeszowie. Przedmiotem obrad były aktualne sprawy środowiska akademickiego w Rzeszowie, w tym perspektywa powołania Uniwersytetu Rzeszowskiego.



Rys. Zbigniew Józwick

CZY NAUKA JEST OFIARĄ SWOICH SUKCESÓW?

Na marginesie *The End of Science* Johna Horgana

W jednym z ostatnich esejów John Horgan prowokująco stwierdził: „Nadeszły czasy próby dla badaczy prawdy. Naukowcy doświadczają silnej presji aktywistów obrońców zwierząt, religijnych fundamentalistów, postmodernistycznych filozofów i nieprzychylnych polityków. Po dekadach zdumiewającego wzrostu nadeszły czasy drastycznego ograniczania środków na badania podstawowe”. (U nas politycy już dawno odkryli, że mogą być w czołówce takiej „nowoczesności” i bez pardonowo tną wydatki budżetowe na naukę!). Uczni, zamknięci w swoich laboratoriach odizolowanych od żywego pulsu codzienności, coraz bardziej wyspecjalizowani, boleśnie zaczęli odczuwać tę nieprzychylną atmosferę. Najwcześniej fizycy, którym zamyka się pracownie lub skreśla finansowanie dalekosiężnych (i niebotycznie drogich) projektów, by na przykładzie nadprzewodzącego superzderzacza za 10-15 mld \$ poprzestać.

Do tego należy dołożyć wewnętrzne ograniczenia, pojawiające się jako o naturalne bariery wciąż rosnącej doskonałości i wyrafinowania nauki. Teoria Einsteina limituje prędkość przekazywania materii, a nawet informacji. Mechanika kwantowa stwierdza, iż nasza wiedza o mikrozeczywistości zawsze pozostanie ograniczona. Teoria chaosu zrujnowała przekonania o determinizmie naszego makroskopowego świata, gdy przekonaliśmy się, że ruch skrzydeł motyla może wpływać na rozwój nizu lub wyżu. Ewolucja biologiczna natomiast podcięła naszą duszę, sprowadzając człowieka do zwierzęcia zaprojektowanego w drodze naturalnej selekcji nie dla rozpoznania prawdy, lecz walki o byt.

Zarazem osiągnęliśmy niezwykłą wiedzę, rozciągającą się od kwarkowo-leptonowego mikroświata, poprzez obraz naszego organizmu, aż do Wszechświata zbudowanego z gwiazd i galaktyk. To, czego doświadczaliśmy, uprawnia do przekonania, iż cała materia jest rządzona kilkoma podstawowymi siłami. Na tym opiera się nowoczesny „mit” stworzenia, którego nowe opakowanie nie powinno ludzić: ma on taką samą moc jak mity, które opowiadali sobie Grecy. Co więcej, niezależnie od tego, co dziś wiemy, i jakie ograniczenia narzucają nauki fizyczne, kognitywne i ekonomiczne na dalsze badanie, nauka nie będzie w stanie dodać niczego ważnego do wiedzy, którą obecnie posiadamy. Richard Feynman ujął to następująco: „Wiek, w którym przyszło nam żyć, jest czasem odkrycia fundamentalnych praw natury i jest czasem, który nigdy już się nie powtórzy”.

Stwierdzenie, jakkolwiek spektakularne i obrazoburcze, nie jest „groźne” dla większości badaczy, których zadawała uzupełnianie o szczegóły wielkich teorii obecnych czasów. Starają się oni bowiem zrozumieć np. zjawiska zachodzące w półprzewodnikach w kategoriach mechaniki kwantowej albo określić wpływ mutacji w jakiejś części DNA na rozwój raka piersi. Ich ambicje, ograniczone do takiego „przynależności”, nagradzanego nawet Nagrodami Nobla, nie sięgają jednak rubieży poznania, żywią się tym, co w zębach stworzyła do tej pory nauka współczesna. Są wprawdzie tacy, którzy wciąż mają nadzieję tworzyć rewolucyjne idee na miarę tych, które legły u podstaw nowożytnego przyrodowidzstwa, ale czy nie jest to jednak „czekanie na Godota”, jak chce Feynman?

W znakomitej większości te nie spełnione wciąż marzenia owocują „pustą” nauką, bardzo spekulatywną, ale i nie-empiryczną. Nauka tego typu – zbliżając się do obszarów, które do tej pory zawarowane były dla filozofii czy teologii – oferuje głównie „punkty widzenia”, dzięki czemu zresztą cieszy się niebywałym powodzeniem. Wystarczy przypomnieć bestsellery pisane przez luminarzy pustej nauki, czego przykładem powodzenie książek typu *Trzecia kultura*. Przeżuwa opinie i piętrzące się komentarze, które nie mają jednak za pożywkę prawdy, lecz jedynie prowokowanie interesujących kolejnych dyskusji. Do takich teorii należą niewątpliwie produkty nowożytnej rewolucji intelektualnej, jak psychoanaliza, marksizm, struk-

turalizm czy teorie wszystkiego w fizyce. Zamierzony lub wywołany ograniczeniami technologicznymi brak ich kontekstu empirycznego prowadzi do sytuacji analogicznej z rolą arystotelizmu w średniowieczu. Laureat Nagrody Nobla z fizyki, Sheldon Glashow, określa tę ponowną patową sytuację nauki jednoznacznie twierdząc, że cała dyskusja wokół np. teorii superstrun i ich odmian nieodparcie nasuwa skojarzenia ze średniowiecznymi dysputami nad diabelską pojemnością szpilk.

Na pytanie więc, czy koniec nauki, można – zdaje się – naśladować najbardziej bystrych i rozgorzoczonych badaczy odpowiedzieć twierdząco. Oczywiście przypomina to podobne odpowiedzi na pytanie o koniec fizyki ze schyłku ubiegłego wieku. Wówczas jednak wielu fizyków (m. in. Einstein i Planck) odkrywało teorię względności, mechanikę kwantów oraz inne drogi ku nowoczesnej fizyce, dyskutowano np. o realności atomów. Stephan Brush, znakomity amerykański historyk nauki, twierdzi, iż powszechnie powtarzana teza o „Wiktoriańskim spokoju” nauki końca XIX w. jest fałszywym mitem. Argument ten nie ma więc większego znaczenia dla obecnej sytuacji nauki.

Epoka gwałtownego rozwoju nauki w naszym stuleciu jest raczej wyjątkowym zdarzeniem, aberracją,

produktem przypadkowej zbieżności czynników ekonomicznych, politycznych, militarnych i intelektualnych. Dzięki temu nauka wyprzedziła niejako swoje czasy. I gdy nadchodzi obecnie spowolnienie, chciałoby się powiedzieć znormalnienie, wzbiera w kręgach uczonych zaniepokojenie i bajdurzenie o objawach kryzysu społeczeństw postindustrialnych. Nie twierdzą oczywiście, że pieniądze na naukę nie są dalej potrzebne. Są konieczne, by podnosić poziom edukacji, kształcić po to, by rozwijała się technologia i technika. Ale nie wylewajmy krokodylich łez, gdy społeczeństwo dostrzeże i inne cele: obszary biedy, konieczność ochrony środowiska...

Pusta nauka nie jest zresztą bezwartościowa i w innym sensie. „Ona jak literatura, filozofia czy sztuka – może spowodować, że przywrócimy wartość naszym zdziwieniom tajemnicami Wszechświata. Nie może ona jednak podpowiedzieć nam, jaka jest prawda”. Sądzę, że w tym prowokującym stwierdzeniu J. Horgana jest ziarno prawdy. A że brzmi to nieprzyjemnie dla tych, którzy w abstrakcyjnych dywagacjach upatrywali prawa do posiadania patentu na prawdę, to już inna historia...

Wiesław A. Kamiński

NIEKTÓRE DANE DOTYCZĄCE WYMIERNYCH EFEKTÓW I ŚRODKÓW DZIAŁALNOŚCI NAUKOWO-BADAWCZEJ W 1996 ROKU

Lp.	Wyszczególnienie	Liczba	Uwagi
I	Zadania badawcze wykonane w 1996 r. w tym:	963*	– nie wykazano liczby zadań realizowanych w ramach dotacji MEN na działalność naukową - dydak. – w UMCS nie wyodrębnia się środków na ww. – efekty merytoryczne w ramach ww. w sprawozd.
1	Badania własne (KBN)	471	
2	Działalność statutowa (KBN)	346	
3	Projekty badawcze (KBN) w tym:	38	
	a) pracownicze projekty badawcze	35	
	b) projekty zamawiane	3	
4	Tematy we współpracy z podmiotami gospodarczymi	13	
5	Bezpośrednia współpraca z podm. gosp. – zlecenia	58	
6	Konferencje i sympozja naukowe organizowane przez UMCS	36	
7	Inne zadania	1	
II	Publikacje		
1	Prace opublikowane w tym:	2675	
	– za granicą	471	
2	Prace oddane do druku w tym:	1684	
	– za granicą	376	
III	Rozwój i kształcenie kadry naukowej		
1	Liczba nauczycieli akademickich realizujących badania naukowe	1568	
2	Rozwój kadry – uzyskane stopnie i tytuły naukowe:		
	a) stanowisko profesora zwyczajnego	2	
	b) tytuł profesora	17	
	c) stanowisko profesora w UMCS	14	
	d) stopień doktora habilitowanego	20	
	e) stopień doktora	36	
IV	Staże naukowe w wiodących ośrodkach naukowych		
	a) za granicą	55	
	b) w kraju	5	
V	Czynny udział pracowników w konferencjach i sympozjach naukowych		– zorganizowanych poza UMCS w 178 w 425
	a) za granicą	234 osoby	
	b) w kraju	994 osoby	
VI	Ochrona prawna wyników – patenty		
	a) zgłoszono	5	
	b) uzyskano (na podstawie wcześniej zgłoszonych)	5	

* Uwaga do pkt. I.3: poza uwzględnionymi projektami – rozpoczęto realizację (+) 10 projektów w roku 1996 (prace w toku) – okres wykonania krótszy od 1/2 roku.

BADANIA NAUKOWE I ROZWOJOWE. KILKA FAKTÓW

1 Na badania i rozwój (B&R) przeznaczono we Wspólnocie Europejskiej 2% PKB, ale stanowi to jedynie około 2/3 podobnych nakładów USA (2,8%) i Japonii (3,1%). Dla porównania: Korea Południowa przeznacza 2,1%, a Tajwan – 1,7%. Największy średnioroczny wzrost nakładów na badania naukowe odnotowały w pięcioleciu 1989-1993 Tajwan (17%) i Korea Południowa (12%). Szczególnie mały w porównaniu z zamorskimi partnerami jest udział przemysłu w finansowaniu badań, wynoszący we Wspólnocie 1% PKB. U konkurencji: 1,6% w USA oraz 2,2% w Japonii.

2 Czasopisma amerykańskie publikują jedną trzecią ukazujących się na świecie prac naukowych. Kolejne miejsca na podium zajmują Wielka Brytania i Japonia, mające po 7,3% rynku publikacji, oraz Niemcy – 7%. W analizie uwzględniono ponad 4000 czasopism naukowych wydawanych w 79 krajach. *Science*, publikujący tę analizę, sięgającą wstecz aż do 1981 r., podkreśla, iż najefektywniejsi w podejmowaniu przedsięwzięć badawczych są Szwajcarzy, Izraelczycy i Szwedzi. Ciekawe, że prym w chemii i technologii wiodą obecnie kraje azjatyckie. Roczna „produkcja” naukowa zwiększa się średnio o 3,7%, przy czym najdynamiczniej przybywa publikacji chińskich, z Honkongu, Singapuru oraz Korei Południowej (10% rocznie!).

3 Badania europejskie mają mniejsze znaczenie aplikacyjne. Na rozwój technologii przeznaczają się z reguły mniej niż 50% nakładów. Ponadto

w działalność B&R zaangażowana jest mniejsza liczba zatrudnionych: w Europie tylko 0,42% wszystkich pracujących, podczas gdy w USA – 0,76%, w Japonii – 0,73%.

4 W latach 1984-1993 spadł drastycznie udział Wspólnoty w zgłoszeniach patentowych we wszystkich dziedzinach, z wyjątkiem lotnictwa oraz transportu. Szczególnie zaznaczył się spadek w elektronice, jednym z podstawowych dla konkurencyjności w świecie współczesnym działów badań i zastosowań. Według *Eurostat* bilans handlowy Wspólnoty w tej dziedzinie w 1995 r. zakończył się deficytem sięgającym aż 31 mld dolarów. Zbyt powolne rozwijanie technologii informatycznych jest także źródłem rosnących gwałtownie problemów z bezrobociem. Gdyby w ostatnich pięciu latach przemysł ten rozwijał się we Wspólnocie w tempie podobnym do amerykańskiego (około 9% a nie 2,5%), to – zdaniem analityków rynku pracy – mogłoby powstać ponad milion miejsc pracy.

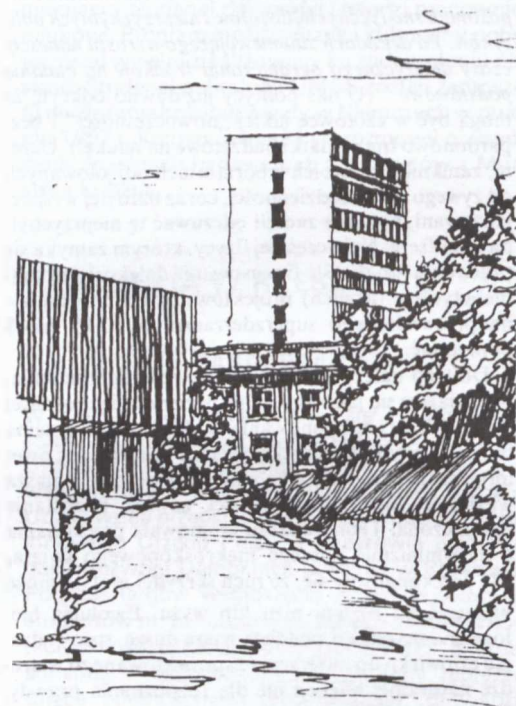
5 We Wspólnocie w 1996 r. przypadało 4,7 naukowców i inżynierów na 1000 mieszkańców. W USA liczba ta sięga 7,4 w Japonii zaś 8,0.

6 Łączna liczba naukowców i inżynierów w Chinach, Indii i Indonezji przekroczyła w 1996 r. taką liczbę we Wspólnocie. Dodajmy, że obecnie Wspólnota dysponuje ponad 770 000 naukowców, USA – około 1 000 000, Japonia ponad 500 000. Analitycy zauważają również, iż prywatne korporacje

zatrudniają w USA i Japonii ponad połowę aktywnych badaczy i inżynierów (odpowiednio prawie 80% i 70%). We Wspólnocie liczba ta nie sięga 50%.

7 Sejm uchwalił ustawę budżetową na 1997 r., w której nakłady na naukę mają wynieść 0,51% PKB (w ubiegłym roku 0,52%). Systematyczne obniżanie się nauki polskiej w międzynarodowych rankingach przynajmniej dla posłów nie powinno być zaskoczeniem.

(wak)



Rys. Józef Tartowski

Żeby uzyskać grant, nie wystarczy dobry pomysł. Musisz jasno wytłumaczyć, co chcesz osiągnąć, jakiej użyjesz metody i aparatury, z jakimi ludźmi będziesz współpracował, a także jak długo ma trwać realizacja twojego projektu i ile będzie kosztować.

JAK UZYSKAĆ GRANT

Zdobywanie funduszy na badania stało się zajęciem, które pochłania czas i jest źródłem frustracji. W USA liczba propozycji badawczych rośnie szybciej niż wielkość sum przeznaczanych na ich finansowanie.

Często zdarza się, że naprawdę nowatorskie projekty są odrzucane, gdyż ich autorzy nie potrafili ująć swoich idei w sposób jasny i przekonujący, sądzą pochopnie, że to, co dla nich jest oczywiste, jest także oczywiste dla recenzentów, obciążając swoje wnioski mnóstwem niepotrzebnych szczegółów lub też mają trudności z przedstawieniem realistycznego harmonogramu realizacji. Znakomity wniosek trudne zagadnienia ujmuje w tak prosty sposób, że czytając go dziwimy się, iż sami wcześniej nie wpadliśmy na podobny pomysł.

Sukces zależy także od trafnego odczytania misji agencji przyznającej grant (celem np. amerykańskiego National Institute of Health jest nie tyle finansowanie dobrych badań, co poprawa zdrowia społeczeństwa amerykańskiego), dopracowanej metody badawczej oraz dobrze napisanej, jasno ukierunkowanej propozycji.

Musisz wykazać, że twoja instytucja zapewni ci pomieszczenia, infrastrukturę i (może też) pokrycie części kosztów, a także udzieli gwarancji, że będziesz przestrzegał obowiązujących ustaw i przepisów, dotyczących na przykład humanitarnego traktowania zwierząt. Agencje finansujące badania zmieniają od czasu do czasu swoje priorytety, zatem pomysł odrzucony dzisiaj może wzbudzić entuzjazm kiedy indziej. Kontaktuj się zatem co pewien czas z urzędnikiem agencji i sprawdzaj aktualne szanse twojego pomysłu. Krótka rozmowa to naprawdę nic w porównaniu ze stratą czasu i kosztami poniesionymi dla opracowania nietrafionego wniosku! Spróbuj dowiedzieć się wszystkiego o kryteriach i procedurach oceny.

Choć kryteria i procedury różnią się w zależności od agencji, to jednak wszystkie one chcą mieć wiarygodne informacje co do nowatorstwa projektu, jego wykonalności, spodziewanych wyników, reputacji wnioskodawcy oraz jego macierzystej instytucji, a także pozostających do jego dyspozycji zasobów.

Weź pod uwagę, jak bardzo obciążeni są swoją pracą recenzenci. W jednym tylko konkursie w National Institute of Health muszą oni ocenić szczegółowo od 10 do 20 podań oraz przeczytać około 100 propozycji badawczych. Aby odnieść sukces, pomysł o recenzentach jako o żywych ludziach, którzy oprócz recenzowania mają jeszcze wiele innych obowiązków. Uczyni ich zajęcie tak prostym, jak to tylko możliwe, stosuj się dokładnie do instrukcji, pisz propozycję jasno i zwięźle. Nigdy nie pozwól, aby musieli oni domyślać się, co chciałeś powiedzieć.

Podczas gdy nawet najlepiej napisany wniosek nie zapewni grantu na realizację złego pomysłu, z całą pewnością zły wniosek pograży nawet najlepszy pomysł. Pamiętaj, żeby zrobić dobre wrażenie na recenzentach i tak przygotuj wniosek, aby ściśle stosował się do zaleceń instrukcji, był dobrze uporządkowany i miał przekonujące streszczenie. Trzymaj rękę na pulsie, śledź postępy badań w twojej specjalności, zapisz się na listę dyskusyjną twojej agencji, utrzymuj dobre stosunki z jej urzędnikami. Jeśli twój wniosek zostanie odrzucony, zastanów się, czy po uwzględnieniu uwag recenzentów nie warto go posłać jeszcze raz, w nowej wersji.

Najczęściej wniosek grantowy, oprócz streszczenia, składa się z następujących części: szczegółowy cel, stan i znaczenie badań, badania wstępne, projekt i metoda badań, plan badań.

Szczegółowe cele. Przy zbliżonej jakości wniosków propozycje ukierunkowane na weryfikację hipotezy mają większą szansę sukcesu. Propozycje zmierzające do opisu pewnego

stanu rzeczy prawdopodobnie nie uzyskają dotacji. Propozycje, których głównym celem jest rozwinięcie nowej metody, najpewniej nie zostaną sfinansowane, dopóki ich autorzy nie wskażą ważnego szczegółowego celu, dla którego mogłaby ona zostać zastosowana, a także nie przedstawiają spodziewanych długofalowych korzyści z jej wprowadzenia.

Stan i znaczenie badań. Oceń w sposób krytyczny istniejący stan badań, aby móc wskazać lukę, jaką chcesz wypełnić. Udowodnij wagę proponowanych badań przez odniesienie ich do długofalowych celów badawczych.

Badania wstępne. Informacja o podjętych wstępnych badaniach uwiarygodni cię w oczach recenzentów pokazując, że umiesz wykonać dobrą robotę. Określ znaczenie twoich pierwszych ustaleń.

Projekt badawczy i metody. Nie popisuj się wiedzą na temat istniejących metod, opisz tę, którą wybrałeś jako najlepszą dla rozwiązania postawionego zadania. Gdyby jednak wydawało ci się, że recenzenci mogą nie być przekonani co do trafności twojego wyboru, krytycznie oceń metody alternatywne. Wyjaśnij koniecznie, w jaki sposób zamierzasz interpretować uzyskane dane. Opisz trudności i ograniczenia proponowanych przez siebie rozwiązań, a dodatkowo zyskasz w oczach recenzentów. Nie przygotuj wniosku w pośpiechu. Zaczynaj od zarysu, porządku logicznego wypowiedzi, trafności szczegółów i przykładów. Narzuć sobie samemu terminy kończenia różnych faz wniosku.

Daj do przeczytania twój wniosek przynajmniej trzem osobom: komuś, kto rozumie twój temat, aby ocenił jego poprawność i precyzję; komuś, kto ma ogólną orientację w badaniach naukowych, aby ocenił, czy jest jasny i zrozumiały oraz komuś, kto jest dobrym redaktorem. Dobierz sobie czytelników, którzy są kompetentni i zapewnij ich, że zniesiesz nawet najostrzejszą krytykę.

Opracował BC

Na podstawie artykułów Liane Reif-Lehrer, *Getting Funded: It Takes More Than Just A Good Idea*, „The Scientist” August 21, 1995, s. 14 oraz *Following Instruction is Critical to Success of Grant Application*, tamże March 4, 1996, s. 15-16. Artykuły te są streszczeniem książki tej samej autorki pt. *Grant Application Writer's Handbook*, wyd. 2, Boston 1995. **Biuletyn Komitetu Badań Naukowych „Sprawy Nauki” 1996, nr 4.**

LISTY DO REDAKCJI

Moim zdaniem – słowo od Rektora

Na ogół nie ingeruję w sprawy wydawania „Wiadomości Uniwersyteckich”. Periodyk ten liczy już sobie ponad 6 lat i jest opracowywany przez niezależną Redakcję. Biorąc do ręki nasze „Wiadomości” zawsze z przyjemnością stwierdzam, że ich poziom edytorski i redakcyjny jest wysoki.

Dawałem temu kilkakrotnie wyraz, przynajmniej na grody specjalne dla członków Redakcji. „Wiadomości” nie były nigdy „Tubą Rektora”, nie były nigdy cenzurowane i moim zdaniem tak być powinno. Nie oznacza to, że w rozmowach z Redakcją, wzorując się na rubryce „Co nam się nie podoba”, nie zwracałem uwagi na to, co mnie drażni. Drażniła mnie przez dłuższy czas mała liczba współpracowników gazety, powtarzające się nazwiska i poglądy. Drażniła mnie artykuły podpisywane pseudonimami, inicjałami w różnych konfiguracjach, pochodzące od tych samych osób.

Do zabrania głosu na temat działalności „Wiadomości Uniwersyteckich” skłoniło mnie kilka artykułów w ostatnich dwóch numerach, po których otrzymałem szereg interwencji od pracowników nie tylko naszego Uniwersytetu, a jeden z artykułów skomentowany został w prasie lokalnej.

Na stronie tytułowej widnieje nazwa „Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej”. Zobowiązuje to Redakcję do uwzględniania jego interesów i dbałości o dobre imię naszej Uczelni.

Uważam, że nie powinniśmy ingerować w wewnętrzne sprawy innych Uczelni i Instytucji, zwłaszcza gdy współpracują z nimi ukladają się harmonijnie. Ostatnio usłyszałem wiele uwag dotyczących zamieszczonego w „Wiadomościach” listu otwartego do Fundacji im. Stefana Batorego. Tę publikację uważam za szkodliwą, a dziennikarsko za nierzetelną. Prawdą jest, że Uniwersytet otrzymał w różnych swoich akcjach wsparcie finansowe od Fundacji im. Stefana Batorego. Prawdą jest, że nie były to kwoty wielkie; ale prawdą jest także to, że w zbyt małym stopniu nasi pracownicy występują o finansowanie swoich przedsięwzięć zarówno do agend rządowych, takich jak KBN, czy różnych fundacji. Artykuły, analizujące przyczyny tego stanu rzeczy na Uczelni, byłyby jak najbardziej wskazane. Uważam, że zamieszczenie listu było „wpadką dziennikarską”, narażającą Redakcję na przykre, lecz uzasadnione komentarze i uwagi.

Redakcji życzę rosnącego zainteresowania Czytelników, a co za tym idzie – zwiększenia liczby współpracowników. Nie zmieniam swego zdania, że mamy dobrą Redakcję i dobre czasopismo.

prof. dr hab. *Kazimierz Goebel*

PS. Panie Redaktorze, czy mógłby Pan mi zdradzić, na jakiej podstawie tak nisko ocenił Pan poczucie estetyki przedstawicieli nauk eksperymentalnych?

Nieodpowiedzialność i frustracja

Redaktor Naczelny „Wiadomości Uniwersyteckich” UMCS w miejscu

Szanowny Panie Redaktorze,

Jestem zbulwersowany „Listem otwartym do Fundacji im. Stefana Batorego”, mającym znamiona paszkwilu („Wiadomości Uniwersyteckich” UMCS, grudzień 1996 str. 27). Co więcej, „List” jest sygnowany przez Redakcję „Wiadomości” (?). Znam osobiście większość członków Redakcji i nie wierzę, żeby ten kuriozalny tekst był wyrazem ich opinii o Fundacji. Nie wiem więc, kto jest autorem, natomiast jest oczywiste, że głównie Pan ponosi odpowiedzialność za opublikowanie czegoś takiego. Jeśli autor „Listu” chce wiedzieć, jak i jakimi akcjami, instytucjom, organizacjom, zespołom i osobom pomogła Fundacja Stefana Batorego, powinien przede wszystkim zwrócić się z pytaniem do samej Fundacji. Co roku Fundacja wydaje w formie tomu szczegółowe, bardzo rzetelne sprawozdanie finansowe ze swojej szerokiej działalności. Tymczasem, autor „Listu” nawołuje inne uczelnie do czegoś w rodzaju krucjaty przeciwko Fundacji. Co więc kierowało autorem „Listu”? Nieodpowiedzialność? Frustracja? Chyba jedno i drugie. „List” ośmiesza nie tylko „Wiadomości Uniwersyteckie” UMCS, lecz również Uczelnię. Powinien Pan przeprosić Fundację Stefana Batorego.

Prof. *Bogdan Adamczyk*
Instytut Fizyki UMCS

PS. A oto drobny epizod bardzo szerokiej przecież działalności Fundacji. Miałem zaszczyt w nim uczestniczyć. W 1993 roku Zakład Fizyki Stosowanej IF UMCS, którym kieruję, został wyróżniony nagrodą pieniężną Fundacji Stefana Batorego w „Konkursie na inicjatywy dotyczące poprawy jakości nauczania na uczelniach wyższych”. W sumie wyróżnionych wtedy zostało 19 jednostek uczelnianych i PAN-owskich z Gdańska, Krakowa, Lublina, Łodzi, Poznania, Warszawy i Wrocławia. Obszerna informacja o wynikach Konkursu została podana w ogólnopolskim wydaniu „Gazety Wyborczej” w dniu 17 listopada 1993.

Lublin, 8 stycznia 1997

Szanowny Panie Redaktorze,

czytając grudniowy numer „Wiadomości Uniwersyteckich” zauważyłem wydanie specjalne Bazaru – „Nihil Novi”. Przeczytałem krótki tekst zatytułowany „List z prowincjonalno-dewocjonalnej Polski”. Nie wiem, czy bardziej godnym pożałowania jest tchórzliwy (bo nie podpisany) autor tego, według mnie po prostu brudnego, tekstu, czy ten, kto uznał, że właściwym dla niego miejscem jest pismo akademickie. Można jadać w stołówce albo w dobrej restauracji, ale pewne rzeczy znalezione na stole odbierają i tu, i tam chęć do jedzenia w ogóle. Można „Wiadomości Uniwersyteckie” uważać za lepsze lub gorsze, ale po przeczytaniu takiego tekstu jak „List...” traci się chęć do ich czytania w ogóle. Uprzejmię prosić Pana Redaktora o odpowiedź na dwa pytania: po pierwsze – czy teksty anonimowe będą się dalej ukazywać w „Wiadomościach”? I po drugie: co aż tak ważnego i wartościowego widzi Pan Redaktor w tekstach tchórzy, którzy nie chcą się podpisać, by utrzymać praktykę zamieszczania tekstów anonimowych w piśmie akademickim?

Grzegorz Nowak

Szerszej odpowiedzi Redakcja udzieli w następnym numerze WU.

Zmarnowany tytuł

Otrzymałem niedawno pocztą rodzinną grudniowy numer numer (41) „Wiadomości Uniwersyteckich”. Znalazłem w nim artykuł polemiczny (jak mniemam) pod zapierającym dech tytułem: „Szanowny Panie Nobel... czyli każdy pisać może”.

Właśnie w związku z tym artykułem mam pretensje do Redakcji „Wiadomości” o zaniechanie udzielenia autorowi dobrej rady. Redakcja winna była poradzić autorowi, aby najważniejszą tezę swego artykułu, iż nie cierpi na brak sukcesów poza granicami wschodnio-europejskimi, przesunął na czoło enuncjacji jako pierwsze zdanie, a pozostałą jej część zredukował do kurtuazyjnego minimum.

Z powodu redakcyjnego niedopatrzania zmarnowany został tytuł, a czytelnik zmęczony trudem egzegezy tekstu może przeoczyć – ludzka to sprawa – ową, o planetarnym znaczeniu, informację. Więcej, może mu przyjść do głowy niestosowna myśl: każdy pisać może, ale nie każdy pisać powinien.

Łączę pozdrowienia.

Stefan Król
(London, Kanada)

Sprostowanie

W 41. numerze „Wiadomości Uniwersyteckich” przygotowane przeze mnie sprawozdanie z konferencji „Tekst – dyskurs – obraz świata” zostało opublikowane w wersji zniekształconej, różnej od tej, którą Państwu powierzyłam. Pierwsze zdanie w przekazanym przeze mnie tekście, który załączam raz jeszcze do wglądu, brzmiało:

Nauka o tekście, lingwistyka tekstu czy, jak proponują niektórzy badacze, tekstologia lingwistyczna stanowią tę dziedzinę nauki, która jest dobrze rozwinięta zwłaszcza w Niemczech, Francji i USA.

W wersji opublikowanej, niefortunnie zmienionej przez Redakcję, zabrakło łącznika „to”, co spowodowało powstanie błędu. Nie został on popelniony przeze mnie.

Uprzejmie proszę o opublikowanie mojego wyjaśnienia.

Joanna Szadura

Autorkę serdecznie przepraszamy. *Redakcja.*

O przyszłości Ogrodu Botanicznego UMCS

Z dużym zaciekawieniem i przyjemnością przeczytałam tekst p. dr Elżbiety Teske o Ogrodzie Botanicznym UMCS, zamieszczony w WU. Mam wrażenie, że dotychczasowy rozwój Ogrodu dotarł do pewnej granicy. Wśród atrakcji Lublina jego rola znacznie by wzrosła, gdyby uzupełnić jego zasoby botaniczne jeszcze czymś więcej. Myślę o potrzebie stopniowego przygotowywania się do utworzenia w mieście, najlepiej przy pomocy fachowców z UMCS (ale może też z AR) niewielkiego, początkowo, „ZOO”, gdzie młodzież i spacerowicze mogliby zażyć niezwyklej przyjemności obserwowania z bliska zachowań tzw. dzikich zwierząt. Otóż: gdyby tuż przy wejściu do Ogrodu, na bezużytecznej obecnie łączce, albo też gdzieś dalej, na zapleczu, taki początek przyszłego Ogrodu Zoologicznego zaczął powstawać – niewątpliwie atrakcyjność i sława tej ważnej placówki ogromnie by wzrosły. Bo czy „ZOO” nigdy już w naszym mieście nie powstanie? Szkoda byłoby...

Lidia P., była nauczycielka szkół średnich Lublina



Rys. *Anna Kamińska*

INTELEKTUALISTA U KOŃCA XX WIEKU. DWUGŁOS

Marian Wańczowski
Uniwersytet Opolski

Czy intelektualista może poprawić świat?

ś.p. Profesorowi Marianowi Kaczmarkowi

SAMOTNY W ŚWIECIE

Nikt tak samotnym na świecie nie jest jak artysta i intelektualista. Ronald Dawid Laing pisze: „Jesteśmy istotami otumanionymi i oszalałymi, obcymi wobec własnych prawdziwych „ja”, siebie nawzajem, świata duchowego i materialnego [...] Przychodzimy na świat, w którym wyobcowanie już na nas czeka. Potencjalnie jesteśmy istotami ludzkimi, ale przybývámy w stanie wyobcowania i nie jest on tylko systemem naturalnym”¹.

Samotność i wyobcowanie intelektualisty należy jednak widzieć również w kategorii podmiotowej. Jezus w Ewangelii – przed publicznym wystąpieniem – przebywał samotnie na pustyni. W samotności i, niestety, w wyobcowaniu, można zobaczyć ów legendary dar – dar skupienia. Dlatego wyróżniam intelektualistę, bo mimo „niepozorności” – to ON decyduje o tym, że świat staje się lepszy. Ale do tego świata trzeba się przygotować. To jest również rola intelektualisty.

Nie można go rozpoznać w ulicznym tłumie. Nie wyróżnia się zewnętrznie niczym szczególnym. A jednak... Szczególny, lecz i częsty to przykład krzyżowania się opozycji: tego, co zewnętrzne, z tym, co wewnętrzne. Wyróżnikiem staje się tylko i wyłącznie to, co dotyczy sposobu i jakości myślenia. Intelektualistę zatem można określić jako człowieka, który zasadniczo i w sposób wymierny uświadamia sobie swoją samotność w świecie. Jego myślenie strukturujące i hierarchizujące świat w całej szczegółowości, szczególności i ogólności daje mu wrażliwość i poczucie jakiegoś tajemniczego continuum wraz z regułami, które tym continuum rządzą. Rozumienie reguł świata nie daje poczucia uszczęśliwienia, ale odróżnia i wyodrębnia. Ten odwieczny kapłan prawdy, jej tropiciel w każdym jej przejawie, przede wszystkim rozumie, że poczucie prawdy staje się niczym innym jak zharmonizowaniem umysłu i serca z tym, co jest. Ale tego poczucia, niestety, świat mu dostarczyć nie może...

Janusz Goćkowski stwierdza np., że „uczeni należą przede wszystkim do koinonii (wspólnoty wartości i celów) uczestników gry o prawdę naukową”². Janusz Ziółkowski akcentuje pojęcie *universitas* jako „wspólnotę nauczających i uczących się (*magistrorum et scholarum*)”³. Marek Kucia ujmuje to podobnie, akcentując postawę humanisty jako powołanie i pisze: „[...] nauka staje się odkrywaniem tajemnic tego świata, uczony – tym, kto spełnia to powołanie, uczelnie – »świątyniami wiedzy“⁴.

„NAUCZYCIEL AKADEMICKI”?

Przyczyną podjęcia tych rozważań stało się zauważalne w życiu codziennym whanie, jak nazwać „nauczyciela akademickiego”? W tym bowiem kręgu przede wszystkim należy szukać spodziewanych i społecznie pożądanych ról, czyli – intelektualistów. Wymieniona formuła „nauczyciel akademicki” jakby niepełnie przystaje tu znaczeniowo. Stała się ona wymysłem administracji. Jak bowiem wpisać „kogoś” o takiej profesji do wszechwładnej rubryki pod tytułem „zawód”? Życie zweryfikowało, niestety na „tak”, automatyczną i nieczułą propozycję administracji, natomiast na „nie” merytoryczną stronę tego językowego zagadnienia, które poprzez semiotykę staje się znaczącym zagadnieniem społecznym. I oto

dziś odezwane się (w niektórych kręgach) „szanowni uczeni”, „naukowcy” możemy odbierać niekiedy jako zabieg ironiczny lub zawierający te ukierunkowane, przez aluzję, intencje. Dlaczego tak jest, dlaczego tak się stało?

Otóż grupa zawodowa zwana „nauczycielami akademickimi”, a mająca w intencjach społecznych ukierunkowanie „ku intelektualizmowi”, pozwoliła sobie narzucić „jakieś zewnętrzności” nazwę. Takie obywatelstwo, rozumiane jako świadome i celowe uprzedmiotowienie, świadczy, że ta grupa autentyczna i spójna od jakiegoś czasu nie była. Zło atakujące każdorazowo poprzez nieuporządkowanie, poprzez wprowadzanie chaosu, w tym również chaosu terminologicznego. Jest to tak, jakby mnie ktoś „wypędził” z mego nazwiska. Jak wiemy, „czynnik” nieprzychylny człowiekowi robią to zwykle wtedy, gdy posiadają złe intencje, poczawszy od nadawania numeru, poprzez wymuszanie skrywania się pod różnego rodzaju pseudonimami. Wielki antropolog niemiecki Helmut Plessner pisze: „Żyjemy jak gdyby zamknięci »w« nas samych i ukryci »za« własną powierzchnią”⁵. Rodząc się otrzymujemy imię i nazwisko. Staje się to początkiem naszej identyfikacji najpierw osobniczej, podmiotowej, następnie rodowej, narodowej, a później zawodowej (instytucjonalnej). Wyakcentowanie tych więzi zależy każdorazowo od hierarchii wartości wypracowywanych przez jednostkę oraz daną zbiorowość. Staje się to ważnym elementem w procesie budowania wspólnot ludzkich, uznawanych przez nas za rodzaj *universum*. Więzy te oraz wyznaczane kierunki są kształtowane w stosunku i wobec własnego JA. Stąd wychodzimy od naszego centryzmu (jako antropologicznie prawidłowego patrzenia na świat) i wracamy niejako z zewnątrz „z lupami” wiedzy i ustanowionych relacji (które stają się propozycjami wartości) również wobec własnego JA. To jest schemat, dość uproszczony, wskazujący na naszą człowieczą i podmiotową przygodę w świecie. Rodzi się jednak niezwykle ważne pytanie, czy te „powroty z zewnątrz” wraz z wiedzą, umiejętnościami, stanowią należyte i właściwe dobro? Czy ów naturalny centryzm nie staje się w którymś momencie egocentryzmem? Kto ma to rozstrzygnąć i kto ma do tego prawo? A może jednak istnieje także „coś”, co pomaga nam we właściwym ułożeniu (hierarchicznie podporządkowywaniu uniwersalnym zasadom już sprawdzonym i wciąż sprawdzającym się) tego, co zdobyliśmy np. jako wiedzę? I oto są nasze zasadnicze pytania. Otóż tym „kimś”, mającym obowiązek i prawo, staje się w każdym społeczeństwie intelektualista.

WYZWOLENIE PRZEZ METODOLOGIĘ

Zajmijmy się jednak najpierw tym „coś”, co decyduje w końcu o wszelkim ustalonym porządku. Stanowi to pewien znak istnienia płaszczyzny synchronicznej wraz ze wszystkimi paradygmatami i schematami (w tym antropologicznymi) prosperującymi w naszym życiu (diachronia). Zwykliśmy, mniej lub bardziej świadomie, to określać obrazowo jako linie wertykalne i horyzontalne. Tak nam się jawią relacje w naszych deiktycznych wyobrażeniach. Człowiek zawsze oczekiwał na OBJAWIENIE. Usiłujemy, w tym również w literaturze, a nawet w filozofii podkładać konkretne szczegóły pod ten wielki i wspólny nam wszystkim fakt OCZEKIWANIA, a znaczeniowo przybiera on

najczęściej kształt alegorii. Z punktu widzenia diachronii jest to zwykle człowiecze oczekiwanie na wyjaśnienie wskazań dotyczących sposobu realizacji ogólnych zasad w płaszczyźnie praxis. Idzie o umiejętność przełożenia świata wartości do rzeczywistości życia codziennego w różnych aspektach i w różnych przejawach. Otóż tym „CZYMS”, od czego oczekujemy „odpowiedzi”, jest metodologia. Jako zasada kształcząca i prowadząca do wszelkich usamodzielnienia się jednostki, metodologia przez wszystkie systemy totalitarne oraz te, które w sposób mniej lub bardziej jawny prowadzą do ujarznienia człowieka w jego podstawowych funkcjach, była albo wyrzucona, albo pogardzana. Można to zresztą sprawdzić w życiu: jednostki najbardziej zniewolone, uprzedmiotowione, o umysłach wysoce biurokratyzowanych – źle wyrażają się o metodach, metodologiach, gdyż wymagają one wysiłku umysłowego (odpłacają jednak wartością najwyższą: poczuciem odrębności ludzkiej oraz godnym uznaniem pewności swego stanowiska świadomościowego). Metodologia zatem jawi się nam jako powinność moralna intelektualisty.

ROLA INTELEKTUALISTY

Istotnie, to intelektualista winien spełniać rolę propagatora wartości i zasad oraz ich sposobu realizacji w płaszczyźnie praxis. To nie tylko „arka Przymierza między dawnymi, a młodszymi laty”, lecz także pośrednik między płaszczyzną synchronii a diachronią. Ujmując, może zbyt prozaicznie: cechą prostego umysłu staje się oczekiwanie na „jakiś cud”. Ów mirakularny automatyzm tejże postawy może stać się wysoce niebezpieczny w niektórych okolicznościach, np. polityczno-społecznych (praktyczną jego realizacją staje się oczekiwanie na spełnienie „czegoś” „z góry”, na „danie” należną, gotową, ale nie wypracowaną. Tymczasem w życiu społeczno-politycznym, niestety, stamtąd, „z góry”, może nadejść jedynie „rozkaz”). A przecież jest to wszystko o widoczne, jest to wielkie DATUM wartości i zasad, które jedynie należy z perspektywy ludzkiej, w płaszczyźnie diachronii odkryć, a prościej: odczytać w prawidłowy sposób ów porządek i objawić go innym. Czy mogą i muszą to być jedynie kapłani? Tak bywało w społeczeństwach prymitywnych (lub tam, gdzie ideologię brano za religię). Dzisiaj już wiemy, że kapłan to jest określona ROLA w społeczności intelektualistów. Patrzenie „w górę” w tym wypadku nie staje się patrzeniem w hierarchię, ale wpatrywaniem się w odwieczne zasady. Pragnę na tym miejscu wyraźnie zaznaczyć, że różnicę ról między kapłanem a profesorem-intelektualistą widzę jedynie w ilości materiału i środowiska. Nic bowiem nie poradzimy na to, że te dwie role nie są powołane czy wyznaczone administracyjnie, lecz oczekiwane przez społeczeństwo. Mają to być relacje OCZEKIWAŃ społecznych na tego właśnie, KTO powinien jeżyć i pośredniczyć między zasadą a sposobem jej realizacji. Te oczekiwania, przyznać trzeba, posiadają ogromny ładunek nacechowań mitycznych. Świadomości tych parametrów antropologicznych w końcu winna również być „wmontowana” w tę rolę. Wszelkie dyskusje, rozmowy na temat „modelu”, jakie się niekiedy odbywają, są możliwe i potrzebne. Gdyby w tym zakresie nastąpiło uszczegółowienie wobec bardziej konkretnych postaw, zadań, należy zawsze powitać to z radością. Emmanuel Lévinas, dotykając tych właśnie kwestii, rozstrzyga to zagadnienie w aspekcie motywacji świadomej działającej jednostki w świecie. Pisze: „Życie to nie ekstaza, lecz entuzjazm. Entuzjazm zaś nie jest upojeniem, lecz otrzeźwieniem. Otrzeźwieniem, które wciąż jeszcze musi trzeźwić, czuwaniem, które czuwa, by móc się na nowo przebudzić. Tożsamością, która ciągle budzi się z siebie – Rozumem”⁶.

Intelektualista (przypominam, że winien to być wynik dodawania: „kapłan” + „profesor”) stanowi dla społeczeństwa oczekiwaną ROLĘ, bardzo mu potrzebną, może nieodzowną, która to ROLA ma dane zadanie: otwierać wszelkie możliwości ukie-

runkowane ku ROZUMIENIU. Rozumieniem jest to, co życiowe, i to, co ponadżyciowe i ponadczasowe oraz ich wzajemna relacja i korelacja. Są nam znane kulturowe realizacje tego typu ideałów. Oto Galaad w średniowiecznym eposie *Opowieści okrągłego stołu* po odnalezieniu mitycznego Graala mówi: „Panie, bądź pochwalony, iż ziszciles pragnienie moje! Widzę oto tutaj początek i przyczynę rzeczy”⁷. Podkreślić należy: nie idzie o nic więcej, jak o rozumienie.

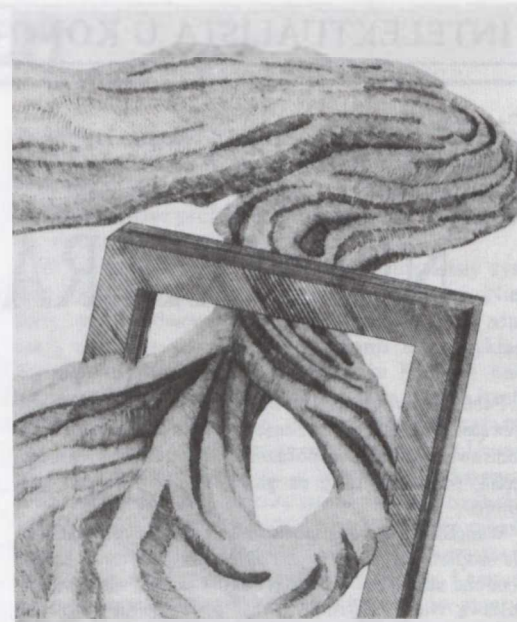
A każda wartość istnieje właśnie w płaszczyźnie synchronicznej. To stanowi jej istotę, ale zarazem trudność. W sensie powszechnej praxis potrzebny jest tu pośrednik. To właśnie dla tych obu wymienionych ról, mieszczących się w polu semantycznym „intelektualista”, stała się stosowna ewangeliczna predykacja zwana POWOŁANIEM. Bardziej, oczywiście, stosowna dla kapłana, ale czy spontanicznie nie udzielamy jej „profesorowi”? POWOŁANIE – jako wieli znak i oczekiwanie społeczne zawiera nie mniej wielkie znaczenie: „nie wolno za wieść”, „nie wolno kłamać” i „oszukiwać”. Właśnie te uwarunkowania przywołujemy, gdy wymieniamy znaczenie „profesor”. Albowiem tam, gdzie niszczyielskie działanie pozostawił po sobie totalitaryzm, należy skwapliwie i bardzo analitycznie podejść niemal do każdej nazwy, a już na pewno do pojęcia. Totalitaryzm bowiem, trzeba to podkreślić z naciskiem, zadziałał biurokratycznie i językowo, tworząc odpowiednie postawy i zubożały – zacieśniony do podręcznikowych definicji język. Można z powodzeniem mówić o antytalitarnej działalności, co deklarować, a być zwolennikiem zasad totalitarnych, mniej lub bardziej świadomie (przypominam: przeciwdziałać może jedynie świadomość metodologiczna). Zasady te polegają na bardzo prostym, a negatywnie skutecznym działaniu, a mianowicie na tym, aby owe ważne dla społeczeństwa ROLE sprowadzić do roli urzędnika. Stało się to z intelektualistami w Polsce. Osiągnięto rezultat w postaci jednego ukierunkowania: zdobywać tytuły naukowe, a nie „robić” badania naukowe. W nagrodę za zdobycie tytułu czekają rozliczne urzędy uczelniane wraz z określonymi dodatkami materialnymi. Nie postawa moralna, nie osiągnięcia naukowe i dydaktyczne, a właśnie tytuł przynosi laskoczące poczucie „władzy” oraz mniej lub bardziej konkretne poczucie większych możliwości. Prysnęła zastraszająco szybko instytucja Mistrza, a w to miejsce wpełzła dziwna postawa nie umiejąca sformułować problemu naukowego, nie wskazująca młodszym dróg postępowania naukowego i moralnego. Dbałość o jasność i jakość metodologiczną potrafi się ukazywać w złym świetle, gdyż w takim przypadku obce staje się dążenie do rozumienia jako postawy jedynie godnej człowieka. Utarty schemat przedkłada się nad należyte rozumienie SŁOWA, które przecież zasadza się na jego jakości paradygmatycznej oraz sprawności jego użycia. Lekceważy się to, że jest to klucz, czasem jedyny, do świata, w którym panują wartości. Świetnie to wykazał Michał Głowiński, pisząc o współczesnej sytuacji w Polsce, że „[...] spadek po totalitarnej formie ciąży nad całą niemal komunikacją społeczną w Polsce”⁸. Na marginesie, podejrzewam jednak, że przesłanie artykułu M. Głowińskiego nawet dla wszystkich czytelników „Tygodnika Powszechnego” nie stało się zrozumiałe. Odesłałbym więc ich do recenzji tego autora, wydrukowanej w 1984 w „Znaku”⁹, a w ślad za tym do świetnej (i winnej być obowiązującą dla humanistów) książki Victora Klemperera¹⁰. Nie akcentowałbym tego zjawiska tak mocno, gdyby nie to, że obserwuje się dość powszechnie takie postawy, jakich właśnie życzy sobie w realizacji zasada totalitaryzmu, a objawiające się głęboką niechęcią do ukierunkowanego dążenia ku rozumieniu. Wyrabianie nastawienia na odbiór i przekaz gotowych formułek, np. podręcznikowych, realizujących wypaczoną postawę „tylko ja mama rację”, zmierzają ku ucieleśnieniu totalitarnej alegorii, która najchętniej przybiera postać Platonskiej doxy „wiadomą rzeczą jest, że...” Jakże, w tej sytuacji zamknięcia się, można cokolwiek zrozumieć?

Owa encyklopedyczna „definicyjność”, tak, niestety, obecna w naszym codziennym życiu, budzi głęboki niepokój. Zrobiło się z tego procesu coś w rodzaju imprez festiwalowych, na których premiuje się najbardziej i najhojniej wszelkie objawy pożegnań z rozumem. W uległej postawie wobec wątpliwych niekiedy sformułowań definicyjnych uobecnia się dziwne misterium bezsensownych zebrań jako najwyższej formy osiągnięć bezmyślności. W takiej i tego typu sytuacji każde pytanie „dlaczego?” budzi rozdrażnienie, a nawet postawy agresywne. A przecież, jak nieustannie podkreśla wielki humanista naszych czasów Hans-Georg Gadamer, świat – mocą Stwórcy – przybrał i posiadać może jedynie kształt znaku zapytania¹¹. Nie lęka się bowiem pytania ten, kto realizuje w swoim postępowaniu zasady polegające na rozumieniu, które u fundamentów zawierają metodologiczną podstawę w postaci pytania, który właśnie w taki oto sposób zachowuje reguły gry swojej ROLI. Gdy kiedykolwiek pozwolimy się dać wytrącić ze swojej roli (wraz ze wszystkimi tegoż implikacjami), zaczyna się jakby proces „wiednięcia” (wraz z ROLA) również i, niestety, człowieka. Zaczyna się sytuacja „bez kierunku”, degradująca jednostkę ludzką. A przecież ewangeliczne „Ecce homo”, jak to np. potwierdził Fryderyk Nietzsche¹², posiada doskonale ugruntowane ukierunkowanie: ku odwiecznym zasadom, a nie w niegodnym rozproszeniu się między własnym „ja” a rzeczami wokół „mnie”. Lévinas wspomaga nasz wywód stwierdzeniem: „Wszystko mieści się w otwarciu duszy: obecność jest czystą szczerością. Odległość intencjonalna między bytem a myśleniem jest jednocześnie dostępnością bytu. Zdziwienie, dysproporcja między cogitatio i cogitum, w którym szukamy prawdy, rozgrywa się w prawdzie odnalezionej”¹³.

Stan „bez kierunku” to stan poczucia opuszczenia, wypadnięcia z ROLI i nieobecności w niej. To tak, jak żyć „beziemiennie”, a tymczasem człowiek nawet nie chce umierać beziemiennie. Opuścić świadomie ROLĘ – to przyjąć równocześnie status wewnętrznej zgody na jakąkolwiek propozycję z zewnątrz, a więc również taką, która może być niekorzystna lub wręcz wroga dla wspólnoty, dla której nie chce się spełniać roli. Wówczas najłatwiej ulega się wszelkiemu uprzedmiotowieniu. O wiele lepiej przyjąć inną rolę i zdecydowanie określić się po którejś ze stron. Te semiotyczne reguły gry obowiązują, jak widać, „w ogóle” i należy im się „przypatrywać” i analizować.

DEGRADACJA I WYWYŻSZENIE

Z ROLI można człowieka wyprowadzić w dwu kierunkach: albo go zdegradować, albo nadmiernie wywyższyć. W obu wypadkach następuje jakaś dysharmonia i towarzyszące temu przedmiotowe poczucie braku równowagi. W obu też wypadkach działania pochodzą „z zewnątrz”. Wydaje się wszakże, że ten drugi sposób wymaga szczególnej uwagi, gdyż mamy tu do czynienia z wieloma rodzajami przemyślnych kamuflaży, a w istocie swojej idzie o zwyczajną pychę. Jakże często z nią mieliśmy do czynienia w okresie stosowania metod totalitarnych! Uważam, że to nadal istnieje, gdyż trudne jest do uchwycenia i zwalczania. Ot na przykład nieprzystoita i nieprzystojna tytułomania (nie jako o moda, lecz jako zjawisko określonego modelu kariery społecznej). Gdy szatan wyprowadził Jezusa na górę, obiecywał MU „COŚ”, co wykraczało poza ROLĘ, a więc miało poprzez NADMIAR przeszkodzić Mu w wypełnieniu człowieczego zadania jako Mesjasza. Pokusa pychy (tkwiąca często w tytule) – jako propozycja wyskokoczenia z „roli” – jakby „w górę” – zwykle posiada obłudną formułę „muszę się poświęcić innym zadaniom, niż to, co obecnie robię”. W rezultacie bywa to zwykła zdrada swojej roli, często cyniczna, z ukrytym skrzyżnięciem w podtekście znaczeniem egoistycznych zaspokojenń ulud pychy. Prysnęła bezpówtrotnie owa naturalna pokora uczonego, który, wątpiąc, przede wszystkim wątpi w siebie. Zostało natomiast wywyższenie totalitarnie zbiurokratyzo-



Zdzisław Niedźwiedz, *Chusta w ramie*, suchoryt
38,5 x 32,5 cm, 1992

wanej „nadwiedzy” z dominującą konstatacją: „ja wiem”, „ja wiem lepiej”, co w konsekwencji prowadzi do manipulowania wiedzą, do destruktywnego uprzedmiotowania innych. Gdzież się podziałła rola pośrednika, naturalnego narzędzia hermeneutyki humanisty? Gdzież została zagubiona powinność mistrza, która przybliży profesora do kapłana? Pomieszane zostały wzorce, cele, powinności. Rola, która winna stać się wzorcowym sposobem uczestnictwa we wspólnocie zawodowej, została zdegradowana do wymiernych poczynań, mających swoje uzależnienia w postaci konkretnych „cyfr”, a więc dążeń wartościowo nieukierunkowanych.

Wielki myśliciel-poeta Cyprian Kamil Norwid w wierszu *Czas i prawda* głosi:

*W każdym kraju inaczej Prawda się udziela,
Lubo wszędzie jednak ma nieprzyjaciela,
A tym jest kłamstwo, tudzież lenistwo i pycha,
I nerwow-wstręt, co, aby mieć pokój, ucicha,
Malo dbając (choć prawie to wiedzy – zarodkiem),
Że bywa słowo pierwaj celem niżli środkiem.*

W istocie, skoro owo wielkie „consummatum est” – wypełnienie ROLI – w ramach pośrednictwa w uczestniczeniu między synchronią i dicharonią nie następuje, należy mówić o kłęsce prawdy. Tak odczytać trzeba myśl Norwida.

Mówienie o spełnieniu roli w wymiarze jakiegoś universum pozostaje wszelako niemożliwe. Dlatego, jak sądzę, najbardziej prawdziwą postawą, jaką można przybrać, jest postawa pokory.

¹ R. D. Laing, *Rajski ptak*, tłum. A. Grzybek, Warszawa 1996, s. 13.

² J. Goćkowski, *Problemy moralne kryzysu naukowej*, w: *Etyka zawodowa ludzi nauki*, red. J. Goćkowski, K. Pigoń, Wrocław 1991, s. 155. Por. też: J. Goćkowski, *Etos nauki i „ius resistendi” uczonych*, „Arka” 1995, nr 55.

³ J. Ziółkowski, *Etos ludzi nauki*, w: *Etyka zawodowa ludzi nauki*, s. 283.

⁴ M. Kucia, *Myślenie w kategoriach powołania. Powołanie uczonego – nieobecna kategoria myślenia o nauce*, „Principia” t. IV, 1991, s. 124.

⁵ H. Plessner, *Pytanie o conditio humana*, tłum. A. Zahuska, Warszawa 1988, s. 227.

⁶ E. Lévinas, *O Bogu, który nawiedza myśl*, tłum. M. Kowalska, Kraków 1994, s. 82.

⁷ *Opowieści okrągłego stołu*, tłum. K. Dolatowska, T. Komendant, Warszawa 1987, s. 368.

⁸ M. Głowiński, *Nowa epoka – stary język*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 48.

⁹ M. Głowiński, *LTJ: totalitarny język ideologiczny*, „Znak” 1984, nr 35-37.

¹⁰ Por. V. Klemperer, *LTJ. Notatnik filologa*, Warszawa 1989.

¹¹ H.-G. Gadamer, *Człowiek i język*, tłum. K. Michalski, w: *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, Warszawa 1979. Por. też: A. Bronk, *Rozumienie. Dzieje Język Filozoficzno-hermeneutyka II.-G. Gadamera*, Lublin 1988, s. 132 n.

¹² Por. F. Nietzsche, *Ecce homo*, tłum. L. Staff, Warszawa 1989, s. 22 n.

¹³ E. Lévinas, *op. cit.*, s. 238.

INTELEKTUALISTA U KOŃCA XX WIEKU. DWUGŁOS

Czesław Gryko
WFIS UMCS

NIE POKORA, LECZ BUNT

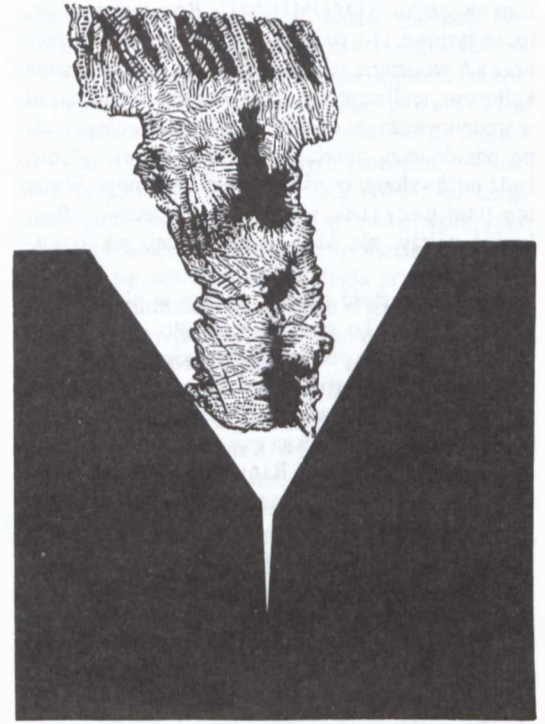
Publikowany tu artykuł Mariana Wańczowskiego jest niewątpliwie tekstem interesującym, ale także, co normalne, kontrowersyjnym. Dla pokazania odmienności własnego ujęcia, pozwalam sobie na głos polemiczny wobec tego autora.

Wańczowski definiuje intelektualistę jako „wynik dodawania »kapłan+profesor«”, jego *differentia specifica* to uświadomiona samotność w świecie, pokora zaś jest właściwą mu postawą. Niestety, tych przekonań podzielać nie mogę. Co jak co, ale dla intelektualisty (intella) rola kapłana i postawa pokory są absolutnie obce, co więcej, stanowią wręcz antytezę spełnianej przez niego roli i wyrażanej postawy. Intelektualista to kontestator, buntownik naturalnie predestynowany do buntu. Pokora to pierwszy krok prowadzący do samolikwidacji intelektualistów. Tę terminologiczną intuicję najdosadniej ujął George Konrad, określając intelektualistów jako spiskowców przeciwstawiających się globalnej koalicji agresywnej głupoty („It is a conspiracy against the global coalition of aggressive imbecility”)¹. I dlatego Izaak Berlin przytacza sąd konserwatywy Josepha de Maista o płynącym stąd zagrożeniu dla istnienia porządku społecznego, bowiem intelektualści to „[...] istoty niebezpieczne dla społeczeństwa, zębna sekta sceptyków, deprawatorzy młodzieży, których rozkładowa działalność winna być przez wszystkich rozumnych władców zwalczana”². Abnegata, nihilistycznego anarchistę Diogenesa Cynika gotów byłbym uznać za wzór osobowy intelektualisty. Nie jest to bynajmniej czymś szczególnie bulwersującym, skoro nobliwy angielski słownik myśli współczesnej charakteryzuje intelektualistów jako „critically thinking personalities” i „[...] the custodians of the tradition of creative and critical thinking about the normative problems of their society”³. Ma to swoje własne konsekwencje. Nie wystarczy bowiem przodować w jakiejś dziedzinie kultury, ale trzeba też uczestniczyć w „zmowie” przeciwko establishmentowi. Intell zwraca się zawsze przeciwko czemuś: iluzjom, dogmatom, interesom. Pełnienie służebnej roli jest sprzeczne z jego społeczną funkcją. Nonkonformizm i przeciwstawianie się codzienności, postawa prowokująca, a nawet agresywna należy do cech jego roli społecznej. Intell nie pozostaje w dobrych stosunkach z tzw. normą społeczną. „Służenie”, tak charakterystyczne dla kapłana czy członka establishmentu, jest mu czymś obcym. Przypominając genialną typologię Leszka Kołakowskiego, intell to bardziej niepodobny z rzeczywistością, ekstrawagancki błazen niż stateczny, czyniący „ofiary z intelektu” kapłan – „funkcjonariusz zbawienia” uzurpujący w swej pysze wiedzę o woli Pana Boga. Jednakże, niestety, za niezależność płaci się wysoką cenę w wyścigu szczurów („rate race”) o władzę, pieniądze, uznanie. Trzeba wiele barta ducha i odporności, aby wytrwać w roli intelektualisty. Społeczeństwo reaguje na niego alergicznie. W opinii publicznej zwykle uznaje się go za wyrotowca, nieroba, kabotyńca, impertynentą. Zresztą sam ułatwia taką ocenę, często nie potrafiąc się wyrzec egzystencji kontrowersyjnie burzliwej, ekstrawaganckiej, znaczonej alkoholizmem czy narkomanią. Nieprzypadkowo wyznacznikami relacji intella do polityki są procesy, jak chociażby Sokratesa, Dreyfusa, Brzozowskiego, Russela. Nie można wszak bezkarnie pogardzać uznanymi wartościami „człowieka ulicy”. To za pogardę pieniądza, owego „uniwersalnego miernika wartości” nowobogacki garbarz Anytos oskarżył Sokratesa. „Demoralizował” on młodzież, bowiem nie uległ kultowi wszechogarniającego „boga” – Mamony. Antyintelektualizm, tak wstrząsająco opisany w głośnej, nagrodzonej Pulitzerem książce Richarda Hofstadtera⁴, nie jest więc wynalazkiem naszych czasów.

Na tytułowe pytanie artykułu Wańczowskiego odpowiedziałbym, że poprawianie świata nie jest jego bezpośrednim zadaniem. Intelektualista, będąc strażnikiem i obrońcą trwałych i uniwersalnych wartości, przyczynia się jeśli nie do poprawy to przynajmniej do ochrony świata przed „zepsuciem”. Intell, posługując się biologiczną analogią, pełni w społeczeństwie rolę enzymu, fermentu przemian. O tej funkcji intelektualisty sugestywnie mówił Sokrates na swoim procesie: „Bo jeśli mnie skazacie, to nielatwo znajdziecie drugiego takiego, który by tak, śmiech powiedzieć, jak błąd z ręki boga puszczony, siadał miastu na kark; ono niby koi

wielki i rasowy, ale taki duży, że gnuśnieje i potrzebuje jakiegoś żądla, żeby go budziło.

I zdaje mi się, że czymś takim dla miasta ja właśnie jestem, od boga mu przydany; ja, który was ciągle budzę i nakłaniam, i zawsze besztam każdego z osobna po całych dniach, to tu, to ówdzie przysiadając. Takiego drugiego nielato dostaniecie, obywatele [...]”⁵. Intelektualista to nie „człowiek czynu”, bezpośrednio kierujący zmianami, ale ów błąd (głęd), który popędza „kobyłę historii”. Współcześnie jednakże, intelli jest coraz trudniej przetrwać. „Nowoczesne” społeczeństwo staje się ogromnym rynkiem, gdzie wszystko jest towarem na sprzedaż i każdy musi wykazać swoją wartość rynkową. Prowadzi to do profesjonalizacji pracy czysto umysłowej, „barbarzyństwa specjalizacji”, jak mówił Ortega y Gasset. W sytuacji, gdy każdy musi ciągle weryfikować swoje atuty rynkowe, nie ma miejsca dla „uniwersalistów”. Intelle, stając się „ludźmi marginesu”, są wypierani do „rezerwatów”. Ich ośrodkami skupienia w wieku XVIII były salony i kawiarnie, później, znajdując się w ciągłej ucieczce, tworzyli alternatywne formy organizacji: cyganerie, bohemy artystyczne, komuny. „Walec” rynku jest jednak bezwzględny i bohemy przemienęły wraz z upadkiem względnie wolnego intelektualisty z konieczności, ostatecznie „niszą ekologiczną”, gdzie niedobitki intelektualistów znajdują schronienie, jest Uniwersytet, jak z przekąsem mówi Paul Johnson – „tradycyjny przytułek dla przypadków beznadziejnych”⁶. Stąd jednak nie należy wyłączać pochopnego utożsamienia „pracownika naukowego” z intelektualistą, a z profesora czynić kapłana. Nie widzę bowiem powodów do takiej mitologizacji. Uniwersytet dawno przestał być „świątynią kultury”, a profesorowie jej kapłanami z całą rzeszą celebransów i koncelebrantów. Wraz z rezygnacją z kształcenia elit na rzecz „masowości dostępu na studia” także Uniwersytet przestał być elitarny, w dobrym sensie tego terminu. Bardzo niewiele pozostało też z owej „universitas professorum et scholarum”, wspólnoty dążeń i korporacyjnej solidarności. Uniwersytet jest zapełniony ludźmi marzącymi o karierze wertykalnej, a nie boryzontalnej, tytułów, funkcji, zagranicznych stypendiów. Do tego dołącza się nieznosna arogancja, że jest się depozytariuszem nieosiągalnej dla innych wiedzy (prawdy). Bodajże to jedyna, ale także wątpliwa oznaka „kapłaństwa”. W dodatku będąc, jak to określił Józef M. Bocheński, „instytucją paradoksalną”, tj. mocarną „duchem” a bezsilną materialnie, uniwersytet się poniza, zabiegając o sponsorów, granty, fundusze. A bez pieniędzy trudno bronić wolności akademickich. Taki uniwersytet przestaje być dla intella czułą, opiekuńczą matką, lecz staje się macochą.



Zdzisław Niedźwiedz, *Erupcja I*, linoryt.
54 x 40 cm, 1986

Mądre społeczeństwo winno umieć wykorzystać własności intelektualistów, „koncesjonowanych opozycjonistów”, czyli gotowość do nowatorstwa i gotowość służby dla dobra ogólnego, bowiem ludzi prawdziwie niezależnych jest w każdym kraju bardzo niewiele. Niestety, „pogoda jest dla bogaczy” i przyszłość intelli widzę czarno. Społeczeństwo „kultury śmietnikowej” („junk-culture”) potrzebuje rozrywki, Disneylandu, gdzie intelektualista jest istotą tragiczną, zbędną i budzącą współczucie⁸.

¹ G. Konrad, *Antipolitics. An Essay*, tłum. z węgierskiego R. E. Allen, San Diego-New York-London 1984, s. 217.

² I. Berlin, *Jeź i lis. Eseje o pojmowaniu historii u Tolstoja*, Warszawa 1993, s. 91.

³ Hasło *Intellectuals* w: A. Bullock, O. Stallybras (eds.), *The Fontana Dictionary of Modern Thought*, London 1983.

⁴ Por. R. Hofstadter, *Anti-Intellectualism in American Life*, New York 1966.

⁵ Platon, *Eutyfron, Obrona Sokratesa, Kriton*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1958, s. 113.

⁶ P. Johnson, *Historia świata od roku 1917 do lat 90.*, Londyn 1992, wyd. 2 zmienione, s. 952.

⁷ Por. J. M. Bocheński, *Autonomia uniwersytetu*, „Znaki Czasu” 1987, nr 2, s. 47-56.

⁸ O miejscu i roli intelektualisty pisze szerzej w artykule: „Klasa umysłowa” w procesie transformacji społecznej: od inteligencji do intelektualistów, „Nauka dla Pokoju. Science for Peace” 1995, nr 6, s. 22-35. Por. też: *Tylko indywidualność pokona szaleństwo. Wywiad Michała Micela z Czesławem Gryko*, „Krynica” [Kijów] 1995, nr 7, s. 10-11.

Specjalne wyróżnienia i nagrody Redakcji

Specjalne słowa uznania, wyróżnienia, gratulacji i, gdybyśmy tylko mogli, specjalnych gratyfikacji dla studentów naszej anglistyki. Słowa uznania za autorski spektakl *Sen Benniego*. Autorski od początku, czyli od tekstu sztuki, pomysłów inscenizacyjnych, scenograficznych, decyzji obsadowych itp. Niech żałuje, kto nie widział pięknych, posągów i tych pełnych temperamentu, studentek-aniolów, prezenterek reklam; męskich, urokliwych aktorów-studentów, a do tego nienagannej angielszczyzny... Ogrom inteligencji w pomysłach (np. reklama żarówek nawiązywała do powieści W. Faulknera *Światłość w sierpniu*), poczucie humoru – prezentowani i parodiowani pracownicy wybuchali śmiechem, widząc swoje wizerunki na scenie Chatki Żaka.

Nawiasem mówiąc, na anglistyce działają trzy grupy teatralne, a jak działają najlepiej świadczą anonse prasowe z terminami kolejnych premier, uznanie na ogólnopolskich spotkaniach tego typu zespołów na Uniwersytecie Gdańskim. W maju właśnie z Gdańska przyjechał z rewizytą zespół studentów anglistyki i przed lubelską publicznością zaprezentował się z Oskarem Wilde'm.

Podobne zaszczyty, naszym zdaniem, powinny spłynąć na Ośrodek Alliance-Française za niestrudzoną organizację koncertów, występów, spotkań (w ramach Tygodni Kultury Francuskiej i nie tylko) przybliżających kulturę Francji.

Także na kierownika Kina Studyjnego w Chatce Żaka UMCS p. Piotra Kotowskiego. Dzięki niemu można było zobaczyć ciekawe cykle np. o muzyce jazzowej, z okazji „Walentynek” czy po prostu obejrzyć nowości jak chociażby oscarowego *Koła* Jana Svěráka. Ale uwaga, panie Piotrze, wyrasta Panu konkurencja – Akademickie Radio Centrum ze swoimi przedpremierowymi pokazami także wygląda wcale, wcale...

SYLWETKI UCZONYCH

PÓŁ WIEKU Z BAKTERIAMI

Po zdaniu egzaminu z mikrobiologii w 1946 r., prof. Józef Parnas zaproponował mi pracę w Katedrze Mikrobiologii na Wydziale Weterynaryjnym UMCS. Laboratoria mieściły się w budynku Jeszybotu przy ulicy Lubartowskiej. Badaliśmy tam drobnoustroje chorobotwórcze dla zwierząt. Organizacja pracy naukowej miała charakter menedżerski. Profesor zlecał każdemu pracownikowi przebadanie określonego zagadnienia na tym samym modelu bakteryjnym. Wykonawcy zaś mieli dużą swobodę w realizacji swojego zadania. Na podstawie uzyskanych wyników przygotowywano monograficzne opracowanie. W przypadku badań nad pałeczkami okrężnicy opracowałem oryginalny system typowania tych bakterii za pomocą bakteriofagów (wirusów bakteryjnych). Materiały te, przygotowane w formie rozprawy doktorskiej, uzyskały wysoką ocenę „eximia cum laude”, którą jeden z moich kolegów zmodyfikował na „eczema cum laude”.

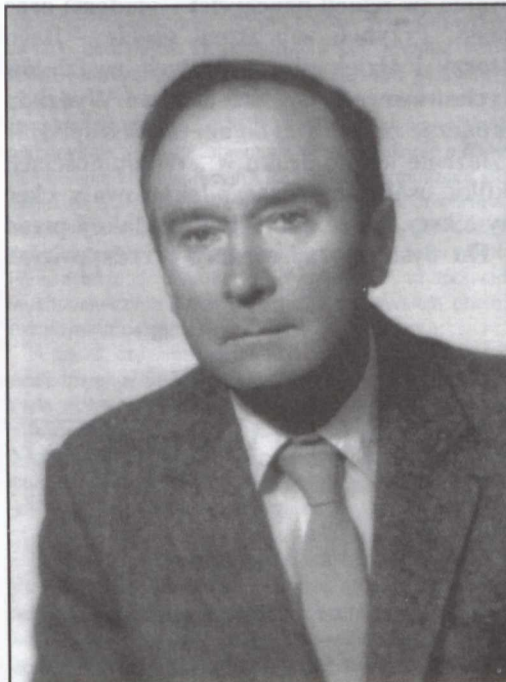
Oprócz pracy badawczej i dydaktycznej ważnym elementem w naszym życiu były zebrania Polskiego Towarzystwa Mikrobiologicznego. Z zapartym łchem słuchaliśmy wypowiedzi i żartowych dyskusji wielkich uczonych: Ludwika Hirszfelda, Jadwigi Ziemięckiej, Ludwika Flecka czy młodego wówczas Władysława Kunickiego.

Podczas gdy nieźle radziliśmy sobie z bakteriami, wyrosło nowe zadanie – wirusy. Po przeszkoleniu w laboratorium wirusologicznym we Wrocławiu u prof. H. Makowera, rozpocząłem próby wyizolowania wirusa grypy prosiąt. Po wielu miesiącach bezskutecznych prób udało mi się wyisobnić wirusa grypy na zarodkach kurzych. Po amerykańskim badaczu Shope było to drugie doniesienie o wirusie grypy prosiąt. Po kilkutygodniowym przeszkoleniu w Instytucie Wirusologicznym na Wyspie Riems, gdzie uczyłem się metod przygotowywania szczepionki przeciw pryszczycy, groźnej chorobie bydła, znalazłem się w Zakładzie Pryszczycowym w Zduńskiej Woli. Jednakże ze względów rodzinnych i naukowych postanowiłem wrócić do Lublina na uczelnię, szczególnie do nowo utworzonego Zakładu Mikrobiologii, kierowanego przez prof. Władysława Kunickiego-Goldfingera. Imponował on nam dogłębną wiedzą, energią i odwagą. Profesor zostawiał nam dużą swobodę w podejmowaniu tematyki badawczej, jednak pilnie śledził naszą pracę i dyskutował wyniki.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych powstawały zręby genetyki drobnoustrojów. Rozpocząłem wówczas badania nad ich zmiennością. Po zadziałaniu penicyliny pałeczkowate bakterie przybierały formę kulistą w wyniku zahamowania syntezy sztywnego „gorsetu” bakteryjnego – peptydoglikanu. Te kuliste formy zostały nazwane formami L. Dalsze badania ułatwiły mi opracowanie oryginalnego podłoża płynnego dla form L. Udało mi się uzyskać stabilnego mutanta z defektem w syntezie peptydoglikanu. Ukazała się moja pierwsza publikacja w renomowanym czasopiśmie „Nature”.

W tym czasie otrzymałem stypendium na staż naukowy w Instytucie Listera w Londynie u Bruce’a Stockera. Jest on znanym w świecie genetykiem oraz immunochemikiem. Trzy miesiące pracowałem nad przenoszeniem materiału genetycznego między bakteriami przy udziale wirusów bakteryjnych (transdukcja). Zelektryzowała mnie jednak wiadomość, iż amerykański student medycyny Joshua Lederberg, późniejszy laureat Nagrody Nobla, udowodnił, że u bakterii oprócz jądra występują pozajądrowe cząsteczki DNA zwane plazmidami. W pokoju laboratorium Stockera pracowało nas czterech w tym Haruo Ozeki, obecnie czołowa postać w nauce japońskiej.

W 1956 r., po wyjeździe prof. Kunickiego do Wrocławia, prof. Jadwiga Ziemięcka objęła stanowisko kierownika Katedry Mikrobiologii Ogólnej UMCS. Profesor Ziemięcka była naukowcem wielkiego formatu znanym w kraju i za granicą. W okresie



Profesor Zbigniew Lorkiewicz

międzywojennym pracowała przez kilka lat w Paryżu z Sergiuszem Winogradskim, twórcą mikrobiologii gleby. Przed moim wyjazdem do Londynu Profesor prosiła mnie, abym przekazał Leopoldowi Kielanowskiemu zakazaną wówczas w Polsce książkę Słowomira Mroźka. Leopold Kielanowski, brat Tadeusza – drugiego z kolei rektora UMCS, był dyrektorem Teatru Polskiego w Londynie. Od niego dowiedziałem się jak Ziemięcka, narażając swoje życie, ratowała ludzi przed represjami niemieckimi oraz o Jej działalności w AK. Profesor cechował krytycyzm, ale też poczucie humoru. Pracowała w IUNG w Puławach i systematycznie przyjeżdżała każdego tygodnia do Lublina. Dyskutowała wyniki naszych badań. Była wyjątkowo wymagająca co do treści i formy materiałów przygotowywanych do druku. W dyskusjach coraz częściej wspominała o dużej roli bakterii wiążących azot atmosferyczny na drodze symbiozy z roślinami motylkowatymi.

Pod koniec lat 50. otrzymałem stypendium fundacji Rockefellera. Pojechałem do Instytutu Waksmana w New Brunswick. Instytut został ufundowany z honorariów Waksmana za streptomycynę i neomycynę. Byłem zaproszony na party przez Selmana Waksmana, laureata Nagrody Nobla. W spotkaniu tym brało udział kilka osób z różnych stron świata. W rozmowach dominowała żona Waksmana. Mówiło się, że dlatego Waksman zastrzegł i ściśle przestrzegal przepisu w Regulaminie Instytutu, aby małżeństwa nie były zatrudniane w Instytucie! Pracowałem w laboratorium prof. Wacława Szybalskiego. Badałem tam mechanizm działania mutagennego czynnika alkilującego – trójetylenomelaminy. Wykazałem, że mutagen po uprzednim połączeniu z zasadą organiczną (tyminą) zostaje wbudowany do DNA i powoduje zmiany w jego odczycie. Podjąłem następnie badania nad wymianą naturalnych składników DNA przez analogi. Opracowałem efektywną metodę wbudowania halogenowych analogów tyminy do DNA. Stwierdziłem duże uwrażliwienie DNA z analogiem na promieniowanie ultrafioletowe. Wykazałem, że po podstawieniu połowy naturalnych zasad przez analogi, DNA nie traci aktywności biologicznej. Wyniki tych badań opublikowaliśmy w czołowych czasopiśmie. Rezultaty te wzbudziły zainteresowanie na kongresach w Filadelfii i St. Louis. Współautorem naszej publikacji w „Nature” był Stefan Zamenhof, kuzyn Ludwika Zamenhofs – twórcy esperanto.

Zamenhof pracował wówczas w Uniw. Columbia w Nowym Jorku. W jego pracowni z jednej strony stały stoły i sprzęt laboratoryjny, z drugiej zaś rzeźby wykonane przez profesora, które znajdowały uznanie na wystawach.

W Stanach Zjednoczonych obowiązuje ścisły system selekcjonowania najlepszych naukowców. Niestety, przy „odsiewie” słabszych pracowników zdarzają się czasami pomyłki. Chciano na przykład wyrotować Waksmana twierdząc, że badania nad *Streptomyces* są bezprzedmiotowe i nie rokują istotnych wyników. Dopiero odkrycie streptomycyny i neomycyny uratowało go przed usunięciem z Uczelni. Podczas mojego pobytu w Instytucie Waksmana nie przedłużono angażu paru osobom w tym Szybalskiemu. Ostatecznie Szybalski zyskał na tym zwolnieniu – otrzymał stały angaż i to w Uniwersytecie Wisconsin w Madison, zaliczanym do Ivy League, skupiającej siedem najlepszych uniwersytetów amerykańskich. W Madison badałem molekularne mechanizmy transformacji genetycznej drobnoustrojów.

Po powrocie do Lublina odczuwałem wzmoczony nacisk prof. Ziemięckiej na to, abyśmy podjęli badania nad biologicznym wiązaniem azotu. Była to dla nas trudna decyzja. Stopniowo z klasycznego modelu pałeczki okrężnicy czy laseczki siennej przeczuliśmy się na zagadnienia ważne dla rolnictwa. Przepłatały się zatem nasze publikacje nad mutagenizacją plazmidów i *Rhizobium*. Mało tego, w tym czasie zostałem prodziekanem Wydziału a następnie prorektorem Uczelni. Drastyczna restrukturyzacja Uniwersytetu, wiele trudnych spraw personalnych. Pełniąc funkcje organizacyjne próbowałem kontynuować badania naukowe. Sytuacja z każdym rokiem stawała się trudniejsza. Dostałem propozycję pracy w Instytucie Biologii Molekularnej na Uniwersytecie w Filadelfii. Zajmowałem się tam w laboratorium Andrzeja Kozłńskiego wpływem promieniowania na powstawanie przerw jednopasmowych w DNA fagów oraz ich replikacją. W ciągu tych dziewięciu miesięcy pracowałem twardo i miałem chyba trochę szczęścia w badaniach. Ogłosiłem publikację w „Proceedings of the National Academy of Sciences” oraz dwie w „Journal of Virology”. Po powrocie do Zakładu Mikrobiologii Ogólnej UMCS uzyskaliśmy pierwsze udane transformacje plazmidów. Analizowaliśmy zmiany powierzchniowych składników bakterii pod wpływem mutacji plazmidowych. Wykazałem działanie mutagenne talidomidu („Nature”).

Najwięcej badań w zespole przeze mnie kierowanym poświęciliśmy bakteriom *Rhizobium*, zdolnym do wiązania azotu atmosferycznego na drodze symbiozy z roślinami motylkowatymi. Proces ten ma istotne znaczenie badawcze i ekonomiczne. Nasze prace w tej dziedzinie, często nowatorskie, stanowią istotny wkład do wiedzy o biologicznym wiązaniu azotu i właściwościach bakterii *Rhizobium*. Określiliśmy dwukierunkowy model replikacji DNA *Rhizobium*, udało nam się przenieść region *nif*, zawierający geny wiązania azotu, do pałeczek jelitowych. Jako pierwsi wykazaliśmy plazmidową lokalizację genów *nif*. Okazało się, że kontakt *Rhizobium*-roślina zależy m. in. od powierzchniowych struktur bakterii. Stąd seria publikacji dotyczących składu oraz struktury powierzchniowych składników bakterii *Rhizobium* jest naszym istotnym wkładem do wiedzy w tej dziedzinie.

Oprócz badań podstawowych mamy osiągnięcia w dziedzinie badań stosowanych. Skonstruowaliśmy szczep *Rhizobium* o zwiększonej efektywności wiązania azotu i konkurencyjności. Szczepy te są stosowane od kilku lat w produkcji inokulantów dla roślin motylkowatych.

Minęło 50 lat. Nastąpiły ogromne zmiany w dziedzinie genetyki drobnoustrojów. Geny nie tylko można analizować, ale również przenosić do odległych organizmów. Inżynieria genetyczna i biotechnologia zrewolucjonizowały nasze życie. Równocześnie Zakład Mikrobiologii Ogólnej włączył się do tego nurtu. Przygotowujemy specjalistów w dziedzinie biotechnologii. Prowadzimy zaawansowane badania w dziedzinie biologicznego wiązania azotu.

CZY I JAK WYCHOWYWAĆ?

CZY NA UNIWERSYTECIE POWINNIŚMY WYCHOWYWAĆ

Dziewiątego maja tego roku członkowie Rady Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi zebrali się w Ogrodzie Botanicznym UMCS, by odbyć uroczyste „wyjazdowe” posiedzenie poświęcone w części pierwszej sprawom wychowania (w relacji nauczyciel – student) oraz w części drugiej sprawom Ogrodu Botanicznego. Przybyli zaproszeni goście – Jego Magnificencja Rektor, p. t. Panowie Prorektorzy i Dziekani pozostałych wydziałów UMCS. Zagajenie do dyskusji o problemach wychowawczych wygłosił dziekan Wydziału BiNoZ prof. dr hab. Józef Wojtanowicz, który kończąc zaapelował do obecnych o spisanie swoich opinii o problemach wychowawczych i złożenie ich do druku w „Wiadomościach Uniwersyteckich”. Głos w dyskusji zabrało kilka osób, następne zadeklarowały chęć dostarczenia materiału do druku. Zamieszczamy teksty, które wpłynęły do redakcji przed zamknięciem do druku numeru czerwcowego. Do dyskusji zapraszamy przedstawicieli pozostałych Wydziałów.

Zadania i problemy wychowawcze

JÓZEF WOJTANOWICZ

Celem dyskusji jest postawienie na porządku dnia spraw wychowawczych, o których się nie mówi od wielu lat lub mówi się za mało. Tymczasem problemy wychowawcze młodzieży stają się bardzo aktualne. Nie radzi sobie z nimi często dom rodzinny i nie radzi sobie na ogół szkoła.

1. W Ustawie o Szkolnictwie Wyższym z 1990 roku (Dz. U. Nr 65; art. 3.5.3) czytamy:

Zadaniami Uczelni są również:

– Wychowanie studentów w duchu poszanowania praw człowieka, patriotyzmu, demokracji i odpowiedzialności za losy społeczeństwa i państwa.

– Podejmowanie starań, aby w środowisku akademickim panował kult prawdy i sumiennej pracy oraz atmosfera wzajemnej życzliwości.

2. Studenci, wstępując w progi naszej Uczelni ślubując: zdobywać wytrwale wiedzę i umiejętności przygotowując się do pracy dla dobra Ojczyzny; dbać o godność studenta i dobre imię Uniwersytetu; odnosić się z szacunkiem do pracowników Uniwersytetu i przestrzegać zasad współżycia koleżeńskiego; przestrzegać zasad honoru i zwyczajów akademickich oraz przepisów obowiązujących w Uniwersytecie.

3. Rada Główna Szkolnictwa Wyższego – po zamordowaniu studenta matematyki UJ podjęła 19 marca 1997 r. następującą uchwałę: *Rada Główna Szkolnictwa Wyższego, wstrząśnięta kolejną tragedią dotyczącą środowisko akademickie, solidaryzuje się z wszystkimi, którzy wyrażają swój kateryczny sprzeciw wobec wszelkich przejawów agresji i nienawiści oraz wobec rodzającego się przekonania o praktycznej bezwartościowości brutalnie agresywnych, przy tym bezsensownych i zbrodniczych w skutkach zachowań. Rada Główna stwierdza, że w parze ze społecznym sprzeciwem muszą iść efektywne działania, w pierwszym rzędzie prewencyjne, powołanych do tego czynników oraz – przede wszystkim – wspólne, skoordynowane i długofalowe działania wszystkich osób, organizacji, środowisk i instytucji odpowiedzialnych za wychowanie, kształtowanie postaw i charakterów młodzieży.*

4. Ryszard Kapuściński – znakomity pisarz w swoim *Lapidarium III* („Gazeta Wyborcza Magazyn” z 17 kwietnia

1997 r.) pisze tak: *W Niemczech ukazuje się tygodnik młodzieżowy „Focus”. W tym tytule zawarty jest główny problem młodego pokolenia – brak owego focus. Któryś z pedagogów amerykańskich powiedział niedawno: „these kids have no focus” (to znaczy – nie mają wyraźnie określonych zainteresowań i dążeń, nie mają motywacji, celu).*

W wypełnianiu naszego obowiązku wychowawczego powinniśmy przestrzegać pewnych podstawowych, zasad, które ująłbym następująco:

Praca – Prawda – Patriotyzm

Praca – rozumiana jako cecha człowieczeństwa, jego atrybut, przywilej człowieka i jego obowiązek. Jedynie człowiek ma ten przymiot pracy, jeśli rozumiemy ją szerzej, tzn. jako czynność rozumną i twórczą, kreatywną, a nie tylko jako czynność polegającą na zaspokajaniu pierwotnych potrzeb egzystencji.

Powinniśmy dbać o wysoki poziom naszej pracy, wypelniać ją rzetelnie i akuratnie tzn. między innymi punktualnie.

Prawda – istnieją różne pojęcia prawdy: prawda naukowa, obiektywna, oparta na etyce (prawda etyczna?), prawda moralna (?) (sumienie). A przeciwieństwa prawdy: kłamstwo, relatywizm, koniunkturalizm, prawda chwili (chwilozofia – T. Kotarbiński).

Z prawdą wiąże się **uczciwość intelektualna**, odpowiedzialność za słowo (przeciwstawne pojęcia: *bluff, niesłowność, niedotrzymywanie umów, obietnic*).

Wydawać by się mogło, że w środowisku nauki nie powinno być problemu z prawdą. Problem jednak istnieje: prace nasze cechuje często bylejakość, nastawiamy się na ilość, a nie jakość, w pogoni za stopniami, karierą. Brak rzetelnej dyskusji naukowej, co jest wynikiem braku tej dyskusji w czasopiśmie naukowych, uwiędości towarzyszy naukowych, wreszcie braku nawet zebrań naukowych w zakładach. A co otrzymują nasi studenci: słowo wykładu podawane jako dogmat; wykład to podstawowa, jeśli często nie jedyna forma naszych kontaktów ze studentami. Są na szczęście seminaria, ale mają one bardzo wąski, specjalistyczny charakter. Należałoby upowszechnić formę konwersatorium – zajęć na starszych latach z udziałem profesorów.

Patriotyzm. Na wychowanie patriotyczne, które uważam za bardzo ważne, zwraca się za mało uwagi. Dobrze, że w ślubowaniu studenckim wyartykułowano element patriotyzmu jako pierwszoplanowy.

Poza tymi trzema hasłami wymienić można jeszcze inne ważne w pracy wychowawczej. Są to, moim zdaniem, *humanizacja* – wprowadzanie treści humanitarnych w szerszym niż dotychczas zakresie do nauki i dydaktyki i *kultura* – udział w życiu kulturalnym uczelni, miasta, kultura bycia, kultura osobista.

Relacja nauczyciel – student

ZDZISŁAW MICHALCZYK

Relacje nauczyciel-student i student-nauczyciel mieszczą się w zakresie szeroko pojętych obowiązków prodziekana zajmującego się sprawami studenckimi. Jednak ocena tych relacji jest bardzo złożona, wynika bowiem z indywidualnych cech osobowych pracownika naukowego i studenta. W nieco innym kontekście należy rozważać relacje i kontakty dziekana, jako urzędnika decydującego o finansach, przyznawaniu stypendiów, akademików i innych form pomocy materialnej oraz podejmującego decyzje o przedłużeniu sesji i skreśleniach z listy studentów. Zdaje sobie sprawę, że prodziekani ds. dydaktycznych są bardzo często zmuszani do odróżniania trudnych sytuacji życiowych studentów od ich braku zaangażowania, lenistwa i prób uzyskania pozytywnych decyzji. Często studenci nastawieni są bardziej na zaliczanie przedmiotów niż na rzeczywiste studiowanie, a kombinowanie i cwaniactwo pozostają na porządku dziennym.

Relacje między studentami i nauczycielami akademickimi muszą być rozważane w całym kontekście zmian zachodzących po roku 1989. Szkolnictwo wyższe należy do najbardziej efektywnych dziedzin okresu transformacji ustrojowych. Nastąpił bowiem duży wzrost liczby studentów przy niezwykle trudnej sytuacji finansowej uczelni. Stwierdza się olbrzymi realny spadek nakładów finan-

sowych przypadających na jednego studenta. Pojawiają się różnorodne analizy i dokumenty podkreślające, że szkolnictwo wyższe osiągnęło już stan, w którym nie może zwiększać liczby studentów. Decyduje o tym zadłużenie uczelni, stan bazy lokalowej oraz problemy rozwoju kadry i jej ucieczka do innych zawodów lub emigracja.

W ostatnich latach nastąpiło usamodzielnienie wydziałów, zarówno w zakresie programów studiów, jak też finansów. Przy zróżnicowanych Radach Wydziału wymaga to dobrej woli, zrozumienia partnera oraz pewnej wizji, zarówno w odniesieniu do programów studiów, jak i rozwoju wydziału jako całości.

Bardzo ważnym elementem nowoczesnego kształcenia jest podniesienie ogólnej dyscypliny nauczania. Wymaga to – zarówno od nauczycieli jak i od studentów – przestrzegania określonych terminów zaliczeń i zdawania egzaminów. Nie uzyskuje się dobrych wyników poprzez ciągle wyznaczanie „dodatkowych terminów”. W końcu przynosi to skutek przeciwny do zamierzonego, gdyż student nie nabierze wprawy w pokonywaniu własnego lenistwa.

W systemie kształcenia niezwykle ważną rolę pełnią asystenci i adiunkci. Ważne jest ich twórcze nastawienie i otwartość na współpracę ze studentami. Przedstawiciele

młodej kadry naukowej muszą pogodzić pracę naukową, dydaktyczną i inne obowiązki. Trudno z jednakową pasją traktować wszystkie obowiązki: zawsze będą prace preferowane i nielubiane. Zdarza się, że pracownik naukowy nie nadaje się, nie ma predyspozycji, do prowadzenia zajęć z młodzieżą. Jednak jest zmuszany do tych zajęć, musi mieć tzw. pensum dydaktyczne. Wówczas zajęcia traktowane są jako „zło konieczne”, co nie przynosi żadnego pożytku studentom i uczelni. Takie podejście do obowiązków może również prowadzić do „taniej” popularności, chęci przypodobania się studentom przez lekceważenie zajęć i wystawianie ocen na „ładne oczy”. Niepokoi również inna sytuacja, gdy młody pracownik kładzie nacisk na pracę badawczą, szybki awans naukowy, a mimo dużych możliwości zaniedbuje dydaktykę, nie ma czasu dla studenta. Tymczasem inna część kadry naukowej koncentruje się na pracy dydaktycznej, brakuje jej czasu na własne badania, a cały wysiłek wkłada w „odrobienie” dużej liczby godzin. Niekiedy wprowadzane są liczne wymogi formalne przy zaliczeniach, które utrudniają życie studentom nie podnosząc walorów kształcenia. Sztuczne, nieformalne budowanie autorytetu naukowca odnosi skutek odwrotny od zamierzonego, gdyż pracownik wyższej uczelni musi być dobrym naukowcem, ale również dobrym nauczycielem akademickim.

Dla dobrej współpracy nauczycieli i studentów konieczne jest tworzenie systemu partnerskiego, poszanowanie godności osobistej, analizowanie i realizowanie konstruktywnych propozycji i inicjatyw. Nauczyciele akademicki powinni prowadzić zajęcia zgodnie z przyjętym programem studiów, określić wymogi stawiane przy zaliczeniach

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 37

CZY I JAK WYCHOWYWAĆ?

Z wychowywania nikt nas nie zwolni

STANISŁAW UZIĄK

Wychowawcze oddziaływanie uczelni wyższych bywało i bywa często podawane w wątpliwość, gdyż młodzi ludzie, przychodzący na studia, są już w zasadzie ukształtowani. Jest to prawda, ale zapewne nie całkowita. Każdy przecież człowiek uczy się do końca życia, a kształtowanie jego charakteru nie kończy się we wczesnej młodości. Rzecz jasna, wypełnianie zadań wychowawczych na uczelni wyższej musi mieć inny charakter niż w szkołach średnich czy podstawowych. Nie ma tu godzin wychowawczych i innych podobnych form działalności. Na uczelni wychowują wszyscy – profesor, asystent, a nawet pracownicy administracji. Najlepszą formą wychowawczą jest oddziaływanie przez własny przykład, przy czym rola nauczyciela akademickiego ma tu szczególne znaczenie. Tę głęboką prawdę znali już starożytni filozofowie greccy, mówiąc, iż do słuchacza najłatwiej trafić, gdy czyni nasze są zgodne ze słowami. Rzymskie „*verba docent exempla trahunt*” potwierdzają tę zasadę.

Podczas dyskusji na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi w Ogrodzie Botanicznym UMCS, poświęconej problemom wychowawczym, rektor Kazimierz Goebel mówił o roli wielkich osobowości na uczelni. Jako przykład przytoczył swojego mistrza (prof. A. Bieleckiego). Oczywiście, podzielam tę opinię, ale z istotnym uzupełnieniem. Z osobowością naukową musi iść w parze prawność charakteru uczonego. Nawet najlepszy profesor bez cech humanistycznych nie będzie przykładem dobrego nauczyciela akademickiego i wychowawcy młodzieży. Tych, którzy swoim postępowaniem wyrządzili wiele szkody na uczelni, nie mógłbym tu zaliczyć, nawet jeśli była to duża indywidualność naukowa. Miałem szczęście mieć w czasie moich studiów wielu znakomitych wykładowców, były to duże osobowości naukowe, a równocześnie ludzie o wielkiej kulturze osobistej i z ogromną życzliwością dla nas. Są to dla mnie wzory po dzień dzisiejszy, żałuję, iż nie mogę im dorównać.

Dlatego tak ważne znaczenie ma, kto studenta wychowuje i jak. Uważam, że niekoniecznie postawa nauczyciela akademickiego odgrywać będzie w przyszłości tak jak odgrywała w przeszłości i także aktualnie pierwszorzędą rolę. W bardzo bliskiej przeszłości z tą postawą bywało różnie. Każdy człowiek ma prawo zmienić swój pogląd, swoje stanowisko, ale niektórym zdarzało się to zbyt często. W szczególności miało to miejsce w dyscyplinach tzw. humanistycznych (nauki polityczne, społeczne, prawo, historia), mniej w naukach przyrodniczych. Te zmiany poglądów towarzyszyły zwykle uchwałom rządzących w danym okresie gremiów politycznych. Tacy ludzie nie budzili zaufania jako typowy przykład karierowicza.

Tak więc student co innego słyszał lub czytał, a co innego widział na co dzień. Także wydarzenia, które wstrząsały naszym krajem w różnych latach (1956, 1968, 1970, 1976, 1980-1981) nie ułatwiały w żadnym razie procesów wychowawczych w szkolnictwie, także wyższym. Gdy pełniłem w latach 1984-1987 obowiązki rektora UMCS, spotykałem się zawsze z zarzutem ze strony Komitetu Wojewódzkiego partii, a także partii uczelnianej, że procesy wychowawcze w uniwersytecie są zaniedbywane. Były nawet próby odsunięcia a potem zwolnienia prorektora do spraw dydaktyczno-wychowawczych. Wyjaśniałem wówczas, że w UMCS problemy wychowawcze są takie same jak w innych uczelniach lubelskich oraz w całym kraju, a efekty nie są z pewnością gorsze. Władze uczelniane nie miały zresztą na to większego wpływu, gdyż studenci nie są dziećmi i prawidłowo oceniają sytuację. Na poparcie mojego twierdzenia przypominałem, że największe wstrząsy w kraju i na uczelni miały miejsce za takich rektorów, jak prof. Andrzej Burda, prof. Grzegorz L. Seidler i prof. Wiesław Skrzydło. Wyjaśniałem również, że organizacje polityczne na uczelni mają obowiązek współdziałania z rektorem w procesie wychowywania studentów, a nie tylko krytykowania władz uczelni, które nie mają przecież wpływu na wydarzenia.

W marcu 1987 r. odbyło się w Politechnice Lubelskiej posiedzenie Egzekutywy KW PZPR z udziałem rektorów państwowych lubelskich uczelni i sekretarzy partii uczel-

nianych, poświęcone zagadnieniu wychowawczym w tych uczelniach. W posiedzeniu brał również udział kierownik Wydziału Nauki KC partii. UMCS jako jedyna uczelnia lubelska była atakowana przez różne instancje partyjne (przedstawiciele KC, KW i UMCS) za brak efektów wychowawczych, za zanębianie w tej dziedzinie a nawet hamowanie administracyjne działalności organizacji studenckich. Staralem się wówczas wyjaśniać, że opinia ta nie odpowiada stanowi faktycznemu. W kilka dni później napisałem obszernie pismo do sekretarza KW partii w Lublinie, a także do kierownika Wydziału KC, w sprawach wychowawczych (kopię tego pisma zachowałem, chętnie mógłbym udostępnić).

A dzisiaj, czy młody człowiek – student – ma wzorce do naśladowania? Śmiem twierdzić, że jest jeszcze gorzej, zbyt mało mamy autorytetów moralnych, trudniej też o indywidualności naukowe, brak idei, wartość najwyższa to biznes – pieniądź. Co więcej – wiele osób z dawnej nomenklatury przybrało nowe szaty ideologiczne, tj. socjaldemokracji; głoszą to, co przedtem zwalczały. Nie przeszkadzają im już nawet krzyże na uczelni, wielu chodzi chętnie do kościoła. Obawiam się, że połączność akademicka pamięta tych ludzi i nie sądzę, aby byli oni wzorem nauczyciela akademickiego. Chciałbym wyraźnie podkreślić, że szanuję poglądy każdego pod warunkiem, iż wynikają one z przekonania, a nie z chęci robienia kariery i są tolerancyjne wobec innych. Na nauczyciela akademickim ciąży w procesie wychowawczym duża odpowiedzialność. Mam jednak świadomość, że działalność nasza może przypominać trochę pracę Syzyfa, ale nie ma innej drogi.

Nie ułatwiają też naszej pracy tzw. środki masowego przekazu, zwłaszcza telewizja, ale też prasa. Programy telewizyjne są pełne głupich, nużących i irytujących reklam, zachodniej szmiry, zwłaszcza amerykańskiej, w postaci filmów, w których przemoc, gwałt, morderstwa są stałym elementem ich treści i to w godzinach największej oglądalności. Mało jest programów wartościowych, a jeśli nawet, to są one zwykle w nocy. Także wypowiedzi niektórych osobistości z życia publicznego oraz polityków i pseudopolityków, często „oszołomów” z lewa i prawa, walczących o „stolki”, nie pomagają w kształtowaniu postaw młodego człowieka w duchu obywatelskim, szcunku dla rzetelnej pracy w miejscu cwaniactwa i tak ważnej wzajemnej tolerancji. Uważam, że mamy prawo domagać się zmiany tego typu programów w telewizji, zwłaszcza iż nie jest ona w Polsce bezpłatna. Jest to również postulat pod adresem MEN, aby zajął podobne stanowisko.

W związku ze zmianami zachodzącymi w ostatnich latach w kraju zauważa się również zmiany postaw naszej młodzieży, choć nie zawsze idące we właściwym kierunku. Pewną ilustracją tego może być następujący przykład. Na początku maja br. Zakład Gleboznawstwa prowadził ze studentami II roku geografii obowiązkowe zajęcia terenowe w ramach przedmiotu „gleboznawstwo z geografii gleb”. Zajęcia odbywały się w kilkunastoosobowych grupach mieszanych (studentki i studenci) przez kilka dni. Dla poznania budowy gleb, ich składu i właściwości konieczne są tzw. odkrytki glebowe, które studenci uprzednio powinni wykopać. Zwykle kopali je studenci, ale brały w tych pracach udział również studentki, ze zrozumiałych względów w ograniczonym zakresie (to ciężka praca).

Któregoś dnia w jednej z grup, którą prowadziłem, studenci (mężczyźni) nie wykazywali specjalnej chęci wzięcia łopaty do rąk, wzięła ją studentka. Powiedziałem wtedy do najbliższego ze studentów (wysoki, dobrze zbudowany), aby rozpoczął pracę. Dodałem przy tym, że praca nie hańbi, fizyczna również, a nawet uszlachetnia. Student wziął łopatę do rąk, acz niechętnie, mówiąc przy tym, iż jego taka praca nie interesuje. Zupełnie nie krępowało go, iż studentkom praca tego typu przychodzi z większym trudem i wobec tego z jego strony był to brak koleżeńskiej lojalności i solidarności, nie mówiąc już o kurtuazji. Studia nie są obowiązkowe, jest to przecież swobodna decyzja każdego, z tym wiąże się jednak określone obowiązki. Mówiono mi, że student ów bierze

udział w jakimś biznesie. Nie wiem tylko, po co studiuję geografii. Z podobnymi postawami spotykamy się w ostatnich latach, niestety, nie tak rzadko. A są to także problemy wychowawcze.

Do pewnego stopnia z zagadnieniami wychowawczymi wiąże się kwestia, jaką wiedzę przekazywać i w jaki sposób. Nie wdając się w szerszą dyskusję należy podkreślić, że przekazywana wiedza musi być rzetelna, nie zafalszowana, inaczej nauczyciel traci wiarygodność. Przekazywanie wiedzy odbywa się głównie przez wykład, a ponadto przez ćwiczenia, seminaria itp. Często słyszy się, że wykłady przeżyły się. Nie sądzę, na pewno przeżyły się zle wykłady. Starsze roczniki mają możliwość zetknięcia się bodaj częściowo z warsztatem pracy naukowej poprzez pracę magisterską. Pewną rolę mogą tu odgrywać także koła naukowe, pod warunkiem dobrej organizacji i troski właściwego opiekuna naukowego.

W procesie wychowawczym ogromnie ważną rolę odgrywają relacje nauczyciel akademicki – student. Student powinien czuć się na uczelni dobrze, nie być intruzem, spotykać się z życzliwością. Dobitnie podkreślał pozycję studenta na uczelni prof. Adam Paszewski z naszego Wydziału, który o swych uczniach zwykł mawiać: „Moi chlebodawcy”. Nie da się ukryć, iż jest to dosyć trafne powiedzenie. Zdanie, że na uczelni byłoby dobrze pracować, gdyby nie było studentów, należy, na szczęście, do rzadkości. Przy okazji przypominę słowa jednego z moich profesorów z lat studenckich – Romana Prawocheńskiego (seniora), który mawiał do nas w czasie wykładu: „Przy was, młodych, to i ja się czuję młody”. Już od dawna wiem, ile głębokiej prawdy kryje się w tych słowach. Pamiętajmy o tym. Życzliwość, o której wspominałem, nie musi oznaczać pobłażliwości w sprawach nauki. Placą nam przecież za to, abyśmy czegoś studentów nauczyli i dlatego musimy stawiać odpowiednie wymagania. Nie możemy zapominać, że w niedalekiej przyszłości ci młodzi ludzie mogą i będą pełnić w kraju odpowiedzialne nieraz funkcje.

Chciałbym poruszyć problem opiekunów studenckich. Przed laty „instytucja” ta była rozbudowana do przesady. Nawet studenci zaoczni – pracujący, mieli takich opiekunów spośród nauczycieli akademickich. Dziś opiekunowie nadal istnieją, zastanawiam się tylko po co. Nie mam natomiast wątpliwości, że powinna być zachowana funkcja opiekuna I roku studiów. Winien on spełniać rolę doradcy młodych ludzi, z których wielu może się czuć zagubionych w zupełnie nowych warunkach. Nadmiar opiekunów w czasie studiów sprawia, że po ich ukończeniu absolwent zostaje rzucony na przyszłościową głęboką wodę, że młodzi ludzie nie są przygotowani do samodzielności. Sądzę, że ważną rolę mogłyby spełniać na uczelni w tym względzie organizacje młodzieżowe.

I jeszcze ostatnia sprawa, dotycząca miejsca studentów w uczelni. Moja uwaga dotyczy studentów geografii oraz biologii naszego Wydziału. Bardzo często widzę ich siedzących na schodach, piszących na parapetach okien. Wyglądać może na to, iż jednak studenci trochę przeszkadzają na uczelni. W budynku Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi były przed laty tzw. świetliki, czyli wolne powierzchnie, właśnie z myślą o studentach. Zabraliśmy je studentom dawno na potrzeby różnych zakładów. Dla prawdy należy powiedzieć, że już w momencie oddawania budynku do użytku (w latach 1962-1963) było dosyć ciasno w katedrach geograficznych. Sądzę, że w przyszłości wspomniane świetliki powinny być studentom zwrócone, gdy tylko poprawią się warunki lokalowe Instytutu Nauk o Ziemi. Póki co, proponuję Panu Dziekanowi, aby polecił znaleźć jakieś wolne miejsca w holach naszego budynku i postawił tam trochę stolików oraz krzesła.

W trakcie dyskusji na specjalnym posiedzeniu Rady Wydziału główną uwagę zwrócono na problemy wychowawcze, mało natomiast na zadania. Może i trudno się temu dziwić, wskazanie na formy i sposoby działania jest zawsze trudniejsze. Myślę jednak, że zadania wychowawcze w gruncie rzeczy nie straciły na aktualności w stosunku do realizowanych częściowo w minionych latach. Ale do tych spraw musimy jeszcze wrócić, nikt nas z tego nie zwolni.

CZY I JAK WYCHOWYWAĆ?

Partnerstwo i odpowiedzialność

ZBIGNIEW LORKIEWICZ

Pan Dziekan w swoim wystąpieniu omówił m. in. sprawę stosunków partnerskich między pracownikami naukowymi a studentami. Poruszam to zagadnienie w związku z moimi przeżyciami z lat 60. Pojechaliśmy do Debreczyna, aby z władzami tamtejszego Uniwersytetu omówić formy i warunki współpracy obu uczelni. Poziom życia na Węgrzech, a szczególnie zaopatrzenie rynku były znacznie lepsze niż u nas. Jednakże nie to imponowało mi w Debreczynie, lecz przyjazna atmosfera między studentami i pracownikami naukowymi. Gdy szliśmy z profesorami węgierskimi przez dzielnicę Uniwersytetu, mijający studenci zyczliwie nas pozdrawiali. Wówczas tego się u nas nie spotykało. Na szczęście wiele zmieniło się w tym względzie – obecnie nasza młodzież jest swobodna i zyczliwie ustosunkowana do pracowników naukowych.

Pan rektor Goebel poruszył bardzo istotną, ale niezmiernie trudną sprawę selekcji najlepszych pracowników na uczelni. Zagadnienie to jest ważne i oczywiste. Należy

jednak pamiętać o możliwości błędów, które w Polsce mogą być bardziej bolesne niż w Stanach Zjednoczonych. Przed laty otrzymałem stypendium Rockefellera na pracę naukową w Instytucie Waksmana w New Brunswick. Instytut ten został ufundowany z honorariów Waksmana za wykrycie streptomycyny i neomycyny. W Stanach Zjednoczonych obowiązuje ścisły system selekcjonowania najlepszych naukowców. Niestety, przy odsiewie słabszych pracowników zdarzają się czasami pomyłki. Chciano na przykład wyrotować z Uniwersytetu Rutgersa w New Brunswick Selmana Waksmana, twierdząc, że badania nad *Streptomyces* są przecież bezprzedmiotowe i nie rokują istotnych wyników. Dopiero wykrycie streptomycyny i neomycyny oraz przyznanie nagrody Nobla uratowało Waksmana przed usunięciem z uczelni.

Tak więc chociaż selekcja jest ważnym elementem i winna być prowadzona konsekwentnie, należy ją tak przeprowadzać, aby popełniać jak najmniej błędów.

Trochę pesymizmu (tylko w sprawie wychowania)

GRZEGORZ NOWAK

Każdy pracownik uniwersytetu jest przyzwyczajony do zmian związanych z pojawianiem się kolejnych, nowych roczników studentów i odchodzeniem starych. Zmiany te są różnorodne, pojawiają się stopniowo i kumulują się. Co jakiś czas, kiedy skumulowane wrażenie przekroczy pewien próg, mówimy z zaskoczeniem – *przecież tego kiedyś nie było*. Obecnie taki prób przekroczyły zachowania części studentów: są one nacechowane brakiem kultury osobistej, nieudolnością języka w kontaktach z pracownikami i wulgarnością, czasem skrajną, języka potocznego. Jest truizmem stwierdzenie, że przyczyny leżą w niedostatkach wychowania w domu i w szkole, ale pojawiające się natychmiast pytanie: czy uniwersytet może i powinien uzupełniać proces wychowawczy? już truizmem nie jest. Powszechna jest opinia, że powinien, już nie tak powszechna, że może.

Wychowywanie w czasie studiów uniwersyteckich jest procesem specyficznym. Po pierwsze, tylko część studentów jest na nie podatna i w konsekwencji wychowywana podczas swojego pobytu na uczelni; po drugie, nauczanie, rozumiane jako przekazywanie wiedzy sprawdzalnej i informacji weryfikowalnych jest zawsze ważniejsze od wychowania, również dlatego, że dotyczy wiedzy sprawdzalnej i informacji weryfikowalnych. Wychowywanie nie dotyczy sądów prawdziwych i informacji weryfikowalnych, ukazuje postępowanie i sprawy w kategoriach moralnych, jako dobre i złe, i jest przez to niewymierne. Prawdziwą wiedzę i informacje może przekazać człowiek skądinąd ograniczony czy mylący się, ale uczciwego postępowania nie nauczy przez przykład człowiek nieuczciwy. Wychowywanie jest więc czymś o wiele trudniejszym i chyba jednak nie wszyscy mają jednakowe kwalifikacje na wychowawców.

Roli wychowywania w czasie nauczania uniwersyteckiego nie da się przecenić. Jest to jednak problem złożony; rzadko pisze się o nim serio i w szerszej perspektywie. Przede wszystkim trzeba pamiętać o tym, że studenci to ludzie dorośli. Wychowywanie dorosłych jest rzeczą trudną, a jeżeli się ich szanuje, nie powinno się ich w ogóle wychowywać. Oczywiście można i należy ich przekonywać i dawać im przykład (co jest pewną pośrednią formą wychowywania), ale nie powinno się narzucać ani wymagać określonych zachowań czy poglądów. Niestety, takie podejście do problemu wychowywania, którego sam jestem zwolennikiem, jest w praktyce wypaczane i nadużywane w sposób powodujący długofalowo złe skutki, w sposób polegający na poszerzaniu grupy osób, które się szanuje.

Kiedy osobę dorosłą można i należy szanować? Otóż wtedy, kiedy jej poglądy i idące za nimi czyny na szacunek zasługują. Nie chodzi tu tylko o poglądy kluczowe i czyny wielkie; chodzi również o sprawy drobne i zachowania codzienne, o stosunek do innych ludzi i kulturę osobistą lub jej brak. Jeżeli student jest gburem w stosunku do koleżanek

i kolegów, a czasem i wobec prowadzących zajęcia, to szacunek mu się nie należy; jeżeli używa chamskiego języka i jest agresywny, to nie tylko nie należy mu się szacunek, ale powinien zostać przywołany do porządku i ukarany. Rzecz w tym bowiem, że szacunek należy się tym, którzy poruszają się w obrębie pewnego systemu wartości, a nie należy się tym, którzy działają wbrew tym wartościom. Jeżeli szanują osobę kulturalną i uprzejmą, to nie szanują zachowującej się w sposób chamski; mało, powiniemem tej drugiej się przeciwstawić. I tu zdarza się właśnie w praktyce wypaczanie szlachetnej postawy, wymagającej szacunku dla innych. Polega ono na tym, że z wyгоды, czasem z tchórzostwa, czasem zaś z powodu relatywnizmu moralnego okazuje się szacunek wszystkim: i tym, którzy nań zasługują, i tym, którzy nie zasługują, a nawet powinni być jawnie i głośno karceni. Pospolite jest bowiem nadużycie pięknej zasady tolerancji, wyrażające się w następującej postawie: ludzie zasługują na szacunek za samo to, że są ludźmi, osobami, nie zaś za to, co sobą reprezentują. Postawa taka prowadzi do tolerowania, na przykład, chamstwa (osoby grzeczne „inaczej”) i plugawego języka (nie wolno hamować sposobu ekspresji, a poza tym ludzie tak mówią). Skutki tego rodzaju postawy są w sposób oczywisty złe, a w dłuższej perspektywie fatalne. Dyskusja na temat wychowania w czasie studiów uniwersyteckich jest więc potrzebna z różnych powodów, również po to, by znaleźć wyjście z fałszywych uzasadnień tolerowania niewłaściwych zachowań.

Jeżeli student zasługuje na szacunek, nie powinien być wychowywany. Należy pomagać mu w zdobywaniu wiedzy, w kształtowaniu umiejętności posługiwania się nią, wreszcie w myśleniu twórczym i krytycznym. Dobry nauczyciel akademicki zawsze potrafi przy tym wpłynąć w jakimś stopniu na proces kształtowania osobowości studenta, jeżeli tylko ten jest na to podatny. Taki wpływ jest znowu pośrednim, ale bardzo dobrym działaniem wychowawczym, możliwym jednak tylko wobec tych, których osobowość jest jeszcze plastyczna. Są studenci, którzy pojawiają się na studiach z osobowością już ukształtowaną i czy jest ona dobra, czy zła, nie ulega wpływom, zwłaszcza na lepsze. Wtedy o wychowywaniu mowy już nie ma, pozostaje konsekwentne wskazywanie na złe czy dobre oceny postępowania, oczywiście jeżeli nauczyciel nie jest relatywistą moralnym ani kmiś, kto z jakichś przyczyn nie chce być w jakimkolwiek sensie wychowawcą. Są też jednak inni studenci, trochę jeszcze dziecinni, którzy dopiero w czasie studiów wyrabiają sobie charakter, tym ci nauczyciele akademicki, którzy potrafią i chcą wychowywać, mogą pomóc. Tak więc tylko część nauczycieli akademickich wychowuje i tylko część studentów jest wychowywana.

Uniwersytety, zwłaszcza europejskie, przeszły w ciągu ostatnich dwustu lat transformację. Napisano o tym wiele;

bardzo ciekawą książkę pod tytułem „Uniwersytet w ruinach” (*University in Ruins*) wydał w zeszłym roku William Readings. Wbrew emocjonalnemu tytułowi autor opisuje chłodno i spokojnie, jak uniwersytety poszukujące prawdy i oddane Kantowskiej idei rozumu przekształciły się stopniowo w uniwersytety kultury narodowej, te zaś z kolei w latach ostatnich przybierają postać ponadnarodowych korporacji, których celem nie jest już ani rozum, ani „wysoka” kultura, lecz jakość rozumiana jako parametr w istocie techniczny – jakość zarządzania, jakość badań, jakość produkcji absolwentów. Doskonałość zarządzania ludźmi, funduszami, nadawaniem stopni staje się ideą przewodnią zamiast wiedzy, rozumu i prawdy. I rzeczywiście: przy różnego rodzaju awansach nigdy nie słychać o mądrości kandydata, rzadko ktoś coś powie o jego wiedzy, natomiast przytacza się wiele parametrów liczbowych, jakby przeniesionych z zakładu produkcyjnego. Ma to swoje trudno dostrzegalne, ale jednoznacznie negatywne konsekwencje dla wychowywania. Otóż wychowywanie, mające podstawę w aksjologii, wymaga wartości. Idea rozumu i prawdy jest częścią systemu wartości, może więc być fundamentem dla wychowawcy; kultura jest oparta na wartościach, więc również jest takim fundamentem, produkcja natomiast nie jest oparta na wartościach, a jej jakość zależy od parametrów, najczęściej wyrażanych jakimiś liczbami, wobec czego związek z wychowywaniem znika. Współczesny uniwersytet, w coraz większym stopniu będący ponadnarodową fabryką, produkującą publikacje i absolwentów, nie ma idei pozwalającej budować wychowywania na jakimś wspólnym fundamencie, pozostaje jedynie indywidualne oddziaływanie niektórych nauczycieli akademickich, wynikające z ich własnego systemu wartości i osobistego talentu pedagogicznego.

Osobną sprawą jest kluczowe znaczenie wartości w dziedzinie kultury. Uniwersytety, kultywujące „wysoką” kulturę, kształtowały wybitnych twórców i znakomite postaci wychowanków, uniwersytety zaś ponadnarodowe zacierają najczęściej do produkcji ponadnarodowych profesjonalistów. I chociaż nauka jest ponadnarodowa, to na przykład nobliści są narodowi i narody są z nich dumne, można się jednak obawiać, że ponadnarodowe uniwersytety i ich absolwenci – profesjonalści będą produkować raczej kulturowe odpowiedniki komiksów, muzyki młodzieżowej i powieści umownie nazywanych „Harlekinami”, ponieważ w dziedzinie kultury ponadnarodowa jest tylko tandeta. A jeżeli nie ma „wysokiej” kultury z jej systemem wartości, to nie ma i wychowania, które musi być oparte właśnie na wartościach; ludzie „produkujący” nie mają powodu ani motywacji, by zwracać sobie głowę wychowywaniem. Wychowywanie na uniwersytecie odchodzi więc w przeszłość – rzeczywiste wychowywanie, a nie deklarowane od święta – w wyniku procesów, które obejmują bardzo szeroki zakres spraw i są w istocie procesami makrospołecznymi.

Swoisty pesymizm, który przebiega z niniejszego wywodu, znajduje niestety uzasadnienie nie tylko w obserwacjach tego, co dzieje się u nas i w wiadomościach, jakie przekazują znajomi i przyjaciele z innych uczelni, ale i w pewnych oficjalnych dokumentach. Ekspert UNESCO, prof. Alfonso Barero Cabal, wydał w roku 1992 książkę *The University as an Institution Today*. Przytacza w niej wiele opracowań UNESCO, dotyczących szkolnictwa wyższego na całym świecie i dokonuje podsumowania kondycji współczesnych uniwersytetów. Według Cabala nauczanie jest procesem „dostarczania”, swoistej dystrybucji; po pierwsze, dostarcza studentów wykładowcom (zabierając ich ulicy czy bezrobociu), po drugie, dostarcza absolwentów państwu (reprodukcja nauczycieli i urzędników) i, po trzecie, dostarcza studentom wiedzy, rozumianej jako dystrybuowana informacja. Wychowywanie nie jest ważne, ponieważ nie jest dystrybucją ani produkcją, w dodatku nie da się jego skutków ocenić żadnym z narzędzi stosowanych do oceny produkcji. Wobec tego współczesny uniwersytet, który według Cabala ma służyć społeczeństwu (a nie prawdzie czy rozumowi, cokolwiek by znaczyły), zarzuca wychowywanie jako proces subiektywny i nie mający znaczenia społecznego.

Podsumowanie zmian i ich skutków (zaczęłam od zmian związanych z kolejnymi rocznikami studentów u nas, kończę na zmianach funkcjonowania uniwersytetów w skali globalnej) jest przede wszystkim smutne. Tendencja do upodobiania i naśladowania struktur badawczych, programów nauczania i nawet zachowań po to, żeby naśladować, żeby było tak samo, a nie dlatego, że coś będzie lepiej – jest ponadnarodowa, tak samo jak ponadnarodowe są naśladowane struktury i programy. W instytucjach ponadnarodowych można produkować i przyuczać, ale nie można wychowywać. Ponieważ polskie uczelnie weszły w ślad za wieloma innymi, na drogę prowadzącą od uniwersytetu kultury narodowej do ponadnarodowej instytucji produkującej profesjonalistów, nie ludźmi się, że możliwe jest „uniwersyteckie” wychowywanie studentów. W niedalekiej przyszłości pozostaną jedynie kurczące się wysepki, na których pojedynczy nauczyciele akademicki będą starali się dawać przykład i pomagać w kształtowaniu osobowości pojedynczym studentom, którzy będą tego chcieli.

SPRAWY BIBLIOTECZNE

Kilka uwag w sprawie książek „pod jednym dachem”

KRYSTYNA HUDZIK

Problematyka automatyzacji bibliotek zdominowała wyraźnie w ostatnich latach inne dziedziny bibliotekarstwa, tak w teorii, jak i w praktyce zawodowej. Obraz tradycyjnej biblioteki zastępowany jest wizją biblioteki wirtualnej, określanej też mianem „biblioteki bez ścian” czy biblioteki cyfrowej¹.

Dziś wiemy już na pewno, że nie można zgromadzić całej informacji „pod jednym dachem”, a biblioteka staje się coraz bardziej tylko jednym z punktów w złożonym systemie tworzenia i korzystania z informacji w różnej postaci jej zapisu. Jesteśmy przy tym pewni również i co do tego, że jeszcze długo będzie ona miejscem koegzystencji starych i nowych form komunikowania, czyli druku i zapisu cyfrowego. Co ostrożniejsi w ocenianiu nowych technologii uważają, że los książki nie jest całkiem przesądzony i przeopowiadają jej jeszcze długi żywot. Warto zatem poświęcić trochę uwagi samej książce, a ściślej: problemowi gromadzenia w bibliotece uniwersyteckiej. Sprowadza się on w naszych warunkach nie tylko do kwestii finansowych, lecz także organizacyjno-prawnych i strukturalnych.

Krajowe nowości wydawnicze: dlaczego nie ma ich w bibliotece i skąd czerpać o nich informacje?

Jeszcze do roku 1990 czytelnik mógł być pewien, że w naszej – i nie tylko – bibliotece uniwersyteckiej znajdzie niemal wszystkie ukazujące się w kraju książki i czasopisma naukowe. Od tego czasu rzecz zmieniła się dość radykalnie. Pojawiło się wiele nowych, prywatnych wydawnictw, działających na zasadach prawdziwego rynku podaży i popytu (z najnowszego *Katalogu wydawców w Polsce* [1996], dowiadujemy się że jest ich 3149!). Obok dawnych, dużych oficyn książki naukowej (PWN, Ossolineum, Wyd. Nauk.-Tech.) działają nowe, okołouniwersyteckie, czyli takie, które ściśle związane są z uczelniami, jak np. Humaniora w Poznaniu, Universitas w Krakowie, Comer w Toruniu. Ale oprócz nich na rynku funkcjonują także małe, efemeryczne oficyny, które zwykle z przyczyn finansowych wydają bardzo niewiele, i często upadają. Wiele z nich uchyla się od darmowego przesyłania bibliotekom tzw. egzemplarza obowiązkowego (eo) – trudno egzekwować od nich formalnie do dziś obowiązujące w tej sprawie ministerialne zarządzenie (z 1968 roku). Odnosi się to nawet do samej Biblioteki Narodowej, odpowiedzialnej za opracowywanie bieżącej bibliografii narodowej oraz statystyki ruchu wydawniczego. Jej kompletność w tym zakresie ocenia się dziś na ok. 50%!

Nie trzeba przy tym dodawać, że od pełnego, regularnego wpływu eo zależy kompletność, aktualność i jakość takich podstawowych serwisów informacyjnych jak *Przewodnik bibliograficzny* czy *Ruch wydawniczy w liczbach*. Wiele druków nie wchodzi więc w ogóle w szerszy obieg informacji o publikacjach polskich. Utrudnia to znaczenie funkcjonowanie bibliotek, ośrodków informacji i rynku księgarskiego. Sytuację tę można dobrze zilustrować, przywołując pewną anegdotę. Otóż niedawno jeden z czytelników poszukiwał w naszej bibliotece opisu bibliograficznego książki znanego teoretyka sztuki Aleksandra Jackowskiego (*Sztuka zwana naiwną: zarys encyklopedyczny twórczości w Polsce*, Warszawa, Wydawnictwo Krupski i S-ka, 1995). Nie tylko nasza Biblioteka tej książki nie posiadała – nie istniała ona też w zasobach Biblioteki Jagiellońskiej i Uniwersytetu Warszawskiego. Co więcej: nie notował jej nawet *Przewodnik bibliograficzny*. Ale – i tu uwaga! – była ona za to zarejestrowana w dostępnym w sieci internetu katalogu Biblioteki Kongresu USA. O dziwo, tam informacja o niej dotarła! Podobne przykłady – przede wszystkim w ramach szeroko rozumianej humanistyki – można by mnożyć: i mogą to być dowolnie książki zarówno z mniej znanej Biblioteki Kwartałnika Masada (np.: Zygmunt Bauman, *Nowoczesność*

i zagłada, Warszawa 1992), jak i z dobrze znanego Instytutu Kultury w Warszawie.

Istnieje zatem całkiem zasadna obawa, że jakaś część wartościowej literatury naukowej (oraz informacji o niej) do biblioteki nie trafia: nie napływa jako eo, wymyka się też zakupom, czynionym siłą rzeczy w sposób dość przypadkowy i nieregularny. Nie kupiona w odpowiednim czasie, staje się praktycznie niedostępna. Z reguły jest to bowiem książka niskonakładowa, która funkcjonuje poza rynkiem księgarskim. A do tego dochodzi jeszcze – jak wiadomo – bardzo słaba kondycja ogólnopolskiej dystrybucji książki akademickiej. Coraz głośniejsze mówi się dziś o konieczności stworzenia centrum informacji o książce naukowej niskonakładowej. I widać już nawet odpowiednie w tym kierunku przedsięwzięcia, wskazujące na to, że rynek wydawniczy trochę zaczyna się jednak u nas stabilizować. Świadczyć mogą o tym targi książki naukowej, stanowiące okazję do spotkania się przedstawicieli świata książki – wydawców, bibliotekarzy, księgarzy. Są to Krajowe Targi Książki Akademickiej w Warszawie (ich trzecia edycja odbyła się w listopadzie 1996 r.) oraz Wrocławskie Targi Książki Naukowej (również już po raz trzeci 19-22 marca 1997 r.).

Ciekawym i godnym pochwały dokonaniem jest publikacja *Ogólnopolskiej dysponendy wydawnictw uczelnianych za rok 1994 i 1995*. Za rok 1995 *Dysponendę* przygotowało i opublikowało Wydawnictwo UMCS – tom ten zawiera aktualną ofertę wydawniczą 41 oficyn uczelnianych. Poza tym wypada przypomnieć, że niektóre nowości wydawnictw uczelnianych i naukowych zamieszcza od 1994 r. *Forum Książki*, bezpłatny, ukazujący się co kwartał, dodatek do *Forum Akademickiego*. Podobnie jest w profesjonalnych periodykach zamieszczających artykuły poświęcone tematyce książki, recenzje oraz listy nowości: *Notes Wydawniczy* (miesięcznik ukazujący się od maja 1992 r., drukuje dość obszerną wkładkę pt. *Zapowiedzi Wydawnicze*), *Nowe książki* (miesięcznik, zawiera dodatek *Kurier Nowych Książek*), *Megaron* i jego dodatek *Kurier Czytelniczy*, oraz drukujących listy nowości w dodatkach do niektórych tytułów prasy codziennej (*Życie Warszawy*, *Gazeta Wyborcza*, *Rzeczypospolita*).

Co i jak gromadzić w bibliotece uniwersyteckiej?

Przypomnijmy, że przywilej egzemplarza obowiązkowego przysługuje siedmiu bibliotekom uniwersyteckim według obowiązującego zarządzenia, a według zgłoszonego projektu nowelizacji także Bibliotece KUL i Bibliotece Uniwersytetu Gdańskiego. Patrząc z geograficznego punktu widzenia, po prawej stronie Wisły tylko my jesteśmy w jego posiadaniu. Nasi bibliotekarze od samego początku (tj. od 1954 roku) wysoko cenili sobie eo, świadomi, że tylko dzięki tej formie można realizować zadanie gromadzenia i archiwizowania dla przyszłych pokoleń krajowej produkcji wydawniczej w różnych bibliotekach rozproszonych na mapie Polski. Eo stanowi skuteczny sposób realizacji polityki gromadzenia, nie bez znaczenia jest bowiem fakt, że wydatnie uzupełnia on zbiory w sytuacji, gdy biblioteki mają za mało środków na kupowanie tego wszystkiego, co chcą lub powinny nabyć.

Udział eo w kształtowaniu zbiorów naszej Biblioteki Głównej w porównaniu z kupnem w ostatniej dekadzie ilustruje tabela²:

	1986	1987	1988	1989	1990	1991
eo	12 133	11 854	13 868	13 204	10 217	9756
kupno	7 689	7 426	8 180	5 588	4 629	2516
	1992	1993	1994	1995	1996	
eo	9006	8489	9558	8913	8943	
kupno	1114	975	960	1040	1399	



Nasuwa się z tych danych oczywisty wniosek o niebagatelnym znaczeniu tej formy nabywania materiałów bibliotecznych, szczególnie w kontekście (czy raczej w rażącym kontraście) z malejącym kupnem w latach dziewięćdziesiątych. Ale trzeba jednak sobie przy tym powiedzieć również i to, że eo ma dla bibliotek uniwersyteckich dwa oblicza. Z jednej strony, zapewnia korzystne, bezpłatne kompletowanie i rozwijanie zbiorów, z drugiej zaś stanowi – w pewnej swojej części – także uciążliwy balast dla przepelzionych magazynów bibliotecznych. Na łamach fachowych czasopism bibliotekarskich można było spotkać się z wyrazem zdziwienia ze strony np. amerykańskich bibliotekarzy, którzy okazują zaskoczenie nadmiernym rozszerzaniem przez nas (i związanymi z tym procederem obciążeniami w postaci dodatkowych prac bibliotecznych) gromadzenia np. kolejnych wydań podręczników szkolnych, bajeczek dla dzieci itp. Według nich – i trudno się z tą opinią nie zgodzić – odbywa się to wszystko – przez szkodę dla książki naukowej, tylko zaś dobrze i trafnie opracowane i realizowane zasady gromadzenia (doboru i rozwoju zbiorów) pozwalają bibliotece w całej pełni realizować podstawową funkcję wobec swojego uniwersytetu.

Tego typu przesłanki zachęciły co odważniejsze, a borykające się z brakiem wolnych polek, biblioteki do tzw. selekcji retrospektywnej zbiorów opracowanych (pochodzących nie tylko z eo, ale też z wymiany). Celem tych działań ma być równoległe oczyszczenie zbiorów także z materiałów mniej chodliwych lub uznanych za zbędne „tu i teraz”³. Niezbyt szczęśliwą okolicznością dla takiego procesu „rozluźniania” przez biblioteki swego podejścia do eo był fakt, że następował on w okresie nieprzestrzegania eo – ze wspomnianych względów – przez samych wydawców.

Przed rokiem pojawił się także w naszej bibliotece problem retrospektywnej selekcji czasopism. Wywołał głosy za i przeciw, przede wszystkim jednak zasygnalizował i ukazał niezwykle złożoną i nietłwą do rozwiązania sprawę samej selekcji i to również w przypadku materiałów na bieżąco napływających jako eo. Wiąże się ona z brakiem możliwości realizowania zasady zbiorów uniwersalnych i potrzebą faktycznej specjalizacji gromadzenia. Przywilej eo nakłada natomiast na bibliotekę obowiązek opracowania, przechowywania i udostępniania (właściwie z ograniczeniem do korzystania na miejscu) otrzymywanych materiałów.

Można by zatem zaproponować następujące postępowanie przed przystąpieniem do selekcji bieżącej:

1. Sondaż w środowisku uniwersyteckim na temat, czy możliwa jest – i w jakim zakresie – rezygnacja z gromadzenia piśmiennictwa z pewnych, nie uprawianych na uczelni, dziedzin wiedzy. Chodzi o ustalenie stopnia kompletności bieżącego gromadzenia, np. o decyzje w sprawie utrzymania gromadzenia materiałów uznanych przez kompetentne grono za podstawowe dla danej dziedziny.

SPRAWY BIBLIOTECZNE

Komputer wkroczył do bibliotek w połowie lat sześćdziesiątych w Stanach Zjednoczonych. W początkowej fazie automatyzacja miała odciążyć bibliotekarzy od znużających wielokrotnie powtarzanych czynności, takich jak np. sporządzanie kart katalogowych. W miarę postępu stworzono automatyczne katalogi, które w latach osiemdziesiątych przekształcono w tzw. OPAC (Online Public Access Catalog). Odniosły one nadsządziwany sukces, zastępując szybko tradycyjne katalogi kartowe. OPAC podobnie jak jego poprzednicy miał na celu informowanie czytelnika o zasobach biblioteki. Dalszy postęp – rozwoju katalogów automatycznych nastąpił za sprawą internetu. Właśnie dzięki niemu można zaglądać do zasobów innych bibliotek zautomatyzowanych w kraju i na świecie (1).

Kiedy na początku lat 90. poszczególne uczelnie podejmowały decyzje o komputeryzacji bibliotek akademickich w Polsce, całe środowisko bibliotekarzy stanęło przed nowym, trudnym zadaniem – prawdziwej rewolucji technicznej. Należy podkreślić, że podstawowe zadania biblioteki: gromadzenie, opracowanie i udostępnianie zbiorów zostały utrzymane. Automatyzacja jednak wymaga zupełnie nowej meto-

organizacyjnym bibliotek niemieckich (4). Opiera się on na sprawnie działającym zespole „fachreferentów”, czyli tzw. specjalistów dziedzinowych. Niestety, nie można w polskich warunkach powielić w sposób bezpośredni wzorców przez lata wypracowywanych gdzie indziej. Zacytowany obszerny artykuł w „Forum Akademickim” doskonale umysławia polskie problemy bibliotekarstwa, typowe praktycznie dla wszystkich ośrodków. Są to problemy natury kadrowej, lokalowej, no i finansowej.

Pozwolę sobie omówić kilka istotnych spostrzeżeń dyr. A. Jazdona. Przed przystąpieniem do jakiegokolwiek reorganizacji należy przyrzeć się pracy całej biblioteki, jej poszczególnym agendum po to, aby wszystkie najistotniejsze funkcje przez nie spełniane odnaleźć po reorganizacji. Dalej zwraca on uwagę na konieczność nowego sposobu zarządzania biblioteką. Proponuje stworzenie tzw. mózgu, złożonego z dyrekcji oraz kierowników najważniejszych strategicznie oddziałów. Ponieważ w Poznaniu nie doszło jeszcze do żadnych zmian, należy sądzić, że będą one bardzo rozważne, po kilku latach przemyśleń.

Dlatego już teraz myśli się o wprowadzeniu tzw. notacji na rekordzie bibliograficznym, według klasyfikacji systematycznej starego katalogu kartkowego. Będzie ona stosowana niezależnie od przyjętej klasyfikacji przedmiotowej KABA. Katalogi kartkowe książek (alfabetyczny i systematyczny) zamknięte zostały na dacie akcesji 1 listopada 1995. Wcześniej blisko dwa lata opracowywano katalogi równoległe (kartkowy i automatyczny). Baza CDS/ISIS zawiera około 120 tys. rekordów. Przy katalogach kartkowych ustawiono 12 terminali dla czytelników, ponadto można korzystać z terminali w pracowni komputerowej oraz w informatorium. Restrukturyzacja Biblioteki UMK w Toruniu jest bardzo zaawansowana. Zmianami interesuje się zyciowie rektor, fundując roczne granty dla pracowników w celu przyspieszenia prac. Nawet jeżeli wdrażanie zintegrowanego systemu Horizon przyniesie niespodziewane utrudnienia i opóźnienia, to zespół w Toruniu pokona je dużo łatwiej. Oni już inaczej myślą!!! Życzę kolegom z Torunia dalszych sukcesów, zazdraszczając im atmosfery i entuzjazmu. Ciężko na to pracowali wszyscy, ale niewątpliwie największa zasługa leży po stronie dyrekcji. Nie bez znaczenia dla postępu prac były krótkie staże

Automatyzacja Biblioteki Głównej UMCS – rozmyślenia o trudnym okresie transformacji

Krystyna Harasimiuk

dypracy i innego myślenia o księgozbiorze. Jest to wyjątkowo trudny okres dla bibliotekarza, ale też dla czytelnika. Jedną z wizytówek tradycyjnie zorganizowanej biblioteki są zawsze katalogi – ich liczba oraz różnorodność świadczy o wielkości księgozbioru jak też poziomie jego opracowania i dostępności. W bibliotece zautomatyzowanej czytelnik ma kontakt jedynie z terminalem. Po zapoznaniu się z instrukcją obsługi może wejść do katalogu alfabetycznego, dotrzeć do interesującej go literatury na bardzo różne sposoby, np. za pomocą hasła autorskiego, poprzez tytuł, hasło przedmiotowe, słowo kluczowe i inne złożone kryteria wyszukiwawcze. Możliwość, jakie daje katalog komputerowy OPAC, są zatem ogromne. Niebagatelną sprawą, związaną z komputeryzacją, jest też możliwość korzystania z baz danych na CD ROM, co oznacza ogromne rozszerzenie skali informacji naukowej. To są niekwestionowane korzyści, jakie płyną z automatyzacji bibliotek. Możliwość stworzenia katalogów komputerowych OPAC dają różne zintegrowane systemy biblioteczne. Należy do nich system VTLIS (Virginia Tech Library System). Został on zakupiony dzięki fundacji Melona przez biblioteki akademickie Lublina. Tym samym znaleźliśmy się w Ogólnopolskim Konsorcjum Bibliotek Wdrażających System VTLIS. Zapewnia on kompleksową automatyzację wszystkich czynności bibliotecznych od gromadzenia, katalogowania wraz z obsługą kartoteki hasel wzorcowych, rejestracji i wpływu wydawnictw ciągłych, rejestracji i kontroli wypożyczeń, po wzmiankowany powyżej katalog online – OPAC. Na łamach WU dr Grzegorz Nowak bardzo szczegółowo opisał kolejne etapy wdrażania systemu od strony technicznej (2). Oczami bibliotekarza spojrzal na problem ustalenia zasady dotyczącej napętniania baz danych mgr Andrzej Padziński (3). Nie ma więc potrzeby wracać do problemów przedstawionych przez tych autorów w wystarczająco szerokim zakresie.

Zagadnienia poruszane w wymienionych artykułach to jednak tylko część problemów związanych z automatyzacją. Do bardzo ważnych należy przygotowanie organizacyjne biblioteki do pracy w zupełnie nowych warunkach. Ponieważ jest ona integralną częścią złożonego organizmu szkoły wyższej, powinna stać się obiektem zainteresowania całej społeczności akademickiej.

Automatyzacja bibliotek bardzo wyraźnie ożywiła środowisko bibliotekarzy akademickich w Polsce. Przejawem tego jest znaczna liczba publikacji, które ukazały się w latach 90. w materiałach konferencyjnych lub czasopiśmie fachowych. W „Forum Akademickim” (1996, nr 7-8) bardzo interesująco wypowiedział się o problemach reorganizacji w dobie automatyzacji bibliotek dr Artur Jazdon, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu (5). Pierwszą swoją dość radykalną koncepcję zmian w bibliotekach przedstawił na konferencji w Toruniu w 1993 r., wzorując się na modelu

Jedną bodaj biblioteką akademicką w Polsce, która odważnie przystąpiła do reorganizacji, jest Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu. Wicedyrektor mgr Maria Śliwińska jest autorką radykalnych zmian, których zasady kilkakrotnie prezentowała drukiem. Na początku stycznia wraz z dwoma koleżankami z Biblioteki Głównej odwiedziłam Toruń i osobiście mogłam zapoznać się z pracą biblioteki w nowych strukturach. Prace nad reorganizacją rozpoczęto już w 1992 r. Droga do komputeryzacji wiodła przez system CDS/ISIS. Ten bardzo prosty mikrokomputerowy system posłużył jako przygotowanie biblioteki do wdrożenia systemu zintegrowanego Horizon, który będzie systemem kompatybilnym z VTLIS. Ponieważ Horizon nie został jeszcze uruchomiony, nie można było wymienić doświadczeń związanych z trudnym okresem przejściowym. Można było jednak podpatrzeć interesujące rozwiązania organizacyjne. Nie będę się tu zajmowała szczegółowo opisem całej biblioteki, odsyłam zainteresowanych do artykułu dyr. Śliwińskiej (6). Postaram się jednak przybliżyć to, co mnie najbardziej urzekło w Toruniu. Mianowicie, przez blisko 4 lata, pokonując ogromne trudności natury głównie psychologicznej (strach przed nowym i nieznanym), udało się stworzyć zespół, który da początek nowoczesnej bibliotece.

Dla mnie najciekawszym, nowatorskim rozwiązaniem jest utworzenie Oddziału Informacyjno-Rzeczowego. Według dyr. Śliwińskiej było to najtrudniejsze i jednocześnie najbardziej spektakularne przedsięwzięcie. Powstał on z połączenia oddziału Informacji Naukowej i Oddziału Katalogu Rzeczowego. W niedalekiej przyszłości funkcje nowej komórki zostaną poszerzone o działania, które tradycyjnie pozostawały w gestii Oddziału Gromadzenia, a mianowicie typowanie zbiorów do zakupu. Zespół został stworzony w wyniku konkursu na nowo utworzone stanowiska specjalistów dziedzinowych. Pracuje tu 17 osób o bardzo różnicowanym wykształceniu: bibliotekarz, polonista, matematyk, religioznawca, chemik, historyk, inżynier elektronik. Geograf oraz muzykolog pracujący w zbiorach specjalnych zostali włączeni do zespołu jako współpracownicy. Do zadań osób pracujących w omawianym oddziale należy opracowanie rzeczowe zbiorów oraz dyżury w Informatorium. Połączenie tych funkcji bardzo uatrakcyjnia i urozmaica pracę. Kontakt z czytelnikiem pomaga niejednokrotnie przy opracowywaniu księgozbioru. Ponadto zrezygnowano z organizowania wystaw, należących do obowiązków Oddziału Informacji Naukowej. Praktyka wykazała, że były one organizowane często „na siłę”. Obecnie wystawy powstają z inicjatywy osób zainteresowanych, jedynie przy współpracy oddziału. Innym ważnym zagadnieniem, które zwróciło moją uwagę, jest troska o katalog systematyczny, porządnie prowadzony od początku. W przyszłości BU w Toruniu wprowadzi wolny dostęp do półek zawierających znaczną część księgozbioru.

w bibliotekach niemieckich i brytyjskich. Na wiosnę pracownicy wyjeżdżają na szkoleniową wyprawę do Biblioteki Narodowej w Paryżu.

Wizyta w Toruniu oraz moje uczestnictwo w Radzie Bibliotecznej, gdzie rozpoczęła się dyskusja nad reorganizacją w naszej Bibliotece Głównej, skłoniły mnie do podzielenia się z czytelnikami przemyśleniami na temat tego, co dzieje się na naszym Uniwersytecie. Obecna struktura organizacyjna Biblioteki Głównej, podobnie jak wszystkich bibliotek akademickich w Polsce ma podstawy w rozporządzeniu Ministra z roku 1964. Zainteresowanych dosyłam do informatorów bibliotecznych. Pragnę jedynie podkreślić, że ranga naszej BG jest bardzo duża. Od 1954 r. otrzymuje ona egzemplarz obowiązkowy jak o jedyna do tej pory na wschód od Wisły. O pozycji naszej księżnicy, o problemach z gromadzeniem i ustaleniem zasad selekcji bardzo interesująco pisze kustosz dyplomowany kierownik Działu Udostępniania mgr Krystyna Hudzik (7).

Na problemy naszej Biblioteki w trudnym okresie przejścia postaram się spojrzeć z dwóch stron. Jako bibliotekarz pracujący z książką od dwudziestu kilku lat oraz od strony czytelnika – geografa, historyka nauki, dla którego biblioteka to bardzo ważny warsztat pracy.

Komputeryzacja bibliotek na całym świecie jest przedsięwzięciem bardzo trudnym i długotrwałym. Stawia ona poważne, nowe zadania przed całym zespołem pracowników, ale najważniejsze – przed dyrekcją i kierownikami oddziałów. To zagadnienie wielopłaszczyznowe, którego główne nurty postaram się przedstawić z mojego punktu widzenia. Po wielu nowatorskich pomysłach, o których pisałam wcześniej, najczęściej należało zejść na ziemię i realizować trudne zadania w naszej polskiej bibliotekarskiej rzeczywistości. Tu i teraz z ludźmi dotychczas pracującymi, bo wymiana kadry jest właściwie niemożliwa. Należy wyraźnie powiedzieć, że biblioteki akademickie w Polsce były mało atrakcyjnym miejscem pracy. Biblioteka Główna UMCS nie stanowiła w tym zakresie wyjątku. W różnych okresach swej historii cieszyła się zmiennym zainteresowaniem władz uczelni. Nie zawsze była doceniana przez środowisko naukowe jako warsztat pracy naukowej i dydaktycznej. Nie zawsze też stanowisko dyrektora piastowały osoby z predyspozycjami organizatorskimi i perspektywiczną wizją biblioteki dużej, rozwijającej się ciągle uczelni. Ze smutkiem wysłuchałam opinii jednej z koleżanek, że nawet osiągnęła najwyższych kwalifikacji zawodowych (bibliotekarz dyplomowany) nie dawało jasnej perspektywy pracy. Zwłaszcza po roku 1990, kiedy to Ustawa o Szkolnictwie Wyższym doprowadziła do wyraźnej degradacji tego stanowiska.

Biblioteka jest instytucją pracującą w sztywnych strukturach, opartych na oddziałach, ze ściśle określonymi wąskimi zadaniami. W rezultacie ich pracownicy nie tworzą zespołu, który może myśleć o Bibliotece jako całości. W Regu-

SPRAWY BIBLIOTECZNE

laminie organizacyjnym Biblioteki Głównej UMCS z 1993 roku czytamy, iż prowadzi ona działalność usługową, naukową i dydaktyczną. Szkoda, że na skutek różnych okoliczności tak mało osób podejmuje własne badania naukowe. W przeszłości przecież właśnie w BG powstawały prace naukowe na bardzo wysokim poziomie. Ich autorką, a także inicjatorem zespołowych prac była dr Mieczysława Adrianek, st. kustosz dyplomowany, obecnie na emeryturze. Działalność biblioteki sprowadza się zatem przede wszystkim do funkcji usługowej i dydaktycznej.

Pracownicy naszej uczelni (głównie kierunków ścisłych i przyrodniczych), posiadając na ogół dobrze zorganizowane biblioteki specjalistyczne na wydziałach, w niewielkim stopniu interesowali się tym, jak pracuje najważniejsza biblioteka naukowa w regionie.

W chwili obecnej szczególnie dotkliwie całe środowisko bibliotekarzy w Polsce odczuwa skutki braku polityki kadrowej prowadzonej przez władze swoich uczelni. Nie odobronione były przecież opinie: „Nie radzi sobie gdzie indziej – to najlepiej dać go do biblioteki”. Nic bardziej błędnego! Bardzo krzywdzono w ten sposób tych, którzy, podejmując pracę z książką, kierowali się zasadą „Amor libri nos unii”. Tak właśnie powstawały zespoły ludzi biernych, sfrustrowanych i zakompleksionych. O tych problemach kadrowych w różnych aspektach pisze dyr. M. Śliwińska w artykule *Bibliotekarska elita i pariasi – przygotowanie do zadań i realizowane funkcje*. Można tam odnaleźć wiele problemów istniejących również w naszej Bibliotece. Autorka porusza bardzo subtelny krąg zagadnień wewnątrzśrodowiskowych, a mianowicie pisze o roli bibliotekarzy dyplomowanych w nowej rzeczywistości rewolucyjnych przemian. Zdaniem M. Śliwińskiej, jest ona stanowczo za mała. Tam, gdzie udało się uaktywnić zespoły ludzkie, wiodącą rolę przejęli kustosze i starsi bibliotekarze służby bibliotecznej. W obecnej rzeczywistości muszą zatem ulec zmianie zasady zdobywania uprawnień bibliotekarza dyplomowanego. W świetle nowych zadań w bibliotekach skomputeryzowanych obowiązująca wymagania stają się typową sztuką dla sztuki, oderwaną od realiów.

Początek automatyzacji Biblioteki Głównej naszego Uniwersytetu zbiegł się bardzo niekorzystnie ze zmianą dyrekcji i narastającymi, nie rozwiązanymi w przeszłości problemami organizacyjnymi. Proces wdrażania VTLIS objął oddział opracowania oraz utworzone od podstaw: sekcję komputeryzacji i zespół KABA (Katalog Automatyczny Biblioteki Akademickich), którego zadaniem jest opracowywanie rzeczowe książek w języku informacyjno-wyszukiwawczym, mającym podstawę w hasłach przedmiotowych Biblioteki Narodowej w Paryżu, Biblioteki Narodowej w Kanadzie oraz Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie. Cała reszta biblioteki pozostawiona została na razie w starych strukturach. Opracowanie książek w systemie VTLIS „ruszyło” blisko rok temu – w marcu 1996 r. Z perspektywy czasu można śmiało powiedzieć, że włączenie w początkowym okresie do procesu komputeryzacji bardzo wąskiego kręgu pracowników i utworzenie z zadań z tym związanych swego rodzaju tabu było jednym z podstawowych błędów decyzyjnych popełnionych w stosunku do całego zespołu pracowników biblioteki, a także ze szkodą dla wdrażanego systemu. W utworzonych sekcjach przyjęto zasadę, że tylko nowa, głównie młoda kadra, nie skazana tradycyjnym bibliotekarstwem, jest w stanie pracować nowymi metodami. Takie stanowisko doprowadziło do rozłamu w zespole i co najgorsze nie rozbudziło entuzjazmu do automatyzacji. Żle się też stało, że zrezygnowano z dyskusji roboczych na zebraniach kierowników oddziałów i nie powołano tzw. mózgu biblioteki, o którym wspominał dyr. Jazdon. Już teraz widać, że jednoosobowe zarządzanie biblioteką wyraźnie nie zdaje egzaminu. Zmienne, nie przemyślane polecenia, brak pełnej informacji o zadaniach i postępie prac, przekazywanie zarządzeń drogami pośrednimi, niechęć do

głosów krytycznych, doprowadziły do chaosu oraz powstania błędnych decyzji, których można było uniknąć. „O błąd łatwo, a skutki każdej poważniejszej pomyłki mogą się ujawnić dopiero po upływie miesięcy, a nawet lat, gdy trudno już będzie naprawić powstałe szkody” (3).

Jaka jest zatem recepta, aby przystąpić do reorganizacji biblioteki, nie powodując „trzęsienia ziemi”, fermentu w zespole, a przede wszystkim nie utrudniając czytelnikom dostępu do księgozbioru w długim okresie przejściowym. Najbardziej chyba nieprzemysłaną decyzją, brzemienią w skutki, było zamknięcie katalogów rzeczowych (systematycznego i przedmiotowego) na rok wydania książki (koniec 1994 r.). Taka informacja poszła do czytelników w informatorze na rok 1996/1997. Założono jedynie utrzymanie katalogu kartkowego w układzie alfabetycznym. Książki z lat 1995/1996 i na bieżąco miały być opracowywane już w VTLIS. Tu zaczęły się dopiero kłopoty. Komputerowe opracowanie formalne książek przebiegało dość sprawnie. Prawdziwy problem powstał właściwie dopiero przy opracowaniu rzeczowych zbiorów. Tu należy wrócić do przeszłości. Katalogi rzeczowe nigdy nie były mocną stroną naszej biblioteki. Pełnym katalogiem zasobu druków wydanych po 1800 r. był pręstarzały, mało szczegółowy katalog systematyczny. Katalog przedmiotowy jako fragmentaryczny, skonstruowany na podstawie klasyfikacji *Przewodnika Bibliograficznego Biblioteki Narodowej*, obejmował tylko książki EO (egzemplarz obowiązkowy) wydane po 1956 r. Katalog przedmiotowy – KABA też nie jest doskonały, ponieważ nie tematuje (nowe słowo) literatury pięknej i pozycji naukowych. To jest problem we wszystkich bibliotekach VTLIS-owych. Dlatego też większość utrzymuje jeden porządkowy katalog rzeczowy, kartkowy, dopóki problem nie zostanie rozwiązany.

W przypadku naszej biblioteki zamknięcie katalogów na rok wydania książki skazuje bibliotekę na utrzymanie katalogów kartkowych na zawsze. Prawie wszystkie księżnice zdecydowały się na zamknięcie tradycyjnych katalogów na dacie akcesji. Myślę także, że zamknięcie katalogu służbowego było również decyzją pochopną. Niewiele bibliotek ma ten luksus i tak właściwie w dużych placówkach przy ogromnym ruchu czytelnicy to katalog służbowy naprawdę zabezpiecza informacje o całości zasobów.

Powróćmy jednak do opracowania rzeczowego zbiorów. Opracowanie KABA nastęrcza w chwili obecnej wiele trudności i jest bardzo wąskim gardłem dla funkcjonowania całej biblioteki. Przyjęto zasadę, że książka trafia do pełnej cykulacji dopiero po nadaniu jej hasła przedmiotowego. Wiadomo, że słownik KABA jest tworzony i powstaje z tłumaczenia hasel z języka francuskiego i angielskiego. Wszystkie nowo utworzone hasła muszą czekać na zatwierdzenie, czyli na tak zwaną walidację. Rosną zatem ogromne zaległości w opracowaniu, a czytelnik ma trudności w dotarciu do książki z ostatnich dwóch lat. Dane statystyczne otrzymane ze sprawozdania na koniec stycznia 1997 najlepiej zobrazują opisaną sytuację. Baza VTLIS posiada 17 500 opisów bibliograficznych książek (jeden opis – jeden tytuł), z tego tylko 1140 tytułów posiada hasło przedmiotowe KABA. Zakładając teoretycznie, że 60% książek z bazy VTLIS nie musi być opracowanych rzeczowo (książki z retrokonwersji wydane przed rokiem 1995, literatura piękna oraz nienaukowa) to z prostego wyliczenia wynika, że kilka tysięcy książek jest trudno dostępnych. Dla częściowego rozładowania problemu w pierwszej kolejności opracowuje się obecnie zbiory ze skierowaniem do czytelnika. W takiej skomplikowanej sytuacji trud, jaki podjęły koleżanki z Działu Katalogów, przywracając kartkowy katalog przedmiotowy, obejmujący całość zasobu biblioteki za lata 1995, 1996 i na bieżąco, nie na wiele się zdaje, książki i tak muszą czekać na hasła KABA. Należy zaznaczyć, że osoby pracujące w zespole KABA to przeważnie młoda kadra tuż po studiach, głównie po bib-

liotekoznawstwie. Szkoda zatem, że nikt nie pomyślał o stworzeniu zespołu na wzór Torunia!!! Tu również zabrakło wyobraźni przy podejmowaniu decyzji.

Warto zatem pomyśleć o powiększeniu zespołu i przyjęciu takich rozwiązań, które umożliwiłyby szybsze przekazanie książek czytelnikowi. W przeciwnym razie zaległości będą rosły, a dzisiaj dochodzą już niekiedy do 2 lat. W takiej sytuacji nowa książka najszybciej jest dostępna obecnie w bibliotekach zakładowych (nieskomputeryzowanych). Na dodatek brak terminali przy katalogach w BG utrudnia kontakt czytelnikowi z istniejącą już bazą VTLIS. Przypatrując się opisanej sytuacji śmiem twierdzić, że przyjęcie zasady, iż z chaosu powstanie porządek, jest dość ryzykowne. Wiem z własnego doświadczenia, iż zaniedbania i zaległości w pracy bibliotecznej ciągną się potem latami i czasami są nie do odrobienia.

Nowa Rada Biblioteczna podjęła dyskusję nad reorganizacją biblioteki. Musi powstać najwyższy 6-osobowy zespół, który w sposób przemyślany przygotuje bibliotekę do strukturalnej reorganizacji. Krótko mówiąc, samo funkcjonowanie systemu w sensie technicznym to nie wszystko, przygotowanie organizacyjne jest również ważne. Powinniśmy dolożyć wszelkich wysiłków, by plan restrukturyzacji był gotowy jak najszybciej, by był przedyskutowany i zatwierdzony przez Radę Biblioteczną, a następnie konsekwentnie wdrażany. Do tego czasu nie powinny być dokonywane żadne czasówkowe zmiany. Moim zdaniem, cały zespół Biblioteki powinien być przeszkolony w katalogu OPAC. Uprawnienia katalogera (to też nowe słowo) powinni zdobywać tylko ci bibliotekarze, którzy będą napełniać bazy danych. Należy się ogromne uznanie osobom, które po opanowaniu systemu podjęły trud szkolenia pracowników BG oraz chętnych spoza uczelni w poszczególnych działach wchodzących w skład VTLIS. Są to: mgr Bożena Grudzeń (opracowanie formalne druków zwartych), mgr Dorota Tkaczyk (katalog OPAC), Anna Wojtyśiak (opracowanie wydawnictw ciągłych). Trzeba podkreślić, że obserwuje się wstępujące zainteresowanie udziałem w szkoleniach u wielu pracowników, co pozwala mieć nadzieję, że w niezbyt odległym czasie powstaną zespoły kompetentnych, aktywnych bibliotekarzy, które podolają trudnym zadaniom związanym z komputeryzacją. Ważna jest bardzo dobra atmosfera pracy i przesłanie się całego zespołu na nowy sposób myślenia. W przeciwnym razie będziemy zaściankiem albo piętym, wiecznie skrzypiącym kołem w wozu nowoczesnego Uniwersytetu.

Styczeń 1997

2 czerwca 1997 baza VTLIS zawierała około 36 000 opisów bibliograficznych, w tym 1200 opisów bibliograficznych czasopism. Terminale postawiono przy katalogach pod koniec maja.

LITERATURA

1. Chmielewska-Gorczyca E.: *Biblioteka wirtualna – wizja czy rzeczywistość*, „Przegląd Biblioteczny” 1996, nr 2/3, s. 117-131.
2. Nowak G.: *Benedyktyńska praca komputeryzacji bibliotek uczelni lubelskich*, „Wiadomości Uniwersyteckie” 1996, nr 2 i 3/4, s. 10-11.
3. Padziński A.: *Komputeryzacja bibliotek uczelni lubelskich oczami bibliotekarza*, „Wiadomości Uniwersyteckie” 1996, nr 3/4, s. 15.
4. Jazdon A.: *Reorganizacja Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu (zamierzenia – stan obecny)*, w: *Komputeryzacja Bibliotek. Materiały konferencyjne 24-26 maja 1993*, Toruń UMK 1994, s. 177-189.
5. Jazdon A.: *Automatyzacja – rewolucja czy ewolucja w bibliotekach*, „Forum Akademickie” 1996, nr 7-8, s. 16-17.
6. Śliwińska M.: *Zmiany organizacyjne w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu*, „Przegląd Biblioteczny” 1994, nr 1/2, s. 79-87.
7. Hudzik K.: *Kilka uwag w sprawie „Książek pod jednym dachem”*, „Wiadomości Uniwersyteckie” 1997, nr 1-2.

Kilka uwag w sprawie książek pod jednym dachem

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 17

2. Opracowanie możliwie wyraźnych zasad polityki gromadzenia, wskazanych w stosownym rozporządzeniu, przedstawionym na Radzie Bibliotecznej oraz zaakceptowanym przez Senat Uczelni.

3. W przypadku rezygnacji z gromadzenia piśmiennictwa z takich dziedzin, jak rolnictwo, technika, medycyna (wzorem Biblioteki UAM w Poznaniu), konieczne jest podpisanie odpowiednich umów z bibliotekami specjalistycznymi (np. Akademii Rolniczej, Akademii Medycznej, Politechniki) o przekazywaniu im materiałów z tych dziedzin oraz o ich obowiązkowym opracowaniu, przechowywaniu i udostępnianiu całemu środowisku. Takie rozwiązanie gwarantowałoby dostępność „wyselekcjonowanych” materiałów, nie skazywałoby ich na niepewny los (na makulaturę).

4. Materiały przekazywane innym bibliotekom w każdym przypadku powinny być wykazane w formie protokołu.

Kompetentną realizacją tak zaplanowanej polityki gromadzenia najlepiej powierzyć specjalistom dziedzinowym. War-

to upomnieć się o te stanowiska, które jakkolwiek u nas są nieznanne, to jednak mają swoją bogatą tradycję w bibliotekarstwie amerykańskim i niemieckim (*Fachreferent*). Łączą one w jednej osobie kompetencje fachowca z danej dziedziny wiedzy i wykwalifikowanego bibliotekarza. Do zadań powierzonych specjalistom dziedzinowemu należą m. in.: czuwanie nad merytorycznym kształtem księgozbioru, typowanie (w ramach określonego budżetu) wydawnictw do zakupu, ich rzeczowe opracowywanie oraz lokalizowanie w obrębie biblioteki. Do adaptacji takich stanowisk, wymagającej określonych zmian strukturalnych w naszych bibliotekach, przemierzają się od 2 lat biblioteki uniwersyteckie w Poznaniu i Toruniu. Zbyt krótki jest to okres, aby można było powiedzieć coś konkretnego o efektach ich pracy. Niewątpliwie jednak specjaliści dziedzinowi są w stanie wyraźnie zarysować profil księgozbioru. A większa kompletność i bardziej staranny dobór zbiorów to coś, co przy skromnym budżecie również i nam by się przydało. Warto by więc w tym celu sformułować „na gorąco” następujące dwa wnioski:

1. Już dziś wydaje się celowe utworzenie specjalnego stanowiska, powierzonego doświadczonemu bibliotekarzowi (konieczne są tu cechy dobrego „tropiciele” i znawcy rynku wydawniczego!), który na bieżąco będzie analizował i śledził dostępne informacje o nowościach wydawniczych, typował i zamawiał wybrane pozycje. Dotyczyłoby to w pierwszej kolejności humanistyki.

2. Przy stale wstępującej liczbie studentów trzeba będzie też powrócić do wieloegzemplarowych zakupów podręczników, dokonywanych w porozumieniu z bibliotekami zakładowymi.

Styczeń 1997

Krystyna Hudzik

¹ Wyczerpujące i systematyzujące omówienie zagadnienia biblioteki wirtualnej przedstawia E. Chmielewska-Gorczyca, *Biblioteka wirtualna – wizja czy rzeczywistość*, „Przegląd Biblioteczny” 1996, nr 2/3, s. 117-131.

² Zob.: M. K. Brzyska, *Kłopoty z gromadzeniem*, „Wiadomości Uniwersyteckie” 1993, nr 1, s. 19.

³ Zob. ważny i zarazem rozważny głos w tej sprawie profesor Barbary Bienkowskiej, prezaesa Polskiego Towarzystwa Biblioteczno-gno: *Moim zdaniem*, „Bibliotekarz” 1996, nr 7/8, s. 18.

SPRAWY BIBLIOTECZNE

Wczoraj i dziś mikrofilmu

Fotografowanie tekstu dla celów naukowych stosowane było w bibliotekach i archiwach od dawna. Już w 1877 r. w paryskiej Bibliotece Narodowej, a w 1887 r. w British Museum w Londynie założono pierwsze laboratoria fotograficzne. Jednakże dopiero pożar biblioteki w Turynie w 1904 r., który zniszczył doszczętnie zbiory, spowodował, że świat nauki zaczął głośno domagać się masowego zakładania laboratoriów fotograficznych w bibliotekach i archiwach, w celu organizacji akcji fotografowania najcenniejszych zabytków piśmiennictwa. Za następny etap rozwoju fotografii tekstu w postaci mikrofilmu można uważać lata 1906-1910. W roku 1906 Robert Goldschmidt i Paweł Otlet wydali na Międzynarodowym Kongresie Dokumentacji Fotograficznej w Marsylii wspólnie oświadczenie o nowej postaci książki mikrofilmowej. W trakcie dalszych prowadzonych przez siebie prac rozważali oni możliwość stworzenia książki w postaci mikrografii, dowolnie powiększanej w czasie czytania. Tak oto zrodził się mikrofilm, nowa postać książki. Właściwy jednak rozwój mikrofilmu i jego produkcja przypada na okres ostatnich lat przed drugą wojną światową. Wtedy mikrofilm wkroczył do archiwów, bibliotek i placówek dokumentacyjnych w Stanach Zjednoczonych i w Europie.

W Polsce z postulatami zakładania laboratoriów fotograficznych w bibliotekach i archiwach wystąpił dopiero w latach trzydziestych XX w. profesor Jan Rutkowski z Poznania. Podobny postulat wysuwał w tym samym czasie znany bibliotekarz Jan Grycz. Na dobre jednak mikrofilm w polskich bibliotekach i archiwach został upowszechniony po drugiej wojnie światowej. Z inicjatywy Biblioteki Narodowej zaczęto zakładać w bibliotekach pierwsze stacje mikrofilmowe, które miały za zadanie archiwizowanie i zabezpieczanie cennych polskich wydawnictw.

Zastanówmy się jednak, czym jest mikrofilm? Po pierwsze więc jest to zdjęcie wykonane metodą fotograficzną, po drugie – zdjęcie zmniejszone w stosunku do oryginału i to tak dalece, że zasadniczo nie można tekstu znajdującego się na nim odczytać gołym okiem. Najistotniejszą jednak cechą dla określenia charakterystyki mikrofilmu jest jego stosunek do oryginalnego tekstu. Mikrofilm w 100% oddaje postać i kształt tekstu, wraz ze wszystkimi szczegółami, z taką dokładnością, że uzyskany z niego obraz posiada pełną czytelność.

Pierwotnym zastosowaniem mikrofilmu dla badacza było zastąpienie nim odręcznej notatki. Następnie zaczęto stosować mikrofilmy do uzupełniania zbiorów, gromadzenia całych zespołów czy też jednostek znajdujących się w bibliotekach. I wreszcie mikrofilm stał się środkiem zabezpieczania zbiorów w szerokim znaczeniu tego słowa. Dzięki mikrofilmowi zabezpieczającemu powstały największe zbiory mikrofilmowe w archiwach i bibliotekach. Użyto w tym celu mikrofilmu jako taniego i nowego sposobu sporządzania kopii cennych oryginałów: rękopisów, starych druków itp. Chodziło przy tym tak o zabezpieczenie materiałów przed zniszczeniem, jak też uchronienie ich przed postępującym pogarszaniem się stanu ich zachowania lub nietrwałego materiału. Celem mikrofilmowania stało się chronienie istniejących oryginałów, a jednocześnie ułatwienie korzystania z nich za pośrednictwem tworzonych zbiorów mikrofilmowych, odpowiednio opacowanych i udostępnianych czytelnikowi.

Dzisiaj wobec szybkiego rozwoju komputeryzacji, może się wydawać, że jedynie komputery rozwiążą wszelkie problemy „boomu informacyjnego” i że inne środki, a w szczególności mikrofilmowanie, staną się nieopłacalne. Tak się jednak nie dzieje. Obok elektronicznego sposobu przechowywania informacji, biblioteki na całym świecie nadal stosują mikrofilm jako sposób na archiwizowanie i zabezpieczanie swoich cennych zbiorów. Można zadać pytanie: dlaczego? Czyż informacji zgromadzonych w bibliotekach nie lepiej przechowywać w formie elektronicznej, rezygnując z mikrofilmu? Można przecież rozsypanych się książki czy czasopisma skanować i przenosić na

obrazy digitalne. Tak się też robi w USA, Niemczech czy Francji. Skanowanie stosują też już niektóre biblioteki w Polsce. Równolegle jednak te same biblioteki przechowują swoje zbiory i zabezpieczają je przed zniszczeniem na mikrofilmach. I znowu można zadać pytanie: dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Już w tej chwili wiadomo, że wysokiej jakości mikrofilm powinien zachować swą trwałość przez około 500 lat. Jak długo zaś może przetrwać CD-ROM? Przypuszcza się, że około 30 lat. Faktem jest jednak, że urządzenia odtwarzające przy elektronicznych sposobach przechowywania informacji bardzo szybko się starzeją. Tak stało się między innymi z kartami perforowanymi dawnych komputerów. Karty zachowały się, lecz informacje na nich umieszczone są nie do odczytania, ponieważ nie ma do nich odpowiednich urządzeń odtwarzających. Aby zatem wykorzystać utwalone elektronicznie informacje, należy co kilka lat przetwarzać je na najnowsze typy urządzeń. Inne poważne zagrożenie dla przechowywanej na nośnikach komputerowych informacji stanowi możliwość dowolnej niżej manipulacji w każdej chwili. Mogą to robić osoby upoważnione lub nie upoważnione. Może to zrobić ktoś zupełnie nieświadomie. Można także usunąć informacje niepożądane. Z jednej więc strony komputeryzacja czyni informację ogólnodostępną, z drugiej zaś jej zagraża.

Czy można zatem całą dostępną wiedzę ludzką powierzyć jedynie komputerom? Konwencjonalne sposoby przechowywania informacji, jej zabezpieczania, nigdy się nie zestarzeją. Książka drukowana oraz jej postać mikrofilmowa nadal jest i będzie aktualna. Dlatego właśnie największe biblioteki na świecie, obok elektronicznego przechowywania informacji, stosują mikrofilm do jej zabezpieczania. W bibliotekach tych z mikrofilmu wysokiej jakości, po odpowiedniej selekcji i w miarę potrzeb czytelników, wykonuje się jego kopie w formach digitalnych. Formy digitalne poprzez banki danych są dostępne na całym świecie. Warto więc chyba jeszcze raz postawić na mikrofilm.

W naszych warunkach jest to jednak sprawa o tyle trudna, że obecnie Biblioteka Główna UMCS posiada zużyty sprzęt do mikrofilmowania: dwie przestarzałe kamery oraz dwie przestarzałe kopiarki. Czyż nie najwyższy już czas wymienić ten sprzęt na nowoczesniejszy, bardziej efektywny, dostosowany do współczesnych wymogów? Oddział Reprografii już niedługo przeniesie się do nowych pomieszczeń rozbudowywanej Biblioteki. Jego powierzchnia użytkowa się powiększy. Należałoby więc pomyśleć o nowej ścieżce mikrofilmowania, która składałaby się z nowoczesnego sprzętu: kamer, duplikatorów oraz derywometru do badania gęstości naświetlania. Nowy sprzęt pozwoliłby na sprawne mikrofilmowanie zbiorów, wywoływanie i duplikowanie błon oraz wykorzystywanie uzyskanych materiałów do udostępniania ich w formach digitalnych.

Wiesława Gmiterek

Zapraszamy do Czytelni Bibliologicznej w Bibliotece Głównej UMCS

Początki działania Czytelni Bibliologicznej sięgają roku 1968, kiedy to z wydzielonego ze zbiorów Biblioteki Głównej UMCS księgozbioru bibliologicznego, stanowiącego warsztat pracy bibliotekarzy i bibliologów, zorganizowano czytelnię połączoną integralnie z Oddziałem Prac Naukowych, Organizacyjno-Naukowych i Dydaktycznych.

Czytelnia początkowo mieściła się w małym pokoju na I piętrze Biblioteki Głównej, jednak systematycznie powiększany zbiór wymagał większego pomieszczenia.

W roku 1981 Oddział Prac Naukowych, Organizacyjno-Naukowych i Dydaktycznych przeniesiony został wraz z Czytelnią Bibliologiczną do pomieszczeń na zapleczu Czytelni Matematyczno-Przyrodniczej. W dużej sali czytelnianej można było umieścić dodatkowe pozycje. Mogła również z niej korzystać większa liczba czytelników.

Obecnie zasób Czytelni liczy blisko 8 tys. woluminów. Zgromadzony zbiór obejmuje pozycje z zakresu bibliologii, bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, bibliotekarstwa, księgarstwa i nauk pokrewnych tych dyscyplin. Zbiór uzupełniany jest o nowe pozycje wpływające do Biblioteki oraz wybrane ze specjalistycznych bibliografii, a także o wykaz lektur przygotowanych dla studentów przez Zakład Nauk Pomocniczych Historii i Bibliotekoznawstwa.

W Czytelni znajdują się dzieła ogólne, takie jak ogólne oraz specjalistyczne encyklopedie, słowniki, bibliografie, informtory, książki i czasopisma.

Celem ułatwienia czytelnikowi korzystania z księgozbioru ustawiono jego część w działach, do których jest wolny dostęp. Utworzono działy następujące: Encyklopedii o książce, Metodologii, Historii książki, Bibliologii, Bibliotekarstwa, Bibliografii, Klasyfikacji piśmiennictwa, Automatyzacji, Informacji naukowej.

Z powodu braku miejsca w Czytelni duża część księgozbioru musi być jednak ustawiona według kolejnego numeru i można z niego korzystać tylko

przez składanie zamówień u dyżurującego bibliotekarza.

Czytelnia posiada katalog alfabetyczny i rzeczowy. Zrąb główny katalogu komputerowego stanowią działy:

O – Dział ogólny. I – Nauk o książce. II – Informacja naukowa. Dokumentacja. III – Bibliografia. IV – Struktura i dzieje książki. V – Wytwarzanie książki. VI – Bibliotekarstwo. VII – Użytkowanie książki. VIII – Druki zakazane (cenzura). IX – Archiwistyka.

W Czytelni znajduje się komputer, do którego czytelnicy mają wolny dostęp. Mogą oni korzystać z baz danych, katalogu komputerowego OPAC i sieci INTERNET. Istnieje również możliwość zamawiania odbitek kserograficznych, co znacznie ułatwia czytelnikom dostęp do poszukiwanych pozycji.

Czytelnia Bibliologiczna stanowi warsztat pracy bibliotekarzy oraz pracowników naukowych. Spełnia również rolę czytelnicy specjalistycznej dla studentów bibliotekoznawstwa i informacji naukowo-technicznej. Korzystają z niej także studenci historii, politologii i filologii polskiej UMCS, oraz pracownicy i studenci innych lubelskich uczelni.

Czytelnia Bibliologiczna jest coraz liczniej odwiedzana. W roku 1996 korzystało z niej 4525 osób, którym udostępniono 5894 wol. książek i 3562 wol. czasopism. Ze względu na dużą liczbę osób chętnych do korzystania zaistniała potrzeba przedłużenia godzin otwarcia. Obecnie Czytelnia czynna jest codziennie, oprócz piątków, do godziny 19. Otwarta jest również we wszystkie soboty.

Czytelnicy mogą liczyć na fachową poradę ze strony dyżurujących bibliotekarzy. Wnikliwie rozpatrywane są również sprawy przez nich poruszane, gdyż pozwala to na jak najlepsze dostosowanie działalności do potrzeb korzystających z niej osób.

Urszula Rossa

MOSKIEWSKI MODEL PROMOCJI JEZYKA POLSKIEGO

JAN MAZUR

Zmiany społeczne i polityczne w Europie Środkowej i Wschodniej po roku 1990 i związane z tym otwarcie się państw byłego Związku Radzieckiego, w tym także Rosji, na Zachód spowodowały intensywny proces poszukiwań dróg wyjścia z zapaści gospodarczej i zacofania społecznego. Ogromną rolę w tych poczynaniach stanowiło przygotowanie kadry fachowców, zdolnych sprostać nowym wyzwaniom, a także zdynamizowanie procesu wymiany myśli naukowo-technicznej. Wzrosło zainteresowanie Polską jako partnerem gospodarczym i handlowym. W tej sytuacji zaistniała możliwość wykorzystania kompetencji Polaków w Rosji i Polonii rosyjskiej¹, dająca tej grupie ludności szansę na wzrost prestiżu w danym środowisku.

Z uwagi na fakt niskiego poziomu wykształcenia tamtejszych Polaków, wynikającego z prześladowań władz rosyjskich, zabraniających m. in. kończenia studiów i zajmowania wyższych stanowisk², konieczne stało się opracowanie programu i modelu kształcenia naszych rodaków w Rosji i przygotowania ich do odgrywania należytej im roli we współczesnej rzeczywistości. Temu celowi służyła głównie międzynarodowa konferencja nt. „Stan i perspektywy aspiracji oświatowych Polaków w Rosji”, obradująca w Moskwie 19-24 marca 1993 r., zorganizowana przez Kongres Polaków w Rosji przy współpracy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie, na której wygłosiłem referat programowy nt. „Cele, kierunki i modele kształcenia Polaków w Rosji”. Zaproponowałem w nim, oprócz wielu przedsięwzięć dotyczących oświaty polonijnej, również program promocji języka polskiego w Rosji. Polegał on m. in. na stworzeniu sieci klas z językiem polskim jako obcym, o rozszerzonym programie języka polskiego, historii literatury polskiej, historii Polski i geografii Polski. Zakres nauczania tych przedmiotów miał być oparty na programie szkół polskich, byłby jednak skorelowany z programem systemu szkolnictwa rosyjskiego. Wprowadzenie takiego modelu kształcenia miałyby, w moim przekonaniu, następujące zalety:

1. Pozwoliłoby na kształcenie się młodzieży polskiego pochodzenia w zakresie tzw. przedmiotów ojczystych według jednolitego programu.
2. Umożliwiłoby likwidację improwizacji programowej i dydaktycznej w wielu szkołach polonijnych oraz przekwalifikowanie się tych szkół w kierunku nauczania religii, a także krzewienia polskiej tradycji i kultury.
3. Umożliwiłoby systematyczne kształcenie młodzieży niepolskiego pochodzenia w zakresie języka polskiego już od szkoły średniej.
4. Zapewniłoby pracę absolwentom polonistyki uczelni rosyjskich, a tym samym wzmogłoby zainteresowanie studiowaniem tego kierunku, uruchamiając swojego rodzaju polonistyczne „perpetuum mobile”.
5. Rozszerzyłoby znacznie krąg osób zainteresowanych językiem polskim i polską kulturą.

Program ten został zyczliwie przyjęty przez stronę rosyjską, reprezentowaną m. in. przez wiceministra szkolnictwa Federacji Rosyjskiej, która zgodziła się na eksperymentalne zorganizowanie tego typu klas w dwóch liceach moskiewskich. W maju 1996 r. zostałem zaproszony do Moskwy na hospicjum tych szkół i omówienie eksperymentu, który, nie tylko w moim przekonaniu, w pełni się udał. Został on również wysoko oceniony przez przedstawicieli szkolnictwa rosyjskiego, co spowodowało, że władze oświatowe zdecydowały się na rozszerzenie tej formy kształcenia w najbliższym czasie na inne szkoły w Moskwie, które zechcą podjąć tę inicjatywę, a następnie

na całą Federację Rosyjską. Z uwagi na fakt zdawania matur przez pierwszych uczniów, uczestniczących w eksperymencie, zachodziła konieczność zajęcia się ich dalszymi losami, aby nie zmarnować potencjału ludzkiego i przygotować tę młodzież do pracy w nowych warunkach. Mając to na uwadze zaproponowałem utworzenie na Uniwersytecie im. Łomonosowa w Moskwie kierunku o nazwie polonistyka stosowana, posiadającego następujące specjalizacje: 1) *translacji*, 2) *komunikacji interkulturowej*, 3) *nauczycielską*. Wydawało mi się, iż na specjalistów z tych zakresów czeka najwięcej miejsc pracy.

Uczestnicząca w tym spotkaniu z ramienia Uniwersytetu im. Łomonosowa doc. dr **Wiktoria Tichomirowa**, kierownik Katedry Języków Obcych na tej Uczelni, zaakceptowała pomysł. Ułożony wspólnie program nowego kierunku został przedłożony władzom tamtejszej Uczelni, które zezwoliły na otwarcie w Uniwersytecie im. Łomonosowa od 1 lipca 1996 r. polonistyki stosowanej. Uczelnia ta wyraziła też zainteresowanie nawiązaniem bliższej współpracy z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej. Nie czekając na ostateczne sfinalizowanie tej intencji, Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS, po uzgodnieniach z MEN, przyjmie w roku bieżącym, w ramach Lata Polonijnego, 15 studentów uczelni moskiewskiej na 3-tygodniową praktykę językową. W miarę możliwości skorzystam z zaproszenia do prowadzenia wykładów kursowych na Uniwersytecie im. Łomonosowa. Sądzę, iż w miarę rozwoju tego kierunku zapotrzebowanie na wykładowców polskich będzie wzrastać i nasza Uczelnia wydatnie wspomocze Uniwersytet Moskiewski.

Według informacji doc. Wiktorii Tichomirowej, zainteresowanie nowym kierunkiem jest bardzo duże, o czym świadczą nadchodzące z całej Rosji pytania o możliwość studiowania polonistyki stosowanej. Ten fakt pozwala mieć nadzieję, iż inicjatywa, po której zostało mi poczucie ogromnej satysfakcji i list dziękowa Wydziału Języków Obcych tamtejszego Uniwersytetu do Jego Magnificencji Rektora UMCS, przyniesie trwałe owoce.

¹ Polacy na Wschodzie są bardzo czuli na punkcie precyzyjnego określenia ich statusu narodowościowego. Jak twierdzą, nie są Polonią, ponieważ nie wymigrowali dobrowolnie, lecz zostali siłą wysiedleni na te tereny. Ponieważ na terenie Federacji Rosyjskiej żyją również potomkowie Polaków, którzy w przeszłości wyjechali tam dobrowolnie w celach handlowo-przemysłowych, mówi się więc także o Polonii rosyjskiej. Bliżej na temat struktury ludności pochodzenia polskiego w Rosji w aspekcie historycznym piszą m. in.: A. Patek, *Polacy w Rosji i ZSRR*, w: B. Szydłowska-Cegłowa, *Polonia w Europie*, Poznań 1992, s. 283-363; M. Wieliczko, *Z dziejów Polaków żyjących w sąsiedztwie ojczyzny*, w: A. Koprucki, W. Kucharski (red.), *Polacy w świecie. Polonia jako zjawisko społeczno-polityczne*, Lublin 1986, s. 96-104; T. Stępczyński, *Polacy w świecie*, Warszawa 1992.

² Według A. Patka (*op. cit.*, s. 285), „mniejszość polską w ZSRR cechuje w porównaniu ze społeczeństwem globalnym państwa daleko posunięte zacofanie społeczne, ekonomiczne i kulturalne, dodatkowo spotęgowane wysoce niekorzystnym statusem prawnym. Polacy w znakomitej większości wykonują ciężką pracę fizyczną, przez długi czas pozbawieni byli prawa swobodnego poruszania się, studiowania oraz kulturowania różnych form własnego życia społeczno-narodowego, co w połączeniu z repatriowaniem się po wojnie praktycznie całej inteligencji spowodowało, iż ludność polska – obok cygańskiej – ma najniższy, blisko 10-krotnie mniejszy wskaźnik osób z wyższym wykształceniem spośród wszystkich narodowości i grup etnicznych w ZSRR”.

Po kilkuletniej przerwie w sierpniu 1996 r. lubelscy bułgariści ponownie wzięli udział w Letnim Międzynarodowym Seminarium Języka i Kultury w Bułgarii. W Seminarium uczestniczyło dwoje wzorowych studentów naszej uczelni, słuchaczy profilu bułgarystycznego przy Zakładzie Językoznawstwa Słowiańskiego (IFS), a mianowicie **Ewa Bęczkowska** (IV r. fil. ros.) oraz **Robert Todorow** (II r. fil. białorus.). Skorzystali oni z miejsc przyznanych przez Bułgarskie Ministerstwo Oświaty w Banki w pobliżu Sofii i Wielkim Tymowie.

Codziennie odbywały się zajęcia z praktycznej nauki języka bułgarskiego w gabinetach audiowizualnych, wykłady z literatury, kultury i historii oraz seminaria specjalistyczne zgodne z zainteresowaniami uczestników w zakresie literaturoznawstwa, językoznawstwa, folkloru, etnografii i in. Najciekawsze według biorących udział były tzw. okrągłe stoły, czyli dyskusje tematycznie związane z wykładami. Nasi

OWOCNE LATO BUŁGARYSTÓW



Uczestnicy seminarium w Wielkim Tymowie

studenci zakwalifikowali się do grup o zaawansowanym stopniu nauczania. Organizatorzy Seminarium zapewnili uczestnikom udział nie tylko w zajęciach merytorycznych, zadbali również o to, aby trzytygodniowy pobyt był atrakcyjny pod względem poznawczym. Zorganizowano wiele wycieczek, podczas których seminarzyści mogli podziwiać przepiękne górskie krajobrazy i poznać bezcenne zabytki XIII-wiecznej historii Państwa Bułgarskiego: cerkwie, monastypy, muzea i skanseny.

Goście z 27 krajów świata porozumiewali się wyłącznie w języku bułgarskim, uczyli się pieśni i tańców bułgarskich, rozkoszowali tradycyjną bułgarską kuchnią.

Kulminacyjnym punktem Seminarium była sesja naukowa, na której studenci naszej uczelni wystąpili z odczytami nt. „Dziejów bułgarystyki na UMCS”.

Ponieważ zainteresowanie bułgarystką wzrasta z roku na rok i liczba chętnych do letniej edukacji znacznie przekracza liczbę przyznawanych dla nas przez Bułgarskie Ministerstwo Oświaty miejsc, postanowiliśmy umożliwić wyjazd do Bułgarii szerszemu gronu studentów. Dzięki pomocy finansowej władz uczelni oraz zaproszeniu do skorzystania z bazy noclegowej nad Morzem Czarnym ze strony Uniwersytetu w Szumen opiekunka Koła dr **Mariola Mostowska-Deliev** i lektor języka bułgarskiego dr **Canko Canew** podjęli się zorganizowania obozu naukowego. W dwutygodniowym wyjeździe (1-14 IX 1996) uczestniczyło 10 studentów II, III i IV roku filologii rosyjskiej. Podczas pobytu w słonecznej Bułgarii zwiedziliśmy stolicę państwa Sofię, największe miasto portowe – Warnę z mauzoleum króla polskiego, Władysława Warneńczyka, osadę z czasów hellenistycznych Nesebyr, wykuty w skałach monastyr Atadża z XIV w. Odwiedziliśmy również najświeższe miejscowości letniskowe: Słoneczny Brzeg, Złote Piaski, Albene oraz najbardziej wysunięty na wschód przylądek Kaliakra z twierdzą z XIV w. Miejscem naszego stałego pobytu był nadmorski Balcik.

Wolny czas po zajęciach z historii, kultury i języka bułgarskiego spędzaliśmy na plaży u stóp malowniczego ogrodu botanicznego, byłej rezydencji królowej rumuńskiej.

Pobyt w Bułgarii zarówno seminarzystom, jak i uczestnikom obozu dostarczył wielu miłych i niezapomnianych wrażeń. Mamy nadzieję, że wkrótce znowu będziemy mogli odwiedzić ten gościnny kraj.

Opiekun Koła dr **Mariola Mostowska-Deliev**



Henryk Elzenberg na przełomie lat 20. i 30.

Epizod lubelski w życiorysie Henryka Elzenberga (1887-1967) trwał niespełna rok, ale był ważny, bowiem w tym czasie decydowały się dalsze losy filozofa.

Od 1936 r. był docent Elzenberg adiunktem przy Katedrze Filozofii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, kierowanej przez Tadeusza Czeżowskiego (1889-1981). Po zamknięciu w listopadzie 1939 r. tej uczelni przez władze litewskie, kontynuował działalność dydaktyczną na poziomie gimnazjalnym i uniwersyteckim. Uczestniczył też w cotygodniowych zebraniach prywatnych dla rozważania m. in. tematów filozoficznych, zwanych „naukowymi zebraniem referatowymi” lub „herbatkami filozoficznymi”, w których brali udział starsi studenci i byli członkowie Koła Filozoficznego USB oraz Wileńskiego Towarzystwa Filozoficznego.

W związku z podjęciem decyzji o repatriacji byłych pracowników USB 10 stycznia 1945 r. wystawiono mu kartę ewakuacyjną do Warszawy, w której stwierdzono, że bierze on z sobą biblioteczkę naukową, 300 kg produktów żywnościowych oraz przedmiotów użytku domowego 1700 kg. Początkowy zamiar udania się do Warszawy uległ jednak zmianie, zapewne pod wpływem wezwania ówczesnego dyrektora Departamentu Szkolnictwa Wyższego w Ministerstwie Oświaty prof. Henryka Raabego do stawienia się w Lublinie.

Z Wilna Elzenberg wyruszył w transporcie 26 marca 1945 r. i przez Białystok oraz Łódź (gdzie większość ewakuowanych pozostała) dotarł do Lublina w pierwszych dniach kwietnia. Tu w oczekiwaniu na ustabilizowanie swej sytuacji podjął dorywcze zajęcia w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i w Szkole Dramatycznej. Przez krótki czas wykładał też na Państwowych Kursach Pedagogicznych, zorganizowanych przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego.

W Archiwum UMK w Toruniu w spuściznie po Czeżowskim oraz w Dziale Rękopisów Biblioteki Głównej UMK w spuściznie po Elzenbergu znajduje się korespondencja obu filozofów, w tym kilkanaście listów z „lubelskiego” okresu w życiorysie Elzenberga, tj. z lat 1945-1946, adresownych początkowo przez niego do Wilna, a następnie do Torunia. W Dziale tym znajdują się też maszynopisy kopie m. in. „lubelskich” listów Elzenberga do Mieczysława Wallisa (1895-1975), przebywającego wówczas w Warszawie, a następnie w Łodzi. Te właśnie zbiory listów są główną podstawą niniejszego tekstu.

Pozostałych jeszcze w Wilnie znajomych informował Elzenberg o warunkach transportu, losach bliskich, sytuacji w poszczególnych ośrodkach naukowych, warunkach życia i perspektywach urzędowania na nowych placówkach. Pełnił w tym czasie, świadomie na siebie przyjętą, rolę swoistej skrzynki kontaktowej, zbierając i przysyłając najrozmaitsze

Ryszard Jadczyk
Uniwersytet Mikołaj Kopernika

Henryk Elzenberg jako niedoszły profesor filozofii UMCS

informacje zainteresowanym osobom w Wilnie, a także w innych miejscowościach. W listach tych są też adnotacje co do spodziewanych losów USB. Otóż wedle wersji krążących w Lublinie, Uniwersytet Stefana Batorego ma być w całości przeniesiony do Torunia lub też rozproszony po różnych ośrodkach. Wcześniej dotarła tam informacja, że obecni w Łodzi profesorowie i docenci USB, w liczbie dziesięciu (m. in. Jan Oko) wystąpili pisemnie do władz o przeniesienie USB jako całości na Pomorze, bez wymieniając miasta.

Z kolejnego listu do Czeżowskiego, pisanego w ciągu kilku dni, tj. 9, 10 i 11 kwietnia 1945 r., wynika, że utrwała się w Lublinie przekonanie o bardzo małych szansach odbudowy w całości byłego USB w którymś z polskich miast. Elzenberg informuje, że wniósł podanie o zlecenie mu wykładów z historii filozofii na Wydziale Humanistycznym UMCS, jednak projekt ten „upadł całkowicie ze względów ideologicznych”. Ma natomiast w zamian otrzymać kilka godzin lektoratu z języka francuskiego. Nadal też aktualne są plany objęcia przez niego czasowo, jako zastępcę profesora, katedry literatury francuskiej. W liście tym czytamy też m. in.: „Rozmawiałem wczoraj z Lubnickim. Rozpytywał się o Pana i podkreślał, że przez znaczniejsze opóźnienie wyjazdu (i o ile USB nie znajdzie się w którymś mieście, jako całość) może się Pan narazić na to, że zastanie Pan wszystkie katedry już obsadzone. Nie chcąc specjalnie wywierać wpływu na Pańskie decyzje, pozwolę sobie jednak dodać od siebie, że niebezpieczeństwo to uważam za najzupełniej realne. Latwość, z jaką się tu obsadza katedry silami młodymi, jest niebywała (przykładem sam Lubnicki), a szanse odbudowania USB jako całości są, moim zdaniem, małe. Są w stosunku do nas liczne pretensje”.

O ocenie swej sytuacji w Lublinie tak Elzenberg pisał w liście z 12 maja 1945 roku do Wallisa: „Otóż z Wilna wyjechałem 26 marca; transport jechał do Łodzi, ale obawa o książki i rękopisy (którym groziło zmoknięcie w otwartych wagonach) skłoniła mnie do starań o pozostanie tu – co się też i stało. Jestem tedy (nie licząc czterech godzin lektorskich u Curie-Skłodowskiej i trzech psychologii w pewnym arcyskromnym kursie nauczycielskim) zastępcą Stanisława Strońskiego (tak!!!) na katedrze filologii francuskiej: wyraźnie zastępcą – czyli jest to z natury pomyślane bardzo czasowo. Myślałem jednak że, gdyby się nic stosowniejszego nie otworzyło, będę tu mógł pozostać i rok, i nawet dłużej, aż do pozyskania przez Uniwersytet fachowca o kwalifikacjach wszechstronnych (z językoznawstwem i mediewistyką). Tymczasem dwa tygodnie wystarczyły mi do zrozumienia, że sytuacja jest tu dla mnie niepomysłna – tak niepomysłna, że aż niemożliwa do wytrzymania. Wiesz, że – cokolwiek mogę myśleć „in petto” o własnym poziomie jako pisarza i myśliciela – moje roszczenia do uznania przez innych nigdy nie były natarczywe i nie przeszkadzały mi współżyć, ale w najbardziej pesymistycznych rojeniach nie mógł mi się przyśnić taki do mnie stosunek jak ten, z którym spotykam się tutaj. To są rzeczy – przy konieczności codziennego obcowania – nie do zniesienia psychicznie i dlatego moją pierwszą i główną troską jest: wydostać się stąd jak najprędzej”. List kończy prośba o znalezienie mu jakiegoś zajęcia, najchętniej w jakiejś redakcji czy wydawnictwie.

Zapewne pod wpływem Wallisa pojawiła się myśl zaangażowania Elzenberga do organizującego się Uniwersytetu Łódzkiego. Jednocześnie coraz bardziej wyraziście stawała sprawa utworzenia uniwersytetu w Toruniu. W liście do Wallisa z 30 czerwca 1945 r. znajdujemy taką oto uwagę Elzenberga: „O sobie tylko tyle, że sprawy Łodzi postanowiłem ze swojej strony nie forsować, czekając aż się wyjaśnią losy reszty rozbitek z U.S.B. oraz uniwersytetu w Toruniu. Tam, w Toruniu, mam podstawy do zgłoszenia swojej kandydatury i mogę to uczynić nawet z naciskiem; w stosunku do Łodzi obowiązuje mnie, jak mi się zdaje, większa bierność. Profesura tutaj odpadła. Rzecz oka-

zała się nie do przeprowadzenia prawnie, póki katedra jest formalnie zajęta przez Stanisława Strońskiego, a ten się jej nie rzekł”.

14 lipca 1945 r. przybył do Torunia, w składzie największego transportu ewakuującego byłych pracowników USB z Wilna, Tadeusz Czeżowski. W związku z zamiarem powołania w Toruniu uniwersytetu, podjął działania zmierzające do zapewnienia obsady przyszłych katedr na Wydziale Humanistycznym. Z propozycją taką zwrócił się m. in. także do Elzenberga. Korespondencja, jaka wówczas toczyła się między Czeżowskim a Elzenbergiem w większej części dotyczyła tej właśnie sprawy. Widać z niej, że Elzenberg jest w pewnej rozterce. Z jednej bowiem strony ma pewne zobowiązania w Lublinie i nadal jeszcze liczy na otrzymanie jakiejś jasnej propozycji od władz tamtejszych uczelni, z drugiej zaś coraz bardziej rozgoryczony jest lubelskimi stosunkami i mimo obaw skłania się, choć pod określonymi warunkami, do przejścia do Torunia.

Wallis nadal skłonny jest forsować sprawę przejścia Elzenberga do Łodzi, ten jednak podchodzi do niej bardzo sceptycznie. Z listu do Wallisa z 2 sierpnia 1945 r. wynika, że pojawił się nawet projekt zaproponowania Elzenberga na radcę do spraw kulturalnych w jakiejś zagranicznej placówce. Elzenberg nie odrzucał takiej możliwości, choć projekt był bardzo mglisty i ostatecznie nie został zrealizowany.

Konkretyzują się natomiast sprawy Torunia. W obszernym liście z 12 sierpnia 1945 r. Czeżowski, donosząc Elzenbergowi o sytuacji w tym mieście, w tym o spodziewanym rychłym formalnym powołaniu uniwersytetu, planowanej jego organizacji i obsadzie katedr, pisał m. in.: „Wczoraj omawialiśmy z Konradem [Górskim], który ma być mianowany naszym dziekanem, organizację personalną Wydziału. Dowiedziałem się, że w skład obsady ma wejść też pewna liczba lwowskich humanistów, tak że Wydział przedstawiałby się bardzo mocno zarówno pod względem ilościowym, jak też jakościowym. Mówimy o dwóch katedrach filozofii i jednej psychologii [...]. Obaj z Konradem jesteśmy zupełnie jednomyślni co do tego, że obie katedry muszą być zwyczajne”.

Elzenberg w kartce pocztowej datowanej z Lublina 14 sierpnia 1945 r. tak zareagował na te starania: „Katedrę w Toruniu, jeśli dojdzie do skutku, będę oczywiście uważał za najpomyślniejsze, praktycznie wchodzące w rachubę, ustalenie moich losów repatriacyjnych i będę Panu szczerze wdzięczny za forsowanie tej sprawy”.

Na pewną rezerwę Elzenberga, jaką przejawiał on w kwestii przyjazdu do Torunia, miały zapewne wpływ krążące wciąż informacje, podważające szanse uzyskania przez Toruń uniwersytetu. Tak np. w liście z 22 sierpnia 1945 r. donosi Czeżowskiemu: „Przy okazji jednak dobrze może będzie Torunianów uprzedzić, że kierownice kół Uniwersytetu Curie-Skłodowskiej – wraz z tym wszystkim, co ulega ich sugestii – są niesłychanie przeciwnie tworzeniu uniwersytetu w Toruniu i gotowe wszelkimi siłami mu przeciwdziałać”. Władze UMCS chcą stworzyć wrażenie, że właśnie ich Uniwersytet jest: „bezkonkurencyjnie najlepszy w Polsce, i że, kto tylko po temu ma dane, powinien w innych miast (a już w szczególności z Torunia) zjeżdżać tutaj”. Jednocześnie Elzenberg odnotowuje, że w Lublinie: „praca odbywa się w zbyt dużym stopniu na pokaz, profesorowie więcej jeżdżą po Polsce w różnych swoich interesach, niż wykładają, atmosfera jest przesiąknięta nepotyzmem i protekcjonizmem, a siły są bardzo nierówne. [...] Powtarzam: wychodzę ze swojej zwykłej powściągliwości, bo jestem zły jak sto diabłów, ale zdanie moje podzieli wielu wykładających, stwierdzając swój pogląd w sposób najrealniejszy: chęcią ucieczki”.

W sierpniu-wrześniu 1945 r. przebywał Elzenberg na kuracji w Nałęczowie. Pod datą 25 września znajdujemy taki oto zapis z Kłopotach z istnieniem: „W Nałęczowie miałem ze sobą Kleinerą trzeci tom

»Słowackiego«. *Chciałem, stykając się teraz z autorem względnie często, choć trochę wniknąć w jego »treść« – tę w obcowaniu przesłoniętą profesorstwem, dydaktyzmem i tym swoistym lokalno-lubelskim »wodzostwem«. Wydało się – przy całym szacunku dla intelektu – że treść ta jest raczej mało »gorejąca«; to nie Kołaczkowski». Uwaga ta odnosi się do faktu, iż w jednym z pism miejscowych nazwano Juliusza Kleinera (1886-1957) „wodzem inteligencji lubelskiej”. Kołaczkowski to Stefan Kołaczkowski (1887-1940) – krytyk i historyk literatury polskiej.*

Tymczasem rzecz została zdecydowana i ostatecznie 24 sierpnia 1945 r. dekretem Krajowej Rady Narodowej powołano do życia w Toruniu Uniwersytet Mikołaja Kopernika, powierzając jego organizację pierwszemu rektorowi Ludwikowi Kolankowskiemu. W liście z 16 września 1945 r. Czeżowski pisał do Elzenberga: *„Jesteśmy jednak wszyscy dotychczas nieustaleni z powodu braku dekretu erekcyjnego. Osobiście miemam, że niepotrzebnie się tym niepokoić. Spodziewamy się w tych dniach nareszcie przyjazdu Kolankowskiego, co może nada szybszy bieg spraw uniwersytetu”.*

Elzenberg nadal jednak zwlekał z decyzją przejścia do Torunia, bowiem chciał mieć pewność, że otrzyma mianowanie na profesora zwyczajnego. W jego liście do Czeżowskiego z 22 września 1945 r. czytamy: *„Z panem jako profesorem na katedrze zawsze mogę, jestem gotów i pragnę współpracować w jakimkolwiek charakterze urzędowym, i zawsze z tą samą radością; myślę jednak, że Pan to wie dobrze i bez pisania. Ale – nie pamiętam czy wtedy postawiłem tę kropkę nad i – to się rozumiało, że tylko z Panem, jak z tym człowiekiem, z którym zgoda i harmonia są zawsze pewne, i nigdy żaden dysonans nie może się zjawić”.*

Mimo to wolały czekać do chwili, gdy będzie mógł się zjawić w Toruniu w warunkach hierarchicznych pomyślniejszych. Zaproszenie do Torunia na katedrę zwyczajną uważa też Elzenberg za ważne ze względów prestiżowych, przy rozwiązywaniu swoich dotychczas istniejących zobowiązań w Lublinie. *„W sumie więc myślę – pisał we wspomnianym liście do Czeżowskiego – że powinienem czekać, aż będę mógł Uniwersytet tutejszy postawić przed faktem pewnym i niewątpliwym zaproszenia mnie na katedrę. Wtedy odejdę stąd bez zgrzytu, a do Torunia przyjadę zadowolony z siebie nie mniej niż z drugich i w niezmiernym humorze. Wiem, że moja obecność tam właśnie teraz, w okresie organizacji, byłaby pożyteczna, i że z Pana osobiście mógłbym zapewne zdjąć pewien nadmiar ciężarów. Że się ten mój udział w pracy odwleczę, to i martwi mnie bezpośrednio i ciąży mi na sumieniu; ale wiem przecież, że Pan jest zbyt obiektywny, by brać sprawę przede wszystkim z tej strony i zbyt zaprawiony do sympatycznego rozumienia stanowisk cudzych, by nie przyznać, że moje racje, całkowicie słuszne czy nie całkowicie, są w najgorszym razie godziwe – nawet w tej części, gdzie wchodzi w grę wzgląd nie na drugich, ale na własną drażliwość. Przecież wie Pan równie dobrze jak ja, że liczenie się z sobą trzeba od czasu do czasu narzucić, i że zbyt ustepliwosć naraża na to, że się będzie postępowanym i wyzyskiwanym do końca. Z tego ostatniego zdania może Pan wynioskować, że nie jestem jednak stu-procentowym jagnięciem”.*

Formalne utworzenie katedr filozoficznych w UMK nastąpiło 1 października 1945 r. Katedrę Filozofii I powierzono Czeżowskiemu, a Katedrę Filozofii II – Elzenbergowi. Czeżowski informował o tym Elzenberga w liście z 16 października 1945 r.: *„Rektor Kolankowski podpisał 12 października br. [...] skierowany do Pana dekret nominacyjny, w którym powołuje Pana »pro wizorycznie na katedrę filozofii w charakterze profesora zwyczajnego«. Dekrety takie wystawia on wszystkim nam, którzy mamy być mianowani profesorami Uniwersytetu Toruńskiego, uprzedzając w ten sposób na mocy swych pełnomocnictw, nominacje definitywne przez Głową Państwa”.*

Jednocześnie Elzenberg otrzymał list od Konrada Górskiego, który formalnie i urzędowo zapraszał go na katedrę jako profesora zwyczajnego. Taki wniosek nominacyjny poszedł też do Ministerstwa. W liście do Czeżowskiego z 5 października pisał: *„Szczególnie jestem Panom wdzięczny (Panu, jako niewątpliwemu inicjatorowi, przede wszystkim) także i za owo wysunięcie mnie na katedrę wyczajną. Jeżeli Ministerstwo się nie sprzeciwi, to, poza wszystkimi innymi względami, będzie to miało i tę świetną dla mnie stronę, że pozwoli mi, z tej nieoczekiwanej nadwyżki dochodów, spłacić znaczną część długów wojennych w sposób najbardziej bezbolesny”. W tej sytuacji Elzenberg decyduje się na*

powolne uwalnianie się z obowiązków lubelskich, czyniąc jednocześnie starania o środki transportowe dla przewiezienia swoich rzeczy do Torunia.

Jakby na podsumowanie okresu swego pobytu i aktywności w Lublinie Elzenberg pisał w liście do Wallisa z 18 października 1945 r.: *„Uniwersytet jest jak przedtem, i poza obowiązkami urzędowymi zupełnie mnie nie obchodzi. Ale w kolach artystycznych (muzycznych, literackich, teatralnych) nawiązały się stosunki zgola przyjazne i spotkały mnie z tej strony objawy, które szczerze mnie cieszą, dla szeregu osób nabrałem i sam dużo ciepłej sympatii. A ostatecznie na tym środowisku zależy mi bardziej niż na tamtym, bo nigdy nie należy zapominać słowa Schillera, gdy od Kanta wracał do twórczości: »Der Dichter (powiedzmy: »der Künstler«) ist der einzig wahre Mensch, und der beste Philosoph (a cóż dopiero »Gelehrte«) nur eine Karikatur gegen ihn«. Myśl, którą sobie zapamiętałem jeszcze z gimnazjum”. Jednocześnie potwierdza w tym liście, że przechodzi do Torunia: *„Mam zaproszenie na katedrę, a jako pewne odszkodowanie za sekatury, których hylm ofiarą przed wojną, ma to być katedra zwyczajna. Jest to bezwzględnie najlepsze ustalenie mojej sytuacji, jakie w obecnych warunkach dało się pomyśleć i jestem w stu procentach zadowolony”.**

Otwarcie zapisów na UMK nastąpiło 3 października 1945 r., a od listopada rozpoczęły się wykłady. Elzenberg krótko przebywał w październiku w Toruniu dla załatwienia najpilniejszych spraw związanych z jego nominacją, a następnie wrócił do Lublina. Na przełomie 1945/1946 podjął w Uniwersytecie Toruńskim zajęcia, o których tak pisał do Mieczysława Wallisa w liście z 14 stycznia 1946 r.: *„Co wykładam? Trochę wpadłem. Myślę, że historia filozofii będzie miała własną katedrę, nie zgłosiłem wykładów z tego przedmiotu i mam samą teorię, na którą się wysyłam więcej niż by należało. Trzy godziny »Wprowadzenia w filozofię moralną (angielska »moral philosophy«) i filozofię wartości«. Godzina o Gandhim »Etyka Gandhiego jako przykład twórczości etycznej w dobie obecnej«. Godzina estetyki »Pojęcie piękna i jego rola w estetyce«. I seminarium z etyki i teorii czynu. [...] Proseminarium nie prowadzę; zastąpione jest częściowo przez konwersatoryjny system prowadzenia jednej z trzech godzin owego cyklu »wprowadzającego«. [...] Auditorium nieliczne. Najwięcej osób przyszło na estetykę i to mimo niedogodnej godziny: poloniści przysłani przez Górskiego. Gdzie indziej nic ponad dwadzieścia osób, a trzeba się liczyć ze spadkiem. Cała nikłość i kruchość wszystkiego ujawniła się na seminarium. Czeżowski na swoim ma uczestników... siedmioro (na proseminarium 50). U mnie trzy osoby, a może cztery, okazały się nie na poziomie i nie będą mogły brać czynnego udziału. Zostaje: dwoje asystentów i troje innych słuchaczy, poważnych. Skromny, trzeba powiedzieć, ośrodek”.*

Wkrótce Elzenberg przedłożył podanie o urlop, który będzie trwał formalnie do 20 marca 1946. Nie brał też udziału w urządzaniu nowych zakładów filozoficznych. O pracach tych dowiadywał się głównie z listów Czeżowskiego, m. in. o wyjazdach Aleksandry Zajkowskiej i Franciszka Indana – asystentów przy katedrach filozoficznych – do Gdańska, aby



Henryk Elzenberg w roku 1964

pozyskać dla Torunia bibliotekę filozoficzną i laboratorium psychologiczne po katedrze filozofii i psychologii niemieckiej Politechniki Gdańskiej.

W *Kłopotach z istnieniem* okres lubelski obejmuje daty od 31 maj do 1 października 1945 r. Wiemy, że w listopadzie 1945 roku miał Elzenberg publiczny wykład o Lukrecjuszu, a 12 grudnia wygłosił w Towarzystwie Naukowym KUL odczyt „Ideal zbawienia na gruncie etyki czystej”. Pierwsze daty „toruńskie” w *Kłopotach z istnieniem* to 22 luty, 10 maj, 3 czerwiec 1946. O tym, że w lutym przebywał w Toruniu, świadczy fakt, iż 16 lutego 1946 r. w tutejszym Związku Zawodowym Literatów Polskich wygłosił odczyt pt. „Brutus, czyli przekleństwo cnoty (ręcz o Brutusie szekspirowskim i o zagadnieniu konfliktu między moralnością a życiem)”. Wiadomo, że w marcu był jeszcze w Lublinie, skąd nadsyłał listy do Czeżowskiego. Nie był też na rozpoczęciu zajęć w drugim trymestrze roku akademickiego 1945/1946 w UMK. Zapewne więc Elzenberg rozpoczął bardziej regularne zajęcia dopiero w trzecim trymestrze tego roku. W spisie wykładów na rok 1946/1947 figuruje jego wykład pt. „Podstawowe pojęcia aksjologii”.

Stalą nominację na katedrę filozofii otrzymał Elzenberg 1 czerwca 1946 r. Tak więc połowę roku 1946 należy uznać za formalne i faktyczne zamknięcie epizodu lubelskiego i rozpoczęcie naukowej działalności Elzenberga w Toruniu, która trwać będzie do jego przejścia na emeryturę w roku 1960.

AKADEMICKIE KOŁO STOWARZYSZENIA BIBLIOTEKARZY POLSKICH

W lutym ubiegłego roku w Bibliotece Głównej UMCS reaktywowana się grupa Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, która po rocznej przynależności do Koła Miejskiego SBP przy Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego, przekształciła się w samodzielne koło o nazwie Akademickie Koło SBP w Lublinie.

Na zebraniu 27 stycznia br. z udziałem przedstawiciela Zarządu Okręgu SBP pana mgr. Jerzego Gajewskiego i przewodniczącego Koła Miejskiego SBP pana mgr. Grzegorza Komackiego, został wybrany na kadencję 1997-2000 Zarząd Koła w składzie: przewodnicząca – mgr Elżbieta Grzybowska (UMCS), zastępca przewodniczącej – mgr Irmína Padzińska (AR), sekretarz – mgr Barbara Iwaniuk (UMCS), skarbnik – mgr Ewa Zaremba (UMCS), członkowie – mgr Teresa Bednarz i mgr Regina Janiak.

Akademickie Koło SBP zrzesza dotychczas bibliotekarzy UMCS i AR. Jego działalność ma służyć integracji akademickiego środowiska bibliotekarskiego i umocnieniu prestiżu zawodu bibliotekarskiego w społeczności akademickiej.

Koło zamierza prowadzić współpracę z Zakładem Nauk Pomocniczych Historii i Bibliotekoznawstwa UMCS; nawiązać kontakty z kołami SBP, działającymi w innych ośrodkach

akademickich w kraju; rozwijać dotychczasową współpracę z Kołem Miejskim SBP w Lublinie.

Członkowie Koła pragną podnieść rangę „Dnia Bibliotekarza i Bibliotek”, przypadającego corocznie 8 maja, organizując okolicznościowe imprezy i wycieczki szkoleniowe do bibliotek naukowych.

Cykl wykładów i spotkań pod nazwą *Wykłady Otwarte dla Środowiska Bibliotekarskiego*, a zarazem działalność Akademickiego Koła SBP w Lublinie zainaugurował 10 marca br. wykład prof. dr. hab. Józefa Szymańskiego, kierownika Zakładu Nauk Pomocniczych Historii i Bibliotekoznawstwa UMCS, *Nauki historyczne a bibliologia*, na który licznie przybyli również studenci bibliotekoznawstwa.

Delegaci Akademickiego Koła SBP (mgr Teresa Bednarz, mgr Elżbieta Grzybowska, mgr Barbara Iwaniuk, mgr Irmína Padzińska, mgr Urszula Rossa) wzięli udział 15 marca br. w okręgowym zjeździe delegatów, na którym zostały wybrane okręgowe władze SBP na kadencję 1997-2000.

Wszystkich zainteresowanych problemami akademickiego środowiska bibliotekarskiego zapraszamy do współpracy. Adres: BG UMCS, p. 208 (I p.).

Tadeusz Preciszewski

Chrześcijańskie inspiracje dla rozwoju spółdzielczości

1. Uwagi wstępne

Dominujące argumenty naszych liberałów i konserwatystów, starających się ograniczyć możliwości rozwoju spółdzielczości po 1989 r., wiążą się z etatystycznymi jej przeroskami w okresie PRL, połączonymi z wcześniejszymi afiliacjami socjaldemokratycznymi.

Etatystyczne przerosły w okresie PRL rzeczywiście miały miejsce, ale nie powstały one z inicjatywy ruchu spółdzielczego, lecz były mu narzucone przez rządzący system – mniej lub bardziej totalitarnego marksizmu.

Jeśli chodzi o wcześniejsze – w warunkach Polski i współczesne, na demokratycznym Zachodzie – afiliacje socjaldemokratyczne, to były i występują one aktualnie. Niezależnie jednak od pozytywnego czy krytycznego stosunku do tych ostatnich podkreślenia wymaga fakt, że nie były i nie są **jedynymi**, znajdującymi uzupelnienie w dalszych afiliacjach i inspiracjach. Głównym wyrazicielem tych ostatnich jest istotne miejsce spółdzielczości w ruchu ludowym (opartym na ideologii dawniejszego agraryzmu i współczesnego neoagrarnizmu) oraz katolickiej i ogólnochrześcijańskiej myśli społecznej.

W niniejszym artykule zajmę się tym ostatnim tematem, szczególnie ważnym, ale i trudnym w obecnych warunkach polskich. Trudność polega na dominacji – wśród partii i opcji politycznych, uważających się za katolickie i ogólnochrześcijańskie – tendencji konserwatywno-prawicowej, raczej niechętniej spółdzielczości.

Aby z kolei nie wywołać wrażenia, że – pozytywny dla spółdzielczości – nurt katolicyzmu i chrystianizmu społecznego w Polsce musi być wiązany wyłącznie z dawniejszymi, oficjalnymi organizacjami świeckich katolików w PRL, autor od razu na wstępie powołać się musi na inny, wówczas zdecydowanie opozycyjny, jego kierunek. Wyrażał się on w programie, najpierw legalnego Stronnictwa Pracy, a później w publicystyce jego członków i kontynuatorów, występujących na łamach prasy kościelnej – z reguły do czasu aresztowania przez władze najbardziej aktywnych z nich (na fali procesu stalinizacji w końcowych latach 40. i na początku 50.).

Z publicystyki tej chciałbym powołać się na własny artykuł pt. *O chrześcijański dynamizm spółdzielczy* (zamieszczony w „Tygodniku Warszawskim”, organie Kurii Arcybiskupiej Warszawskiej, w nr. 41 z 12 X 1947, s. 2). Wypowiedź tę rozpocząłem od charakterystyki ogólnych cech chrześcijańskiego ustroju społecznego w makroskali, opartego na wytycznych encyklik społecznych Kościoła. Ustroju tego nie dane było nam wówczas realizować, z uwagi na wyeliminowanie ówczesnego głównego ogniwa ruchu chrześcijańsko-demokratycznego w Polsce, w postaci Stronnictwa Pracy – z normalnej gry politycznej. Dlatego pisałem (cytuje), iż „złudzeniem [...] byłoby poprzestanie na wytyczeniu ogólnego programu chrześcijańskiego ustroju społecznego, który ma być »kiedyś« realizowany. Chrześcijański porządek i styl życia trzeba urzeczywistniać od zaraz, od dołu, na terenie życia poszczególnych środowisk i zgrupowań konsekwentnych katolików. Przyszłościowa koncepcja makroekonomiczna musi być uzupełniona przez aktualnie realizowaną, na terenie własnego życia prywatno-gospodarczego, koncepcję mikroekonomiczną chrześcijańskiego porządku społecznego” (reprezentowaną właśnie przez spółdzielczość).

Aczkolwiek ogólna sytuacja autentycznego katolicyzmu i chrystianizmu społecznego jest dziś niepomierne pomyślniejsza niż wówczas, w pierwszych latach PRL, to jednak stanu realizacji naszej koncepcji makroekonomicznej nie można również uznać za zbyt optymistyczny. Dlatego, zajmując się nią w licznych już dzisiaj innych opracowaniach, związanych z formułą społecznej gospodarki rynkowej (SGR)¹, nawiążę w obecnym do tych nurtów w katolickiej i ogólnochrześcijańskiej myśli społecznej, które w sposób szczególny mogą być uznane za inspirujące dla rozwoju spółdzielczości.

2. Promocja postulatu pluralizmu własnościowego i samej spółdzielczości w katolickiej myśli społecznej

Pierwszym kierunkiem chrześcijańskiej myśli społecznej, który podjął w wieku XIX, równoległą do ruchu spółdzielczego, **ideę reformy społecznej**, była tzw. szkoła pokoju społecznego; jej założyciel, **F. Le Play** (1806-1882), skupił wokół siebie wielu teoretyków i praktyków. O ile sam Le Play kładł nacisk na konieczność istnienia własności gminnej (obok prywatnej, rodzinnej i w postaci przedsiębiorstwa), to jego uczeń, **C. Janet** (1844-1894), profesor ekonomii Instytutu Katolickiego w Paryżu, był zwolennikiem także **własności spółdzielczej**, zwłaszcza typu kredytowego i spożywczego.

Innym wybitnym myślicielem katolickim, który podejmował krytykę systemu nieskrępowanej własności kapitalistycznej, był biskup niemiecki **W. E. von Ketteler** (1811-1877), ordynariusz Moguncji. Za najbardziej optymalny sposób produkcji uważał on możliwie daleko posunięte połączenie kapitału z pracą. W praktyce wyrażało się to poparciem Biskupa dla **robotniczej spółdzielczości pracy**.

Tendencję tę rozwijał w bardziej radykalny sposób uczeń Kettelera w Austrii **K. von Vogelsang** (1818-1890). Był on zdania, że współczesny system pracy najemnej prowadzi do podobnych nadużyć społecznych jak niewolnictwo w starożytności. Dlatego zadaniem państwa powinno być stopniowe przekształcanie ustroju pracy najemnej w **system spółdzielczy**. Właścicielami środków produkcji powinny być także korporacje chrześcijańskie, czyli organizacje zawodowe pracowników najemnych i przedsiębiorców. W przeciwnieństwie do postulatu K. Marksa, dotyczącego wywłaszczenia właścicieli, proponuje **K. Vogelsang** deproletaryzację proletariatu i odklasowanie klasy robotniczej.

Kierunek ten kontynuował przedstawiciel katolickiej szkoły w Liège (Belgia), **R. de la Tour du Pin** (1834-1924). Zajmował on, charakterystyczne dla całości katolickiej myśli społecznej, krytyczne stanowisko wobec obydwu krańcowych doktryn społecznych: indywidualistycznego liberalizmu oraz etatystycznego socjalizmu.

Pozytywne rozwiązanie widział w uwłaszczeniu pracy, którego to procesu najważniejszymi elementami byłyby reformy następujące: 1) własność korporacyjna, podobna jak u **K. Vogelsanga**; 2) udział pracowników w zyskach; 3) akcjonariat pracowniczy; 4) spółdzielczość wytwórcza.

Przy silnych akcentach przeciwko liberalnemu kapitalizmowi w różnych ośrodkach społecznej myśli katolickiej (m. in. w Unii Fryburskiej z lat poprzedzających wydanie I encykliki społecznej *Rerum Novarum* w 1891 r.), zostały one ujęte w sposób szczególnie pogłębiony w kierunku **personalizmu społecznego**. O ile jego twórca **J. Maritain** (1882-1973) akcentował nadrzędność dobra społecznego przed indywidualnym i grupowym, to inny jego przedstawiciel, **E. Mounier** (1905-1950), wypowiadał się za dalej idącym **personalizmem wspólnotowym**.

Pierwsze dwie encykliki społeczne Kościoła z 1891 r. (*Rerum Novarum*) i 1931 r. (*Quadragesimo Anno*) podjęły się zadania obrony słabszej ekonomicznie części społeczeństwa, w postaci robotników i najemnych pracowników umysłowych, kładąc szczególny nacisk na ustroj korporacjonizmu katolickiego (lub chrześcijańskiego). Oznaczało to wyciągnięcie praktycznych wniosków z nadrzędnej zasady dobra wspólnego – w postaci ścisłej współpracy związków zawodowych pracowników najemnych z organizacjami przedstawicieli przedsiębiorstw i kapitalistów.

Dalszy krok w konkretyzacji założeń katolickiej myśli społecznej dokonany został w dokumentach i wypowiedziach Papieża **Piusa XII** z okresu II wojny i lat bezpośrednio powojennych. W jego nauce ważne było uznanie prawa państwa do uwłaszczenia prywatnych właścicieli – za słusznym odszkodowaniem – oraz zalecenie **rozwoju spółdzielczości**.

Te ustalenia doktrynalne pobudziły pracę wielu ośrodków katolickiej myśli społecznej. Cechowało je dążenie do odchodzenia od bezpośredniej platformy „ustroju społecznego”, bliskiej polityki, na rzecz bardziej ogólnej kategorii „porządku społecznego”, akcentującej stronę moralno-wychowawczą proponowanych reform. Drugim torem szło wykroczenie poza ramy sprawiedliwości społecznej wewnątrz krajowej na rzecz porządku społecznego w skali międzynarodowej. Podejmujący tę tematykę ośrodek O. O. Dominikanów we Francji pod nazwą „Ekonomia i Humanizm” (Economie et Humanisme) uruchomił nawet specjalne **Biuro Planowania Społeczno-Gospodarczego** dla krajów Trzeciego Świata.

Tendencje te znalazły potwierdzenie w kolejnej encyklice społecznej **Mater et Magistra**, ogłoszonej w 1961 r. przez Jana XXIII. Papież ten rozszerza tradycyjne źródła niesprawiedliwości w podziale dochodu społecznego, wynikające z dyskryminacji pracy wobec kapitału, o dwa następne: a) między miastem a wsią; b) w skali międzynarodowej (między bogatą Północą a biednym Południem). Jako środek zaradczy widzi on między innymi rozwój **własności publicznej**, jako naturalny odpowiednik rozrastania się zadań władz publicznych (państwa i samorządu terytorialnego).

Podobne myśli rozwijają dalsze dokumenty społeczne Kościoła. Jan XXIII w encyklice *Pacem in Terris* z 1963 r. odwołuje się do zjawiska „znaków czasu”, a więc pozytywnych wartości, tkwiących we współczesnych tendencjach społecznych. Podobnie dokument Soboru Watykańskiego *Gaudium et Spes*, czyli konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, z 1965 r., podkreśla **autonomię rzeczy ziemskich**. Nauka Kościoła o własności nie wyklucza potrzeby różnych form **własności publicznej**, a więc tym bardziej społecznej, jaką jest własność spółdzielcza. Wskazuje też na pierwszeństwo pracy przed kapitałem.

Następny papież **Paweł VI** pogłębił w encyklice *Populorum Progressio* z 1967 r. (*O popieraniu rozwoju ludów*) problem niesprawiedliwości w skali międzynarodowej, uznając też prawo do rewolucji (w wypadku długotrwałego naruszania przez władzę publiczną praw osobowych oraz działania na szkodę dobra wspólnego).

W liście Apostolskim *Octogesima Adveniens* z 1971 r. (*Osiemdziesiąta rocznica*) **Paweł VI** rozwija takie nowe tendencje w katolickiej myśli społecznej, jak decentralizacja dyrektyw społecznych Kościoła oraz możliwość **współpracy** na terenie społecznym **katolików z niechrześcijanami** – co jest szczególnie ważne w krajach wielowyznaniowych i na terenie organizacji spółdzielczych.

W bogatych w treść encyklikach społecznych papieża **Jana Pawła II** nie występuje co prawda bezpośrednie nawiązanie do spółdzielczości, ale cechuje je daleko idące potępienie „grzechów społecznych” różnego typu, włącznie z materializmem konsumpcyjnym, charakterystycznym dla obu tradycyjnych wzorców ustrojowych. Poparcia spółdzielczości udzieli **Jan Paweł II** w jednej z wypowiedzi o niższej randze urzędowej – w ramach ogólnego poparcia dla zasady **solidarności** (przemówienie z listopada 1978 r.).

3. Tematyka spółdzielcza w najbardziej znanym podręczniku katolickiej myśli społecznej oraz w programach ruchu chrześcijańsko-demokratycznego

Podręcznik, o który chodzi, wyraża się w gigantycznej pracy prof. **Czesława Strzeszewskiego** z KUL pt. *Katolicka nauka społeczna* (której III wydanie ukazało



się w 1994 r. nakładem Wydawnictwa KUL, ss. 812). Tematyka spółdzielcza została omówiona w cz. III podręcznika, w rozdziale C. *Życie zawodowe* (podrozdział 3. *Inne stowarzyszenia zawodowe i niezawodowe* – s. 472-477).

Profesor Strzeszewski podkreśla słusznie, że spółdzielnia jest związkiem ludzi, a nie kapitałów, zasadą bowiem kierowniczą tej organizacji pozostaje osoba ludzka, a nie kapitał. Omawia on bliżej cechy charakterystyczne czterech typów spółdzielni: 1) wytwórczych (pracy); 2) handlowych; 3) kredytowych; 4) spożywczych.

Ad 1. W **spółdzielniach wytwórczych** pracownicy otrzymują płacę zgodnie z ogólnymi zasadami wynagradzania. Wygospodarowany przez spółdzielnię zysk dzielony jest między nich dodatkowo, odpowiednio do ich udziału w działalności spółdzielni.

Spółdzielnie mieszkaniowe są formą pośrednią między spółdzielczością pracy a spółdzielczością spożywczą. Do pierwszej zbliżają się w okresie budowy, w postaci wkładu własnej pracy członków, do drugiej – w okresie wspólnej eksploatacji obiektu mieszkalnego.

Z uwagi na wielkie znaczenie odpowiedniego mieszkania dla prawidłowego rozwoju rodziny i umocnienia więzi rodzinnej, idee upowszechnienia własności mieszkaniowej popierało w swych wypowiedziach wielu papieży.

Ad 2. Ważnym celem **spółdzielni handlowych** jest przeciwdziałanie wyzyskowi ze strony kapitalistycznych monopolii.

Ad 3. Członkami **spółdzielni kredytowych** są kredytobiorcy, głównie drobni wytwórcy i rolnicy. Pozwala to na uwolnienie ich od lichwy kredytowej, która w sposób szczególnie dotkliwy trapi drobne rolnictwo. Wygospodarowane zyski dzieli spółdzielnia proporcjonalnie do rozmiarów zaciągniętego kredytu, a nie wniesionego kapitału zakładowego.

Ad 4. **Spółdzielnie spożywców** są najstarszym i najbardziej rozwiniętym rodzajem działalności spółdzielczej (tj. od założenia pierwszej organizacji tego typu w 1844 r. w Wielkiej Brytanii). Jej twórcami byli słynni tkacze z Rochdale, czyli robotnicy przemysłu włókienniczego. Dzięki tego rodzaju spółdzielniom konsumenci przejmują zyski prywatnych pośredników handlowych.

Po tej ogólnej charakterystyce głównych rodzajów spółdzielni formułuje prof. Cz. Strzeszewski **korzyści ruchu spółdzielczego** z punktu widzenia katolickiej myśli społecznej, widząc je w sposób następujący: 1. Jako wzmocnienie drobnych gospodarstw rodzinnych, głównie rzemieślniczych i rolniczych, co przyczynia się do zacieśnienia więzi rodzinnej. 2. Przyczynienie się do bardziej sprawiedliwego podziału dochodu społecznego. 3. Ograniczenie tak typowo kapitalistycznych, jak i etatystycznych form gospodarowania. 4. Oparcie się na organizacji i reprezentacji osobowej, a nie kapitałowej, co jest zgodne z zasadą prymatu człowieka wobec rzeczy.

Aby nie popadać jednak w jednostronność i stronniczość, autor podręcznika precyzuje jednocześnie **warunki zgodności** spółdzielczości z chrześcijańskim porządkiem społecznym. Główne z nich sprowadzają się do wymogów następujących: 1. Powstawania oddolnego i dobrowolnego. 2. Unikania tworzenia zbyt wielkich central. 3. Unikania zbyt wielkich rozmiarów produkcji. 4. Niezależności od innych organizacji – zawodowych i politycznych oraz państwa.

Z kolei w tezach programowych **ruchu chrześcijańsko-demokratycznego** w wymiarze międzynarodowym ważną rolę odegrał **Manifest Unii Światowej** z lipca 1976 r. Stwierdza się w nim, że „dla chrześcijańskich demokratów rozwój gospodarczy jest nierozdzielnie związany z rozwojem społecznym. W będącej naszym celem **gospodarce wspólnotowej** podkreśla się podstawowe znaczenie **pracy** wśród innych czynników procesu produkcyjnego.

Uważamy, że ze względu na podkreślany przez nas prymat osoby ludzkiej, powinno się w polityce gospodarczej i społecznej przedkładać dobro wspólnoty ponad interesy poszczególnych jednostek czy przedsiębiorstw.

Gospodarka wspólnotowa zakłada współdziałanie przedsiębiorstw państwowych, prywatnych, mieszanych oraz takich, w których udział czynnika społecznego wyraża się w formie współzarządzania, samorządu i spółdzielczości” (podkr. T. P.).

A więc docenienie roli spółdzielczości – jako jednego z ważnych ogniw gospodarki wspólnotowej – występuje tu bardzo wyraźnie.

W programach ruchu **chrześcijańsko-demokratycznego** w Polsce główną rolę odgrywały założenia historycznego **Stronnictwa Pracy** (i od 1989 r. ChDSP – Chrześcijańsko-Demokratycznego SP). Przyjęty w przełomowych latach 1944-1945 program SP uznał za swój nadrzędny postulat zasadę **uspołecznienia** (socjalizacji) **dochodów**, zgodnie z fundamentalną teorią św. Tomasza z Akwinu. Towarzyszyło jej dążenie do **pluralizmu form własnościowych** oraz jak najszerzego wykorzystania, w realizacji zarządzeń interwencyjnych państwa, wszelkiego rodzaju **samorządu społeczno-gospodarczego** (a więc także spółdzielczego).

4. Aktualne problemy spółdzielczości i wnioski

W zakresie aktualnych problemów spółdzielczości istnieje szczęśliwie w Polsce wiele poważnych opracowań i publikacji, wśród których przoduje aktywność SIB – Spółdzielczego Instytutu Badawczego. W jego periodyku „Praktyczne Vademecum Spółdzielczości” (1995, nr 5) znalazły w szczególności miejsce materiały, dotyczące Pierwszego (po 1989 r.) Kongresu Spółdzielczości, odbytego 30-31 V tegoż roku, składające się na prawdziwą encyklopedię interesującego nas tematu. Dotyczy to również artykułu autora niniejszego opracowania pt. *Miejsce spółdzielczości w przekształcaniach własnościowych. Wstęp do dyskusji o charakterze systemowo-ustrojowym* (s. 62-76).

Materiały te przeczą, w pierwszej kolejności, niesłusznej tezie naszych liberalistów i konserwatystów, iż spółdzielczość polska jest niczym więcej, jak spuścizną po nieudanym eksperymencie tzw. realnego socjalizmu i powinna być – jeśli nie od razu zniszczona – to co najmniej jak najbardziej ograniczana. Ta stronnicza kampania, prowadzona po 1989 r., doprowadziła do więcej niż dwukrotnego ograniczenia zakresu działalności spółdzielczości polskiej (w produkcji i usługach, zatrudnieniu i liczbie spółdzielni), nie mówiąc już o likwidacji jej Centralnych Związków (i związanej z nimi infrastruktury, w postaci wielkich hurtowni czy liczących się zakładów produkcyjnych). Pomimo to spółdzielczość nasza dysponuje piękną kartą osiągnięć – tak z okresu zaborów, jak lat międzywojennych, a spółdzielczość w Europie Zachodniej ma się zupełnie dobrze (ze szczególnym uwzględnieniem Francji, Niemiec, Holandii i Szwecji). W wielu krajach zachodnich nie tylko utrzymuje swój stan posiadania, lecz powołuje nowe rodzaje spółdzielni socjalno-usługowych i spółdzielni pracy (czego przykładami są zwłaszcza Szwecja, Japonia i Wielka Brytania).

Odsyłając, w zakresie szczegółów tej tematyki, do wzmiankowanych materiałów, wskazane jest zakończenie obecnej notatki przypomnieniem sygnalizowanego już aktu rodzenia się po II wojnie makroekonomicznych koncepcji systemowo-ustrojowych, sprzyjających rozwojowi spółdzielczości. Jedną z ważniejszych z nich jest koncepcja SGR (społecznej gospodarki rynkowej), której pierwszy zarys stworzyli zachodni Niemcy **chrześcijańscy demokraci**, czerpiący inspirację właśnie z dorobku katolickiej i ogólnochrześcijańskiej myśli społecznej.

W społeczno-naukowym i społeczno-ideowym środowisku autora obecnej notatki, aktywnym tak w Lublinie, jak w Warszawie, dopracowaliśmy się już rozwiniętej, polskiej wersji tej koncepcji w postaci formuły SER-GR (społecznej, ekologicznej i regulowanej gospodarki rynkowej). O kolejnych etapach jej kształtowania się mówią podane w przypisie trzy pozycje wydawnicze, a także inne opracowania, znajdujące się w trakcie publikacji. Z pewnością będzie okazją, aby powiedzieć w przyszłości nieco bliżej o merytorycznej treści tej koncepcji również na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich”.

¹ Z opracowań tych powołuje się przede wszystkim na trzy następujące, opublikowane w środowisku lubelskim: *Społeczna gospodarka rynkowa: równowaga między procesami komercjalizacji i prywatyzacji sektora publicznego*, „Studia i Materiały” Instytutu Ekonomii UMCS, t. II, Lublin 1992, s. 57-72; *Koncepcja społecznej gospodarki rynkowej jako podstawa transformacji systemowo-ustrojowej*, w: *Społeczno-gospodarcze problemy transformacji systemowej w Polsce*, pod red. G. Sobczyk, R. Orłowskiego, Wyd. UMCS, Lublin 1995, s. 9-29; *Koncepcja społecznej gospodarki rynkowej jako systemowe połączenie wymogów rynku z zasadami solidarności i sprawiedliwości społecznej*, w: *Społeczny wymiar rynku*, Wydział Filozofii i Socjologii UMCS, UMCS Lublin, 1996, s. 181-186.

Alarm!!!

Nowe „działy prohibitów” w księgozbiorach uczelnianych!

Tym razem nie chodzi o głęboko niesłuszne, za to z głęboko słusznym oburzeniem zwalczane „prohibity” w postaci „literatury emigracyjnej”. Nowymi – słusznymi – prohibitami są np. **zbiory prac magisterskich**, gromadzone w niektórych Bibliotekach Wydziałowych.

Okazało się mianowicie, że nowe prawo autorskie zabrania udostępniania prac w rodzaju magisterskich osobom, których autor do tego nie upoważnił. Gromadzi się zatem (nie wszędzie, gdyż w wielu Bibliotekach Wydziałowych nie kompletuje się tego rodzaju utworów) pokaźne ilości opracowań, które nie mogą służyć nikomu. Mówi się nawet (nie za głośno), że i tak dobrze: nowi magistranci nie „zżynają” od poprzedników. Tematy magisterów są przecież często podobne lub identyczne, a promotr na tym poziomie nie pamięta, co było napisane: łatwo zatem przepisać (jak nie na studiach dziennych, to na innych), podsunąć do akceptacji i upragnione „mgr” mamy. A przy „prohibitach” nikt nikomu nawet bibliografii nie ściąganie.

Taki stan rzeczy trzeba uznać za niedobry. Prace dyplomowe poprzedników powinny służyć nowym pokoleniom jako inspiracja, materiał, na którym można się oprzeć i pójść „dalej”. Prace ocenione jako dobre i bardzo dobre mogłyby być szczególnie przydatne. Jaki jest bowiem sens gromadzenia „tajnych” zbiorów, będących produktem często dużego wkładu pracy? Wystarczyłoby zatem, aby uczynić zadość „prawu autorskiemu”, od dyplomantów składających prace, brać podpis upoważniający Bibliotekę do ich udostępniania.

Ale co ze „zżynaniem”? Po pierwsze: magistranci kiepscy i tak z czegoś „zerną” (skąd promotor ma zresztą gwarancję, że i tak nie korzystają z „murzynów”?). Zapobiec temu mogłoby dawanie za tematy zagadnień, którym dotąd poświęcono mało uwagi (literatury) – zawsze można wymyślić jakieś skomplikowane porównania stanowisk itp. W tym celu jednak Biblioteki Wydziałowe powinny co jakiś czas robić zestawienia tytułów prac dyplomowych już posiadanych w zbiorach. Wtedy promotorom łatwiej byłoby urozmaicać tematy, właśnie ustalone z podopiecznymi. Uwzględnienie dorobku poprzedników byłoby nawet dowartościowaniem tych prac – wyobraźmy sobie spotkanie byłych studentów, którzy korzystali ze swoich prac dyplomowych.

Co do „korzystania z cudzej bibliografii”: dziś komputeryzacja zbiorów książek i zawartości czasopism idzie w takim tempie, że właściwie pora już, aby znalezienie literatury uznawane było za odrębną procedurę warsztatu naukowego. Literaturę do poszczególnych tematów będzie się uzyskiwać po naciśnięciu odpowiedniego klawisza komputera.

I jeszcze jedno: w katalogach prac magisterskich powinien na fiszce katalogowej widnieć napis: kto był promotorem, kto recenzował, na ile praca została oceniona. To drobiazg, ale sympatyczny.

A przy okazji: na ilu Wydziałach istnieją Konkursy na Najlepszą Pracę Magisterską?

inż. Erazm Trawiński

ZJAZDY • KONFERENCJE • SZKOLENIA

O unii w Brześciu

W roku 1596 na terytorium Rzeczypospolitej w Brześciu Litewskim zawarto porozumienie między hierarchiami katolicką i prawosławną, określane od nazwy miejscowości mianem unii brzeskiej. Na mocy tej unii prawosławni uznali zwierzchnictwo papieża, zachowując swoje rytuały. Niezależnie od sprzeciwów w granicach Rzeczypospolitej pojawiło się nowe wyznanie greckokatolickie, nazywane później katolicyzmem obrządku greckiego.

Od 8 do 9 października 1996 r. staraniem Państwowego Uniwersytetu w Brześciu, Instytutu Historii Białoruskiej Akademii Nauk, Państwowego Uniwersytetu Białoruskiego (w Mińsku), Narodowego Naukowo-Oświatowego Centrum im. Franciszka Skoryny oraz Białoruskiego Naukowo-Badawczego Instytutu Źródłoznawstwa i Archiwistyki zorganizowana została w Brześciu międzynarodowa sesja naukowa: **Brzeska unia kościelna – jej czterechsetlecie**.

W sesji wzięli udział w przeważającej części uczeni z Białorusi (z Brześcia, Mińska, Grodna). Ukrainę reprezentowali przedstawiciele z Kijowa i Drohobycza. Trzy referaty zostały wygłoszone przez Rosjan z Moskwy. Stosunkowo sporą grupę zagraniczną stanowili Polacy z Olsztyna, Warszawy, Łowicza i Lublina. Z naszego środowiska uniwersyteckiego referaty wygłosili prof. dr hab. **Henryk Gmiterek**, prof. dr hab. **Jan Lewandowski** (pod nieobecność autora referat został odczytany) oraz dr hab. **Antoni Krawczyk**. Należy podkreślić fakt, iż współprzewodniczącym jednej z sekcji obrad był prof. Gmiterek. W sesji brali też udział inni Polacy, nie wygłaszający referatów, jak np. rektor Wyższej Szkoły Humanistycznej w Łowiczu czy dyrektor Wojewódzkiego Archiwum w Siedlcach.

Program sesji należy uznać za bogaty, chociaż pozostawić mógł pewien niedosyt. Po oficjalnej części otwarcia i sesji plenarnej obrady odbywały się w sekcjach. Sekcja pierwsza dotyczyła zagadnień uwarunkowań powstania unii, jej istoty oraz sposobu realizacji. Z kolei w sekcji drugiej rozpatrywano zagadnienie likwidacji unii i jej historycznych losów. Wreszcie w sekcji trzeciej zajmowano się zagadnieniami kulturalno-duchowego dziedzictwa unii brzeskiej.

Referaty zostały nakierowane głównie na istnienie i likwidację unii na terenach obecnej Białorusi. Pominięto obszary dzisiejszej Ukrainy, na której nastąpiło odrodzenie Kościoła greckokatolickiego. Właściwie historia unii zatrzymała się w latach czterdziestych, kiedy reżim stalinowski przystąpił do likwidacji wyznania greckokatolickiego. Zabrakło refleksji na temat ugruntowywania się wyznania greckokatolickiego wśród ludności ruskiej w XVIII w. oraz przelamywania niechęci katolików obrządku łacińskiego do katolików obrządku greckiego i odwrotnie, zwłaszcza po synodzie zamojskim w 1720 r., o czym w sposób przekonujący pisał Bogdan Rok z Uniwersytetu Wrocławskiego. Odniesień można było wrażeń, przynajmniej z wystąpienia niektórych referentów i dyskutantów, iż unia była zjawiskiem politycznym podporządkowanym ludność ruską papiestwu. Aczkolwiek została zniszczona w brutalny sposób, to dobrze, że przestała istnieć.

W dyskusji plenarnej, a także w sekcjach starły się odmienne podejścia metodologiczne. Wielu przedstawicieli z Białorusi było zdania, że unię należy traktować wyłącznie w aspektach społeczno-politycznych, abstrahując od racji religijnych. Padło nawet stwierdzenie, iż do sprawy należy podejść na sposób leninowski, chcąc dokładnie zgłębić istotę rzeczy. Dyskutanci z Polski kładli nacisk na uwzględnienie aspektów religijnych, argumentując, że właśnie one były najważniejszą determinantą unii. Stanowisko to podzieliła przedstawicielka Białorusi, używając nawet stwierdzenia, iż ateści starają się toczyć dyskurs na temat zagadnień dotyczących spraw religijnych.

Intencją organizatorów sesji było unikanie polemiki natury religijnej. Wprawdzie zaproszenia otrzymali przedstawiciele Kościołów siostrzanych: prawosław-



Na rycinie: sobór Św. Mikołaja, w którym odbywały się obrady unii brzeskiej w 1596 r. (nie istniejący) – ilustracja z kościelnej księgi wizytacji z XVIII w., zaczerpnięta ze specjalnego wydania gazety greckokatolickiego kościoła w Brześciu „Carkwa” 1996, nr 3-4

nego i katolickiego, ale pominięto dziekana Kościoła greckokatolickiego, organizującego struktury swojego wyznania; pozwolono mu jednak uczestniczyć w obradach. Z kolei wystąpienie duchownego prawosławnego w roli dyskutanta ukazało stosunek cerkwi prawosławnej do unii. Bardzo ostre w formie, mówiło o reanimacji trupa unii. A tymczasem duchowny greckokatolicki kolportował 4 numer swojej gazety, w którym pisał o problemach Kościoła unickiego w dniu dzisiejszym na Białorusi.

Niezależnie od akcentów polemicznych i emocjonalnych obrady należy uznać za interesujące i udane. Jakkolwiek ich początek mógł zapowiadać charakter konfrontacyjny, to strony z upływem czasu starały się zrozumieć poglądy adwersarzy. Pozwolono na prawach dyskutanta zabrać głos duchownemu greckokatolickiemu. W sumie więc wszyscy reprezentanci różnych stanowisk byli usatysfakcjonowani. Pod względem poznawczym referaty dostarczyły sporo nowych informacji, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień likwidacji unii czy też sztuki sakralnej Kościoła greckokatolickiego. Wystąpiła jednak pewna asymetria ze względu na pominięcie zagadnień spoza obszaru dzisiejszej Białorusi, a także dotyczących współczesności.

Podkreślić należy wielką gościnność gospodarzy. Zorganizowali oni wycieczkę po obszarach historycznej twierdzy. Na bankiecie kończącym obrady panowała serdeczna słowiańska atmosfera. Dużo troski o uczestników z Lublina wykazał współpracujący z naszą uczelnią docent Katedry Historii Narodów Słowiańskich **Safronij Pawłowicz Żłoba**.

Antoni Krawczyk

Wyjazd na zorganizowaną przez białoruską Akademię Antropologii Ekologicznej i Akademię Nauk Białorusi 20-27 marca br. w Mińsku Konferencję „Antropologia ekologiczna”, wcześniej zaplanowaną na 6 uczestników, wskutek braku funduszy ograniczył się tylko do mojej osoby. Wyjazd mój był konieczny ze względu na wspólne badania, jakie prowadzę z pracownikami Zakładu Antropologii Białoruskiej Akademii Nauk. Zgoda Rektora umożliwiła mi przelot samolotem, dzięki czemu zaoszczędziłem czas i być może nie straciłem materiałów z badań naukowych, które wiozłem ze sobą.

Po wypełnieniu deklaracji celnej, w której musiałem wpisać waluty, jakie wiozłem, zostałem „odebrany z lotniska i przewieziony taksówką do Mińska odległego o 40 km. Po zakwaterowaniu w (dość dobrym jak na tamtejsze warunki) hotelu Akademii Nauk udałem się na obrady. Tematem ich były zagadnienia ekologii, poświęcone głównie skutkom awarii w Czernobylu. Uczestnicy z Białorusi, Rosji i Ukrainy oraz 3 (wraz ze mną) osoby z Polski, prezentowali prace z zakresu poawaryjnych zmian w morfologii człowieka, o nasileniu się chorób u osób poddanych napromienianiu oraz reakcji

TYDZIEŃ WRAŻEŃ
Z MIŃSKA

przyrody. Łącznie w ciągu 5 dni przedstawiono 181 referatów, pogrupowanych w kilku sesjach tematycznych, jak: kliniczne przejawy braku przystosowania organizmu człowieka do napromieniania: układy immunologiczny i krwiotwórczy; środowiskowe uwarunkowania zmienności różnych układów człowieka; problemy rehabilitacji; metody i eksperymentalne modele w biologii i medycynie; wykształcenie ekologiczne i ochrona socjalna

Przedstawione wyniki badań wykazują ponad wszelką wątpliwość związek wzrostu zachorowań z wybuchem w Czernobylu. Przykładem mogą być referaty: E. M. Aksel „Tendencja do zachorowań na złośliwe nowotwory u dzieci w strefie awarii w Czernobylu”, prof. E. J. Sosnowskaja i wspólnie „Dynamika i rozwój zachorowań na choroby nowotworowe wśród ludności za okres 10 lat po katastrofie w Czernobylu”, prof. W. S. Rakut i wspólnie „Zmiany w stanie zdrowia u młodych dziewcząt przesiedlonych z rejonów skażonych radioaktywnie”, prof. L. W. Wawilowa i wspólnie „Przebieg ciąży i porodu u kobiet, które ucierpiały w związku z katastrofą w Czernobylu”, prof. G. A. Pietrow i wspólnie „Zainfekowanie mleka pokarmowego kobiet zamieszkałych w strefie skażonej” oraz inne.

Pobyt mój przewidywał też współuczestnictwo w badaniach w wybranych miasteczkach i wsiach Białorusi, które były skażone radioaktywnie. Personel medyczny, pracujący w dość prymitywnych warunkach w terenie, dwoił się, żeby zdążyć w ciągu kilku dni z badaniami i stworzyć w tym czasie zgromadzonym dzieciom i opiekującym się nimi matkom przynajmniej podstawowe warunki pobytu. Bardzo niska stopa życiowa utrudnia leczenie i profilaktykę. Badaniem objęte były również dzieci z Kamienia, przeważnie pochodzenia polskiego, chociaż mówiące po białorusku. Teren tej osady jest uważany za średnio skażony, ale runo leśne badane pod względem napromieniania nawet według białoruskich norm przekracza dziesięciokrotnie poziom dopuszczalny. Tak znakomici badacze, jak prof. L. Tegako z Zakładu Antropologii Ekologicznej i prof. T. Bielokaja z Komitetu „Dzieci Czernobyla”, wraz z nauczycielami ze szkoły w Kamieniu „zarazili” swoim entuzjazmem do badań dzieci, które nie tylko popisują się wiadomościami na temat ochrony środowiska, ale również działają praktycznie, pomagając w badaniach.

Badania, które prowadzę wspólnie z prof. L. Tegako, dotyczą wybranych cech morfologii człowieka oraz ich dziedziczenia. Nasze dotychczasowe prace, omawiające zróżnicowanie morfologiczne między Polakami i Białorusinami, poszerzone zostały o zagadnienia różnic w dermatoglifach i bruzdach dłoni między dziećmi białoruskimi, które zostały skażone radioaktywnie w okresie embrionalnym, czyli w okresie tworzenia się tych cech, a nienapromienioną grupą kontrolną dorosłych Białorusinów.

Cały pobyt zakończył się bardzo sympatycznymi (wylączając telewizję) propolskimi akcentami, a na wieczorku podsumowującym obrady wielu pracowników naukowych z terenu Białorusi i Ukrainy przyznawało się do polskiego pochodzenia i mocnych związków z Polską.

Adam Gąsiorowski

ZJAZDY • KONFERENCJE • SZKOLENIA

W 33-lecie Polskiego Towarzystwa Logopedycznego

„Ludzie, wydarzenia i ośrodki polskiej logopedii” to główny temat XII Zjazdu Szkoleniowo-Naukowego Logopedów, który odbył się w Lublinie 11-13 października 1996 r. Był to nie tylko rok Zjazdu, ale też rok, w którym miały 33 rocznica założenia przez prof. Leona Kaczmarska Polskiego Towarzystwa Logopedycznego. Miało to miejsce 14 stycznia 1963 r. w Lublinie. W zebraniu założycielskim wzięło wówczas udział 20 osób. Byli to (wg zachowanej do dziś listy obecności): Antonina Jasienowicz, Emilia Lindert, Helena Meterowa, Barbara Patyra, Henryk Marcela, Bogdan Adamczyk, Wanda Paplińska, Kazimierz Przybyłko, Izabela Górak, Jerzy Bartmiński, Jan Wielopolski, Zygmunt Bownik, Józef Kania, Leon Kaczmarek, Włodzimierz Wojciechowski, Janusz Kostrzewski, Teresa Świszewska, Józef Olszański, Czesława Szczerbowa, Stanisław Papierkowski. Siedzibą Zarządu Głównego stał się Lublin i tak jest do dzisiaj, dlatego też zjazdy naukowe Polskiego Towarzystwa Logopedycznego i walne zebrania miały miejsce przeważnie w Lublinie.

XII Zjazd, poświęcony ważnym dla polskiej logopedii wydarzeniom, oraz Walne Zebranie PTL odbyły się w gościnnych pomieszczeniach Instytutu Fizyki i Instytutu Matematyki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Organizatorami Zjazdu byli Polskie Towarzystwo Logopedyczne oraz Zakład Fizyki Stosowanej IF UMCS, w którym od wielu lat pod kierunkiem prof. dr. hab. Bogdana Adamczyka prowadzone są badania nad mechanizmem i terapią jąkania. Przez ostatnie trzy lata (1993-1996) prof. B. Adamczyk był przewodniczącym ZG PTL.

W Zjeździe wzięło udział blisko 200 osób ze środowisk akademickich i logopedycznych z całego kraju oraz jedna z Irlandii i dwie z Niemiec. Gościem z Irlandii była dr **Patricia Dowd**, wiceprzewodnicząca Komitetu Stałej Łączności Ortofonistów i Logopedów w Unii Europejskiej. Podczas obrad wygłoszono 23 referaty. Wystąpienia te, związane głównie z tematem zjazdu, były poświęcone historii badań, historii ośrodków logopedycznych i ludziom tworzącym polską logopedię lub pracującym na rzecz jej rozwoju w innych dyscyplinach. W programie Zjazdu oprócz referatów typowo historycznych znalazły się prace poświęcone badaniom własnym osób referujących. 21 z wygłoszonych podczas Zjazdu prac wydrukowano w „Logopedii” 23 (1996). Tom wszyscy uczestnicy otrzymali w dniu rozpoczęcia obrad.

W niedzielę 13 października 1996 r. odbyło się Walne Zebranie Członków PTL. Jako na godny szczególnego uznania fakt zwrócono uwagę na działalność wydawniczą redakcji „Logopedii”, która od 7 lat mieści się w Zakładzie Fizyki Stosowanej. Oprócz 7 tomów „Logopedii” (od 17. do 23.) zredagowano tu również i wydano pozycję *Kto jest kim w polskiej logopedii – 1996*. Znaczący osiągnięciem środowiska logopedycznego, zrzeszonego nie tylko w PTL, lecz również innych, później utworzonych organizacjach, jest zatwierdzenie w 1995 r. przez Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej zawodu logopedy i wpisanie go do Klasyfikacji Zawodów i Specjalności. Po udzieleniu absolutorium dotychczasowemu Zarządowi, wybrano nowy Zarząd Główny w składzie: prof. dr hab. **Bogdan Adamczyk** (Lublin) – przewodniczący, mgr **Mieczysław Chęć** (Racibórz) – wiceprzewodniczący, prof. dr hab. **Tomasz Zaleski** (Warszawa) – wiceprzewodniczący, dr **Elżbieta Smółka** (Lublin) – sekretarz, dr hab. **Wiesława Kuniszyk-Józkowiak** (Lublin), dr **Zdzisław M. Kurkowski** (Lublin), dr **Elżbieta Stecko** (Warszawa) – członkowie. Wybrano też Komisję Rewizyjną w składzie: mgr **Józef Oczadły** (Katowice) – przewodniczący, mgr **Małgorzata Czachor** (Lublin), mgr **Hanna Karniewska** (Lublin), mgr **Wanda Kostecka** (Lublin) – członkowie.

Podczas trwającej przed wyborami i po wyborach dyskusji, uczestnicy Walnego Zebrania wskazali nowemu Zarządowi Głównemu na konieczność działania na rzecz integracji środowiska logopedycznego i aktywizacji kół terenowych PTL. Niezbędne też jest, zdaniem członków PTL, podejmowanie zadań zwią-

zanych z koniecznością ujednoczenia i doskonalenia programów kształcenia logopedów, stwarzanie możliwości ciągłego podnoszenia kwalifikacji zawodowych logopedów oraz podjęcie prac nad określeniem wymagań dotyczących stopni specjalizacji zawodowych w oświacie i w służbie zdrowia. Proponowano też, by do programów kolejnych zjazdów szkoleniowo-naukowych logopedów wprowadzić zajęcia warsztatowe, umożliwiające bezpośrednią wymianę doświadczeń.

W środowisku logopedycznym jest jeszcze wiele problemów do rozwiązania. A zatem Zarząd Główny i wszystkich członków Polskiego Towarzystwa Logopedycznego czekają 3 lata intensywnej pracy.

Sekretarz ZG PTL – dr **Elżbieta Smółka**

PALC '97

W dniach 11-13 kwietnia 1997 r. odbyła się w Łodzi pierwsza w Polsce konferencja na temat praktycznego wykorzystania korpusów językowych, czyli *Practical Applications in Language Corpora – PALC '97* (dla niewtajemniczonych, korpus to zachowany w formie elektronicznej, najczęściej w postaci plików tekstowych, zbiór tekstów w określonym języku, często o łącznej długości wielu milionów słów, po którym można z łatwością się poruszać i wyszukiwać użycia określonych słów bądź struktur za pomocą odpowiedniego oprogramowania). Organizatorami konferencji byli językoznawcy łódzkiej anglistyki: prof. **Barbara Lewandowska-Tomaszczyk** i **James Melia**.

Konferencja miała charakter międzynarodowy, do udziału w niej zaproszono wiele znaczących w swoich dziedzinach postaci – leksykografów, tłumaczy, wykładców. Wystarczy wymienić **Patricia Hanksa** z Oxford University Press, głównego redaktora kilku słowników anglojęzycznych, współtwórcę m. in. przełomowego dla praktyki leksykograficznej słownika Collins Cobuild, **Sylvię Shaw**, współautorkę trzeciego wydania *Longman Dictionary of Contemporary English* (LDOCE), czy **Michaela Rundella**, reprezentującego wydawnictwo Longman.

Nie sposób szczegółowo przedstawić wszystkie zagadnienia poruszone na konferencji, tym bardziej, że praca przebiegała w trzech sekcjach (zainteresowanych odsyłamy do tomu pokonferencyjnego, który ma się ukazać przed końcem 1997 r.), można się jednak pokusić o choćby szkieletową klasyfikację tych zagadnień.

Zaczynając tę klasyfikację niejako od podstaw, trzeba wspomnieć wystąpienia mające na celu zaprezentowanie istniejących korpusów, tego, jak je konstruowano, jak ostatecznie wyglądają i kto może z nich korzystać (prawa autorskie to szczególnie ważna kwestia, zwłaszcza na nie do końca w tej dziedzinie uregulowanym rynku polskim). Kluczowe było tu wystąpienie **Lou Burnarda** z uniwersytetu w Oksfordzie, który zaprezentował jeden z największych, bo liczący około 100 mln słów korpus angielszczyzny w jej odmianie brytyjskiej – *British National Corpus*, czyli BNC (korpus znany pod nazwą *Bank of English*, o nieco innym charakterze, jest dwukrotnie większy), utworzony i wykorzystywany m. in. przez wydawnictwo Longman (okazuje się, że negocjowane są obecnie warunki umowy, na mocy której do korpusu miałyby również dostęp instytucje w Polsce).

Wiele wystąpień miało charakter sprawozdań z prac już ukończonych (**Sylvia Shaw** na temat wykorzystania korpusu do prac nad LDOCE) lub będących w toku (dr **Anne Lawson** z uniwersytetu w Birmingham o opracowywanym tamże słowniku kolokacji, **Martha Jones** z Nottingham o wykorzystywanym do celów dydaktycznych korpusie języka mówionego). Z wielkim zainteresowaniem spotkał się projekt prowadzony na uniwersytecie w Lancaster (dr **Anthony McEnery**), gdzie dla potrzeb badań nad rozwojem umiejętności pisania u dzieci tworzy się

korpusy multimedialne (*multimedia corpora*), a więc złożone z tekstu w połączeniu z obrazem, a potencjalnie również z dźwiękiem.

Również w Polsce praca przy wykorzystaniu korpusu nie jest nieznaną, dr **Maciej Widawski** z anglistyki gdańskiej przedstawiał mający się ukazać w USA i w Polsce polsko-angielski słownik slangu i mowy potocznej, rzecz jasna opracowany na podstawie specjalnie do tego skonstruowanego korpusu.

Oprogramowanie komputerowe do pracy nad korpusami, tzw. programy konkordancyjne, również swojego autorstwa, prezentował **Michael Barlow** z Rice University w Houston. Przy pomocy konkordancji można w bardzo krótkim czasie wyszukiwać w korpusie użycie danego słowa lub frazy, tworzyć listy frekwencyjne lub badać różnorodność słów w kolokacjach. Przedstawiono również dwa programy (**Michael Rice** oraz **Margherita Ulrych** i **Philip King**), służące do porównywania tłumaczeń, gdzie dany fragment tekstu wyszukiwany jest paralelnie w dwu odrębnych korpusach w różnych językach. Przydatność takiego programu do celów tłumaczeniowych, pedagogicznych i badań porównawczych jest ogromna. Wartość pracy z korpusem tłumacze i kontrastywiści już zresztą zaczynają doceniać (mówili o tym m. in. prof. **Krista Varantola** z Tampere w Finlandii i prof. **Stig Johansson** z uniwersytetu w Oslo).

Pedagogiczne zastosowanie korpusów i konkordancji to kolejny znaczący dział w tego rodzaju badaniach językowych. Była więc mowa o wykorzystaniu korpusów do prowadzenia zajęć z gramatyki i leksyki (prof. **Bernard Ketrman** z Grazu w Austrii), pisania wypracowań (**Agnieszka Leńko-Szymańska** z Uniwersytetu Łódzkiego) czy ogólnie nauczania języka obcego (znakomite wystąpienie **Chrisa Tribble** z British Council w Warszawie na temat wykorzystania encyklopedii na nośnikach CD ROM do tworzenia mini-korpusów dla potrzeb uczniów). W wielu miejscach konstruowane są również korpusy „angielszczyzny uczniowskiej” (*learner corpora*) – m. in. przez wydawnictwo Longman, a także uniwersytet w Leuven, w którym również współpracują Polacy (**Przemysław Kaszubski** z Poznania, gdzie dla celów pedagogicznych stworzono również korpus uczniowskiej angielszczyzny mówionej). Ma to na celu stwierdzenie, jakie trudności mają uczący się angielskiego na poszczególnych poziomach i stosowne modyfikowanie pomocy dydaktycznych.

Najwyraźniej jednak korpus wkracza w świat leksykografii. Wspomniano już o słowniku Collins Cobuild, słowniku kolokacji czy też LDOCE. Na konferencji można było, choć z konieczności pobieżnie, zobaczyć, jak w praktyce wygląda praca leksykografa z wykorzystaniem korpusu i konkordancji (**Patrick Hanks** z OUP, **Anne Lawson** i **Oliver Mason** z uniwersytetu w Birmingham), można się też było przekonać, że każdy słownik, nawet najdoskonalszy, to nie tyle odbicie faktów językowych, co ich interpretacji dokonanej przez leksykografów. Jeden z uczestników konferencji w kulturalowej rozmowie postawił nawet tezę o „śmierci słownika” jako autorytetu, twierdząc, że dla zweryfikowania danych będziemy się w przyszłości odwoływać do korpusów.

Wymienimy jeszcze gwoździści problemu automatycznego, komputerowego przetwarzania języka, choć i tak to tylko część poruszonych na konferencji zagadnień. Nie zabrakło też głosów krytycznych, podających w wątpliwość opinie nadgorliwców, jakoby badania nad korpusami językowymi miały rozwiązać wszystkie problemy w językoznawstwie (dr **Igor Burkhanov** z WSP w Rzeszowie). Wydaje się jednak, taki był ogólny ton konferencji, że właśnie to jest kierunek, w jakim rozwija się językoznawstwo stosowane – leksykografia, translatoryka, opracowywanie materiałów do nauki języków. Wypada założyć, że, o ile wiadomo, nie istnieje jeszcze korpus języka polskiego w formie przynajmniej mgliście przypominającej np. BNC. Najprawdopodobniej rolę odgrywają tu względy finansowe, bo przecież, co potwierdziła łódzka konferencja, przynajmniej część polskiego środowiska językoznawczego (mowa tu zwłaszcza o praktycznych gałęziach językoznawstwa – leksykografii czy translatoryce) zaistnienie takiego korpusu powitałaby z dużą satysfakcją.

Adam Głaz
Instytut Anglistyki UMCS

Korespondencja z Moskwy

Refleksje nie tylko o życiu literackim i literaturoznawstwie w dzisiejszej Rosji

Moskiewskiego życia filologicznego w ostatnich kilku miesiącach 1996 roku nie sposób pojąć o zbyt intensywność, chociaż obejmowało ono kilka istotnie ważkich zdarzeń, które nie mogły pozostać poza zainteresowaniem każdego, kto uważnie obserwuje literaturę.

Przede wszystkim, zdarzenie o takiej randze to przyznanie swoiście parzystych, przeciwstawnych nagród literackich: Bookera i Anty-Bookera. Właściwie, parzyste stały się one począwszy od roku 1996, kiedy „Niezawisimaja gazeta”, inspirowana wspierającymi ją kręgami finansowymi, zdecydowała się zakwestionować werdykt jury Nagrody Bookera i ustanowić swoją własną nagrodę (Anty-Bookera). Poruszenie wywołał nie sam nagrodzony tekst (choć trzeba powiedzieć, iż utwór *Roždienije (Narodziny)* A. Warlamowa reprezentuje poziom „poniżej zera”, używając słów wypowiedzianych w innym kontekście i w innym czasie przez W. Chodasiewicza), a sam fakt utworzenia nowej i nader ważnej nagrody.

W odróżnieniu od kilku poprzednich, przyznana ostatnio Nagroda Bookera nie wywołała rozgoryczenia opinii publicznej. *Album dla marok (Album do znaczków)* Andrieja Siergiejewa i *Trepanacyja czeriepa (Trepanacja czaszki)* Siergieja Gandlewskiego niemal jednomyślnie zostały uznane za całkowicie godne tej sławy i tych pieniędzy, które należą się laureatom. Gdyby istniała Nagroda Bookera leninowskiego Komsomołu, to powinni ją byli otrzymać Andriej Dmitrijew i Piotr Aleszkowski, których książki miały dobrą prasę. Lecz takiego wyróżnienia nie ma, a poważnie mówić o A. Dmitrijewie i P. Aleszkowskim, jako o pisarzach w jakimś stopniu nieprzeciętnych nawet na tle obecnego marazmu literackiego, to doprawdy zbyt wcześnie.

O trudnej sytuacji w literaturze współczesnej świadczy i to, że Anty-Booker w dziedzinie poezji został przyznany także Siergiejowi Gandlewskiemu. Jakkolwiek zupełnie szczerze oceniam jego wiersze jako znakomite, to przypadające mu w udziale zwycięstwo, dające absolutny prymat w twórczości literackiej (dzięki otrzymaniu dwóch przeciwstawnych nagród i to w dwóch różnych dziedzinach sztuki słowa), odbieram jako zjawisko co najmniej dziwne i w normalnej sytuacji trudne do wyobrażenia. Ale w takich czasach żyjemy...

Żyjemy i tak, że właściciele gazety „Siegodnia” z kamienną twarzą mogą zawiesić dział kultury, uczyniwszy w ten sposób swoją gazetę niekulturalną. Zrozumiałe, że gazeta polityczna takiego działu nie potrzebuje. Ale nawet „Prawda” w swoich najgorszych czasach nie ryzykowała tym, że może obejść się bez publicystyki kulturalno-literackiej. Szczególnie dotkliwie utratę tego działu odczuli akurat filolodzy, ponieważ w „Siegodnia” jako jedynym dzienniku były regularnie prezentowane książki filologiczne i okolo-filologiczne przez samego Andrieja Nemzera, który dokonywał tego w sposób często błyskotliwy, a już zawsze – interesujący. Teraz, o tym można nostalgicznie wspominać, ku czemu skłaniają także inne zaistniałe fakty. Oto „Litieraturnaja gazeta” z początkiem tego roku zmieniła swoją strukturę: na plan pierwszy wysunęła politykę, ekonomię i sprawy życia codziennego, literaturę zaś i innym dziedzinom sztuki przeznaczyła miejsce drugorzędne. Dalej – „Niezawisimaja gazeta” nie dysponuje recenzentem tej rangi filologicznej, jak Nemzer, w rezultacie podejmowane na jej łamach usiłowania recenzenckie umykają z naszej pamięci, jak krople wody wiśnięte w piasek. O pozostałych sprawach poważnie mówić nie wypada, skoro jedno z największych wydarzeń moskiewskiego życia naukowego ostatnich miesięcy 1996 roku zostało pominięte milczeniem w wielonakładowej prasie, a za takie wydarzenie uważam międzynarodową konferencję upamiętniającą stulecie urodzin R. O. Jakobsona.

Konferencja ta odbyła się w nie tak dawno powstałej instytucji, jaką jest Rossijskij gosudarstwen-



Ustroń, marzec 1993 (w parku podczas przerwy w obradach konferencyjnych). Od lewej: dr Teresa Zobek (UŚ), prof. dr hab. Barbara Stempczyńska (UŚ), dr Zbigniew Maciejewski (UMCS), doc. Jelena Skarłygina (MGU), doc. Ludmiła Bolotowa (MGU), prof. dr hab. Nikołaj Bogomolow (MGU)

nyj gumanitarnyj uniwersitet (Rosyjski Państwowy Uniwersytet Humanistyczny) i zgromadziła bardzo liczne audytoria, obejmujące nie tylko znawców i badawczy Jakobsonowskiej teorii języka i literatury, ale i zaciekawionych samym wydarzeniem. Pierwsze plenarne posiedzenie konferencyjne przebiegało w przepięknej sali i właściwie do końca obrad zainteresowanie nie malało.

Oczywiście, w swoim czasie szczegółowo o niej napiszą specjalistyczne czasopisma naukowe. Ale już teraz funkcjonują związane z nią i dokumentujące ją jakoś dokonania wydawnicze: przed- i po konferencyjne. Pierwsze z nich stanowi wytwórny pod względem edytorskim tom materiałów konferencji, jaki otrzymali jej uczestnicy i jaki powieźli „w świat” ci z nich, którzy reprezentowali pozamoskiewskie środowiska filologiczne. Do drugich należą m. in. publikacje niektórych wystąpień konferencyjnych nawet w postaci kompletnej, znacznie obszerniejszej w porównaniu z tą, w jakiej te same wystąpienia zostały przedstawione podczas obrad. Mam tu na myśli korespondencję Jakobsona z G. O. Winokurem, zamieszczoną właśnie w całości w jednym z numerów (21) czasopisma „Nowoje litieraturnoje obozrenije”, a także – aczkolwiek już tylko w fragmentach – w periodyku „Izwestija Akademii nauk”.

Zrozumiałe, że mało którego dziennikarza interesują problemy *stricte* lingwistyczne, typu „Zdanie złożone jako system relacji”. Ale – powiedzmy – czy referat N. J. Awtonomowej i M. L. Gasparowa o osobliwościach ideologii Jakobsona u schyłku lat dwudziestych (z uwzględnieniem bardzo szerokiego

ła – od euroazjatyizmu do opinii Stalina o języku i narodowości), czy doniesienie prażanina Tomaša Hlanza o Jakobsonie w Czechosłowacji, czy wystąpienie Stevena Rudy poświęcone Jakobsonowi w czasach maccartyzmu nie mogły i nie powinny być zainteresować wielonakładowych czasopism w jakimś stopniu związanych z kulturą. Niestety...

Na szczęście, oprócz świadomości masowej istnieje świadomość naukowa, nie podporządkowująca się prawom rynku i działająca gdzie indziej, „w głębi”, by użyć wyrażenia Tynianowa. Pstrokate w swoim obliczu wydawnictwa komercyjne znajdują odzew wśród tych kręgów czy warstw czytelniczej publiczności, które najbardziej powierzchownie są zainteresowane i to nie tyle literaturą, ile tym, co się wokół niej i za jej kulisami dzieje, podczas gdy na serio traktowane problemy twórczości literackiej toczą się w innych sferach. Nieprzypadkowo już wspomniane czasopismo „Nowoje litieraturnoje obozrenije” – najpoważniejszy ze wszystkich periodyków filologicznych, powstałych w latach dziewięćdziesiątych, pismo, któremu udało się przetrwać na rynku czytelniczym – wygrywa w rankingach bibliotecznych z tradycyjnie już popularnymi miesięcznikami rosyjskimi, jak „Znamia” czy „Nowyj mir”. Nieprzypadkowo też coraz bardziej istotny staje się udział w życiu akademickim czasopisma petersburskiego „Russian Studies”, stopniowo kształtującego swoje własne oblicze. Nieprzypadkowo także kontynuują działalność wydawnictwa wspomagające proces tworzenia nowej, międzynarodowej slawistyki, pamiętającej o swoich korzeniach i zarazem ukierunkowanej na przyszłość. Do takich należą – obok przywoływanego już niejednokrotnie pisma „Nowoje litieraturnoje obozrenije”, mającego oficynę wydawniczą o tej samej nazwie – i szkoła „Jazyki russkoj kultury”, i „Indrik”, i centrum wydawnicze RGGU (Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego), i „Garant”, i „Gileja”, i – częściowo – „Ładimir”, i odradzające się wydawnictwo Uniwersytetu Moskiewskiego, i – niekiedy – „Nasledije”, i petersburskie oficyny wydawnicze, takie jak „Akademieskij projekt” czy „Aleteja”. Niech mi wybaczą te wydawnictwa, które z konieczności zostały tu pominięte. Mam nadzieję, iż także czytelnicy będą wyrozumiali, że nie udało mi się wspomnieć wszystkich oficyn wydawniczych, działających obecnie w Moskwie i Petersburgu.

Za przywołanymi i nie przywołanymi wydawnictwami podąża prowincja, oddalona dzisiaj od centrum w sposób niemalże nie do przezycięcia, ale zniemacka wybuchająca nieoczekiwanymi książkami, jak *Russkaja filologija* wydana w Smoleńsku lub jekatierinoburskie publikacje o kierunkach stylistycznych w literaturze XX wieku.

Oczywiście, wszystko to przychodzi nielato i zmusza entuzjastów do pokonywania przeszkód, nie mniej pracochłonnych, chociaż innych aniżeli dawniej. Ale jednak ostrożny optymizm żywi się tym, że życie trwa dalej, mimo wszystkich jego uciążliwości.

Z serdecznymi pozdrowieniami dla Redakcji i Czytelników „Wiadomości Uniwersyteckich”

Nikołaj Aleksiejewicz Bogomolow

Moskwa, marzec 1997

Przełożył: Zbigniew Maciejewski

OD TŁUMACZA

O autorze *Korespondencji z Moskwy*. Nikołaj Aleksiejewicz Bogomolow (ur. 1950) – profesor literatury, kierownik Katedry Krytyki Literacko-Artystycznej na Wydziale Dziennikarstwa w Państwowym Uniwersytecie Moskiewskim im. M. W. Łomonosowa – jest autorem pięciu książek i ponad dwustu artykułów naukowych. Zajmuje się głównie literaturą rosyjską początku XX wieku, ale nieobce są mu zainteresowania badawcze nowszą i najnowszą twórczością literacką.

Do najważniejszych swoich dokonań naukowych Profesor zalicza dwie książki o M. Kuzminie (1875-1936), wybitnym poecie, prozaiku i dramaturgu rosyjskim, opublikowane w latach 1995 i 1996 w Moskwie.

W zupełności podzielam tę opinię, ale nie mogę nie dostrzegać wartości naukowej także innej książki – *Anti-mir russkoj kultury* (1996), do której zaistnienia w największym stopniu przyczynił się N. Bogomolow, przede wszystkim jako autor wyboru składających się na nią studiów i zarazem jednego z nich, pokazującego źródła i funkcje – tabuizowanej dotychczas – obecności erotyzmu w modernizmie rosyjskim i „sąsiadującego” z pracami innych wybitnych badaczy, m. in.

B. Uspienskiego, J. Lewina, M. Szapira, J. Żyrowa. Książka ta wzbogaca zainicjowaną przez wydawnictwo „Ładimir” ważną, ale z pozanaukowego względu kontrowersyjną serię „Russkaja potajonnaja literatura” („Rosyjska literatura potajemna”).

Pomimo aktywnej działalności badawczej i edytorskiej N. Bogomolow przyjmuje napływające do niego zaproszenia z granicy i to nie tylko od renomowanych uniwersytetów amerykańskich, jak Harvard, Berkeley, Princeton, ale i od mniej dziś sławnych, chociaż niekiedy o dłuższej tradycji, usytuowanych w krajach europejskich, jak Włochy, Finlandia, Polska.

Do Polski przybywał wielokrotnie, zazwyczaj jako uczestnik konferencji naukowych. W tej roli po raz pierwszy przyjechał w 1993 roku na zaproszenie prof. dr hab. Barbary Stempczyńskiej z Zakładu Historii Literatury Rosyjskiej UŚ, który – obok UMCS – najczęściej miał zaszczyt gościć N. Bogomolowa.

Głosa do *Korespondencji z Moskwy*. Prezentowana korespondencja wymaga przede wszystkim komentarza historyczno-literackiego. Trzeba nim opatrzyć – najpierw – przywołane w niej nagrody literackie, które z powodu swej nowości są znane nawet nie każdemu z polskich badaczy literatury

Już od 5 lat we wrześniu organizowane są w Kodniu nad Bugiem ogólnopolskie konferencje naukowe poświęcone literaturze współczesnej opisującej sytuację kultury wobec przelomu politycznego dokonującego się w Europie Środkowo-Wschodniej. Z organizatorką tych konferencji prof. dr hab. Elżbietą Rzewuską z Zakładu Literatury Współczesnej Instytutu Filologii Polskiej UMCS rozmawiała Elżbieta Mulawa-Pachol.

KONFERENCJE W KODNIU

EMP: – Czemu służą konferencje w Kodniu?

ERZ: – Inicjatywie organizowania tych konferencji towarzyszyła chęć uaktywnienia kulturowego tzw. ściany wschodniej. Zainteresowaliśmy swoją ideą władze Kodnia, które bardzo aktywnie pomagają nam, służąc pomocą finansową.

– Samo miejsce, czyli Kodeń, jest niezwykle interesujące.

– Miasteczko i jego najbliższe okolice to znane miejsca kultu religijnego wyznania prawosławnego, unickiego i rzymskokatolickiego. Widać tu starą kulturę tych religii. Mamy nieskromną ambicję przyczynienia się do tego, by w tym miejscu szczególnego dialogu kultur religijnych pozostawić ślad także współczesnej kultury intelektualnej, literackiej i filozoficznej, co nigdy nie jest obojętne dla tradycji religijnych.

– Czy poza władzami Kodnia jest ktoś zainteresowany konferencjami?

– Mamy przychylność władz administracyjnych i samorządowych regionu bialsko-podlaskiego, tamtejszego kuratorium oświaty oraz hierarchii kościelnej. Każda konferencja rozpoczyna się nabożeństwem w kodeńskiej Bazylice, celebrowanym przez biskupa Diecezji Bialsko-Podlaskiej; zawsze korzystamy z pomocy miejscowych ojców ze Zgromadzenia Oblatów.

– Czy w konferencjach licznie biorą udział nauczyciele?

– Brali, tak trzeba by raczej powiedzieć. Mizeria finansowa zarówno oświaty jak i jej pracowników daje się we znaki. Po prostu z roku na rok przyjeżdża coraz mniej nauczycieli, bo ani ich, ani szkół nie stać na ponoszenie kosztów delegacji, pobytu itp.

– To wielka szkoda.

– Naturalnie. Były bowiem konferencje dobrą okazją dla nauczycieli ze szkół średnich poznania najnowszych tendencji literatury współczesnej, tak polskiej jak i obcej, uzyskania orientacji w problematyce współczesnej teorii literatury i metodyki nauk humanistycznych. Często mówiono o autorach i tekstach jeszcze do niedawna nieobecnych w naszych podręcznikach; konferencja przybliżała nauczycielom języka polskiego tę problematykę, stwarzała możliwość poszerzenia wiedzy zdobytej podczas studiów. Ale niestety... to okazuje się coraz trudniejsze. Pozostają jednak teksty referatów, które wydajemy w formie tomów konferencyjnych.

– Konferencje są konferencjami ogólnopolskimi?

– Planując ich organizację myślałam o zapraszaniu literaturoznawców, teoretyków literatury i krytyków z zagranicy, głównie z krajów postkomunistycznych, z którymi UMCS utrzymuje kontakty naukowe. Mam na myśli naukowców z Węgier, Rosji, Ukrainy i Białorusi. Z racji ubóstwa finansowego szkolnictwa

wyższego nie udało się tego pomysłu zrealizować. Raz tylko konferencja organizowana była ze środków KBN, potem już wyłącznie ze środków własnych.

– Uczestników?

– Wszyscy zrezygnowali z honorariów, przekazując środki na cele organizacyjne.

– Każda z konferencji miała odrębny temat, najogólniej rzecz biorąc związany ze zmianami politycznymi, ustrojowymi i kulturowymi na terenach Europy Środkowo-Wschodniej.

– Pierwsza poświęcona była granicom i ograniczeniom współczesnej literatury, następne koncentrowały się na tematach: „Koniec imperiów”, „Swoi i obcy w literaturze”, „Niedojrzałość jako formuła kulturowa”, „Niezależność i niepodległość”. W roku przyszłym zajmiemy się relacjami koniunktur i wartości. Jak zwykle, co też już jest pewną tradycją, obrady i wystąpienia poprzedzane są teoretyczno-filozoficznym wprowadzeniem przygotowanym przez filozofów z UMCS.

– Konferencje gromadzą niemal stale grono uczestników.

– Poza naszymi kolegami z Instytutu Filologii Polskiej, z Wydziału Filozofii i Socjologii przyjeżdżają do nas pracownicy naukowcy z ośrodków akademickich z Poznania, Warszawy, Gdańska, Torunia, Szczecina. Stale biorą udział także pracownicy naukowcy KUL. Cieszy bardzo, że konferencja gromadzi liczną grupę uczestników. W dużej części są to ludzie młodzi i udział w kodeńskiej konferencji stwarza im możliwość debiutu przed nowym audytorium.

– Dobrą tradycją konferencji jest wydawanie materiałów drukami.

– Ukazały się, w pięknej szacie graficznej, materiały z pierwszej konferencji. Tom wyjątkowo starannie wydany przez Wydawnictwo UMCS ma tytuł: *Pogranicza, granice, ograniczenia*. Materiały z dwu kolejnych już zostały złożone i mam nadzieję, że ukazą się niebawem.

Życzymy zatem powodzenia w pracach edytorskich i w organizacji dalszych równie interesujących konferencji naukowych.

rosyjskiej, chociaż wcześniejsza z nich – Nagroda Bookera – została już opisana w jednym z istniejących leksykonów literackich

Za autorem tego leksykonu odnotujemy, iż Booker jest przyznawany od 1992 roku przez międzynarodowe, zmieniające się corocznie jury dla najlepszej – jego zdaniem – powieści rosyjskojęzycznej. Sponsorem tej nagrody to noszący taką samą nazwę jeden z międzynarodowych holdingów przemysłu spożywczego, a do grona wyróżnionych Bookerem przed 1996 rokiem należą: M. Charitonow, W. Makanin, B. Okudźawa i G. Władimow¹. Skrótoowego przybliżenia wymagają – przywołani przez N. Bogomolowa, a nie uwzględnieni w istniejących leksykonach literackich – zeszłorocznymi laureaci Bookera. Jeden z nich, **Andriej Siergiejew** (ur. 1936), zaprezentował się najpierw jako tłumacz poezji angielskiej i amerykańskiej, a później – począwszy od lat pięćdziesiątych – zaczął pisać wiersze. Jako poeta nie był publikowany aż do czasów „pierestrojki”, chociaż jego przekłady poezji – nawet Eliota – ukazywały się w druku. W swoich utworach narracyjnych skłania się ku temu, co „półautobiograficzne”, „półfikcyjne”. Drugi z zeszłorocznych Bookerowców i zarazem jeden z laureatów Anty-Bookera, **Siergiej Gandlewski** (ur. 1952), zwłaszcza jako autor poezji daje się sytuować w tym samym kręgu, co T. Kibirow, D. Prirogow czy L. Rubinsztejn, tzn. wśród „konceptualistów moskiewskich”, prezentowanych niedawno w „Literaturze na Świecie”.

Anty-Booker, w odróżnieniu od Bookera, jest przyznawany w trzech dziedzinach twórczości literackiej. Anty-Bookerem bowiem są nagradzane nie tylko proza i poezja – jak mogłoby wynikać z zamieszczonej korespondencji – lecz także utwory dramatyczne. Fundująca tę nagrodę „Niezawisimaja gazeta” jest – zgodnie ze swym tytułem – niezależna. Istnieją wszelako podejrzenia, iż dziennik ten – jak inny, przywołany przez Bogomolowa, propejdydencko zorientowany „Siegodnia” – znalazł ostatnio sponsora w jednym z banków. Za czym kryje się sugestia, iż „Niezawisimaja gazeta” utraciła niezależność². Na komentarz zasługuje także – wspomniany przez Bogomolowa, ale jeszcze nie prezentowany w wydanych już kompendiach literackich – pierwszy, zeszłoroczny laureat

Anty-Bookera w dziedzinie prozy, **Andriej Warlamow**. Dotychczasowy jego dorobek pisarski obejmuje – bodaj – trzy powieści (wraz z wyróżnioną Anty-Bookerem), liczne opowiadania oraz opowieść. Nagrodzony utwór powieściowy został przyjęty przez krytykę literacką, także przez Bogomolowa, sceptycznie. Postrzegano go jako amorficzny i ewidentnie zbyt rozwlekły, przy czym jako nieautentycznie nawiązujący do tradycji realizmu klasycznego, przywołujący literacko wyeksploatowane konflikty i rozstrzygający je z tradycyjnej pozycji – „prawosławnego sentymentalizmu”³.

Komentarza wymaga również przynajmniej jedno z pojęć – „euroazjatyzm” (lub inaczej: „eurazjatyzm”), obecne jedynie w najnowszych, specjalistycznych leksykonach i studiach dotyczących kultury rosyjskiej. Stosownie do zawartych tam ustaleń, **euroazjatyzm** – by pozostać przy tej nazwie – to „jeden z nurtów antyokcydentalizmu rosyjskiego”⁴. Ukształtował się w latach dwudziestych XX wieku w ówczesnych ośrodkach emigracji rosyjskiej – Sofii, Berlinie, Pradze i Paryżu, pozostawiając rozmaite, ale zawsze znamienne zatytułowane „świadczenia”: manifesty, biuletyny, kroniki, zbiory artykułów. W gronie jego twórców znaleźli się przedstawiciele różnych środowisk zawodowo-inteligenckich, m. in. językoznawca N. Trubieckoj, geograf-ekonomista P. Sawicki, filozof L. Karsawin, teolog W. Iljin, historyk M. Szachmatow, co „zaowocowało” oczywiście wielowątkowością programu euroazjatyzm. Od strony ideologicznej program ów okazuje się być „swoistym prawosławnym »nacionalbolszewizmem»”⁵. Wyjaśniając owo określenie, odnotujemy za współczesnym badaczem, iż euroazjatyzm ma za przedmiot swego programu wprawdzie „wszystkie narody »świata euroazjatyckiego”, ale narodowi rosyjskiemu przyznaje „miejsce centralne”, iż starał się „przeciwstawić bolszewików komunistom” z korzyścią dla pierwszych, zobaczywszy w nich tych, co ratują m. in. „państwowość rosyjską” i mogą przyczynić się do odbudowy imperium rosyjskiego, iż uważał prawosławie za najdobitniejsze odzwierciedlenie kultury Euroazji⁶. Niezależnie od tego, w jakim momencie dziejów piśmiennictwa rosyjskiego zostały ułożone antecedenсы euroazjatyizmu, fundamentalne odniesienie dla jego programu okazuje się

mieć myśl słowiańska XIX w. Z niej bowiem wywodzą się m. in. takie ważne wątki doktryny euroazjatyckiej, jak przeświadczenie o kryzysie kultury i cywilizacji germańsko-romańskiej, nacechowana mesjanistycznie obrona prawa Rosji do odrębności historycznej i kulturowej, krytyczna postawa wobec europeizacji Rosji i wobec katolicyzmu czy treściowo bogata nadzieja łączona z Azją⁷.

Wraz z postępującymi przemianami polityczno-ustrojowymi w Rosji dało o sobie znać nowe i dość liczne pokolenie euroazjatyzm – za jego głównego ideologa uważa się A. Dugina, natomiast głównym teoretykiem uznano L. Gumilowa (zm. w 1992)⁸.

Zbigniew Maciejewski

¹ Zob. T. Klimowicz, *Przewodnik po współczesnej literaturze rosyjskiej (1917-1996)*, Wrocław 1996, hasło „Nagroda Bookera”. Biogramy pisarzy nagrodzonych Bookerem można znaleźć w: W. Kasack, *Leksykon literatury rosyjskiej XX wieku*, Wrocław 1996, przekł. B. Kodzis.

² Problem jej statusu, nieoobojętny zapewne przy przyznawaniu przez nią Anty-Bookera, nabral ostatnio nowego wymiaru – prawnego, o czym zaświadcza korespondencja między Sekretariatem Sądu Konstytucyjnego Federacji Rosyjskiej i redaktorem naczelnym tej gazety, W. Trietjakowem, datowana „1 kwietnia 1977”, a zamieszczona nazajutrz na jej łamach, jeżeli oczywiście ową korespondencję potraktujemy na serio, nie zaś jako spóźniony żart primaaprilisowy. Zob. „Niezawisimaja gazeta” 2 kwietnia 1997, s. 8 (*Pieriepiska o niezawisimosti i niekonstytucyjności*).

³ Zob. „Kontinent” 1996, nr 86, dział „Bibliograficzna służba”: A. Archangielskij, *Literaturnoje sobytije – 95*, „Družba narodow” 1996, nr 6; K. Stiepanjan, *Realizm kak priedolenije odinocziwsta*, „Znamia” 1996, nr 5.

⁴ *Mentalność rosyjska*. Słownik, oprac. i zredagował A. Lazari. Katowice 1995, hasło „Jewrazija”.

⁵ Zob. A. Lazari, *Czy Moskwa będzie trzecim Rzymem?*, Katowice 1996, s. 48 wraz z przyp. 3.

⁶ *Ibid.*, s. 48-49.

⁷ *Ibid.*, s. 48-50; zob. także L. Suchanek, *Rossija i Jewrazija. Jewrazijstwo: priedszestwenniki i prodlateli*, [w:] *Kulturnoje nasledije rossijskoj emigracji 1917-1940*, pod red. J. Czehyszewa i D. Szachowskiego, t. I, Moskwa 1994, s. 180-185.

⁸ Zob. A. Lazari, *op. cit.*, s. 49-55 wraz z przyp. 22 i 24.

SZTUKA W UMCS

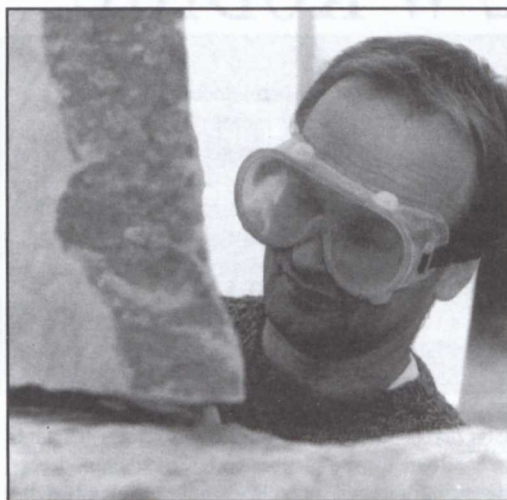
GDY KAMIEŃ NABIERA ŻYCIA

Mirosław Rydzak

Kamień jest symbolem rzeczy martwych, zastygłych, zimnych i nieczułych. Często przez analogię mówi się o człowieku, że ma „serce z kamienia”... Moje doświadczenia rzeźbiarskie pozwoliły mi jednak spojrzeć na kamień w zupełnie inny sposób.

W sierpniu 1996 r. po raz kolejny uczestniczyłem w Międzynarodowym Sympozjum Kamienia zorganizowanym przy współpracy Musée de la Pierre w Sprimont w Belgii oraz towarzystwa „Kamienie i marmury Walonii”. Towarzystwo działa od 1990 r. Organizuje wycieczki i seminaria, wydaje książki i broszury techniczne. Wszystko po to, aby rozpowszechnić wiedzę o ozdobnych kamieniach walońskich, miejscach ich wydobycia, obróbce i wykorzystaniu. Działania te wspiera i uzupełnia współpraca z Muzeum Kamienia w Sprimont. Urządzono je w budynku dawnej elektrowni, stanowiącym obecnie zabytkowy przykład architektury przemysłowej początku naszego stulecia. Niezliczone małe okienka i całe ściany szklane sprawiają, że jego wnętrze jest niezwykle jasne, a prezentowane eksponaty znajdują znakomite oświetlenie. Można tu obejrzeć surowe kawałki kamienia, narzędzia do ich obróbki i produkty finalne, a także prześledzić życie artystów kamienia. W muzeum zainstalowano trak do cięcia kamienia, warsztat marmurnika, punkt ciosania kamieni, a przede wszystkim można zobaczyć rzemieślników przy pracy w tych warsztatach.

Dla dzieci przedszkolnych i szkół podstawowych przygotowano specjalny program zwiedzania, połączony z cyklem zajęć poznawczych. Dzięki przeźroczom i eksponatom zgromadzonym w tzw. walizce pedagogicznej dzieci same stawiają hipotezy o historii kamienia, by następnie zweryfikować swoje przypuszczenia w „Muzeum Dotyku”. Tutaj dzieci obserwują, nasłuchują, oglądają, zadają pytania, a przede wszystkim poznają kamienie poprzez zmysł dotyku: rękami, stopami, porównują je, a wreszcie wyrażają swoje uczucia – czy im się podobają pod względem kolorystyki, barwności, efektów świetlnych itp.



Artysta rzeźbiarz Mirosław Rydzak przy pracy

Na podstawie odnalezionych cech i szczątków organicznych, dzieci ustalają chronologię, wymyślają historię kamienia, a następnie identyfikują znalezione kawałki. Pod koniec wymyślają historyjki i anegdoty o kamieniu, po czym przedstawiają je na scenie.

Po zwiedzeniu muzeum jest czas i miejsce na relaks w basenie i na specjalnie do tego celu przeznaczonym placu zabaw.

Na pamiętkę każde bierze ze sobą wyszukany, kamienny „souvenir”, który potrafi poczuć, odczytać, zrozumieć. Dzieci opuszczają muzeum w przekonaniu, że poznały „mowę kamienia”.

Sam również z ogromnym zacięciem obejrzałem eksponaty muzealne. Okazuje się, że okolica Walonii obfituje w kilkanaście gatunków kamienia. Wydobywa się tu: łupek ardeński, kamień z Gobertange, marmur czerwony, szary i czarny, piaskowiec łupkowy i łupkowy, piaskowiec z Fon-

tenoille, z Condroz oraz kamienie wapienne z Tournai, Moha i Vinalmont. Szczególne znaczenie ma tzw. mały granit – wapien o barwie szaro-błękitnej, pochodzący z epoki stratygraficznej „tournaisien”. Jego wysokie walory techniczne zdecydowały o wykorzystaniu go do celów konstrukcyjnych. Sięgają po niego również artyści dla potrzeb rzeźby monumentalnej. Tę popularność zdobył dzięki podatności na różnorodną obróbkę poprzez: łupanie, cyzelowanie ręczne i mechaniczne, szlifowanie, toczenie, gładzenie i polerowanie. Pozwala to w jednym materiale wydobyć bogactwo faktur, odcieni i barw (w całej gamie błękitów i szarości do niemal czerni) oraz uzyskać różnorodność kontrastujących zestawień w obrębie formy rzeźbiarskiej.

Do Sympozjum Rzeźby w Kamieniu wyselekcjonowano międzynarodową grupę 15 rzeźbiarzy. Należeli do niej: Vincent Courtin, Vladimir Cazan, Raymond Langohr, Philippe Laurent, Pol Lemaire, Veronique Mercier, Catherine Norberg, Otto Berndt Steffen, Monika Osiecka, Mirosław Rydzak, Constant Tagalidis, Solange Walhin. Pracami organizacyjnymi, koordynacyjnymi i technicznymi bezbłędnie sterowali Lisette i Georges Godinas oraz Luc Pirotte – dyrektor muzeum.

Artyści podjęli pracę twórczą w najciemniejszej z odmian „małego granitu”. Celem było wykorzystanie walorów tego kamienia do potrzeb artystycznych. We własnym doświadczeniu zauważyłem, że „mały granit” jest niezwykle „rzeźbiarski”. Swobodnie pracowałem w nim za pomocą dłuta i urządzeń mechanicznych. Jest kamieniem zbitym i jednolitym o strukturze drobnoziarnistej. Żył i ubytki w postaci „bąbli powietrznych” należą tu do rzadkości. Daje więc duże możliwości i pewność w kreowaniu wizji rzeźbiarskiej. Kamień ten daje wspaniałe efekty polerskie w uzyskaniu głębokiej barwy czerni (zarówno metodą „na mokro”, jak i „na sucho”), a zestawienie różnych faktur z polerowaną ożywia kamień poprzez wibrację promieni świetlnych.

Stworzyłem rzeźbę o nazwie *Muza* (fotografia na ostatniej stronie okładki). Jest to kompozycja dwuczłściowa. Łączy w sobie cechy naturalistyczne i symboliczne.

Masa, gęstość, barwa i dźwięczność czarnej odmiany „le petit granit” w moim odczuciu porównywalne są z dźwiękami pełnobraźni organów. Ich więc uproszczony kształt stanowi podstawę mojej rzeźby. Ponad tymi kamiennymi organami wylania się postać Muzy o dwóch twarzach – zmaterializowana forma dzieła muzycznego, symbol natchnienia, jedności twórcy i wykonawcy oraz wieloznaczności sztuki...

Dla mnie kamień jako materiał rzeźbiarski jest żywy i pulsujący. Potwierdzają to również doświadczenia innych rzeźbiarzy, a przede wszystkim historia jego powstania. Kamień żyje i przeistacza się we wnętrzu Ziemi. Szczególnie ważne są dla jego upostaciowania strukturalnego i mineralnego wszelkiego rodzaju metamorfizmy, a przede wszystkim introdukcja magmy. Wydobywa się ona z pękniętego serca Ziemi. Krystalizuje i utwardza skały, nadając im szlachetność proporcjonalną do „przebytej próby ognia”, ożywia jej przeistacza, zaszczepiając zarazem znamiona i istotę planety uznanej za „Matkę Życia”...

Potem zastygłe pozostają tak długo, dopóki nie dotknie ich ręka człowieka. Wówczas kamień na nowo nabiera życia.

„AUTORSJE 96”

W dniach 15-30 września 1996 r. w Kamieńcu Żąbkowickim odbyły się Integracyjne Warsztaty Artystyczne – „Autorsje 96” z udziałem Forum Młodych Rzeźbiarzy IWA-UMCS.

Kamieniec Żąbkowicki to miejscowość usytuowana w pradolinie Nysy Kłodzkiej. Pierwsze o niej wzmianki pochodzą z roku 1096. O warowni kamienieckiej pisali kronikarze Kosmas i Jan Długosz w *Historii polskiej*. Warownię zbudował na wyniosłej skale i osadził w niej załogę książę czeski Brzesław II. Według Galla Anonima w Kamieńcu często przebywał Bolesław Krzywousty. W pierwszej połowie XII w. warownia znajdowała się u podnóża obecnej góry zamkowej – na wyspie.

Pierwsi mieszkańcy doliny Nysy Kłodzkiej między Bardem a Kamieńcem byli Słowianami. W 1247 r. wraz z opatem Ludwikiem osiedli w Kamieńcu cystersi. Zamieszkali tu do października 1810 r., kiedy edyktem królewskim zakon został rozwiązany. Pozostał po nich kościół p.w. Najświętszej Marii Panny, fundowany w pierwszej połowie XIII w., wraz z zespołem podklasztowym. Dobra te przejęła panująca w Prusach rodzina Hohenzollernów.

W latach 30. XIX w. Karol Fryderyk Schinkel na zlecenie księżnej Marianny Orańskiej opracował projekt i podjął się budowy w Kamieńcu wspaniałej rezydencji pałacowo-parkowej, największego założenia romantycznego tego typu w Polsce.

Po wielu burzach dziejowych zamek kamieniecki powoli wraca do dawnej świetności. Dzieje się tak za sprawą jego właściciela i administratora. Człowiek ten, wielki fascynat i zapaleniec, wspierany przez życzliwe mu instytucje i władze, odtwarza piękno budowli. Dziś zamek i okolice są niewątpliwie atrakcją turystyczną, otwartą dla gości. Zamek dysponuje

bazą hotelową i restauracyjną, a jego malownicze położenie (w otoczeniu wielkiego parku, u podnóża gór) spowodowało, że był on właściwym miejscem odpoczynku.

W Kamieńcu spotkały się grupy z PWSSP Gdańsk – rzeźbiarze, Uniwersytetu Opolskiego – malarze, PWSSP Wrocław – ceramicy, UMCS – rzeźbiarze, m. in.: Urszula Sawicka, Anna Barczuk, Dorota Stelmach, Małgorzata Jastrzębska, Anna Krzysiak.

Warsztaty Artystyczne pod hasłem „Autorsje 96” miały w bogatym programie działania malarskie, rzeźbiarskie, ceramiczne. Grupa z Wrocławia, pochłonięta jedynie ceramiką, reprezentowała wysoki poziom artystyczny. W Gdańsku panowały klimaty rzeźbiarskie, a Opole zajęte było wyłącznie malowaniem pięknych okolic Kamieńca. Lublinianie, nie chcąc popaść w rutynę, zajęli się malarstwem, rzeźbą i ceramiką, podpatrując mistrzów i ucząc się od nich. Wielkość zamku i niesamowita panorama okolic Kamieńca stwarzały różne sugestie kompozycyjne, które dały się zauważyć na płótnach w końcowym etapie. Mimo pochmurnej pogody, która nas nie opuszczała, obrazy uśmiechały się do nas ogromną gamą kolorystyczną, pełne optymizmu.

Rzeźba realizowana była w materiale dostępnym dla uczestników – kamieniu i drewnie. Grupa z Gdańska prężnie i ostro pracowała w kamieniu, my wybraliśmy drewno, deski i pnie drzew, specjalnie przygotowane lub przypadkowe. Posługiwaliśmy się prostymi narzędziami, jak siekiera, dłuto, a odważni brali w ręce piły. Niektórzy po raz pierwszy pracowali w tym materiale, ale dzięki obecności osób bardziej doświadczonych szybko się uczyli. Przy pomocy nieocenionych rzeźbiarzy lubelskich p. Rydzaka i p. Żukowskiego mogliśmy zrozumieć formę drewna,

stworzyć z niej ciekawą kompozycję kształtów. Niektóre rzeźby były nawet malowane.

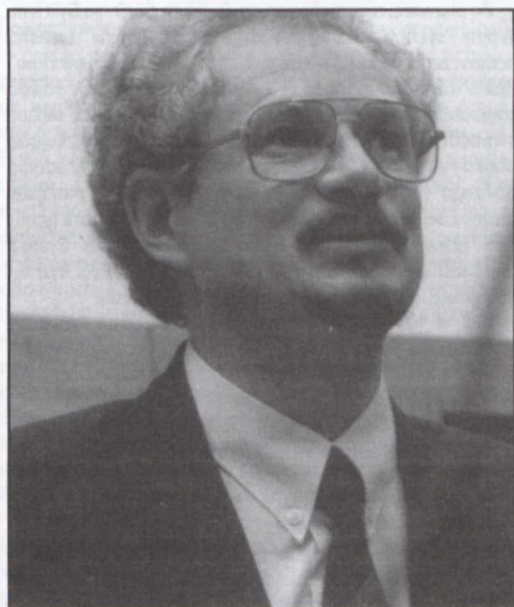
Bardzo łatwo i przyjemnie pracowało się nam w glinie, z której wyrabialiśmy ceramikę, później suszoną i wypalaną. W ceramice poszukiwaliśmy niecodziennych kształtów, ciekawych form, zarówno użytkowych, jak i artystycznych. Niewątpliwie atrakcję pleneru stanowiły wypały organizowane przez grupę ceramików z Wrocławia. Pokaz wykonany został na wolnym powietrzu w „piecu węgierskim”.

Warsztaty zakończyły się wystawą prac oraz licznymi wywiadami podsumowującymi plener, których udzielaliśmy TV Lublin i Wrocław.

Tegoroczny plener w Kamieńcu Żąbkowickim był nietypowy. Składało się na to kilka czynników: miejsce, skłaniające do pracy twórczej, przepełnione tajemniczą atmosferą, uczestnictwo osób z różnych uczelni, możliwość pracy obok opiekunów-artystów oraz wystawa, którą obejrzelśmy w Opolu. Pozwalał na konfrontację, wymianę środków wyrazu i postaw twórczych.

Dalszy ciąg działań artystycznych grupy Forum Młodych Rzeźbiarzy IWA przewidziany jest na wakacje 1997 w Bochnicy Strzeleckiej.

Anna Krzysiak



Powrót poety

6 listopada ubiegłego roku gościem Akademickiego Ośrodka Kultury był. o. Wacław Oszejca, znany jako poeta, a od niedawna również redaktor naczelny „Przeglądu Powszechnego”. Niemal każdy metr kwadratowy sali 215 w budynku Wydziału Prawa zajmowała publiczność. a wszelkie media były także obecne: prasa, radio – zarówno katolickie jak i świeckie – oraz telewizja lokalna. Przewodniczący Ośrodka prof. Jerzy Święch, przypomniał publiczności, że nie kto inny tylko Karl Dedecius, odbierając doktorat honoris causa na KUL kilka lat temu, określił ojca Oszejca jako wybitnego współczesnego poetę z Lublina. Przy wybitnego wspólnego ojca Oszejca przez ponad pół godziny czytał swoje nowe wiersze, a następnie przez półtorej godziny odpowiadał na przeróżne pytania z charakterystyczną dla siebie swadą i szczerością, nie stroniąc

od najtrudniejszych kwestii. Nie brakowało również tonu osobistego, bowiem przez wiele lat ojciec Oszejca – dla wielu po prostu Wcek – był ogromnie popularnym duszpasterzem lubelskich środowisk akademickich.

Nieco później w rozmowie z przedstawicielami Ośrodka ojciec Oszejca opowiadał o swoich zamierzeniach jako redaktora „Przeglądu Powszechnego”. Według niego miesięcznik kierowany jest do szeroko pojętej inteligencji, lecz szczególnie zależy mu na kształtowaniu inteligencji katolickiej, z tego względu, że tak za wiele to jej nie ma. *I chcielibyśmy dotrzeć w związku z tym do młodych, do tych, którzy studiuja i jakoś pewnie ich trochę formować w duchu chrześcijańskim. Takie sobie stawiamy cele, ale przede wszystkim ta formacja ma się odbywać drogą pośrednią po to, żeby pokazywać bogactwo świata, w którym żyjemy.*

Dyskusja dotyczyła dalej kwestii różnych dróg dochodzenia do prawdy. Ojciec Oszejca stwierdził, że z optymizmem patrzy na to, iż różne nauki wzajemnie się wzbogacają, od ścisłych aż po teologiczne: *Myślę, że coś się stało w tym naszym świecie dobrego, że te różne prawdy odsłaniają, czy też ukierunkowują się na siebie nawzajem.*

Gość Ośrodka sugerował również, że w obecnych czasach zbyt łatwo szafujemy pewnymi pojęciami, takimi jak np. tolerancja, podczas gdy w przypadku ludzkiego poszukiwania prawdy tylko spór może prowadzić do jej poznania. *Ale jak to się znowu będzie odbywało?*

Dobre pytanie! Przykład jak to można czynić, znajdziemy w piśmie, którym kieruje ojciec Oszejca, i o którym napisał kiedyś: *Trwałą cechą „Przeglądu” jest szacunek dla godności człowieka. Na łamach miesięcznika toczono spory, i to nie raz bardzo ostre. Starano się jednak oszczędzać człowieka.*

Możemy tylko życzyć gościowi o wiele więcej tych owocnych sporów, a mniej tych uproszczonych, które często towarzyszą takim utalentowanym przedstawicielom polskiego Kościoła jak on oraz życiu intelektualnemu w ogóle. I może by jeszcze Wydawnictwo UMCS wydało tomik jego wierszy...

Christopher Garbowski, Instytut Anglistyki

GRAFIKA ROKU '96

Z satysfakcją odnotowujemy, że w tegorocznej edycji konkursu „Grafika Roku '96” uznanie jury i I nagrodę uzyskał **Walenty Wróblewski** (adi. w IWA), II także pracownik IWA – **Dariusz Dessauer** (ex aequo z panem Krzysztofem Szymanowiczem). III nagrody przypadły: **Romualdowi Kołodziejowi** (znów górą IWA) i **Izabeli Szczepińskiej**, która wspólnie z **Edytą Jabłońską** (obie studentki IWA) otrzymała nagrodę za debiut, tradycyjnie fundowaną przez Rektora UMCS.



Walenty Wróblewski odbiera nagrodę Prezydenta m. Lublina

kadra naukowa nie jest pozbawiona zwyczaju umówienia się na kawę.

Pod kopułą, w kawiarni BUW i innych nadal obgaduje się książki. Uczelnie ożywają miasto, miasto ożywia uczelnie, poszukując form stylistycznych dla pokazania bogactwa i różnorodności środowisk akademickich. Perspektywy i rozszerzone pulpy kariery, poczucie dowartościowania społecznego, działają pobudzająco na wspólnotę, może ona opuszczać swoje, często przyciasne gabinety i zaistnieć na szerszym, od Rady Wydziału i własnego korytarza – forum. Odludna egzystencja z tzw. własną problematyką w ciasnym wianuszkę znajduje sporo bodźców, pokus i okazji do szerszych konfrontacji. Łatwiej więc o kształtowanie towarzyskości i postaw inteligentnych, wciąż jeszcze po staroświecku konkurujących z postawami rankingowo-eksperyckimi, dla których główną osią spotkań pozostaje miejsce pod kasą. W naturze inteligencji leży wspólnotowość, oparta na wysokiej kulturze uczuciowości i potrzebie odwołania się do wartości duchowych, a także uznanie dla różnorodności. M. Fik (*Przepraszam, że jestem inteligentem*, Puls 57, Warszawa-Londyn, 4/1992) przytacza anegdotkę (z Moteskiusza): „Prokrust. Moja reforma trwa. Wszak wiecie, że kogokolwiek dopadną, kładę go, jak jest długi na moim łożu. Zbyt krótkich rozciągam, zbyt długim obcinam nogi. [...] A oni upierają się przy tym, aby zachować swoją miarę”.

W nowomowie Europejczyków mówi się najchętniej: ekspert, ranking, pojęcie inteligencji wstawia się do przedpokoju rzekomego polskiego prowincjonalizmu. Prokrust chciałby widzieć wszystkich ustawionych grzecznie na jednej linii do biegu, na wystrzał. Spod przyłbicy rycerzy rankingu wieje mrozem... A może ta sztuka biega we wspólnocie to jest zupełnie inna sztuka? Właśnie: sztuka.

Profesor dr hab. A. Lenarczyk (USA, Polak, psycholog, doktorat honoris causa w École Normal, Paryż 1996) w dyskusji ze mną na podobne tematy opowiedział o pewnym eksperymencie psychologicznym. I grupa dzieci była traktowana przez opiekunów bardzo źle, stres, krzyk. Przeżyły. II grupa dzieci była traktowana wspaniale. Odżyły. III grupa była traktowana łagodnie – obojętnie. Dobrze karmiona, wzorcowo zadbana higienicznie, nie wolno było tylko rozmawiać ani okazywać uczuć. Pochorowały się bardzo poważnie.

Z okazji nadchodzących wakacji życzę studentom wszystkiego najlepszego.

Barbara Jedynak

Walka i Sztuka

Wspólnota Doskonałych, czyli o niedoskonałości

Profesor Andrzej Wyszaiński w artykule *Alarm dla nauki* („Wiad. Kult.” 41/1996) przypomniał „jaselkową” anegdotkę o tym, jak to „Bóg, chcąc stworzyć istotę doskonałą, powołał do życia profesora, diabeł zaś, by to zniszczyć, powołał do życia drugiego, jego kolegę”. Ta pierwiastkowa teoria Wspólnoty Rankingowej, mówiąca o tym, że pierwszy ma się bać drugiego, a drugi ma chcieć być pierwszym, zapowiada swoistą dynamikę kreowania doskonałości – w walce. Charakterologiczna i osobowościowa teoria wspólnot akademickich chętnie sięga do anegdot, gdyż znajduje tam wdzięczny materiał dowodowy na niemożliwość albo co najmniej trudności w tworzeniu Wspólnoty Doskonałych. Będzie tam śmiech i przeszłość. Ponurość jest wrogiem wspólnoty. Środowiska otwarte chętnie „sprzedają” swoich wielkich dziawków albo oryginałów mediom i... miejscom w rodzaju „Piwnicy pod Baranami”. Mogą oni tam pełnić rolę znakomicie spajającą wspólnotę akademicką, gdyż wyrastając ponad innych, dodają środowisku pewnego uroku, swobody towarzyskiej, oryginalności. Wojnę między „pierwszym” a „drugim” sprowadzają do osławiających form śmiechu. Poczucie humoru, dystansu, autoironia, fantazja, to znakomity „rozrusznik serca” dla Doskonałych, nadaje wspólnocie jej indywidualny styl. Jest to szczególnie możliwe tam, gdzie wspólnoty akademickie przenikają się z artystycznymi, teatralnymi, politycznymi i dziennikarskimi, a media wchłaniają specjalistów z tytułami w charakterze ekspertów lub „ozdób” różnorodnych programów telewizyjnych. Na przykład Kraków, Warszawa, Katowice, Poznań wydały wiele indy-

widualności telewizyjnych rodem z uniwersytetu. W mediach zachodnich ta bariera jest pokonywana dosyć intensywnie, to w zasadzie reguła, wypełniająca wspólnym dialogiem problemy współczesności.

Miasta akademickie, zwłaszcza te o dużej tradycji, albo o zupełnie nowej, chętnie kreują sytuacje i miejsca, gdzie można poszycić się bywaniem znanych i czytanych. Każdy, kto chce, może sobie w Krakowie w znanych kafejkach odszukać ulubionych profesorów, aktorów, filmowców, dziennikarzy. Rynek główny, Plany, Teatr Stary im. J. Słowackiego – to tradycyjne i nie jedne miejsca owego specyficznego, przyjaznego kontaktu „pozawerbalnego”. Doskonałość z pospolitością uszlachetniana. Ten specjalny, nieraz teatralny układ (jak Kantor chodził po Ryńku, to tak, jakby grał swoją wielką niezbywalną rolę bycia ze swoim miastem) to duma i chwała, a także wyznacznik miejsca we wspólnocie. Mówiono mi w Rzeszowie, że teatr przeznaczał jedną łożę dla swoich profesorów i bywali oni specjalnie witani przed spektaklem. Warszawa ma swoje stare zwyczaje w dziedzinie zaprzyjaźniania wspólnot: spotkania z autorami książek, wystawy wernisazowe, festiwale. Być ze wspólnoty akademickiej – to także niepisany obowiązek bywania w miejscach, gdzie zbierają się ludzie kultury, nauki i sztuki. Twarze znane z telewizji, wypatrywane i rozpoznawane na ulicy, należą już do wspólnoty miasta, stanowią o jego dumie i oryginalności. Środowisko dodatkowo dynamizuje obecność centralnych instytucji, które wchłaniają i otaczają się postaciami z uczelni, stwarzają przestrzeń dla kariery, mobilizują do dyskusji i śledzenia nowości. Poza tym

Political science fiction. Specjalna lektura wakacyjna dla Czytelników „Wiadomości Uniwersyteckich”

Latem 1983 r. do Komisji Senackiej ds. Wojskowych USA wpłynął raport Instytutu Psychotroniki Pentagonu o otwierających się możliwościach nowej wojny psychologicznej w skali światowej. Raport ten przyjął sekretarz Komisji Oskar F. Smith, który w trzy dni później przedstawił istotę idei specjalnie zebranemu posiedzeniu członków tego ciała politycznego.

Szło o wykorzystanie nadajników dużej mocy z przestrzeni kosmicznej do wpływania na umysły wybranych społeczności, szczególnie krajów wroga o dużym uprzemysłowieniu. Podstawą owej idei było przemienienie ogromnej, „pajęcznej” sieci linii przesyłowych energii elektrycznej, pokrywających liczne regiony globu, w „poziome maszyny antenowe”, nadające z wielką energią sygnały radiowe, wpływające na umysły ludności zamieszkującej przestrzeń wokół tych linii drutów i przewodów.

Tradycyjne maszyny radiowe są ukierunkowane wżwyz, na kilkadziesiąt a nawet do 200-300 m. Potrafią one przetwarzać energię elektryczną na fale radiowe, docierające następnie do odbiorników. Ale nie tylko. Odbiornikiem tych fal są również mózgi ludzkie. Stwierdzano permanentnie, że ludność wiosek zamieszkujących w pobliżu owych wysokich masztów radiowych cierpi na uciążliwe bóle głowy, nudności, stany apatii, słyszy w dziwny sposób

Pośpiech powodowały niepokojące sygnały o postępującym kryzysie ekonomicznym krajów komunistycznych. Mógł on doprowadzić do przewrotów wojskowych, a te stać się zaczęciem nowej wojny. Toteż wnioski z badań zostały przyjęte w postaci niekompletnej i wstępnej. Wynikało z nich z pewnością jedno: emocje i nastroje dają się kształtować stosunkowo najłatwiej, myślenie i przedstawienia świata nieco trudniej (sprawę tę uznano za wymagającą zmuśnych i długotrwałych badań). Najłatwiej zaś kształtowanie nastrojów dotyczy ich „rozmytej” jakości: apatii lub pobudliwości psychicznej.

Wobec pośpiechu w sytuacji możliwych przewrotów politycznych w krajach komunizmu Komisja Senacka zwróciła się do Prezydenta o wstępne zastosowanie istniejących możliwości technicznych dla celów polityki zagranicznej Zachodu. Uznano, że zabiegi te są najtańszym elementem programu „wojen gwiazdnych” – programu będącego ulubionym planem Ronalda Reagana. Rzeczywiście: możliwości praktyczne nowej broni wzbudziły zachwyt u Prezydenta i jego najbliższych doradców. Uznano, że nie można zwlekać z wdrożeniem Systemu Psychotronicznego w życie.

W końcu lat osiemdziesiątych część satelitów szpiegowskich wysyłanych przez Stany Zjednoczone w prze-

Po pierwsze, nieoczekiwanym skutkiem działania Systemu Wojny Psychotronicznej jest „działanie peryferyjne” systemu nadawczego. Okazało się, że system „pajęczyny przewodów” działa różnie na ludność w zależności od stopnia swojego zgęszczenia. Tm, gdzie gęstość pajęczyny jest duża, można swobodnie wpajać nastroje apatii ludności zamieszkującej dookolne obszary. Ale jednocześnie – niezbyt wiadomo dlaczego – system ten działa inaczej na tereny o mniejszej szczelności „anten poziomych”, na tereny leżące poza granicami obszaru poddanego działaniu kosmicznemu. System tam właśnie pobudza nastroje wręcz przeciwne apatii. Wzniesła agresję, pobudliwość, fanatyzm, żądzę mordy.

Już w trakcie poddawania ZSRR działaniu psychotronicznemu w regionach na południe od jego granic odnotowano niebawem pobudzenie narodów muzułmańskich. W tym to czasie dwa państwa islamu: Iran i Irak, weszły w bestialską wojnę, do której posyłano nawet małe dzieci. Nastrój euforii wojennej ogarnął też Kaukaz, Afganistan, Tadżykistan... Dość bierni Czeczeńcy zaczęli nagle wyprawiać na placach „indiańskie tańce wojenne” i organizować partyzantkę. Ogień „wojny świętej” rozgorzał nagle na terenach położonych na południe od ZSRR. Było to najzupełniej nieoczekiwane i zatrważające. Dopiero rozszerzenie działań Systemu na południe spacyfikowało nieco te nastroje. Jednak wpływ na psychikę muzułmanów nie może być wielki: prawie wcale nie ma tam systemu „pajęczyny elektrycznej”, rozsyłającej energię i możliwej do zamiany w „anteny poziome”. Toteż stan ten budził ogromne zaniepokojenie.

JAK DOSZŁO DO UPADKU ZSRR

Do czytania tylko na plaży

Tietmar Sorgworth

strzeń wokółziemską zmieniała wyposażenie techniczne. Miast instrumentów pomiarowych i czujników informacji zaczęły one dysponować urządzeniami emitującymi fale. Przez kolejne zmiany natężenia tych fal uzyskano wkrótce sprzężenie emiterów z „pajęczyną” drutów sieci przesyłowych w ZSRR. Zaczął się pasjonujący i niepowtarzalny w dziejach ludzkości eksperyment naukowy i polityczny zarazem. Sprawność Systemu Psychotronicznego poddawano próbom w dzień i w nocy, w regionach gęsto zaludnionych i w obszarach syberyjskich, kontrolowanych głównie przez wojsko. Skutki okazały się rewelacyjne i przekroczyły najśmielsze oczekiwania naukowców Instytutu Psychotroniki. Fale apatii, zniechęcenia, rozgoryczenia, pesymizmu, buntu poczęły przetaczać się wręcz jak fale oceaniczne przez rozległe przestrzenie państwa sowieckiego. System komunizmu począł pękać w szwach. Bierność, niezadowolone, rozczarowanie, letarg ogarnęły jak wielki zły sen milionowe rzesze dotychczasowego mocarstwa. Wojsko utraciło całego ducha bojowego, administracja i partia rozprzęgły się. Chaos, dezorientacja, brak woli działania rozprzestrzeniły się z szybkością błyskawicy. Ekipa prezydencka ze zdumieniem odbierała meldunki o tych wydarzeniach. Prezydent całymi godzinami modlił się w kaplicy Białego Domu, dziękując Bogu za dar, który uczynił go „pogromcą komunizmu”. W kulminacyjnym momencie akcji psychotronicznej Ronald Reagan niemal codziennie wzywał helikopterem siedzibę Centrum Dowodzenia Akcji Psychotronicznej i ośrodki techniczne łączności z Kosmosem. Wśród jego bliskich utrzymuje się podejrzenie, że ten nadmierny kontakt z techniką nadawczą mógł przyczynić się do choroby Alzheimera i zaniku pamięci, jaką R. Reagan niedługo po odejściu ze stanowiska zaczął przejawiać.

Tym niemniej wojna, podjęta tą nową, nadzwyczajną metodą, okazała się najkrótszą i najbardziej ekonomiczną wojną w dziejach świata. Również: wojną najmniej prawną. Bez jednego wystrzału wojska radzieckie w panice wycofały się z krajów Europy Wschodniej i Niemiec, gospodarka runęła, tłumy wynędzniałej ludności ruszyły do krajów sąsiednich handlować skromnymi dobrami codziennego użytku. Imperium runęło.

OBawy i niepokoje

Problemy nie skończyły się. Napawają one ogromnym niepokojem i troską prezydenta Clintona. Powody do niepokojów, a zdaniem niektórych wtajemniczonych – do paniki – są dwa:

muzykę, gdy w pobliżu nie gra żadne radio itp. Zdarzały się buntury całych wiosek i regionów przeciw masztom usytuowanym w pobliżu. Tak na przykład w pobliżu polskiej wioski Gubin, gdzie umieszczono największy maszt radiowy w Europie, dochodziło przez wiele lat do zaburzeń i protestów. Wreszcie maszt w podejrzanych okolicznościach runął. Rozchodzenie się fal radiowych z tego rodzaju instalacji okazało się niejednorodnym przestrzennie. Czasem wśród obsady pracowników anteny, umieszczonych w budynkach u jej podóża, nie stwierdzano zaburzeń psychicznych, natomiast wśród mieszkańców nieco dalej położonych domostw – tak. Nieco dalej znowu rozciągała się strefa bezpieczna, lecz jeszcze dalej – pasmo silnych oddziaływań fal elektromagnetycznych.

Wedle pomysłu analizowanego przez Instytut Psychotroniki Pentagonu sieć drutów rozpiętych na słupach linii przesyłowych wysokoenergetycznych, ale także podrzędne sieci przesyłowe elektryczności można traktować jako poziome anteny, emitujące fale radiowe. Wówczas, pod wpływem sterowania płynącego z nadajnika w Kosmosie, druty te zaczynają działać jako przekazywalni sygnałów, zdolne stwarzać nastroje, a także przekazywać odpowiednie informacje wprost do systemów mózgowych ludności danego kraju. Takie możliwości istnieją właśnie w stosunku do regionów państw komunistycznych, gdzie zrealizowano z rozmachem program „elektryfikacji kraju” (Lenin: „komunizm to władza rad plus elektryfikacja kraju”). Raport, referujący wspomniane idee, zawierał też wiele danych statystycznych i tabel, opisujących zbadane oddziaływanie fal radiowych na nastroje ludności w niektórych regionach globu ziemskiego, w zależności od klimatu, położenia terenu nad poziomem morza, pór roku, gęstości „pajęczyny energetycznej” itd. Dane te wskazywały na niezależność oddziaływań od zróżnicowań geograficznych obszaru, gdzie działanie nadajników radiowych ma miejsce (choć sygnalizowano też niepokojące anomalie).

Konsekwencją dyskusji nad raportem IP-P było skierowanie dodatkowych środków finansowych na opracowanie szczegółów technicznego wykorzystania odkrycia dla celów obronnych świata zachodniego. Komisja zażądała szczegółowego ustalenia, na ile „poziome anteny” są w stanie przekazywać pożądane nastroje i emocje, a na ile również myśli i sugestie działania. Zadanie to Instytut Psychotroniki realizował przez następnych 18 miesięcy.

Dylemat administracji waszyngtońskiej (europejskie państwa NATO nie są wciągnięte w omawiany system) polega zatem na tym: czy podtrzymywać silną presję psychotroniczną na teren byłego imperium komunistycznego, ale zarazem pobudzać wojenne nastroje islamu, czy też osłabić presję na obszar pokomunistyczny, a dzięki temu osłabić również furię i podniecenie muzułmanów. Nie jest jednak pewne, jak zachowają się Rosjanie i ich sojusznicy, gdy tylko zostanie z nich „zdjęty” system wpajania bierności, wprowadzony przez „wojny gwiazdne” Ronalda Reagana. Co uczynią, zorientowawszy się, że zbudowany ogromnymi wyśczeniami system ich organizacji społecznej w wieku XX został bezwzględnie i dokumentnie unicestwiony.

Drugim niebezpieczeństwem jest to, że odkryte „oddziaływanie peryferyjne” Systemu, pobudzające fanatyzm i furię wojenną, może działać również w regionach peryferiów północnych byłego Imperium. Tam, na wybrzeżach oceanicznych zbliżających ZSRR do USA, były i są rozlokowane największe arsenały jądrowe i wyrzutnie rakiet strategicznych. Nie jest wykluczone, że to samo działanie pobudzające, którego doświadczyli Arabowie, może przenieść się na pogranicze północne byłego ZSRR. Ogarnęłoby ono wówczas elitarne wojska nuklearne, od wielu dziesięcioleci przygotowywano do atomowego zniszczenia Stanów Zjednoczonych. Takie działanie dotąd nie nastąpiło ze względu na przebywanie tych oddziałów w podziemnych miastach, od powierzchni ziemi oddzielonych przez grubą skorupę skalną, wyposażonych w specjalne schrony i podziemne sztolnie. Niebezpieczeństwo tkwi w tym, że obsada wojsk nuklearnych nie może bezzasadnie przebywać w podziemiach. Oficerowie i żołnierze mają obowiązek spędzania określonych porcji czasu na powierzchni, gdzie odzyskują równowagę psychiczną, zakłóconą długotrwałym przebywaniem pod ziemią. Na ich umysły działanie Systemu Wojny Psychotronicznej jest możliwe, a niebezpieczne nastroje mogłyby oni przenosić do sterowni wyrzutni nuklearnych. Być może taka transmisja ma już miejsce.

Zarówno utrzymanie, jak i „zdejście” wywieranej presji psychologicznej jest niebezpieczne. Doraźnie można wzmocnić pas rakiet obronnych od strony północnych regionów Rosji. Jednak zestrzeliwanie ewentualnie lecących rakiet może spowodować wylądowanie atomowe w powietrzu; pył nuklearny wówczas opadłby na powierzchnię co najmniej północnej części globu ziemskiego. Tak więc osiągnięte spektakularne i historyczne zwycięstwo Zachodu nad Wschodem byłoby trudne do skomunikowania. Niezbyt wiadomo, co zrobić teraz ze zwycięzonymi i jak

powstrzymać niebezpieczne „pobudzenia peryferyjne” w postaci żądy mordy, jakie wojna ta pobudziła w mało zelektryfikowanych obszarach Ziemi. Jest w ogóle trudne do wyobrażenia, że tak bardzo uprzemysłowione (choć nieco archaicznym typem przemysłu) społeczeństwo jak Rosja miałoby być przez następne dziesięciolecia a może i wieki utrzymywane w stanie apatii i bierności. Nie wiadomo, jakie trwale odkształcenia psychologiczne może wyrzucić system „anten poziomych”. Może na przykład wykształcić się przez selekcję biologiczną grupa jednostek odpornych na sygnały elektromagnetyczne i wówczas mogłyby te jednostki wymknąć się spod kontroli. Już mniej niebezpieczne byłoby podbicie Rosji przez fanatyków muzułmańskich: dostawszy się w obszar byłego ZSRR, ogarnięci by oni zostali tym samym nastrojem apatii i przygnębienia, któremu obecnie ulegają rdzenni mieszkańcy tych ziem. W ten sposób nastąpiłby kres obecnej ekspansji muzułmanów na świat zachodni. Tereny byłego ZSRR okazałyby się dla nich śmiertelną pułapką.

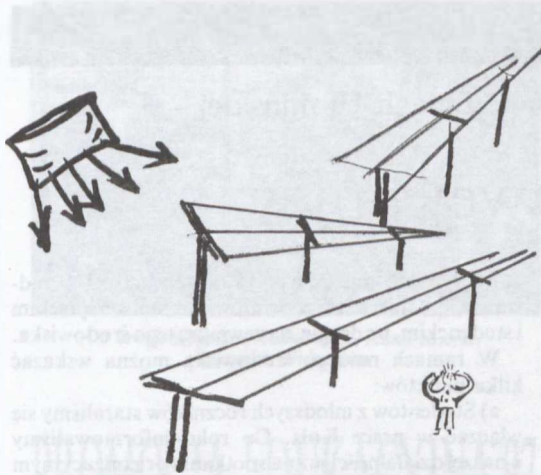
Innym niebezpieczeństwem jest możliwość awarii systemu energetycznego, który obecnie umożliwia oddziaływanie na psychikę Rosjan. Gdyby – wskutek stworzonej anarchii i bezwładu – doprowadzono do zepsucia tej sieci, gdyby krążenie elektryczności w „pajęczynie drutów” nagle się skończyło, wówczas można sobie wyobrazić nagle ocknięcie się wielomilionowego narodu, o konsekwencji i reakcjach zupełnie nie do przewidzenia.

Tak więc istnieje jeszcze jedno wyjście, które obecnie lansują naukowcy z tajnych laboratoriów Pentagonu: rozszerzenie Systemu Psychotronicznego na sferę kształtowania „wiedzy i myśli”. Skoro obecne działanie, wpływające głównie na nastroje emocjonalne, nie może być w nieskończoność kontynuowane, mówią oni: – Należy wdrożyć dalszy poziom odkrytych oddziaływań – wpajania narodom zwyciężonym wiedzy i myśli właściwych narodom demokratycznych krajów Zachodu. Jeśli Rosjanie zaczną myśleć jak Amerykanie, Francuzi, Włosi czy Hiszpanie, zaczną się nowa era w ich historii. Staną się jednym ze zwykłych, demokratycznych i parlamentarnych krajów białej rasy, dostatnym i zamożnym, wnoszącym wkład w rozwój dobrobytu ludzkości. Trzeba jednak, aby zmienili swój sposób wiedzy świata, aby poczuli się Europejczykami, a nie Azjatami. W ten sposób nawet Rosjanie będą mogli być „przedmurzem” białej rasy od strony Imperium Chińskiego.

Przeciwnicy tej koncepcji w aktualnej sytuacji uznają jednak argument o „chińskim zagrożeniu” za śmieszny. Bez trudu da się rozciągnąć działanie Systemu Psychotronicznego również na Chiny, gdyż przywódcy komunistyczni, naśladujący leninowski program elektryfikacji kraju, stworzyli dostatecznie gęstą sieć przewodów (może poza obszarami bardziej pustynnymi). Toteż pacyfikacja tego społeczeństwa nie sprawi trudności. Można przystąpić do niej w każdej chwili, gdyby tylko program odrodzenia gospodarczego Chin poszedł za delko, lub odwrotnie: załamał się – groząc ekspansją wojenną tego państwa. W chwili obecnej Chiny nie wymagają jeszcze podjęcia wobec nich „wojny gwiazdnej”.

Obecny spór wokół dalszych zastosowań „Systemu” ma podłoże również finansowe. Zwolennicy rozwinięcia „strony intelektualnej”, możliwości kształtowania myśli całych narodów domagają się środków na rozległe badania tego rodzaju. Uważają oni, że postęp jest konieczny, gdyż ten „kto stoi w miejscu – ten się cofa”. Nie można przecież wykluczyć, że jakieś państwo dobrze rozwinięte mogłoby wymyślić podobny lub lepszy system skierowany przeciw Stanom Zjednoczonym. Tam również istnieje supergęsta sieć drutów, mogących stać się „antennami poziomymi”. Wtedy USA mogłyby być zwyciężone tą samą bronią – wiele razy tak w historii się działo. Może nawet jakaś elita amerykańska o charakterze mafijnym chciałaby tak postąpić z własnym narodem. Toteż postęp jest konieczny przy użyciu największych środków. Dość budowania samolotów, czołgów, armat itp. Wojna, już dziś dziejąca się, jest bezkrawa. To wojna informatyczna. Trzeba w niej osiągnąć następny poziom doskonałości.

Ośrodki przemysłowe „kompleksu wojskowo-politycznego” Stanów Zjednoczonych starają się za wszelką cenę podtrzymać obecne wielkie zamówienia państwowe na broń klasyczną. Argumentują, że przesunięcie funduszy na Wojny Psychotroniczne spowoduje raptowne bezrobocie, a nawet załamanie się kooperacji przemysłowej i ruiny gospodarczej USA. Przeciwnie kraj czerpie wielkie zyski ze sprzedaży broni większości państwom Trzeciego Świata. Wojny klasyczne nie przestaną jeszcze szybko istnieć. Tym bardziej – mówi się – że System jest zawodny: właśnie zdolny jest on wzbudzać histerię i furię narodów, pchając je do bestialskich wojen (np. konflikt jugosłowiański na obrzeżu byłego ZSRR). A na to odpór można dać tylko tak jak w Kuwejcie: poprzez najlepsze samoloty, czołgi, okręty lotniskowe, armaty, transportery itp.



Ta zacięta wojna „kompleksu militarno-przemysłowego” z wpływową kastą naukowców Pentagonu sprzyja bardzo cienkiemu przypluwowi „przecieków” o całym wydarzeniu „wojny psychotronicznej”, jaka odbyła się w ciągu ostatnich kilkunastu lat i unicestwiła ZSRR. Czas nagli. Temperatura sporów i walk budżetowych może narastać, choć ciągle wtajemniczone są tylko nieliczne jednostki z establishmentu USA (prym wiodą tu ludzie z najbliższego otoczenia R. Reagana). Zwolennicy „lobby naukowego” podnoszą argument o ogromnie pozytywnej przyszłości, jaką dla ludzkości otworzy zdolność Systemu do wpływania na „myśli” ludzkie. System nie będzie już działał destrukcyjnie. Potrafi on stworzyć „nowe społeczeństwa”. Wojownicze i zacofane kraje, gdzie panuje głód, przemoc, ciemnota, fanatyzm religijny, korupcja, będzie można szybko ucywilizować, wpajając obywatelom pokojowy i twórczy stosunek do świata. Tak odnowione społeczeństwa muzułmańskie, murzyńskie, południowoamerykańskie zaczną wprowadzać szkolnictwo i oświatę, systemy parlamentarne, nowoczesną gospodarkę, powszechne lecnictwo, uczynią swoje kraje kwitnącymi regionami pokoju i dobrobytu. Dotychczasowa produkcja broni podsyca tylko właśnie i pogłębia zacofanie większości krajów biednych. Trudno też oczekiwać od nich postępu, raczej pozostają w tyle za rasą białą. Bardzo plennie, zagrażają przyszłości.

CO DALEJ?

Sformułowany dylemat w bardzo trudnym położeniu stawia obecną administrację prezydenta Clintona. Można domyślać się, że ostatnie wybory przeważały jednak szalę na rzecz zwolenników Systemu. Amerykańscy konserwatyści – Doyle, kontynuujący „zwycięzcę z Kuwejtu” – Busha, mogliby dać przewagę „kompleksowi przemysłowo-militarnemu”, produkującemu lawinowo tradycyjne „zełasto wojenne”. Ekipa Clintona widziana jest jako bliższa postępowym i nowoczesnym elitom intelektualnym USA. Z pewnością wielkie zalety „bezkrawych” wojen psychotronicznych zdobędą uznanie ekip doradczych Clintona. Istnieje zresztą pośredni dowód na to, że takie „przechylenie decyzyjne” już zapadły. Jest faktem, że we wszystkich programach „pomocy gospodarczej” dla krajów wschodnich na plan pierwszy wysunięta jest modernizacja w zakresie „telekomunikacji”. Na tę stronę wydatków ośrodki decyzyjne Zachodu nie żałują żadnych środków (np. rozwój telefonii „komórkowej”). Tu chce się najszybciej i najszerzej rozwinąć infrastrukturę techniczną. Wszelkiego rodzaju łączność elektroniczna: komputerowa, internetowa, satelitarna itp. jest dostarczana do krajów bloku wschodniego na gwałt, nie oglądając się na koszty i potrzebę. Natomiast środki na inne cele (autostrady, modernizację kolei, przemysł stoczniowy) są wręcz wstrzymane. Ciągle bowiem nie jest jasne, czy w realizacji Wojny Psychotronicznej nie nastąpią nieoczekiwane zakłócenia. Gdyby takie miały miejsce, wówczas np. system autostrad mógłby posłużyć „ocknionej” z letargu armii rosyjskiej do możliwej inwazji na Zachód. Można oczekiwać, że do końca obecnego stulecia Zachód będzie torpedować wszelkie próby unowocześnienia komunikacji tradycyjnej na linii Wschód-Zachód. Jeśli nastąpi jakaś raptowna zmiana pod tym względem, będzie to niechybnie sygnał, że właśnie dokonano postępu w zakresie funkcji Systemu Psychotronicznego: jest on już gotowy do wpływania na myśli ludzi w obszarach poddanych sterowaniu z zewnątrz. Jeśli System osiągnie to stadium, będzie już można narody pozostające dotąd z dala od cywilizacji zachodniej poddać wpływom dostosowawczym do życia w nowoczesnych, rozwiniętych, dostatnych społeczeństwach – tak jak będzie tego wymagał wiek XXI. Analizuje się w związku z tym, jak

będzie np. wyglądała mentalność fanatycznych dotąd muzułmanów, gdy nagle zaczną oni myśleć odmiennie niż każe to robić Koran i Mullowie. Jak będzie traktowana przez nich Mekka, czy skończy się nagle pielgrzymki do „świętego kamienia” w Mekce itd. Jest to bardzo ciekawa problematyka, wymagająca dokładnego poznania aktualnej „psychologii muzułmanina”.

Obok rozwinięcia badań wdrożeniowych, obejmujących te nowe, humanistyczne obszary nauki, warto dodać, że wyciągnięte zostały wnioski praktyczne ze zbyt śmiałych i ryzykownych eksperymentów z wykorzystaniem stacji emitujących fale ze zbyt niskiej wysokości. Dopiero, gdy stacje kosmiczne znajdują się dostatecznie wysoko, ich wpływ na umysł jest harmonijny i ustabilizowany. Zbytnią bliskość ziemi może powodować katastrofalne incydenty. Takich eksperymentów zaniechano zupełnie m. in. w związku z zestrzeleniem w stadium prób nad Wojną Psychotroniczną samolotu koreańskiego nad wschodnią granicą ZSRR. Samolot ten został mianowicie zaopatrzony w nadajniki mające wpływać na „pajęczynę” elektryczną regionów wojskowych wschodu ZSRR. Okazało się, że działanie to było tak silne, że jego skutki obróciły się przeciw eksperymentatorom. Rozjuszeni nagłym napływem energii radiowej na układ nerwowy lotnicy rosyjscy poderwali eskadry do ataku i zniszczyli z bliska samolot dokonujący eksperymentu.

Można mieć nadzieję, że podobne incydenty się nie powtórzą. Żyjemy w czasach niezwykłych i doniosłych. Świat dotychczasowy nekany był nieustającymi wojnami. Przez ostatnie 2 tysiące lat miało miejsce aż 700 wojen w Europie (mimo że panowała tu „kultura chrześcijańska”). Broń nuklearna, chemiczna i biologiczna postawiła ludzkość na skraju przepaści. Potrzebny jest silny władca, który zapobiegnie wielu wojnom lokalnym. Takim władcą świata obecnie jest, już następne co najmniej Tysiąclecie – USA. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na jedną kwestię. Elity polityczne USA są w wielkiej mierze framentem mafii rządzącej w XX w. Stanami Zjednoczonymi. Mafie skierowały ogromne fundusze na przekupienie polityków, urzędników, sędziów, na tworzenie różnorodnych „lobby”. USA jest rządzone przez Włochów lub tych, którzy przyjęli włoskie metody rządów mafijnych. Skoro USA obejmują rządy nad światem, obejmuje je mafia, a więc Włosi. W ten sposób rządy nad światem powracają do Rzymu. Obecnie tworzone Imperium Elektroniczne to IV Rzym, po upadku III. Trzy Rzymy upadły, czwarty triumfuje, a piątego nie będzie! Tak brzmiały toasty na party w prywatnej rezydencji Oskara F. Smitha, jednego z liderów „wojny psychotronicznej”, gdzie – co ciekawe, na wzór cesarza Kaliguli wprowadzono w środek rozbawionego tłumu gości – konia. Świadczy to charakterystycznie o mentalności aktualnych elit amerykańskich.

Tłumaczenie z angielskiego J. G.

Ushogowy Zakład Produkcji Sensu

Beznadziejna kujonizacja studiów

Studenci są bierni, apatyczni, rozproszeni, nietwórczy. Przyczyną są dwie. Pierwsza: tzw. samorząd, będący ponurym żartem z demokracji; do „władz” studenckich wybiera się jednostki nie wedle organizacji i ich programów, ale na zasadzie „fajności kolegów”. Efekty są tak ponure, że nie chce mi się już o tym pisać.

Ale jest i przyczyna bierności druga. To tzw. system zachęt materialnych, tj. stypendia naukowe, realizujące mentalność dobrego ojczulka, który mówi synowi: jak mi przyniesiesz piątkę z matematyki, to ci kupię rower. Studenci mianowicie, których średnia ocen wynosi ponad cztery, mogą występować do skarbu państwa o wypłacanie im wynagrodzenia pieniężnego i rzeczywiście takie otrzymują. Wystarczy ryć, zaliczać, zdawać egzaminy, dbać wyłącznie o stopnie. I ta masa studencka jest spacyfikowana, zapędzona do roboty, to nic, że mechanicznej, kujoniskiej. Żaden student nie pojawi się na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego, nie wejdzie do Studenckiego Koła Naukowego. Bo i po co.

Ponieważ system stypendiów, będących pożyczką bankową do spłacania, przepadł wraz z reformami kiedys planowanymi, a nic już tu i nikt nowego nie wymyśli, proponuję: przynajmniej rozszerzmy system „opłat za aktywność”, np. według taksy: uczestnictwo w posiedzeniu towarzystwa naukowego, w konferencji otwartej itp. – 10 zł za godzinę obecności; przynależność do Koła Naukowego – 25 zł za wygłoszenie referatu; uczestnictwo w studenckim zespole artystycznym – 40 zł od występu; zagranie w piłkę nożną w drużynie sportowej – 50 zł za występ.

No i sprawy wartko ruszą. Ożywiły zaspną młodzież, rozruszamy.

Inż. Erazm Trawiński

Koła Naukowe

Koło Naukowe Studentów Filologii Ukraińskiej

5 lat ciekawej pracy

Mija właśnie pięcioletni okres działalności Koła Naukowego Studentów Filologii Ukraińskiej UMCS, za miesiąc do obrony swoich prac magisterskich staną pierwsi studenci tego kierunku. Niewątpliwie to wszystko uprawnia nas do stwierdzenia, że w historii Zakładu Filologii Ukraińskiej UMCS kończy się pewien etap, etap bardzo ważny, bo początkowy, gdy zadaniem Zakładu było znalezienie swojego miejsca w strukturze Uniwersytetu. Mija też bardzo ważny etap w naszym życiu, gdy po 5 latach spędzonych tutaj opuścimy mury uczelni. Warto chyba postawić sobie pytanie: jakie było to pięć lat? Czy był to czas stracony? Czy też może odwrotnie, był to czas ważnych przeżyć, osiągnięć i doświadczeń, które zaprezentują kiedyś w życiu.

Koło Naukowe, któremu miałem okazję przewodniczyć do czerwca ub.r., powstało, gdy pierwsi studenci tego kierunku byli po pierwszym semestrze. Już sam fakt powołania do życia Koła, gdy Zakład rozpoczynał działalność, jest znaczącym osiągnięciem. Zaczynaliśmy nie wiedząc, jak ma nasza praca wyglądać, na czym polegać. Z czasem musieliśmy się określić. Pierwszym krokiem ku temu było ułożenie Statutu Koła i jego zarejestrowanie na Uniwersytecie.

Chcę zwrócić uwagę na dwa główne cele naszej działalności, tj. naukowy oraz integracyjny. Statut określa między innymi cele następujące: budzenie zainteresowań naukowych; pogłębianie i propagowanie wiedzy filologicznej; kształtowanie umiejętności samodzielnego rozwiązywania problemów naukowych.

Koło w swojej działalności w sposób szczególny zainteresowało się problemami dialektologii i etnolingwistyki. Interesowały nas te sprawy, które znajdowały się na językowym pograniczu polsko-ukraińskim. To właśnie miejsca będące obszarem współistnienia gwar polskich i ukraińskich stawały się terenem naszych badań naukowych i eksploracji. W takich miejscowościach były organizowane obozy dialektologiczne, które z całą pewnością zaliczyłbym do głównych sukcesów Koła. Odwiedziliśmy Komańczę w Bieszczadach, Wyrki pod Włodawą oraz Czeremchę i okolice Bielska Podlaskiego w woj. białostockim. Za każdym razem o wyborze miejscowości decydowała wiedza o mieszkańcach, zróżnicowanych nie tylko pod względem językowym, ale i wyznaniowym. Z naukowego punktu widzenia najbardziej interesowało nas zagadnienie wzajemnego przenikania się poszczególnych elementów systemu gwar polskich i ukraińskich. Wymiernym efektem naszych eksploracji jest znaczna ilość materiałów gwarowych, zebranych na taśmach magnetofonowych. Częściowo są one już opracowane, a znajdują się w Zakładzie Filologii Ukraińskiej UMCS.

Znajomość problemów naukowych, którymi się zajmowaliśmy, pogłębiała się również podczas wykładów, prelekcji i referatów, które wygłaszali nasi goście. Mieliśmy przyjemność podejmować znawców swoich dyscyplin, m. in.: prof. J. Dzendeliwskiego, M. Łesiowa, S. Warchoła, dr. hab. F. Czyżewskiego (naszego opiekuna), dr. M. Sajewicza oraz asystentów z naszego Zakładu. Nie przechodziły bez echa w Kole publikacje książkowe, dotyczące interesujących nas problemów. Na spotkaniach promujących swoje książki *Wczoraj i dziś Ukrainy* i *Szkilna gramatika ukraińskoi mowy* gościł u nas prof. M. Łesio.

Niewątpliwym sukcesem Koła są wystąpienia z referatami naszych delegatów na sympozjum w Lucku na Ukrainie i w Brześciu na Białorusi. Udział w konferencjach umożliwił nam wymianę zdań z wielu naukowcami, a także podpatrzenie ich warsztatu naukowego. Nie można też zapominać o stałym udziale w zebraniach naukowych organizowanych przez Zakład Filologii Ukraińskiej UMCS.

Nie trzeba przypominać o złożoności stosunków polsko-ukraińskich, urazów z przeszłości, trudnego budowania obecnych i przyszłych kontaktów. Zdając sobie z nich sprawę, do głównych celów naszej działalności zaliczyliśmy propagowanie kultury ukraińskiej i zbliżenie obu narodów.

Poczynania integracyjne Koła chciałbym przedstawić, po pierwsze w środowisku uniwersyteckim i studentckim, po drugie, na zewnątrz tego środowiska.

W ramach naszego środowiska można wskazać kilka punktów:

a) Studentów z młodszych roczników staraliśmy się włączać w prace Koła. Co roku informowaliśmy o naszej działalności już na spotkaniu organizacyjnym danego roku. Obecnie w życiu Koła biorą udział studenci wszystkich lat studiów. Dążymy do tego, by każdy rok miał swego przedstawiciela w Zarządzie i mógł współdecydować o poczynaniach Koła.

b) Bardzo silną przez cały okres była współpraca z Kołem Naukowym Sławistów KUL. Koledzy z KUL brali udział w comiesięcznych zebraniach Koła, wygłaszali referaty, uczestniczyli w wyjazdach. Z tą współpracą wiążemy nadzieje na przyszłość.

c) Od dwóch lat prowadzimy współpracę z Kołem Naukowym Etnolingwistów przy Instytucie Filologii Polskiej UMCS. Zaowocowała ona wyjazdem studentów trzech filologii: polskiej, ukraińskiej i białoruskiej na obóz „Slavia 2000” wzdłuż rzeki Prypeć na Ukrainie. Mamy nadzieję, że zostaną zrealizowane kolejne propozycje wspólnych przedsięwzięć.

d) Współpraca członków naszego Koła ze studentami Uniwersytetu im. I. Franko we Lwowie przebiega najsłabiej i ma podstawę głównie w mniej formalnych kontaktach.

Działania, zmierzające do bliższego poznania środowiska ukraińskiego poza uczelnią, są najbardziej intensywne podczas obozów dialektologicznych, dających możliwość bezpośredniego kontaktu z ludnością pochodzenia ukraińskiego, z jej kulturą, religią, obrzędowością, z problemami życia codziennego.



Dr hab. Feliks Czyżewski z grupą studentów w Wyrkach

Niejednokrotnie widzieliśmy, jak obok siebie żyją Polacy i Ukraińcy; ludzie wyznania rzymskokatolickiego, grekokatolickiego i prawosławni. Często spotykaliśmy się z ich wielką gościnnością, jak choćby w Komańczy, gdzie na tzw. Wecznicy mogliśmy zobaczyć ludowe stroje z okolic tej wsi, wysłuchać pieśni i opowiadań o obrzędach weselnych. W kilku miejscowościach odwiedziliśmy szkoły podstawowe, w których fakultatywnie nauczany jest język ukraiński. O naszych spostrzeżeniach i doświadczeniach staraliśmy się na bieżąco informować przez publikacje w „Wiadomościach Uniwersyteckich” oraz wystawki i fotoreportaże w naszej gablocie.

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 40

Znakomita działalność młodych antropologów

Koło Antropologii Kulturowej przy Wydziale Filologii i Socjologii UMCS w Lublinie zorganizowało w roku akad. 1996/1997 wiele wykładów z dziedziny antropologii kulturowej, etnografii i archeologii. Władze Koła pragną wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim prelegentom za przygotowane wystąpienia. Równocześnie dziękują Instytutowi Filologii Polskiej UMCS za udostępnienie sali.

1. 3-4 października 1996 Koło sprawowało opiekę nad grupą pracowników naukowych i studentów z DePaul University, School for New Learning (Chicago), prowadzoną przez prodziekana dr. **David Shallenbergera**. W ramach realizowanego przez tę grupę programu naukowego pt. „Społeczeństwo i przemiana”. Koło pomogło m. in. w organizacji zwiedzania Lublina, Nalęczowa i Kazimierza.

2. Wykłady zorganizowane w ramach Koła Antropologii Kulturowej:

18.10.1996 – *Kultura Tunezji*, cz. 1 – mgr **Maciej Rajewski** (UMCS).

25.10.1996 – *Kultura Tunezji*, cz. 2 – mgr **Maciej Rajewski** (UMCS).

08.11.1996 – *Antropologia kulturowa a ewangelizacja* – ks. **Stanisław Wargacki SVD** (antropolog, lingwista, wieloletni misjonarz w Papui-Nowej Gwinei, Georgetown University, Washington D. C.).

14.11.1996 – *Miasta arabskie* – mgr **Maciej Rajewski** (UMCS), odczyt dla Koła Naukowego Studentów Archeologii UMCS.

29.11.1996 – *Etyka tradycyjnego hinduizmu* – s. **Michaela** (Zofia Pawlik), wieloletnia misjonarka w Indiach.

10.01.1997 – *Życie codzienne mieszkańców Papui-Nowej Gwinei* – ks. **Stanisław Wargacki SVD**.

17.01.1997 – *An Introduction to Sociolinguistics from the Perspective of Anthropology of Linguistics* – ks. **Stanisław Wargacki SVD** (w języku angielskim).

07.03.1997 – *Sztuka starożytnego Egiptu* – wykład studentów archeologii (członków wyprawy do Turcji, Syrii i Egiptu), zorganizowany w ramach współpracy z Kołem Naukowym Studentów Archeologii UMCS.

09.05.1997 – *Modern and Traditional Japan* – p. **Yoriko Terada** (studentka II roku antropologii i socjologii Lock Haven University) oraz p. **Mika Tanabe**; w językach angielskim i polskim.

16.05.1997 – *Starożytne miasta Azji Mniejszej i Bliskiego Wschodu* – wykład studentów archeologii (członków wspomnianej wyprawy na Bliski Wschód i do Egiptu) zorganizowany w ramach współpracy z Kołem Naukowym Studentów Archeologii UMCS.

23.05.1997 – *Antropologia psychologiczna jako dziedzina antropologii kulturowej* – ks. **Stanisław Wargacki SVD** (wykład zorganizowany w ramach współpracy z Kołem Naukowym Studentów Archeologii UMCS).

Prezes Koła
Ewa Głazewska

AIIESEC Lublin UMCS

STUDENCKIE PREFERENCJE

20 marca 1997 r. AIIESEC Lublin UMCS na oficjalnym bankiecie w Urzędzie Miasta ogłosił wyniki badań marketingowych: „Najbardziej poszukiwany pracodawca Lubelszczyzny”. Badania zostały przeprowadzone wśród studentów 4 i 5 roku ekonomii oraz marketingu i zarządzania UMCS i KUL. Pierwsze honrowe miejsce zajął: Bank Depozytowo-Kredytowy SA w Lublinie, drugie Daewoo Motor Polska, trzecie: Simpa SA.

Studenci wypełniali ankiety, w których określali swoje stanowiska w kilku kategoriach:

a) preferowane branże: 49% studentów chce pracować w bankowości, 41% – w reklamie i public relations, 36% – w handlu;

b) preferowane działy: 44% ankietowanych interesuje się promocją i reklamą, 41% finansami i księgowością, 40% działem personalnym;

c) czynniki, które mają największe znaczenie dla studentów to: płaca, atmosfera w pracy, możliwość zdobycia dodatkowej wiedzy, niestresujące tempo pracy;

d) zainteresowanie dodatkowymi świadczeniami w pracy: największą wagę przywiązują studenci do premii, programu emerytalnego, udziału w zyskach, kolejną pozycję zajmuje pomoc w uzyskaniu mieszkania oraz system ubezpieczeń;

e) oczekiwane wynagrodzenie wśród studentów na początku pracy wynosi 1146,3 zł, po roku pracy w firmie studenci najchętniej zarabialiby ok. 1646,2 zł;

f) 78% ankietowanych chce założyć firmę po kilku latach pracy dla kogoś, 13% zamierza to zrobić bezpośrednio po ukończeniu studiów;

g) 32% chętnie pracowałoby w innym regionie kraju, 21% woli pozostać w Lubelskiem;

h) 24% chce pracować poza Europą Wschodnią, 31% nie ma takiego zamiaru.

i) pracą w krajach Ameryki Północnej i Europy Zachodniej jest zainteresowanych około 58%, 22% nie chce tam pracować, a 20% nie ma zdania.

W 72% ankietowanymi były kobiety. 82% studentów zna język rosyjski, 75% angielski, 51% niemiecki.

Doświadczenie w pracy zawodowej ankietowani mają małe, bo około 63% nie pracowało jeszcze, 28% wykonywało pracę do 3 miesięcy, a 9% powyżej 3 miesięcy.

Badania przeprowadzone przez AIIESEC pozwoliły na zidentyfikowanie preferencji studentów co do pracy, jaką chcieliby wykonywać po ukończeniu nauki. Większość interesuje się finansami i bankowością, co być może tłumaczy wybór BDK jako najbardziej poszukiwanej firmy naszego regionu. Większość deklaruje także chęć pozostania w Lubelskiem. Praca poza granicami naszego kraju wymaga bardzo dobrej znajomości języków. Studenci nie czują się jeszcze na tyle pewnie, aby konkurować za granicą.

Dziękujemy za współpracę firmom oraz członkom AIIESEC, którzy potrafią znaleźć czas na działalność w naszej organizacji. Pamięamy o pani prof. dr hab. **Genowefie Sobczyk**, przez cały czas koordynującej nasze badania.

Ewa Dziedzic
koordynator ds. kontaktów z mediami AIIESEC



Od lewej: Krystyna Tarkowska, Anna Mazur, Marzena Widomska

PROMOCJA EDUKACYJNA '97

Pracownicy Działu Toku Studiów 4-5 marca br. wzięli udział w akcji informacyjnej dla kandydatów na studia, zatytułowanej PROMOCJA EDUKACYJNA '97, zorganizowanej przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. W dniach tych aula UMK przeżywała najazd młodzieży spragnionej informacji o wymarzonemu kierunku studiów. Obok gospodarzy pełną ofertę prezentowały potencjalnym żakom państwowe i niepubliczne szkoły wyższe m. in. z Bydgosz-

czy, Gdańska, Gdyni, Lublina, Olsztyna, Poznania i Wrocławka.

W stoisku informacyjno-prezentacyjnym UMCS młodzież szkół średnich mogła uzyskać pełne informacje o zasadach naboru na poszczególne kierunki studiów w roku akademickim 1997/1998, zagadnieniach egzaminacyjnych itp. Zainteresowanie naszą Uczelnią przeszło najśmielsze oczekiwania. Największym wzięciem cieszyły się kierunki: prawo, ekonomia, pedagogika, neofilologie, co nie oznacza braku zainteresowania pozostałymi. Najczęściej padały pytania o terminy egzaminów, dokumenty, które trzeba złożyć, warunki przyjęcia, zakwaterowania, zagadnienia, zakres wiedzy wymaganej na egzaminach wstępnych. W szybkim tempie „rozebrano” przykładowe testy z lat poprzednich oraz ogólne informacje dotyczące zasad przyjęć. Młodzież interesowała się warunkami bytowymi w naszej Uczelni oraz liczbą punktów, wystarczającą, by dostać się na studia.

W pierwszym dniu organizatorzy „Promocji” przygotowali dla uczestników imprezy, spotkanie z rektorami ds. studenckich kilkunastu wyższych uczelni, kuratorami oświaty i przedstawicielami Ministerstwa Edukacji Narodowej.

18-20 marca br. Uniwersytet reprezentowany był na Targach Edukacyjnych w Lublinie

Anna Mazur

DNI KARIERY '97

Dni Kariery to szansa spotkania dwóch ważnych środowisk: studentów przygotowujących się do podjęcia pracy zawodowej oraz firm, które chcą zaoferować im atrakcyjne warunki zatrudnienia i rozwoju. Dzięki Dniom Kariery studenci, firmy mają możliwość rozpoznania swoich potrzeb i możliwości. Jest to także swoisty barometr rynku pracy.

Firmy, prezentujące się na Dniach Kariery, należą do liderów rynku w Polsce, a dzięki aktywnym działaniom, mają dostęp do najlepszych absolwentów.

Projekt ten po raz trzeci zorganizował AIIESEC – Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Nauk Ekonomicznych i Handlowych w Lublinie. Wcześniejsze edycje upewniły nas w konieczności kontynuowania projektu, gdyż już w poprzednich latach cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Uroczyste otwarcie nastąpiło 24 kwietnia o godzinie 9.00 w obecności Władz Uniwersytetu, studentów, przedstawicieli firm. Potem nastąpiła prezentacja BANKU HANDLOWEGO z Warszawy – oficjalnego sponsora ogólnopolskich Dni Kariery.

Studenckie Targi Pracy rozpoczęły się z wielkim rozmachem. W tym roku gościliśmy dwa razy większą liczbę firm z różnorodnych branż. Dużą popularnością cieszyła się branża spożywcza, którą reprezentowały m. in.: E. WEDEL, MAKRO CASH & CARRY, LUBMEAT oraz CUKROWNIA LUBLIN. Wśród uczestników znalazły się także firmy zajmujące się doradztwem personalnym – ELEKTUS, doradztwem w zakresie audytu, rachunkowości, podatków – DELIOTTE & TOUCHE, biuro prawno-ekonomiczne – CONSULTOR, LUBELSKA SZKOŁA BIZNESU – oferująca szkolenia, kursy i możliwości przekwalifikowania się.

Nie zabrakło także przedsiębiorstw, które współpracowały z nami w ubiegłych latach: MONTEX, OIC POLAND, ELDORADO, DAEWOO MOTOR POLSKA, CEMENTOWNIA CHELM, P. W. BIOS, GALA, WITMAR.

Po raz pierwszy pojawiły się na Dniach Kariery: TELEKOMUNIKACJA POLSKA, ARPIS, CE-FARM.

Wszystkie firmy rozdawały studentom ankiety personalne, na których podstawie później odbywa się rekrutacja w zależności od potrzeb przedsiębiorstwa. Część z nich oferowała miejsca pracy we wszystkich branżach i działach o zasięgu ogólnopolskim, m. in.:

Bank Handlowy, E. Wedel, Makro Cash & Carry, Deloitte & Touche. Reszta firm poszukiwała pracowników z wykształceniem m. in. mechanicznym, elektrycznym, elektrotechnicznym, chemicznym, fizycznym, socjologicznym. Warto zauważyć, że wiele ofert było skierowanych do studentów ekonomii. Poszukiwano pracowników z dobrą znajomością języków obcych oraz obsługi komputera. Bogatą ofertę przedstawiła firma Lubmeat oraz Cementownia Chełm, która obecnie inwestuje i w najbliższym czasie będzie na szeroką skalę prowadziła rekrutację pracowników.

Dni Kariery to nie tylko możliwość zaprezentowania się najlepszych firm naszego regionu. To także szkolenia oraz ciekawe prezentacje. W tym roku szkolenia z zakresu: autoprezentacji (jak można przekonująco prezentować się) były przeprowadzone przez dr B. Smoczyńską z OŚRODKA ROZWOJU OSOBOWOŚCI; jak pisać – CV – OIC POLAND; negocjacje – LUBELSKĄ SZKOŁĘ BIZNESU.

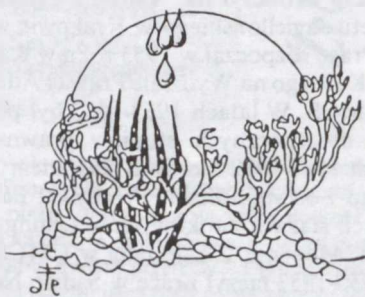
Oprócz oficjalnego sponsora w auli UMCS prezentowały swoją działalność: Deloitte & Touche, E. Wedel, Witmar.

Tegoroczne DNI KARIERY są dużym sukcesem naszego Komitetu Lokalnego. W ciągu jednego dnia rektorat wydziału ekonomicznego odwiedziło około 4 tys. studentów z najróżniejszych kierunków studiów. Świadczy to oczywiście o popularności projektu. Warto podkreślić, że AIIESEC ściśle współpracuje z kilkunastoma firmami lubelskimi i godna uwagi jest ich coroczna obecność. Dużą rolę odegrały media lubelskie, które towarzyszyły naszym poczynaniom już miesiąc przed projektem.

Na zakończenie chciałabym przytoczyć słowa, które pojawiły się na prezentacji E. Wedla: „Poszukujemy ludzi młodych, energicznych, przedsiębiorczych, ludzi z pasją, którzy potrafią patrzeć jasno w przyszłość, niekoniecznie ekonomistów, a studentów z ogólnym wykształceniem erudycyjnym. Ludzi, którzy potrafią pracować w grupie i nie boją się ryzyka. Liczy się oczywiście język i znajomość obsługi komputera”.

Chciałabym podziękować Komitetowi Organizacyjnemu DNI KARIERY 1997 na czele z Jackiem Sierpiem i Bankowi Handlowemu z Warszawy jako ogólnopolskiemu sponsorowi oraz patronowi medialnemu – „Gazecie Wyborczej”.

Ewa Dziedzic
koordynator ds. kontaktów z mediami AIIESEC



Rys. Zbigniew Józwiak

Pozegnania

Profesor Michał Górski

11 VI 1992 – 26 V 1997

W dniu 26 maja odszedł od nas po ciężkiej chorobie prof. Michał Górski z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UMCS. Był z naszym Wydziałem i uczelnia związany od połowy lat 70. Kierował Zakładem Biologii Komórki do 1992 r., tj. do przejścia na emeryturę. Ale Jego związki z UMCS datują się już od 1944 r., gdy podjął na Wydziale Lekarskim studia, które ukończył w Akademii Medycznej w Gdańsku. W 1952 r. wrócił do Lublina, wcielony do wojskowej służby medycznej. Rozpoczął pracę w szpitalu wojskowym, w którym kierował Pracownią Anatomopatologiczną przez ponad 25 lat. Równocześnie pracował w Akademii Medycznej, tu uzyskał stopień doktora (1963), a także doktora habilitowanego (1973). Po habilitacji związał się na stałe z UMCS. Tyle suchych faktów z bogatego życiorysu prof. Górskiego, one są tylko tłem do ukazania prawdziwej sylwetki.

Docent Górski, obejmując stanowisko kierownika nie miał łatwego zadania. W ciągu 30 lat istnienia Zakładu kierowało nim 6 osób, przechodził też liczne okresy „interregnum” i kilkakrotną zmianę nazwy. Warto dodać, że zakładem (nosił wtedy nazwę Katedry Zoologii Ogólnej i Ewolucjonizmu) kierował w latach 1944-1949 rektor Raabe. Nietrudno się domyślić, że brak stabilności kierownictwa kilkakrotnie spowodował zmiany profilu naukowego zakładu i nie sprzyjał prawidłowej pracy oraz rozwojowi. Pod kierownictwem docenta Górskiego zakład zaczął wreszcie funkcjonować normalnie; już w tym tkwi Jego gromna zasługa.

Nowy kierownik zakładu, doc. M. Górski – lekarz i pułkownik Wojskowej Służby Medycznej – okazał się wkrótce bardzo wartościowym pracownikiem dla Wydziału. Nie miał też w sobie nic z manier wojskowego. Zawsze skromny i spokojny, taktowny i kulturalny, starannie ubrany, lubił porządek, ceniał pracę. Dosyć szybko aklimatyzował się w nowym miejscu pracy, na Wydziale zyskał też sympatię i uznanie.

Moje bliskie kontakty z prof. Górskim datują się od 1981 r., kiedy to został wybrany dyrektorem Instytutu Biologii, ja zaś – dziekanem. Spotykaliśmy się często w sprawach służbowych, a nasza współpraca układała się bardzo dobrze. Czasem wspólnie wyjeżdżaliśmy w góry, zwłaszcza w Tatry.

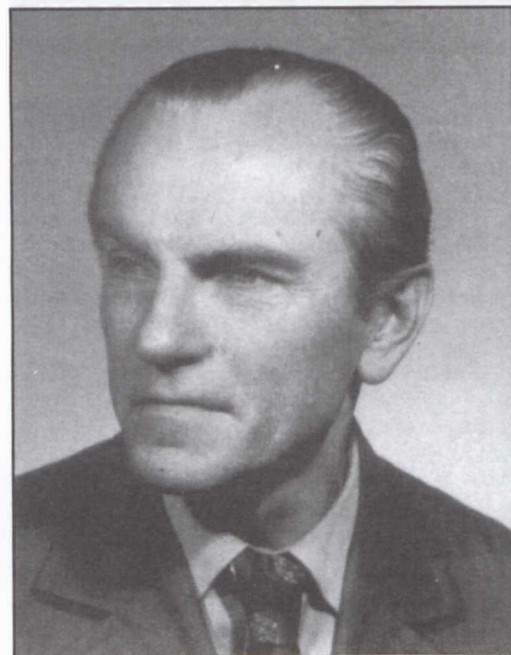
W bardzo krótkim też czasie zaprzyjaźniliśmy się. Profesor pozostawał pod urokiem Tatr, spędzał tam co roku parę tygodni w lecie. Znał wszystkie szlaki turystyczne, dużo chodził i podziwiał ten uroczy zakątek naszego kraju. Nawet ślub brał przed laty jako młody człowiek w kościółku w Bukowinie Tatrzańskiej.

Wędrówki po Tatrach w latach 80. i na początku 90. prof. Górski połączył z badaniami tego regionu pod kątem jego ochrony. Zebrał w tym okresie bogaty materiał glebowy i roślinny, aby stwierdzić, jak dalece niektóre elementy przyrody Tatr są zagrożone. Materiał ten wymagał też badań laboratoryjnych. Profesor zaproponował mi współpracę, co z chęcią przyjąłem, nie tylko ze względu na interesującą mnie tematykę, ale także Jego osobę. Kilkakrotnie w Tatrach gromadziliśmy materiały do badań. Bardzo lubiłem te wyjazdy z miłym towarzyszem wędrówek i Kolegą. Bywał z nami, choć rzadko, prof. Tadeusz Baszyński. Żałowałem, że moje obowiązki najpierw dziekana, a w szczególności później rektora, nie pozwalały mi na dłuższy pobyt w Tatrach. Te wspólne wyjazdy, nawet niezbyt długie, pozostaną mi na zawsze w pamięci.

W ostatnich latach prof. M. Górski nie mógł już ze względu na kłopoty z sercem wędrować po górach, ale chętnie podziwiał je z dołu. Jeszcze przed rokiem miałem nadzieję na taki wspólny wyjazd, aby tylko z dala popatrzeć na przepiękną panoramę Tatr i poszczególnych ich szczytów. Niestety nie doszedł on do skutku.

W wyniku współpracy z prof. Górskim powstała wspólna publikacja, dotycząca zawartości pierwiastków radioaktywnych w regionie Tatr. Praca wskazuje wyraźnie na znaczny wzrost wymienionych pierwiastków w badanym materiale po pamiętnej katastrofie jądrowej w Czarnobylu w 1986 r. Drugim tematem prowadzonym wspólnie z prof. Górskim było zanieczyszczenie metalami ciężkimi gleb i roślin regionu Tatr. Zagadnienie to jest aktualnie opracowywane.

Problematyka ochrony przyrody Tatr była uboczną w prowadzonych przez prof. Górskiego i Jego zespół badaniach, w których miał znaczące sukcesy. Podjął bowiem i rozwinął ich nowe kierunki, co przyniosło liczne publikacje, kilka doktoratów i habilitacje. Dzięki swoim badaniom otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego w 1983 r. oraz profesora zwyczajnego w 1991 r. Pod Jego kierunkiem wykonano kilkadziesiąt prac magisterskich. Ale zagadnienia ochrony przyrody Tatr były bliskie Jego sercu, tylko tyle, że nie afiszował się nimi. Reklamowanie problematyki ochroniarskiej, jak to się ostatnio często obserwuje, nie leżało w Jego naturze.



Był człowiekiem skromnym, nie interesował Go stanowiska. Raz jeden zgodził się kandydować na urząd dyrektora instytutu. Na drugą kadencję nie wyraził zgody, tak jak nie zgodził się kandydować na stanowisko dziekana. Wystarczyła Mu praca naukowa i dydaktyczna. Nie ma zbyt wielu podobnych przykładów.

Profesor na ogół nie lubił mówić o sobie i swoich przeżyciach. Z dosyć fragmentarycznych zdań można było wywnioskować, że miał za sobą dramatyczne wydarzenia z czasów wojny i okupacji.

Ostatnie tygodnie choroby prof. Górski znosił ze spokojem, jako lekarz wiedział doskonale, jaki jest Jego stan. Wiedział, że Jego dni są policzone, nie chciał też nikogo absorbować swoją osobą. Zdecydował rozstać się z życiem w domu, przy bliskiej osobie – żonie.

Odejście prof. Górskiego nastąpiło zaskakująco szybko, jeszcze przed miesiącem rozmawiałem z nim. Śmierć ta ogromnie przygnębiła nas – kolegów i przyjaciół, którym był bliski ze względu na swoje cechy: prawość charakteru, niekonwencjonalną postawę, miły sposób bycia. Takim uroczym człowiekiem pozostanie w naszej pamięci i sercach. Zostawia bowiem po sobie, mówiąc słowami Jana z Czarnolasu, dobrą sławę.

Stanisław Uziak



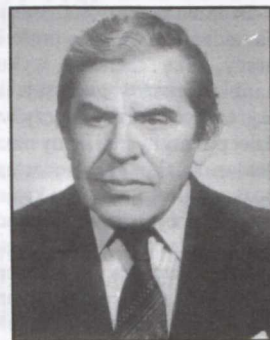
Dr hab. Anna Gimbut



6 stycznia 1997 r. zmarła doc. dr hab. Anna Gimbut, emerytowany pracownik Katedry Prawa Karnego i Kryminologii UMCS.

Anna Gimbut urodziła się 11 listopada 1918 r. w Zagórzcu. W 1945 r. ukończyła studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W 1951 roku uzyskała stopień naukowy doktora praw Uniwersytetu Jagiellońskiego. Następnie pracowała na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 1952 roku została zatrudniona w Katedrze Prawa Karnego UMCS. W 1968 roku uzyskała stopień naukowy doktora habilitowanego w zakresie prawa – prawa karnego i została mianowana na stanowisko docenta. W Instytucie Prawa Karnego pracowała do 1977 roku.

Doc. dr Czesław Gofroń



19 kwietnia 1997 r. zmarł doc. dr Czesław Gofroń, emerytowany pracownik Zakładu Prawa Karnego i Kryminologii UMCS.

Urodził się 29 maja 1927 r. w Brzesku. Studia prawnicze ukończył na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w roku 1951. Pracę rozpoczął w 1955 roku w Katedrze Prawa Karnego na Wydziale Prawa i Administracji UMCS. W latach 1963-1972 był prodziekanem ds. zaocznych studiów prawniczych, w latach 1969-1972 kierował Zakładem Prawa Karnego i Kryminologii. Przebywał na kilku dłuższych stażach naukowych w Leningradzie, Berlinie, Modenie. Z zajęciami w UMCS w latach 1955-1957 łączył pracę w Sądzie Najwyższym. Od 1964 roku był członkiem Towarzystwa Naukowego Association Internationale de Droit Penal. Został odznaczony m. in. Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Działalność naukowa i dydaktyczna Henryka Stasiaka 1911-1996

Magister Henryk Stasiak był asystentem Zakładu Systematyki i Geografii Roślin UMCS w latach 1947-1951.

Urodził się 19 marca 1911 r. we wsi Brzozowskie koło Kurowa. W 1931 r. ukończył Gimnazjum im. księcia A. J. Czartoryskiego w Puławach. W 1933 r. wstąpił na Wydział Rolniczo-Leśny Uniwersytetu Poznańskiego. Po 3 latach studiów został asystentem w Katedrze Botaniki Ogólnej. Jednocześnie studiował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego. Z powodu wybuchu wojny nie ukończył obu tych kierunków studiów.

W latach 1941-1947 pracował w charakterze asystenta na Wydziale Gleboznawstwa Państwowego Instytutu Nawożenia i Gleboznawstwa (obecnie IUNG) w Puławach. W latach 1948-1951 był zatrudniony na stanowisku asystenta w Zakładzie Systematyki i Geografii Roślin UMCS, gdzie w 1950 r. pod kierunkiem prof. J. Motyki uzyskał stopień magistra filozofii w zakresie botaniki. W tym czasie dał się poznać jako wybitnie uzdolniony florysta, specjalista od roślin naczyniowych. Kontynuował własne badania nad florą zwłaszcza trójkąta Nałęczów-Puławy-Kazimierz. Praca ta przyjęta została jako rozprawa magisterska. Prowadził również notatki nad formami erozji zboczowej, sukcesją zbiorowisk roślinnych i ochroną przyrody. Gromadził w sposób bardzo staranny zbiory zielnikowe. Ponieważ nie chciał ich przekazać macierzystemu zakładowi, po jego śmierci trafiły do IUNG w Puławach.

Henryk Stasiak był człowiekiem niezwykle skromnym i krytycznym. Z trudnością zdawał egzaminy zaległe ze studiów, mimo że miał ogromne wiadomości. Do egzaminu magisterskiego został zaproszony przez dziekana i prof. Motykę podstępnie. O tym, że zadawał egzamin, zakomunikowano mu dopiero po jego zakończeniu. Podobnie było z publikacjami. Nigdy nie zdobył się na ostateczne przygotowanie rękopisu. Stąd kilka jego drukowanych pozycji ukazało się tylko dzięki jego współautorom. Kilkakrotnie proponowałem mu pomoc w przygotowaniu pracy doktorskiej. Szpetnie mi odparował i utwierdził w przekonaniu, że do doktoratu nigdy nie dojdzie, język zaś miał cięty, wsparty zdolnościami poetyckimi. W czasie przejazdów z Lublina do Puław i z powrotem układał interesujące wierszyki i fraszki, lecz nigdy się one nie ukazały drukiem. Był nieprześcigniony w dokładnym określaniu roślin. Kiedyś miałem kłopot z oznaczeniem gatunków pępowy. Wreszcie po długim czasie prac napisał na etykiecie: „*Crepis rhoeadifolia*, obchodzić się jak z jaskiem”.

Prawdopodobnie kłopoty z dojazdami do Lublina, a może i słabe zainteresowanie nim ze strony prof. J. Motyki sprawiły, że odszedł od nas do Puław. Naj-



więcej straciłem ja, pozbawiony pomocy w oznaczaniu roślin bardzo rzadkich, wymagających często wielu godzin pracy przy zbiorach porównawczych i flor obcych. Tego w Lublinie nie było, a mnie obciążały studia, egzaminy, organizowanie Ogrodu Botanicznego oraz dydaktyka.

Do pracy w IUNG powrócił mgr H. Stasiak w 1953 r. jako asystent Działu Kształtowania Środowiska Przyrodniczego IMUZ. W 1955 r. awansował na stanowisko adiunkta. W 1956 r. przeszedł do Zakładu Uprawy i Zagospodarowania Terenów Urzeźbionych IUNG. W 1959 r. przeniesiono go do Zakładu Ekologii. W 1957 r. podjął pracę w Oddziale Lubelskim Zakładu Ochrony Przyrody PAN, którą prowadził do 1963 r. Po rozwiązaniu tego Zakładu podjął pracę w Samodzielnej Pracowni Meteorologii i Klimatologii Rolniczej, przemianowanej w późniejszym okresie na Zakład Agrometeorologii. Od 1973 r. do odejścia na emeryturę w 1976 r. pracował w Zakładzie Ochrony i Rekultywacji Gruntów Rolnych IUNG.

Henryk Stasiak nie miał czasu na realizację swojego najistotniejszego zainteresowania, jakim była florystyka. W IUNG zostawił wiele opinii i ekspertyz, które kształtowały nukowe życie Instytutu w zakresie rolnictwa i leśnictwa oraz ochrony środowiska naturalnego.

Na wniosek Zarządu Okręgowego Ligi Ochrony Przyrody w Lublinie uzyskał za swą działalność Złoty Krzyż Zasługi. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Przyrodniczego im. Mikołaja Kopernika, Polskiego Tow. Leśnego, Ligi Ochrony Przyrody, Polskiego Tow. Turystyczno-Krajoznawczego, Tow. Przyjaciół Puław. Zmarł 30 września 1996 r.

Dominik Fijałkowski

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 14

oraz kryteria wystawiania ocen. Muszą prowadzić zajęcia w sposób nowoczesny i poglądowy, z aktualną wiedzą i stwarzaniem możliwości dyskusji.

Istniejące warunki i system funkcjonowania uczelni nie sprzyjają utrzymaniu akademickich standardów kształcenia, często dyskutuje się o wyraźnym obniżeniu wymagań i jakości kształcenia. O tej jakości decydują między innymi: poziom wiedzy przekazywanej przez nauczyciela i stosowane metody dydaktyczne, godziwe wynagradzanie nauczycieli, stopień opanowania wiedzy przez studiujących i praktyczna umiejętność jej spożytkowania. Poprawianiu wyników nauczania sprzyja samokontrola nauczycieli i studentów oraz inne formy kontroli jakości kształcenia.

Relacja nauczyciel – student

ZDZISŁAW MICHALCZYK

W efekcie prowadzi to do poprawnej oceny własnej wiedzy, własnego dorobku naukowego oraz powinno wyzwalać nowe sily twórcze i wzmacniać chęć do pracy. Istotne jest eliminowanie nieobowiązkowości, lenistwa i braku wiary w możliwość pokonywania trudności.

Ważnym wskaźnikiem kształcenia jest średnia z uzyskanych ocen. System stypendialny prowokuje studentów do wybierania przedmiotów łatwych, z których mogą uzyskać wysokie oceny. Niekiedy występuje negatywna selekcja przedmiotów i prowadzących, co w konsekwencji prowadzi do obniżenia poziomu kształcenia. Rozwzane są sposoby porównywania wystawianych ocen na danym kierunku studiów lub na uczelni. Ocena uzyskana przez studenta byłaby porównywana do średniej ocen wystawionych w jego grupie. Jest to jeden ze sposobów wyeliminowania metody zdobywania wysokich ocen przez całe grupy, a to zapewne pozwoli na podniesienie poziomu kształcenia.

W podsumowaniu pragnę zaznaczyć, że moim zamiarem było zwrócenie uwagi na problemy pojawiające się na styku nauczyciel student. Będą one narastały, nawet jednostkowo wypaczają się, do czasu, gdy studenci zaczną zmuszać pracowników do przekazywania w sposób przyzwoity nowoczesnej wiedzy. Sądzę, że już niedługo wszyscy studenci będą chcieli zdobyć szeroką wiedzę, zarówno w zakresie ogólnym (studiowanie uniwersyteckie), jak też w ramach wybranej specjalizacji. To będzie początek zdecydowanej reformy programów studiów, która podniesie rangę mistrzów (wybitnych nauczycieli akademickich) i uczniów (studentów i absolwentów dobrze przygotowanych do wypełniania powierzonych obowiązków).



Zbigniew Józwiak
SPOTKANIA
ZE SPITSBERGEMEM

Zródła poznania

tajemnica narodzin i przemijania postaci świata stawia go wobec podstawowych pytań o cel i sens wszystkiego, co wokół, i skłania do spotkania z sobą. W wędrówce-rekolekcjach przewodnikiem jest Pani Tundra. Sytuacja zaludniających ją kamienie, porostów, skalnic, lisów, przykłąkających w polarne południe reniferów wiedzie do wezwania:

Dla kogo, Panie, stroisz tę wyspę
i strzeżesz jej tajemnic?
Dla kogo, Panie?!

(Pytanie)

Istotne znaczenie ma w nim nie podlegająca dyskusji wiara w Stwórcę, którego zamysł objawił się w Naturze. Uprawomocnia ona wszelkie poszukiwania

Ich podjęcie, wobec niepokalanej czystości Polarnej Pani, wymaga przeprowadzenia rachunku sumienia, oczyszczenia umysłu i duszy, by nie zakłócić adoracji-poznania:

To wszystko takie odświętne
i uroczyste.
Buty moje toporne.
Miałem wrażenie,
że ranię Tundrę
pozostawiając ślady,
odciski.

(Blżej Ziemi »myśli o sobie«)

Tak przygotowany, podmiot liryczny dopełnia Księgę, notując wspaniałości spitsbergeńskie, uczestnicząc w tworzeniu kamienia i powstawaniu ptaka, zarazem odczytuje z niej zapis nawarstwiony przez tysiąclecia. Dzięki temu niekiedy ulega złudzeniu poznania tajemnicy:

Sądziłem,
że rozumiem,
że jestem bliżej,
że już wiem prawie
(I wydawało mi się...)

W dążeniu do zgłębienia tajemnicy podmiot liryczny wyruszył w podróż, a oczyszczony, także z bagażu uczonych przeświadczeń, osiągnął cel, doświadczając dzięki Tundrze – nadającego sens wszystkiemu – istnienia Absolutu, także w Przyrodzie i wypełnił swe powołanie, stając się apostołem Polarnej Pani.

Ze znakomitymi rysunkami autora tomik pięknie wydała AWH Antoni Dudek, nakładem Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego z okazji XXIII Sympozjum Polarne w Sosnowcu.

Mar.

Z Józwiak, *Spotkania ze Spitsbergenem*, Lublin 1996, s. 36.

Serwis związkowy

REGULACJA PŁAC OD 1 KWIETNIA 1997 ROKU

Regulacja płac od 1 kwietnia 1997 r. ma charakter obligatoryjny i polega na wprowadzeniu do płac nauczycieli akademickich określonych kwot wzrostu wynagrodzenia zasadniczego, a w grupie nienauczycieli na procentowym wzroście wynagrodzenia zasadniczego (z zaokrągleniem kwot wzrostu do 5 zł lub 1 gr).

1. Wynagrodzenie zasadnicze dla nauczycieli akademickich na poszczególnych stanowiskach wzrosło miesięcznie w zł odpowiednio:

- profesor zwyczajny - 140
- profesor nadzwyczajny tyt. - 115
- profesor nadzwyczajny bez tyt. - 90
- docent - 85
- adiunkt z hab. - 85
- adiunkt z dr. - 65
- asystent - 55
- asystent I r. - 50
- st. wykładowca dr - 65
- st. wykładowca mgr - 60
- wykładowca - 55
- instruktorów WF - 55
- lektor - 55
- bibliotekarz dypl. - 70

2. W grupie pracowników inż.-tech. oraz pracowników biblioteki wskaźnik wzrostu wynosi 8,2%.

3. W grupie administracji i obsługi wskaźnik wzrostu wynosi 9,5%.

4. Stawki wynagrodzeń zasadniczych winny być zgodne z widełkami określonymi Rozporządzeniem MEN z 21 marca 1997 r.

5. Fundusz premiiowy jest naliczany na dotychczasowym poziomie, tj. 20%.

6. Stawki wynagrodzeń nauczycieli zatrudnionych w niepełnym wymiarze czasu pracy ustala JM Rektor.

7. Stawki za godziny ponadwymiarowe wynoszą:

- prof. zw., nadzwycz., kontraktowy 17,60
- docent, adiunkt hab. 15,40

- adiunkt dr, st. wykładowca 13,70
- asystent, wykładowca, lektor, instruktor 11,00
8. Dodatki za pracę w warunkach szkodliwych wynoszą miesięcznie:

- I stopień szkodliwości 16,50
- II stopień szkodliwości 30,00
- III stopień szkodliwości 40,00

9. Dodatki funkcyjne wzrastają o 10% (w zaokr. do 5 zł).

10. Wzrost stawek godzinowych oblicza się przez podzielenie kwoty wzrostu płac w danej grupie przez średnią liczbę godzin (w zaokr. do 1 gr.).

11. Płace pracowników przebywających na urloпах bezpłatnych i wychowawczych podlegają obligatoryjnej regulacji.

12. Pracownicy przechodzący na emeryturę do dnia 1998.12.31 otrzymają dodatkowo 50% wzrostu obligatoryjnego danej grupy pracowniczej (w zaokr. do 5 zł lub 1 gr.).

REKTOR

Prof. dr hab. *Kazimierz Goebel*

D-24/97

Lublin-1997-04-22

- 1) ZNP przy UMCS
- 2) KZ NSZZ „Solidarność”

Uprzejmie informuję, że z uwagi na rozbieżność stanowisk organizacji związkowych dotyczącą regulacji płac od 1 kwietnia 1997 r. - kwotę 172 tys. zł (w stosunku do której stanowiska związków były odrębne) podzieliłem proporcjonalnie do udziału w planowanym na 1997 r. funduszu płac pomiędzy nauczycieli akademickich oraz pracowników administracji i obsługi.

W załączeniu przesyłam szczegółowe zasady obecnej regulacji.

REKTOR

Prof. dr hab. *Kazimierz Goebel*

STANOWISKO KZ „S” W SPRAWIE FINANSOWANIA PRACOWNIKÓW NAUKOWO- I INŻYNIERYJNO- TECHNICZNYCH

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” UMCS z zaniepokojeniem przyjmuje decyzję władz UMCS w sprawie pokrycia części wynagrodzeń osobowych pracowników naukowo- i inżyniersko-technicznych ze środków dotacji KBN na badania naukowe (uchwała Senatu UMCS z 23 kwietnia 1997).

Zdaniem KZ, przyjęte rozwiązania mogą, w dłuższej perspektywie, doprowadzić do ograniczenia badań naukowych na wydziałach przyrodniczych, poprzez zmniejszenie realnych środków finansowych na zakup aparatury badawczej, materiałów oraz na krajowe i zagraniczne wyjazdy naukowe, lub też do pogorszenia sytuacji dużej części wysoko wykwalifikowanej kadry naukowo-badawczej.

NSZZ „S” użyje wszelkich dostępnych statutowych środków, aby przeciwstawić się takim działaniom, jeśli przybrałyby one w latach następnych formę niekorzystną dla pracowników naszej uczelni.

REGULAMIN „13-tek”

Trwają końcowe negocjacje zmierzające do przyjęcia nowego regulaminu „13-tek” na UMCS.

Komisja Zakładowa ponownie zgłosiła uwagi i zastrzeżenia do projektu regulaminu, dotyczące między innymi 50% obniżek wysokości „13-tek” w przypadku zmiany stosunku pracy (np. osobom zatrudnionym na kontrakty), czy też nieuwzględnienia w po-

stępowaniu odwoławczym uczestnictwa zakładowych organizacji związkowych.

ZAKŁADOWY FUNDUSZ ŚWIADCZEŃ SOCJALNYCH

Komisja Zakładowa zaaprobowała projekt budżetu ZFŚS na rok 1997 przedstawiony przez Dział Socjalny.

CEGIEŁKI NA POMOC DLA STOCZNI GDAŃSKIEJ

Ze sprzedaży „cegiełek” na UMCS uzyskano kwotę 5775 zł. Pieniądze zostały przekazane na konto Stowarzyszenia „Solidarni ze Stoczną Gdańską”.

SPOTKANIE Z OJCEM ŚWIĘTYM

Członkowie „S” z UMCS w sposób zorganizowany uczestniczyli w spotkaniu z Papieżem 10 czerwca w Krośnie.

WAKACJE Z BOGIEM

Zgodnie z tradycją sięgającą 1982 r. KZ UMCS wspólnie z komisjami AR, PL i KUL stworzyła dzieciom możliwość wyjazdu do Namestova (Słowacja) - 7-19 lipca i Strzegomia 7-22 sierpnia. Jest też możliwość wyjazdu rodzinnego do Grecji - 6-19 sierpnia lub na przełomie sierpnia i września.

NASI W AWS

18 maja na pierwszej w Polsce konwencji wyborczej Akcji Wyborczej Solidarność prof. *Teresa Liszcz* i dr *Janusz Mazurek* zostali kandydatami lubelskiej AWS odpowiednio do Sejmu i Senatu.

PODWYŻKA BEZ PODWYŻKI

Od kilku lat toczył się spór, czy fiskus powinien traktować pracowników nauki tak jak innych twórców: aktorów, architektów, dziennikarzy, którzy korzystają z 50-procentowego podatku od części zarobków za pracę twórczą (badania naukowe i dydaktykę). Już w 1991 roku były możliwości załatwienia tej sprawy.

W całej Polsce Krajowa Sekcja Nauki „Solidarności” ponad rok naciskała na MEN, Ministerstwo Finansów, senaty uczelni i rektorów, aby pracowników nauki opodatkowywać analogicznie do innych twórców. 27 listopada ubiegłego roku senat UMCS zatwierdził korzystne dla pracowników rozwiązania podatkowe. Dlatego 1 lutego dostali wyższe pensje. Uzysk wynikający ze zmniejszenia podatku daje kwotę porównywalną, jeśli wręcz nie większą od zapowiedzianej przez MEN na kwiecień tego roku regulacji płac na uczelniach.



„IMPETUS”

Zespół Tańca Towarzyskiego „IMPETUS” rozpoczął działalność w lutym 1984. Od początku związany jest z Akademickim Centrum Kultury UMCS „Chatka Żaka”.

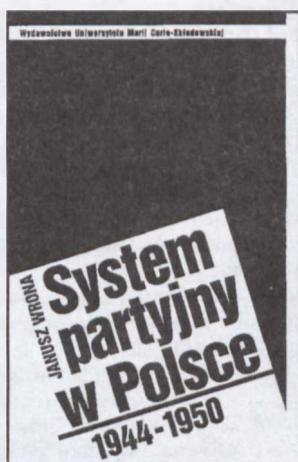
W Zespole działają cztery grupy o różnym poziomie zaawansowania: starsza, średnia, młodsza i wstępna. Nauka rozpoczyna się od kursu tańca tzw. grupy wstępnej. Aby rozpocząć współpracę z Zespołem nie trzeba mieć szczególnego przygotowania. Najlepsi tancerze z grupy wstępnej kontynuują naukę w Zespole.

„IMPETUS” prezentuje taniec towarzyski w formie scenicznej formacyjnej. W zależności od zaawansowania grupy tańczą choreografię z pojedynczych tańców samby, cha-cha, rumbi, walca angielskiego, tanga, quickstepa, jiva. Najstarsza grupa ma w swoim repertuarze wiązanke tańców latynoamerykańskich, a w wakacje podczas zgrupowania tanecznego powstanie choreografia do wiązanek tańców standardowych.

Tradycyjnie pod koniec kwietnia ZTT organizuje w „Chatce Żaka” Koncert Tańca, w czasie którego na scenie prezentują się wszystkie grupy. Koncerty cieszą się dużym zainteresowaniem, o czym świadczy wypełniona sala widowiskowa ACK. ZTT „IMPETUS” bierze udział w imprezach uniwersyteckich: Inauguracji Roku, Beanalach, Koziernaliach, daje pokazy na Turniejach Tańca Towarzyskiego, festynach, balach oraz imprezach dobroczynnych.

Iioletta Drylo

DONIESIENIA WYDAWNICTWA UMCS



NAGRODA „POLITYKI”

Nagrody Tygodnika „Polityka” za prace historyczne z dziedziny najnowszej historii Polski przyznawane są od chwili powstania periodyku, ukazującego się od 1957 r. w Warszawie. Nagroda ma charakter ogólnopolski, przyznaje ją jury złożone z najwybitniejszych przedstawicieli nauk historycznych w Polsce. Za rok 1996 otrzymał nagrodę dr hab. Janusz Wrona za książkę *System partynny w Polsce 1944-1950*.

Prace zgłoszone do nagrody oceniali: prof. Juliusz Bardach (UW), wybitny specjalista z zakresu historii ustroju i prawa Polski i Litwy, a także historii porównawczej prawa, prof. Jerzy Holzer (UW), specjalista XX-wiecznej historii Polski, autor pierwszej monografii NSZZ „Solidarność”, wydanej w drugim obiegu wydawniczym, prof. Krystyna Kersten (Instytut Historii PAN), autorka fundamentalnej pracy poświęconej powstawaniu władzy komunistycznej w Polsce pt. *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948* i wielu książek poświęconych powojennej historii Polski, ekspert Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytu-

cyjnej, badającej sprawę gen. W. Jaruzelskiego i Cz. Kiszczaka, prof. Czesław Madajczyk (IH PAN), wybitny znawca faszyzmu i okresu II wojny światowej w Polsce i Europie, autor m. in. fundamentalnej pracy *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, prof. Jerzy Topolski (Uniwersytet Poznański), członek PAN, autor prac z dziedziny historii gospodarczej i metodologii historii, współautor i redaktor syntezy historii Polski pt. *Dzieje Polski*, prof. Feliks Tych z IH PAN, badacz dziejów polskiego ruchu robotniczego, redaktor naczelny serii „Archiwum Ruchu Robotniczego”, poświęconej publikacji źródeł do najnowszej historii Polski, prof. Marian Wrzesiński (Uniwersytet Wr.), twórca niezwykle prężnego po 1989 r. i liczącego się w kraju ośrodka badań nad najnowszymi dziejami Polski i dawnych polskich kresów wschodnich oraz redaktor *Marian Turski* z tygodnika „Polityka”.

Nagroda „Polityki” ma więc duży wymiar prestiżowy dla autora pracy i jego wydawcy, tj. Wydawnictwa UMCS, które książkę J. Wrony wydało niezwykle starannie, w szybkim tempie i w dużym jak na książkę naukową nakładzie (1000 egzemplarzy), dzięki czemu dotarła ona do wszystkich środowisk historyków najnowszych w kraju a także za granicą, dając kolejną podstawę do przeprowadzenia dyskusji naukowej na temat mechanizmów kształtowania się władzy totalitarnej w powojennej Polsce.

Do grona historyków lubelskich nagroda, przyznana po raz trzydziesty piąty przez tygodnik „Polityka” trafia po raz czwarty. Po raz pierwszy uhonorowano tą nagrodą Zygmunta Mańkowskiego z IH UMCS w 1958 za wydanie, poprzedzenie wstępem i zredagowanie pamiętnika *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny (1939-1944)* Zygmunta Klukowskiego – wybitnego regionalisty, lekarza ze Szczepieszyna.

Warto przy tym zaznaczyć, iż dr hab. Janusz Wrona jest naukowym wychowankiem prof. dr Zygmunta Mańkowskiego. Od 1977 r. pracuje w Zakładzie Historii Najnowszej, kierowanym do tego roku przez Profesora. Pod jego kierunkiem pisał pracę magisterską i doktorską.

WSPOMNIENIA UCZONEGO

O tym, że jeden z wybitnych historyków polskich, ogólnie mówiąc, nie stroniący od alkoholu „[...] zmarł dopiero wówczas, gdy pod wpływem lekarzy przestał pić wódkę”; że Mikołaj Kopernik nigdy nie był księdzem; że w 1450 Anglia przyznała Order Podwiązki królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi i wreszcie, by zamknąć wybór różnego autoramentu ciekawostek, że ponad 50 procent wyrazów angielskich pochodzi z języka łacińskiego – można m. in. przeczytać we wspomnieniach Henryka Zinsa. A strona edytorska świeżo opublikowanej książki (grudzień 1996) jest jedną z lepszych wizytówek Wydawnictwa UMCS.

Zgrabny tytuł *Przez epoki i kontynenty* zachęca, by na kartach książki prześledzić peregrynacje autora przez historyczne epoki, czasoprzestrzenie jego profesjonalnych badań oraz po kontynentach – zarówno geograficznych (Europa, Ameryka, Afryka i, krótko, Azja), jak też kontynentach „wiedzy i piękna” (nauka, literatura, sztuka i muzyka) – stanowiących terytoria jego bliższych zainteresowań, doznań i fascynacji.

Skoro się zwąży, iż Henryk Zins wykladał na KUL (doktorat w 1949) oraz był profesorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (od 1973 – zwyczajnym), a także uniwersytetów w Sudbury (Kanada) i od 1975, non stop dłużej niż 20 lat, w: Nairobi (Kenia), Sokoto (Nigeria, gdzie w pod-saharyjskim klimacie napisał większą część omawianych wspomnień), Harare (Zimbabwe), a obecnie (anno 1997) jeszcze pracuje w Gaborone (University of Botswana) – trzeba przyznać, że autor to na pewno nie tuzinkowy *Visiting Professor*, ale Ktoś (przez wielkie K), zaliczany do uczonych światowego formatu, a w każdym razie z międzykontynentalną renomą.

Rodowity lublinianin (1922), absolwent Gimnazjum i Liceum im. J. Słowackiego w Przemyślu (matura w 1939), które zaszczyliło podówczas

młodemu H. Zinsowi m. in. nawyk rzetelnej pracy, ponurą i złowrogą noc hitlerowskiej okupacji spędził w Lublinie, gdzie również został żołnierzem Armii Krajowej.

Po wyzwoleniu – wyznaje autor – istotny wpływ wywarł na niego światły ks. prof. Włodzimierz Sedlak, którego pogląd: „Ponieważ życie jest spalaniem, trzeba splanąć najjaśniejszym płomieniem [...]”, sprowadzający się do imperatywu: „[...] dać z siebie wszystko”, stał się także w jakiejś mierze życiowym *credo* H. Zinsa.

Zdecydowanie obca jest dla autora wszelka działalność pozorowana. Nigdy nie lubił trwonić czasu, a o tym, jak potrafi go cenić, mówi np. anegdota (której nie ma w książce), krążąca do dziś między niektórymi pracownikami Wydziału Humanistycznego UMCS. Otóż kiedy rozmowa H. Zinsa z kimś zaczynała przeistaczać się w *small-talk*, wtedy wyciągał w kierunku owego kogoś rękę, zegnając go zdaniem: „To jest szalenie interesujące”.

Zapis prezentowanych wspomnień sporządzony został nie tylko w poprawnym, lecz także – by posłużyć się, wyjętym z opisanego anegdoty, słowem – szalenie eleganckim języku, pozbawionym cienia zelotyzmu i jakichkolwiek ataków czy (nierządki, niestety, goszczących w rozmaitych memuarach) rozliczeń. Oczywiście, cierpkie tu i ówdzie wzmianki w tekście dotyczą różnych osób, ale bez podawania ich nazwisk. Kulturze słowa towarzyszy w książce odpowiednia, rzec by można, dżentelmeńska forma.

O naukowych dokonaniach H. Zinsa świadczy m. in. wydanie, tylko w latach 1971-1975, aż ośmiu jego książek, w tym jednej po angielsku, i fakt, że kilka z nich doczekało się dalszych, dopolnionych edycji. Tu warto, tytułem dygresji, odnotować znamienne spostrzeżenie niedawno kreowanej noblistki, Wisławy Szymborskiej, że kiedy Adam Mickiewicz „[...] zaczął być osobistością, to wtedy przestał pisać”. Profesor H. Zins na szczęście nie zaczął być tego rodzaju osobistością, pisze bowiem nadal, bezustannie i dużo. Na druk (i sponsorów,

żeby doszedł on do skutku) od pewnego czasu czekają jego wcale obszerne maszynopisy książek: *Rabusie i dżentelmeni* – z zakresu bardziej i mniej chwalebnej historii imperium brytyjskiego (443 strony) oraz *Kupcy i kidnaperzy* – o handlu niewolnikami (336 stron), a także o mniejszej objętości teksty, np. przyczynek do genety Botswany (nb. w tece redakcyjnej „Annales UMCS”).

Ogólnej natury impresją, po przeczytaniu tych wspomnień, jest stwierdzenie, że Henryk Zins ma pełne prawo nie mieć poczucia niespełnienia.

Rozliczne walory omówionej tu, ze zrozumiałych względów w dużym skrócie, książki – gdzie zapamiętane przez autora fakty jawią się na isticie panoramycznym ekranie – pozwalają pisać o te słowa solennie zapewnić potencjalnego P.T. Czytelnika, zwłaszcza związanego z UMCS, że poświęcony na jej lekturę czas nie będzie dlań stracony.

Marek Zdrojewski

* H. Zins *Przez epoki i kontynenty*, Lublin 1996. Wydawnictwo UMCS, s. 357 + 3 nb., fot. 33 na wkładce, wielobarwna obwoluta.

STUDIA I MATERIAŁY PO RAZ 10

Wydawnictwo UMCS wydało X tom „Studiów i Materiałów Instytutu Ekonomii”. Prezentowany tom, zatytułowany *Przedsiębiorczość w teorii i praktyce gospodarczej*, część II, pod red. **Wacława Grzybowski**, obejmuje artykuły autorstwa pracowników naukowych Zakładu Funkcjonowania Gospodarki oraz osób współpracujących z Zakładem.

Myslą przewodnią prezentowanej pracy jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: jakie instrumenty należy wykorzystywać w gospodarce rynkowej, by racjonalizować zachowania dla niej charakterystyczne? Dodajmy, dla gospodarki, w której działalność ekonomiczną prowadzi się na własny rachunek i ryzyko.

W gospodarce rynkowej sfery działalności ekonomicznej to nie tylko produkcja, ale także inne działania, których rezultatem jest powiększanie wartości np. na rynku papierów wartościowych, rynku nieruchomości, lokat bankowych.

W działalności produkcyjnej rzeczywistość gospodarczą tworzy się dzięki innowacjom, naśladowaniu bądź kopiowaniu rozwiązań techniczno-organizacyjnych. Takie postępowanie ściśle wiąże się ze zdobywaniem środków niezbędnych do finansowania przedsięwzięć. Ograniczoność wewnętrznych źródeł finansowania spowodowała upowszechnienie się takich sposobów zdobywania funduszy, jak: joint venture, leasing, franchising, emisja akcji, factoring itp. Te formy gromadzenia funduszy przez przedsiębiorstwa referowane są w wielu artykułach publikacji.

Do dynamicznie rozwijających się w Polsce należą rynek papierów wartościowych i rynek nieruchomości. Ich rozwojowi towarzyszy wprowadzenie nowych instrumentów – sposobów powiększania wartości – zysków – dochodów. Tym problemem poświęcone są artykuły omawiające: kontrakty terminowe, działalność developerską, optymalizację portfela papierów wartościowych itp.

Do innych problemów poruszanych w prezentowanej publikacji należą zagadnienia: cen w gospodarce rynkowej, sterowania jakością i zarządzania ryzykiem w przedsiębiorstwie, roli sektora państwowego w procesie transformacji ustrojowej.

Na koniec należy dodać, że jakkolwiek publikacja prezentuje instrumenty gospodarki rynkowej, to sama powstała na podstawie tradycyjnej opłaty pracy na Uczelni.

Andrzej Pakula

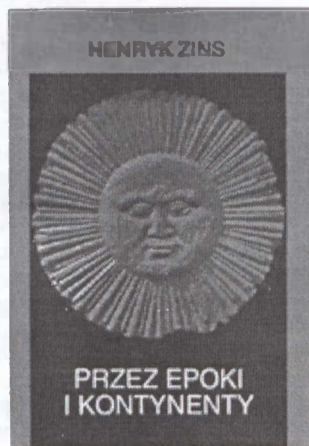
Studia i Materiały, t. X, *Przedsiębiorczość w teorii i praktyce gospodarczej*, cz. II, pod red. W. Grzybowski. Wyd. UMCS, Lublin 1996.

Kilka uwag na temat książki Henryka Zinsa *Przez epoki i kontynenty*

Wydawnictwo UMCS wydało wymienioną książkę w 1996 r. Jest ona właściwie formą wspomnień autora. Profesor Zins był w środowisku lubelskim postacią charakterystyczną ze względu na swój sposób noszenia się, przypominający wojskowego. Miał to po swoim ojcu, uroczym człowieku, dawnym wojskowym, po wojnie lektorze języka niemieckiego. Profesora Zinsa widywałem czasem na posiedzeniach Zarządu Głównego Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, w których brałem udział przez kilka lat jako sekretarz Wydziału III (Matem.-Fiz.-Chem. i Geograficzny) pod koniec lat 60. i na początku 70. W jesieni 1993 r. spotkałem prof. Zinsa parę razy w Gabarone (Botswana), gdzie wykładał na tamtejszym uniwersytecie (podobnie jak mój syn). Byłem wtedy również gościem w domu profesora. W czasie spotkań z profesorem nie rozmawialiśmy nigdy na tematy lubelskie, profesor ich nie poruszał.

Nawiązując zaś do wspomnień prof. Zinsa przeczytałem je z dużym zainteresowaniem. Są napisane nieszablonowo i ciekawie, ładnym językiem. Obejmują okres od jego najmłodszych lat (włączając krótką historię rodziców) po 1995 r. Niemal 2/3 swoich wspomnień poświęca pracy poza granicami kraju, ludziom i stosunkom tam panującym. Trudno się zresztą temu dziwić, gdyż na 47 lat pracy połowę tego czasu przebywał za granicą (przebywa tam nadal). Z UMCS związany był od 1955 r. do rozwiązania stosunku pracy (na własną prośbę) w 1986 r., a więc 31 lat, z czego 15 lat pracował poza granicami. Od 1975 do 1986 r. przebywał bez przerwy w krajach afrykańskich. Warto także dodać, że prof. Zins kierował na Wydziale Humanistycznym różnymi jednostkami w tym przez wiele lat Zakładem Historii Krajów Anglosaskich. W czasie pracy profesora w Afryce zakład, którym kierował, był przez cały okres bez kierownictwa.

Informacje te przytaczam, aby naświetlić sytuację, o której profesor pisze na stronach 317-319 swoich wspomnień. Otóż prof. Zins wspomina, że rektor UMCS Stanisław Uziak, nie wyraził zgody na



przedłużenie bezpłatnego urlopu na dalsze 2 lata, a jedynie na 1 rok, motywując to trudną sytuacją kadrową uczelni. Jest to prawda, ale niepełna. Jak wspomniałem już, Zakład Historii Krajów Anglosaskich pozostawał przez 10 lat bez kierownika. Władze zaś Instytutu, a także Wydziału bez troski popierały prośbę prof. Zinsa do rektora o ciągle przedłużanie urlopu bezpłatnego. W 1983 r. profesor prosił o przedłużenie urlopu na 1 rok, na co uzyskał zgodę ówczesnych władz uczelnianych. W rok później podpisałem zgodę na urlop na następny rok, gdyż o taki okres profesor prosił. W 1985 r. prof. Zins zwrócił się ponownie z prośbą o przedłużenie urlopu, tym razem na 2 lata. Prośbę swoją motywował podpisaniem umowy z uniwersytetem w Zimbabwie na taki właśnie okres. Uznałem taki stan za nieprawidłowy i stąd moja odmowa na urlop dwuletni, wyraziłem zgodę tylko na 1 rok (do 30 września 1986). Fakt podpisania umowy z uniwersytetem w Zimbabwie bez upewnienia się wcześniej co do zgody władz uczelni na kolejny (szósty) urlop na okres 2 lat, wskazuje trochę na

rodzaj bez troski. Nie jest to więc, według mnie „erozja kultury naszego życia akademickiego i supremacja bezdusznej biurokratycznej formalistyki...”, tylko troska władz uczelni o prawidłowe funkcjonowanie zakładów naukowych, także Zakładu Historii Krajów Anglosaskich.

W lecie 1986 r. prof. Zins poprosił o rozwiązanie stosunku służbowego, które to pismo wraz z moim poparciem przesłałem do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego (decyzję o zwolnieniu profesora podpisuje minister). W piśmie do mnie prof. Zins wyraził nadzieję, że będzie mógł podjąć jeszcze pracę w UMCS po zakończeniu kontraktu w Zimbabwie (upływał on w 1987 r.). Tymczasem na początku 1987 r. prof. Zins zwrócił się do UMCS o wcześniejszą emeryturę.

Dodam ponadto, że miałem wówczas, tj. w 1985 r. (i dzisiaj również), pewne wątpliwości, czy dla UMCS był to tak wielki splendor, że jego profesor wykładał w mało znanych uniwersytetach. Nie były to uczelnie rangi Sorbony, Oxfordu czy Harvardu. W ostatnich latach prof. Zins wykładał na uniwersytecie w Gabarone (Botswana). Miałem okazję trochę poznać ten uniwersytet i wiem, że obok na pewno dobrych wykładowców uczelnia zatrudnia również wykładowców bez stopnia doktora.

Profesor Zins pisze także, że cała sprawa z UMCS sprawiła mu dużą przykrość i gorycz. Muszę się przyznać, że nie oczekiwałem listu gratulacyjnego od władz uczelni z okazji 30-letniej pracy w uniwersytecie, gdybym połowę tego czasu spędził poza moją uczelnią, nawet rzetelnie pracując naukowo. Czy fakt pozostawienia na 10 lat zakładu i pracowników bez opieki powinien być powodem do oczekiwania na gratulację? Czy kierownik zakładu nie ma żadnego obowiązku wobec swoich współpracowników? Widocznie różni się w tym względzie. Dodam, że gdyby Zakład Historii Krajów Anglosaskich miał kierownika, nie robiłbym żadnych problemów ze zgodą na przedłużenie urlopu.

Wyjaśnienia te, sądzę, pozwolą lepiej poznać problem, o którym prof. Zins pisze z goryczą i zalem pod adresem władz uczelni. Jest mi przykro, że profesor patrzy na wspomniane problemy głównie przez pryzmat własnych spraw, pomija zaś swój zakład i uczelnię. Chciałbym natomiast podkreślić, że jestem z pełnym uznaniem dla prof. Zinsa, dla jego osiągnięć naukowych, bogatego i niezwykle cennego dorobku, zwłaszcza w postaci licznych i obszernych monografii.

9 czerwca 1997

Stanisław Uziak

CONRAD A POLSKA

Ostatnio ukazał się kolejny, piąty tom w serii *Conrad: Eastern and Western Perspectives*, zatytułowany *Conrad and Poland*. Tom ten został opublikowany przez East European Monographs, Boulder i UMCS, Lublin, w dystrybucji Columbia University Press, New York. Książkę zredagował i poprzedził wstępem profesor Alex S. Kurczaba z University of Illinois w Chicago, redaktorem całej serii zaś jest profesor Wiesław Krajka z UMCS. *Conrad and Poland* zawiera część wybranych referatów wygłoszonych w panelu pod tym samym tytułem na kongresie „Modern Language Association of America” w Toronto w grudniu 1993 r.

Autorzy artykułów badają związki twórczości Josepha Conrada z jego polskim pochodzeniem, polską historią i literaturą, jak również wpływ autora *Lorda Jima* na naszą współczesną kulturę. Stephen Brodsky (Kanada) dokonuje przeglądu dzieł krytycznych poświęconych Conradowi pod kątem zawartej w nich interpretacji polskości pisarza i wysuwa twierdzenie, iż z powodów ideologicznych krytycy nie potrafili przedstawić w prawdziwym świetle jego związków z tradycją swej pierwszej ojczyzny. Susan Jones (Wielka Brytania) podkreśla rolę postaci kobiecych polskiej literatury romantycznej w kształtowaniu się twórczości pisarza. Addison Bross (USA) wskazuje, że istotne dla polskiej tożsamości spory o interpretację historii Polski między romantykami a pragmatykami, które toczyły się po powstaniu styczniowym, w minimalnym stopniu znalazły odbicie w twórczości Conrada. Keith Carabine (Wielka Brytania) wysunął tezę, że w dziedzictwie polskiej kultury tkwi główne źródło prezentacji przez pisarza skomplikowanego

splotu kwestii estetycznych i politycznych. Noel Peacock (Kanada) w analizie metafor pojawiających się *W oczach zachodu* nawiązuje do tradycji, która utożsamia zdolność widzenia i poszukiwania prawdy oraz tradycji nieufności wobec potęg widzenia, mogącej przekształcić się w instrument politycznego przesładowania. Carola Kaplan (USA) argumentuje, iż polski punkt widzenia pisarza w znacznym stopniu zdeterminował zdystansowaną i ironiczną prezentację ksenofobii polityków i społeczeństw Zachodu. Mary Morzinski (USA) dowodzi wpływu języka polskiego, zwłaszcza luźnego szyku zdania na angielszczyznę Conrada. Laurence Davies (USA) wykazuje wiele cech wspólnych, zarówno formalnych, jak i tematycznych w twórczości Conrada i Jana Potockiego. Wiesław Krajka dokonuje porównania powieści Jerzego Kosińskiego *Malowany ptak* i opowiadania Conrada *Amy Foster* w kategoriach „obcego”, odrzucenia i przesładowania. Jakob Lothe (Norwegia) omawia filmową wersję *Smugi cienia* w reżyserii Andrzeja Wajdy, analizując zmiany wprowadzone przez reżysera podczas adaptacji utworu do potrzeb filmu. Alex Kurczaba (USA) koncentruje się na inspiracjach conradowskim *Jądrem ciemności* obecnych w wybranych utworach Czesława Miłosza.

Artykuły zebrane w tomie prezentują różnorodność problemów i podejść metodologicznych, a tym, co je łączy, jest przekonanie, iż tylko dzięki zrozumieniu polskich korzeni Conrada można w pełni docenić i znacznie lepiej zrozumieć jego twórczość.

Wojciech Kozak, Katarzyna Sokółowska

5 lat ciekawej pracy

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 34

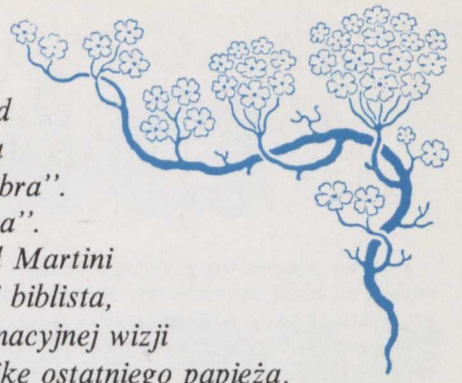
Także na miejscu, w Lublinie, staraliśmy się poszerzać swoją wiedzę o wzajemnych relacjach ludności polskiej i ukraińskiej. Stąd też obecność na jednym z naszych spotkań ks. mgr. A. Madeja, duszpasterza parafii rzymskokatolickiej w Kijowie i poety, który bardzo ciekawie mówił o życiu i problemach mniejszości polskiej i rzymskokatolickiej na Ukrainie. Pogłębieniu wiedzy na ten temat miało także służyć wysłuchanie reportażu radiowego red. M. Sawickiej (Radio Lublin) *Czas przebaczenia* o doświadczeniach Polaków i Ukraińców z okresu akcji „Wisła” i działalności UPA na terenie Bieszczadów oraz obejrzenie filmu *Stosunki polsko-ukraińskie a problem tolerancji w ocenie mieszkańców Przemysła*.

Nie wszystko jednak się udawało, na kilka spraw należy spojrzeć krytycznie. O jednej z nich, współpracy ze studentami lwowskimi, już wspominałem. Chyba jednym z głównych powodów niepowodzenia pozostaje niemożność zorganizowania i przeprowadzenia Dni Kultury Ukraińskiej w Lublinie. Wszelkie dotychczasowe plany i zamierzenia, z różnych względów, w dużej mierze finansowych, kończyły się fiaskiem. Do tej pory nie udało się nam wydać albumu ze zdjęciami i tekstem o działalności naszego Koła. W sferze postulatów pozostaje propozycja rozszerzenia naszej działalności i utworzenia innych sekcji w ramach Koła.

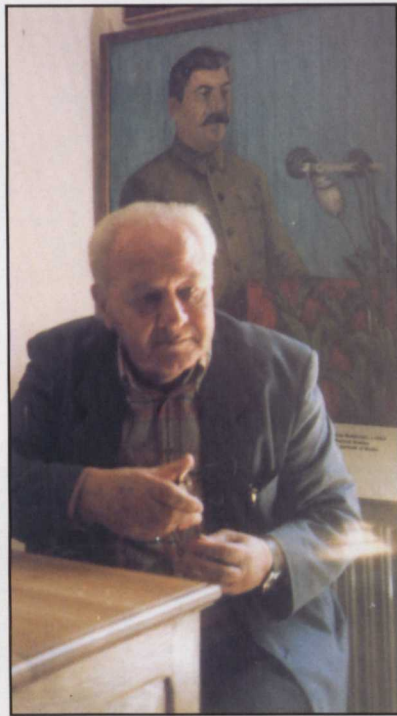
Pięcioletni okres działalności Koła należy ocenić pozytywnie. W ciągu krótkiego czasu niejednokrotnie zaznaczyliśmy swoją obecność na Uniwersytecie i poza nim. Jest to niewątpliwie powód do satysfakcji. Ci studenci, którzy za niesięgi będą kończyli przygodę ze studiami, pracy w Kole nie uznają za czas stracony. Nawet sprawy, które nie zostały doprowadzone do pomyślnego końca, są bagażem wartościowych doświadczeń. Życzymy naszym następcom w Kole, by dotychczasowe marzenia przemieniły w rzeczywistość i by mieli z pracy wiele zadowolenia.



Moje duchowe poczucie zagrożenia mógłbym określić krócej jednym słowem: Zło. Zło rosnące i panoszące się w wymiarach dotąd niespotykanych. I to nie zło, o którym tradycja kościelna każe mówić jako o „nieobecności Dobra”. Zło coraz częściej opatrzone słowem „tajemnica”. O „tajemnicy Zła” wspominał świeżo kardynał Martini z Mediolanu, a wybitny włoski teolog świecki i bibliista, Sergio Quinzio, zmarły przed rokiem, w imaginacyjnej wizji przyszłości chrześcijaństwa zatytułował encyklikę ostatniego papieża, Piotra II – „Misterium Zła”. Nie należy też zapominać filozofa katolickiego Gabriela Marcela, od roku 1925 tropiącego tajemnicę Zła w swoim „Dzienniku metafizycznym”. We wstępie do francuskiego wydania mojego „Dziennika pisanego nocą” Krzysztof Pomian napisał: „Wrażliwość autora tego dziennika jest manichejska i taka też jest ukryta metafizyka jego dzieła. Manicheizm nie jest jednak kultem Zła. Zakłada istnienie dwóch ostro oddzielonych zasad, których zderzenie wypełnia historię świata: Dobra i Zła, światła i ciemności”. Odnajduję się w tych zdaniach. I jako autor całego dziennika; i, a może przede wszystkim, jako autor opowiadań przeplatających dziennik.



1. Doktorant z rektorem Kazimierzem Goeblem. 2. Z promotorem prof. Jerzym Świąchem. 3. Chwila po wręczeniu dyplomu. 4. Z prof. Włodzimierzem Krysińskim. 5. Uroczyste spotkanie w Dworku Kościuszków. 6. Także Aula Uniwersytecka okazała się zbyt mała. 7. Podczas spotkania z czytelnikami. 8, 11. W Muzeum Socrealizmu w Kozłówce. 9. Przy Dworku Kościuszków. 10. Otwarcie wystawy w BG UMCS. 12. W pałacu w Kozłówce. 13. Spotkanie w Wydawnictwie UMCS; od lewej Natalia Gorbaniewska, Gustaw Herling-Grudziński, Elżbieta Sawicka, Włodzimierz Krysiński, Francesco Cataluccio.



Fragmety przemówienia Gustawa Herlinga-Grudzińskiego po nadaniu doktoratu honoris causa.



Fot.: Koło Fotograficzne UMCS, Elżbieta Mulawa-Pachol, Krzysztof Warchocki



11

10

12



13

GAA – GIEŁDA ANEGDOTY AKADEMICKIEJ

Profesor emerytowany Tadeusz Margul, religioznawca z UMCS, ma niezwykley obyczaj pedagogiczny. Ilekroć kończy jazdę pociągiem, a ten dojeżdża punktualnie, udaje się do kabiny mechanika lokomotywy i osobiście gratuluje mu jazdy zgodnie z rozkładem. Ostatnio widziano jak odczepiona lokomotywa już ruszyła po torach, ale prof. Margul zdążył jeszcze dobiec i złożyć tradycyjne gratulacje. Z kabiny dobiegło: „A co! Japonia!”

Na otwarte posiedzenia Polskiego Towarzystwa Filozoficznego przybywały, można powiedzieć, tłumy. Po wygłoszonym referacie była ożywiona dyskusja, prowadzona przez prof. Narcyza Łubnickiego. W niej mógł każdy zabrać głos, byle tylko na temat. Zdarzało się, iż natrętni dyletanci, a nawet ludzie nawiedzeni próbowali włączyć się do dyskusji, plotąc od rzeczy. Wtedy prof. Łubnicki odbierał im głos. Jeden z takich przypadków wyglądał następująco:

Po rzeczowym referacie, poświęconym poglądom jakiegoś klasyka filozofii, zgłasza się dyskutant i w potoku słów, wyrażonych nawet poprawnie gramatycznie, wypowiada zdania bez składu i ładu typu: cnota

mojżeszowa, prawo popytu i podaży, prawo jedynki i dwójki, prawo czarnej skrzynki. Profesor Łubnicki reaguje zdecydowanie, mówiąc: – Odbieram Panu głos. Nie speszony dyskutant dodaje: – Mam jeszcze jedno pytanie. Dlaczego uczeni, biorący od kandydatów na studia wyższe łapówki, nie dzielą się z instytucją, tylko je sobie przywłaszczają.

Inny z natrętnych dyskutantów, nie dopuszczany do głosu przez prof. Łubnickiego, zachował się agresywnie. Gdy prof. Łubnicki nie chciał udzielić mu głosu, zwrócił się doń z pytaniem: – To Pan jeszcze żyje?! Profesor zareagował z godnością, odpowiadając: – Tak, jeszcze żyję.

Na międzynarodowej konferencji poświęconej liberalizmowi Pani Profesor z Wielkiej Brytanii, głosząc referat o feminizmie, wysnuła konkluzję, jakimi to nieszczęśliwymi istotami są kobiety z powodu różnic biologicznych. Jeden z dyskutantów wprowadził panią profesor w zakłopotanie, a zebranych w rozbawienie, mówiąc: – Mężczyźni w Polsce znają program feministek już od XII wieku, bowiem pierwsze zdanie w języku polskim, utrwalone w *Księdze Henrykowskiej* (1270) brzmiało: „Daj, ac ja pobruszę, a ty poczywaj”, co znaczyło „ja będę mleć, a ty się wylegaj”. Tak więc feminizm dla nas to jest „nihil novi”.

Podał do druku
Antoni Krawczyk

„Koniec wieku” w Warszawie i Krakowie

Jest to największa w historii polskiego muzealnictwa ekspozycja poświęcona okresowi Młodej Polski, najbardziej oryginalnej i dynamicznej epoce w dziejach polskiej sztuki. Jak twierdzą autorzy wystawy, Elżbieta Charazińska i Łukasz Kossowski, „powiedziano wówczas o Polsce i Polakach wszystko, co powiedzieć można, o pejzażu, o ludziach, o historii i tradycji, o marzeniu, o cierpieniu i śmierci, o modlitwie. Powiedziano z precyzją naturalizmu, z luministyczną zjawiskowością impresjonizmu, ze skupioną powagą symbolizmu, z żarliwością ekspresjonizmu”. O tym, na ile te tematy są dzisiaj aktualne i na ile te ujęcia, po stu latach, nadal poruszają do głębi, warto było przekonać się samemu.

Interesujące były nie tylko zgromadzone na niej eksponaty (640 dzieł 110 artystów), ale i sposób ich prezentowania. Dzieła zestawiono wokół trzynastu

haseł, będących tytułami poszczególnych obrazów, a w jednym wypadku kompozycji rzeźbiarskiej. Stanowią one jakby kolejne kręgi wtajemniczenia w istotę sztuki polskiego modernizmu.

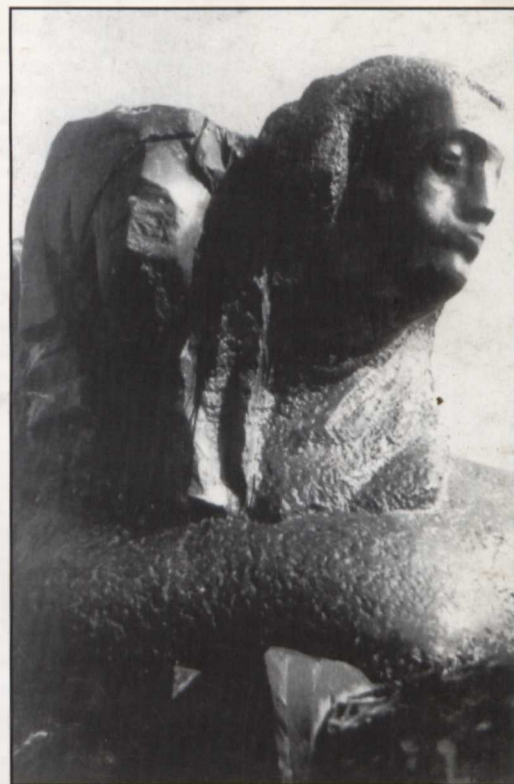
(I) *Nec mergitur* Ferdynanda Ruszczyca przywołuje historyczny kontekst sztuki tworzonej w trudnym okresie zaborów. Ogromne wrażenie robią kartony do witraży Józefa Mehoffera z katedry we Fryburgu. (II) *Wiosna* Wojciecha Weissa wskazuje na przebudzenie się nowej sztuki na nowe tematy, (III) *Porwanie* Jacka Malczewskiego przypomina o potrzebie samookreślenia się artysty, a (IV) *Skarby Sezamu* Stanisława Wyspiańskiego – mitologizację motywów ludowych.

Szczególnie interesujące były trzy sale na pierwszym piętrze, gdzie, oprócz obrazów, zaprezentowano wiele interesujących przedmiotów sztuki użytkowej, mebli, tkanin, strojów, naczyń, świetnie wprowadzających w atmosferę epoki. (V) *Dziwny ogród* Józefa Mehoffera wprowadza w świat fantastyki, egzotyki, (VI) *Drobiazgi na kominku* tegoż autora pokazują buduarową, salonową codzienność, (VII) *Ćma nocna* Leona Kaufmana przeraża wizjami z pogranicza szaleństwa, towarzyszący jej wielki obraz Władysława Podkowińskiego *Szał uniesień* demaskuje szczególną rolę kobiety. Purpurowe tło oddaje specyficzną atmosferę nocnego życia metropolii, kabaretów, mrocznych zaułków.

Z kolei (VIII) *Ziemia* Ferdynanda Ruszczyca jest jednym z przykładów spojrzenia na naturę, zgromadzone wokół niej pejzaże, malowane w różnych współistniejących wówczas stylach, pokazują dobitnie, jak jeden temat może być różnie przedstawiony przez „inaczej widzących” malarzy. (IX) *Zażęgnięcie żywiołów* Stanisława Czajkowskiego przywołuje na myśl opozycyjność różnych motywów artystycznych, (X) *Pochód na Wawel* Wacława Szymanowskiego przypomina, jak motywy narodowe ważne były dla



Józef Mehoffer, *Dziwny ogród* (Muzeum Narodowe, W-wa)



Mirosław Rydzak, *Muza, kamień „mały granit”*, 1996

CO NAS DENERWUJE

Plakaty obwieszczające Wykłady Otwarte, wywieszane w pierwszych dniach nowego roku akademickiego, znikają po paru dniach. Wyjście: specjalne trwałe gabloty.

Swoisty typ pośpiechu w czasie posiedzeń. Coraz ktoś spogląda na zegarek, innym to się udziela. Co chwilę ktoś wychodzi – wytwarza się oczekiwanie na „koniec zebrania”. Ta atmosfera męczy i utrudnia obrady. Czy jest na to rada?

SYMPATYCZNE POSTACIE W LUBELSKIM KRAJOBRAZIE AKADEMICKIM

Częstym bywalcem otwartych zebrań towarzystw naukowych, sympozjów, wykładów otwartych, odczytów, spotkał jest pan Jan Jabłoński, mieszkaniec LSM, były student I roku prawa UMCS (1957 r.). Dziwny był splot życia pana Jabłońskiego. Jako student w czasie wakacji musiał dorabiać finansowo. W trakcie pracy w roli elektryka poraził go prąd wysokiego napięcia, zmuszając do długotrwałego leczenia (m. in. zaburzeniu uległy funkcje pamięci, uniemożliwiając dalsze studia). Jako rencista pan Jabłoński od wielu dziesiątków lat kontynuuje prywatny program uczenia się (zaliczył już ok. 20 tys. imprez na lubelskich uczelniach). Ma encyklopedyczne zainteresowania i świetnie zna ludzi uczelni lubelskich. Ten przemyślny, niezwykle inteligentny pan stanowi prawdziwą ozdobę uniwersyteckiego krajobrazu.

przetrwania narodowej tożsamości, (XI) *Podwórze na Salvatore* Jacka Malczewskiego prowadzi nas do miejsc opuszczonych i ukazuje, jakie szczególne piękno może kryć się w pozornej brzydocie. (XII) *Uciekająca przed trzmielcem* Wojciecha Weissa przypomina, że sztuka młodopolska to również ironia i kpina, karykatura, środowisko *Zielonego Balonika*. (XIII) *Zmrok* Jana Stanisławskiego kieruje naszą uwagę na nowe doświadczenia artystów, na eksperymentowanie z nowymi technikami graficznymi.

Wiele obrazów specjalnie sprowadzono z odległych miejsc, niektóre przyjechały nawet z Wilna i Lwowa, by choć przez jakiś czas ożyć dla nas, którzy zbliżamy się w kierunku kolejnego końca wieku, by przypomnieć niepokoję naszych nie tak bardzo odległych przodków, by udowodnić, jak są one wieczne.

Wystawa „Koniec wieku. Sztuka polskiego modernizmu 1890-1914”, Muzeum Narodowe w Warszawie 15 XI 1996 – 26 I 1997, Muzeum Narodowe w Krakowie 15 III – 15 V 1997.

Beata Anna Cessak

